

CZAS2
20916/2007

MANACH MUSZYNY

2007

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Krynica:	Pogotowie ratunkowe	- 018 471 23-77	Muszyna:	Komisariat policji	- 018 471 45-45
	alarmowy	- 999		alarmowy (Krynica)	- 997
	Straż Pożarna	- 018 471 23-15		Komendant OSP	- 018 471 45-16
		- 018 471 23-16		Postój taxi	- 018 471 40-54
	alarmowy	- 998		Dworzec kolejowy	- 018 471 40-76
	GOPR (ratunkowy)	- 0601 100 300		Sąd Rejonowy, ul. Kity 18	- 018 471 40-88
	Szpital miejski	- 018 471 28-07		Poczta, Rynek 23	- 018 471 49-05
		- 018 471 51-95		Ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	- 018 471 40-37
	PKS - informacja	- 018 471 55-66		Apteka, ul. Piłsudskiego	- 018 471 41-58
	Pogotowie gazowe	- 018 471 28-28		Apteka, ul. Kity	- 018 471 40-28
	Energetyka	- 018 471 55-44		Stacja benzynowa	- 018 471 48-57
	CPN	- 018 471 54-45		Bank PKO BP	- 018 471 42-55
				Bank Spółdzielczy	- 018 440 83-80
	Urząd Miejski - Krynica			Urząd Miasta i Gminy	
	Zdrój	- 018 471 53-20		Uzdrowskiej Muszyna	- 018 471 40-09
		- 018 471 53-21		Oddział Straży Granicznej	- 018 471 40-92

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 018 471 40-37

Dentyści - w ww. ośrodku zdrowia oraz prywatnie:

- H. Jabłońska, ul. Zielona 22, tel. 018 471 80-28 (pon., czw. 16-20)

- L. Jabłoński, (chirurg szczękowy) telefon i adres jw. (śr. 16-18)

- M. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 018 471 48-69 (czw. 17-19)

Apteki - ul. Kity, ul. Ogrodowa 1, czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w różnych sanatoriach oraz innych ośrodkach.

Restauracje - „Zamkowa”, Zazamcze, tel. 018 471 41-61

- „Rzym”, Rynek

Bary - „Anetka” Rynek

- „Kinga”, ul. Piłsudskiego

(w sezonie wieczorem potańcówki)

- „Janosik” ul. Piłsudskiego

Pub - „Wega”, ul. Nowa 3, tel. 018 471 89-21

Kawiarnie - „Szarotka”, Rynek

Lodziarnia - „Wanda”, ul. Piłsudskiego

Katering&pizza - „U Zawilów”, ul. Łockie 4a tel. 018 471 43-16

Miejska Biblioteka Publiczna w Ryнку, tel. 018 471 41-14, czynna: pon. 9-16, wt., śr., pt. 10-18, sob. 9-15,

Filia Biblioteki dla Młodzieży, ul. Piłsudskiego (osiedle), tel. 018 471 44-54 czynna: pon., wt., pt. 11-17

Muzeum Regionalne PTTK ul. Kity 26, tel. 018 471 41-40

Fax - Urząd Pocztowy, Rynek 23, tel. 018 471 40-48

Kantory - Urząd Pocztowy, Rynek 23

- Dom Handlowy „Poprad”, Rynek

Biuro Prawne „Per Procura” M. T. Nowakowscy, tel. 018 471 82-82

Kancelaria Adwokacka Maria Nowakowska, Rynek (w pasażu), tel. 018 471 46-83, 018 471 82-82

Centrum Informacji Turystycznej (w Urzędzie Miasta i Gminy), Rynek, tel. 018 477 79-22

Biuro Turystyczne Vector ul. Kity 24, tel. 018 471 80-03, fax 018 471 80-04 czynne 9-17

Zakłady Fotograficzne

- Foto Hewa-Film, ul. Kościelna 13, czynne 9-17, sob. 9-13

- Foto Hans, ul. Piłsudskiego 2, czynne 9-17, sob. 9-13

Pijalnie wody mineralnej

- „Cechinianka”, ul. Zazamcze 23, tel. 018 471 90-67 (68)

- „Antoni” i „Wanda”, za Popradem

- „Milusia”, ul. Piłsudskiego 23

- ul. Piłsudskiego 2, tel. 018 471 80-60

Wypożyczalnia rowerów

Przejście graniczne w Leluchowie czynne całą dobę (samochody do 7,5 t)

Niedzielne msze św.

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45)

po południu: 16.30, 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Kościół parafialny pw. bł. M. T. Ledóchowskiej (Folwark): 8.00, 10.00, 16.00

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Krynicy Zdroju: 6.00, 7.30, 9.00, 10.30, 11.45, 15.00, 19.00

Andrzejówka: 9.30

Leluchów: 7.00 i 11.00

Szczawnik: 8.15

Dubne: 9.00

Milik: 7.30 i 11.00

Żegiestów Zdrój: 7.00, 9.30, 16.00

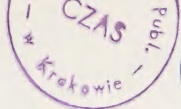
Jastrzębik: 8.15

Powroźnik: 7.00 i 11.00

Łockie: 7.00, 9.30, 11.00, 16.00 (zimą 15.00)

Opracowała: Agata Szymańska

**ALMANACH
MUSZYNY
2007**



020916

Almanach Muszyny 2007

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej
wydanie I, nakład 1100 egz.

Redaktor naczelny: Bożena Mściwujewska-Kruk

Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18) 471-48-59

e-mail: redakcja@almanachmuszyny.pl

www.almanachmuszyny.pl www.kolekcjonerstwo.pl

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych

oraz dotacji Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna i Starostwa Sądeckiego.

Wpływy z dystrybucji *Almanachu* przeznaczone są na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny oraz realizację statutowych celów Biblioteki Publicznej i Muzeum Regionalnego w Muszynie.

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Kazimierz Przyboś, Barbara Rucka

Komitety Stypendialny:

Witold Kaliński, Wojciech Dąbrowski, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata K. Przyboś,
Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin

Komitet ds. Stypendiów Muzycznych:

Zbigniew Bujarski, Józef W. Buszek, Mariola Cieniawa, Maria Grzebalska, Elżbieta Karaś-Krasztel,
Magda Małecka-Myślik, Jules Mandel, Andrzej Tatarski

Skarbnik Funduszu Stypendialnego: Aleksandra Wołowicz

Dotychczas ukazały się:

Almanach Muszyny 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003,
2004, 2005, 2006

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu:

w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,

Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika,

Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego,

Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,

The New York Public Library, Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie, Bibliotece Miejskiej

w Muszynie oraz w Redakcji

Ilustracja na okładce:

Zakład Kąpielowy w Żegiestowie Zdroju. Rysował z natury Ludwik Łepkowski, „Tygodnik Ilustrowany”
z 1862 r. (drzeworyt z kolekcji „Almanachu Muszyny”)

Łamanie komputerowe i druk:

GIMPO, 02-788 Warszawa, ul. M. Grzegorzewskiej 8, tel. 855-53-78, fax 855-53-79

ISSN 1234-6276

Akt. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Zbliża się kolejne lato... Po raz siedemnasty zapraszamy Czytelników na łamy „Almanachu Muszyny”. Podobnie jak w poprzednich rocznikach zajmiemy się w nim historią, przyrodą i kulturą obszaru dawnego „państwa muzyńskiego”, od czasu do czasu zaglądając także i poza jego granice.

W roczniku znajdą Państwo i poważne historyczne opracowania, i opowieści o ludziach związanych z regionem, i odrobinę poezji. „Almanach” otwiera artykuł z cyklu poświęconego historii aptek w rejonie nadpopradzkim. Tym razem autor, młody krakowski farmaceuta Maciej Bilek, opowie o dziejach muzyńskiej apteki „Pod Aniołem”. Ponownie spróbujemy rozwikłać tajemnicze początki muzyńskiej parafii w tekście Tadeusza Trajdosa, z uwagą pochylimy się – razem z Kazimierzem Przybosiem – nad ordynacją biskupa Franciszka Krasieńskiego dla klucza muzyńskiego oraz nad starą geologiczną mapą Galicji w artykule Jarosława Stolarskiego. Przejdziemy się ścieżkami koło Wysowej, by wraz z Maciejem Śliwą odkryć ślady po obozie konfederatów barskich. Przeniesiemy się potem do Krynicy, by dzięki relacji Leszka Zakrzewskiego prześledzić budowę kolejki na Górę Parkową przed 70 laty.

Nadal poszukiwać będziemy z Tomaszem Boruckim powiązań nazwy *Krępak* z naszą częścią Beskidów, a także jej śladów po słowackiej stronie granicy w tekście historyka z Muzeum w Starej Lubowli, Miroslava Števíka. Na Słowacji zagłębimy też do dwóch muzeów: wspaniałego mieszczńskiego domu w Starej Lubowli oraz parafialnego muzeum w bliskim granicy Čirču. Ze Słowacji zapuścimy się na moment jeszcze dalej – do węgierskiego miasta Székesfehérvár, gdzie Waldemar Oszczęda szuka miejsca pochówku Ścibora ze Ściborzyc, jednego z polskich rycerzy służących Zygmunтови Luksemburskiemu.

W almanachowych wspomnieniach pojawiają się ludzie, którzy zapisali się w historii regionu: Maciej Bogusz Stęczyński, Leon Nowotarski, Edward Steczowicz, Aleksander Rojna, Leon Czmiel, Łucjan Machniewski. Jednych nie trzeba przedstawiać, inni – nieznanymi szerzej – zasługują na to, by zaistnieć w ludzkiej pamięci. O swoich sportowych sukcesach opowie wspaniała polska saneczkarka, Maria Semiczyszak-Haszczakowa. Przekażemy też Państwu poruszający list z Izraela.

Zapoznamy Czytelników z historią sądeckiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zdamy relację z wystawy fotograficznej poświęconej Krynicy, przygotowanej przez Ewę Piotrowską z Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, a także z plonów konkursu fotograficznego „Detal architektoniczny Żegiestowa”, organizowanego wspólnie z Krynickim Towarzystwem Fotograficznym.

Zaprosimy Państwa na spacer po Muszynie, by obejrzeć ceramikę architektoniczną w muzyńskich sanatoriach, a potem na małą wycieczkę do Żegiestowa, Folwarku i Szczawnika. Odwiedzimy także Andrzejówkę, by znów poszperać w starych dokumentach z lat trzydziestych. Oczywiście nie może zabraknąć i Krynicy, która pojawi się w rodzinnych wspomnieniach i na pamiątkowych zdjęciach. Przy okazji przyjrzymy się budżetowi Krynicy, przygotowanemu 110 lat temu.

Skoro jesteśmy w górach, nie może zabraknąć – dla naszego bezpieczeństwa – Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego. O rocznicy krynickiego oddziału GOPR opowie Państwu najmłodszy w tym roku autor, osiemnastoletni Marcin Sułkowski.

Oglądając po drodze piękne, zadbane posesje dzielnicy Zazamcze, przejdziemy obok miejsca, gdzie kiedyś stała muzyńska leśniczówka. Możemy skosztować paru wód mineralnych na Złockiem i w Szczawniku, pamiętając o ich medycznych walorach poznanych dzięki współczesnym badaniom, które warto skonfrontować z dziewiętnastowiecznymi zaleceniami.

Wrócimy do starej Muszyny, gdzie na Zapopradziu też napijemy się dobrej wody, po drodze słuchając muzyki dobiegającej z amfiteatru i szukając śladów pobytu w Muszynie Kazimierza Wierzyńskiego. Może z Baszty dopłynie do nas echo majowego grania na trąbkach...

Przjrzyjmy się unikalnej kolekcji świętych obrazków Małgorzaty Bajorek, zaprezentujemy również parę fotoreportaży z imprez kulturalnych, które miały miejsce w Muszynie w ostatnich miesiącach, przede wszystkim z koncertu naszych stypendystów, czy spektaklu przygotowanego przez muzyńską młodzież licealną. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ten ostatni, nie tylko ze względu na wielką klasę młodych artystów, ale i na osobę fotografa – Mariusza Darwickiego, studenta I roku, mającego już sporo sukcesów na tym polu.

Początek lipca to okres promocji naszego rocznika. To także czas koncertu konkursowego naszych stypendystów – muzyków i czas przyznawania stypendiów na kolejny rok szkolny/akademicki. Wręczymy ich w tym roku dwadzieścia parę – gimnazjalistom z Muszyny, Łockiego i Powroźnika, licealistom z muzyńskiego LO oraz studentom I roku. Dwa stypendia trafiają na Słowację, do szkół w Starej Lubowli.

Korzystając z okazji, zapraszamy wszystkich byłych, obecnych oraz przyszłych stypendystów do zaglądania na stronę „Almanachu Muszyny”, gdzie znajduje się link do specjalnie przeznaczonej dla nich podstrony, zatytułowanej *Krag Stypendystów*.

Jak co roku przychodzi nam pożegnać kolejne osoby z grona przyjaciół oraz autorów, z którymi mieliśmy zaszczyt współpracować. Latem ubiegłego roku zmarła Joanna Gajewska, wdowa po wnuku muzyńskiego burmistrza Antoniego Jurczaka, wiernie przez lata wspomagająca nasz Fundusz Stypendialny. W listopadzie niespodziewanie odszedł Stanisław Niewola, artysta niepowtarzalny, o którego twórczości pisał na łamach naszego rocznika Zbigniew Wolanin. W styczniu pożegnaliśmy długoletniego sekretarza redakcji „Rocznika Sądeckiego”, miłośnika i świetnego znawcę dziejów Sądeckizny, Mieczysława Smolenia. W kwietniu zmarł dr Jerzy Gala, lekarz, społecznik i humanista, zasłużony dla lecznictwa uzdrowskiego. Na początku maja żegnaliśmy prof. Andrzeja Kapiszewskiego, wybitnego uczonego i dyplomata, współzałożyciela Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Frycza Modrzewskiego, który zawsze umiał znaleźć czas dla przyjaciół (podzielił się kiedyś z nami historią swojego imienia – Świerad).

W Muszynie nowa inicjatywa społeczna zaowocowała zawiązaniem Stowarzyszenia, którego celem jest uczczenie pamięci Jana Pawła II poprzez wybudowanie w Muszynie pomnika, a także zorganizowanie Centrum Godnej Starości, noszącego Jego imię. Szczegóły znajdują Państwo wewnątrz rocznika, teraz już jednak prosimy o spojrzenie życzliwym okiem na te plany.

Pozostaje mi miły obowiązek podziękowania autorom tekstów i fotografii, a także wszystkim współpracującym z nami osobom, przede wszystkim panom Mieczysławowi Pohlowski, Grzegorzowi Izydorkowi oraz Włodzimierzowi Skleniarzowi. Dziękujemy również za pomoc finansową przy wydaniu naszego rocznika Burmistrzowi oraz Urzędowi Miasta i Gminy Uzdrowskiej w Muszynie, a także Starostwu Sądeckiemu.

Wyrazy wdzięczności kierujemy też do Dyrekcji Poczty Polskiej w Nowym Sączu oraz do pana Wiesława Mochnackiego – za coroczne przygotowywanie almanachowej karty pocztowej i okolicznościowego stempla.

Na zakończenie wspaniała, a zarazem nieco zaskakująca informacja – oto znalazła poin-tę historia opowiedziana przed dwoma laty przez pana Andrzeja Moszczaka. Pojawił się człowiek, któremu autor wojennych wspomnień podarował w czasie okupacji buty...

Życzę miłej lektury!

Maciej Bilek

HISTORIA APTEKI „POD ANIOŁEM” W MUSZYNIE

W „Almanachu Muszyny” 2006 opisana została historia apteki w Żegiestowie Zdroju. W tym roczniku przedstawię Czytelnikom dzieje apteki w Muszynie. We wstępie do artykułu pragnę serdecznie podziękować potomkom muszyńskich aptekarzy – pani Janinie Szczelinowej i pani Danucie Iwaszczuk, córkom magister Janiny Szul-Aleksandrowej, oraz wnukom magistrata Edwarda Rudego – pani Danucie Lekczyńskiej i panu Jackowi Rudemu. Dziękuję również licznym osobom, które wspominały muszyńskich aptekarzy – Mieczysławowi Buszkowi, Janinie Dzierżanowskiej, Magdalenie Małeckiej-Myślik, Stefanowi Małeckiemu i Andrzejowi Moszczakowi. We wstępie należy także zaznaczyć, że początki historii apteki „Pod Aniołem” wiążą się z rodziną Nitribittów,

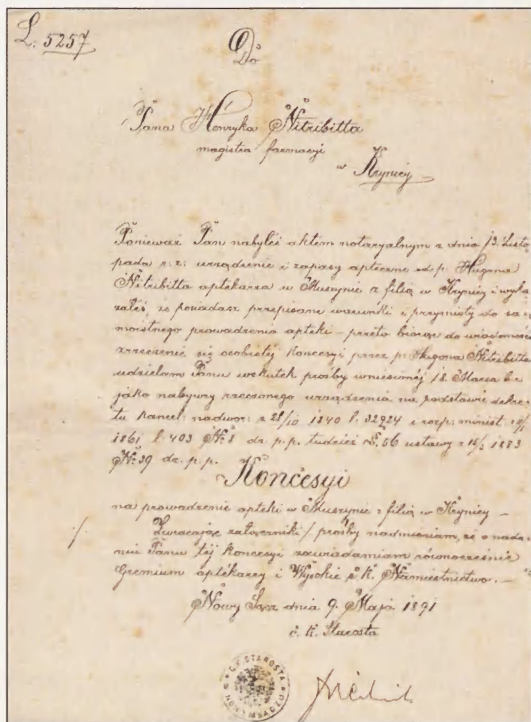
której losy szczegółowo przedstawione zostaną w przyszłorocznym „Almanachu Muszyny”.

Opis historii apteki w Muszynie zacząć należy od zacytowania dokumentu, który zredagowany został na posiedzeniu „Rady gminnej miasta Muszyna dnia 19 października 1872 odbytym”. Adresatem pisma było CK Namiestnictwo we Lwowie:

Miasto Muszyna na pograniczu galicyjsko węgierskim położone, licząc stałych mieszkańców przeszło 2000 dusz, odznacza się od najdawniejszych czasów przemysłem i handlem najemnymi i ściągą mnóstwo ludzi z przyległych okolic Lubowli, Preszowa, Bardyjowa i powiatu sądowego krynickiego na jarmarki i targi, które to pierwsze co trzy tygodnie drugie zaś co poniedziałek się odbywają.

Miasto Muszyna ma swój magistrat dobrze urządzony, szkołę wzorową, jest siedzibą c.k. Zarządu Dóbr Funduszowych i dostanie niewątpliwie w krótkim czasie kolej Preszowsko Tarnowską.

Miasto utrzymuje akuszerkę i lekarza ponieważ bez tej pomocy miasto obchodzić się nie może, mimo tego daje się odczuć bardzo brak apteki miejscowej dla zaspokojenia ratunku ludzi chorych, a mianowicie zimową



Koncesja na prowadzenie apteki w Muszynie dla Henryka Nitribitta.

Ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ

bardzo brak apteki miejscowej dla zaspokojenia ratunku ludzi chorych, a mianowicie zimową

porą, albowiem śniegowe zamieci i wylewy wód nadzwyczaj komunikację do najbliższej apteki w Krynicy utrudniają, gdyż i w tym roku w porze letniej przez wylew rzeki Muszynki trzy dni do Krynicy dostać się nie można było. Miasto Muszyna jest położone we środku pomiędzy dwoma zakładami kąpielowymi Krynica a Żegiestowem azatym zakładowi zdrojowemu Żegiestowa jest połowa bliżej ażeby z apteki Muszyńskiej, gdy takowa stworzona zostanie korzystać jak Krynickiej, bo do Muszyny ma 1 ½ mili i każdego czasu bezpiecznie dojść można, gdyż na rzeczce Muszynie jest most zbudowany; zaś od Krynicy jest 3 mile oddalony, z przeszkodą przepływania się przez rzekę Muszynkę.

Reprezentacja miasta Muszyny pozwala sobie Wysokiemu c.k. Namiestnictwu zwrócić uwagę na te okoliczność że krynicki aptekarz, który tylko przez porę letnią potrzebnym jest w Zakładzie zdrojowym Krynickim korzystniej by mógł w Muszynie otworzyć aptekę z obowiązkiem Filii tejże miejskiej apteki w Krynicy przez lato utrzymywać. Reprezentacja miejska traktując prywatnie z Panem Aptekarzem w Krynicy ma przyzeczanie i gotowość Jego do przesiedlenia do Muszyny i jest wielka nadzieja, że projekt dla ogólnego dobra tak gminy miasta Muszyny jako też dla okolicznych włości, co do przesiedlenia da się pomyślnie załatwić, jeżeli c.k. Wysokie Namiestnictwo na to przesiedlenie kuncesyje łaskawie udzielić raczy¹.

Pod dokumentem podpisali się: przewodniczący Rady Gminy, burmistrz oraz radni.

Właścicielem apteki w Krynicy był wówczas magister Hugon Nitribitt, farmaceuta słynny w całej Galicji z wyrobu powszechnie stosowanych „kołaczyków”, wytwarzanych z krynickich wód mineralnych. Nitribitt był także bardzo zasłużonym naczelnikiem Gminy w Krynicy. To m.in. z jego inicjatywy zapoczątkowano budowę kanalizacji i wodociągu, wybudowano nowe drogi, ukończono i uruchomiono łazienki borowinowe, wykończono i otwarto zakład wodoleczniczy, rozpoczęto budowę kościoła rzymsko-katolickiego².

Postulowane przeniesienie się magistra Hugona Nitribitta do Muszyny nie było jednak sprawą prostą. Posiadał on koncesję na prowadzenie apteki w Krynicy, a przeniesienie apteki bez wcześniejszego otrzymania koncesji nie wchodziło w grę. Jeszcze większym problemem było otrzymanie nowej koncesji. Zaznaczyć należy, że przenosiny apteki do Muszyny były także w interesie Nitribitta. Przypomnijmy, że przez Muszynę miała przebiegać linia kolejowa Tarnów - Preszów. Aptekarz spodziewał się zapewne, że w Muszynie pojawią się masowo rodziny robotnicze, a w dalszej perspektywie – letnicy. Magister Nitribitt zwrócił się więc 13 października 1872 r. do władz o przeniesienie apteki wraz z koncesją – z Krynicy do Muszyny³.

W marcu 1874 r. otrzymał pozytywną odpowiedź:

Do Pana Hugona Nitribitta aptekarza w Krynicy. Wysokie c.k. Namiestnictwo przychylając się do Pańskiej prośby z dnia 1go października 1872 zezwoliło na przeniesienie istniejącej w Krynicy apteki do Muszyny z tém jednak zastrzeżeniem, iż Pan aptekarz obowiązany będziesz utrzymywać w Krynicy podczas sezonu kąpielowego dla wygodności gości kąpielowych filię apteki. O czem Pana stosownie do reskryptu wysokiego c.k. Namiestnictwa z d. 13 marca 1874 do l. 65876 przy zwrocie załączników podania zawiadamiam. Nowy Sącz dnia 28 marca 1874. C.k. Starosta.⁴

¹ Dokument w Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 271, „Hugon Nitribitt”).

² M. Pabis-Braunsten: *Hugon Nitribitt – uzupełnienie życiorysu*. Maszynopis w Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 271, „Hugon Nitribitt”).

³ M. Pabis-Braunsten op. cit.

⁴ Dokument w Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 271, „Hugon Nitribitt”).

Tak więc za datę powstania apteki w Muszynie możemy uznać dzień 28 marca 1874 r. Od początku swego istnienia apteka zyskała sobie nazwę „Pod Aniołem”.⁵

Szybko jednak okazało się, że przeniesienie apteki z Krynicy było błędem. Magister Nitribitt słał do Namiestnictwa prośby o cofnięcie decyzji, możliwość likwidacji apteki w Muszynie i ponowne przeniesienie koncesji na aptekę w Krynicy. O całej sprawie szeroko rozpisywała się prasa farmaceutyczna. „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego” w numerze z dnia 1 lipca 1878 r. pisało o decyzji podjętej w maju tegoż roku przez Radę Zdrowia Krajową:

*(...) prośbie aptekarza Nitribitta z Krynicy o zniesienie nadanej mu apteki samoistnej w Muszynie a uznanie filii apteki w Krynicy za samoistną aptekę zadość uczynić nie należy skoro bowiem raz uznaną została potrzeba apteki w Muszynie i ta Nitribittowi nadana została, przeto tenże winien ją utrzymać albo zrzec się koncesyi, którą w takim przypadku komu innemu udzielić należy.*⁶

Oczywiście wobec takiego postawienia sprawy Hugon Nitribitt zaniechał starań o zmianę statusu prawnego apteki. W roku 1891 odstąpił aptekę w Muszynie swemu synowi – Henrykowi (9 maja 1891 r.), który z kolei wydzierżawił ją 15 czerwca 1895 roku Czesławowi Krzyżanowskiemu⁷.

Magister Henryk Nitribitt sprzedał muszyńską aptekę 20 marca 1896 r. Edwardowi Rudemu⁸. Ze strony nabywcy transakcja była decyzją co najmniej ryzykowną, gdyż kupował samą aptekę, bez koncesji. Mało tego – w tym samym czasie Nitribitt nadal prowadził starania o przeniesienie stałej koncesji z muszyńskiej apteki na aptekę w Krynicy i mogło się okazać, że apteka w Muszynie będzie musiała być zlikwidowana. We wspólnym piśmie CK Namiestnictwa i CK Starostwa w Nowym Sączu z dnia 31 sierpnia 1898 r. czytamy:

Do Wgo Pana Henryka Nitribitta aptekarza w Krynicy. Stosownie do reskryptu Wysokiego Namiestnictwa w dniu 17 marca 1898 No 6025 wzywamy Pana, abyś reflektując na przeniesienie stałej publicznej apteki napowrót do Krynicy, złożył pisemną deklarację iż zgadzasz się z tem, aby w razie uznania nadal potrzeby apteki w Muszynie, aptekę Jego przeniesiono napowrót do Krynicy w którym to wypadku rozpisano by Konkurs



Magister Edward Rudy.
Zdjęcie ze zbiorów Danuty Lekczyńskiej

⁵ M. Stachoń: *Dzieje powstania i rozwoju aptek na obszarach działalności b. Gremium Aptekarzy Krakowskich w latach 1802 do 1939*. Kraków 1978, Praca doktorska pod kier. W. Roeske. str. 193–194.

⁶ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 13/1878, str. 212.

⁷ M. Stachoń op. cit.

⁸ Informacja na podstawie strony internetowej „Almanachu Muszyny” www.almanachmuszyny.pl.

na aptekę w Muszynie innemu kandydatowi, zaś Pan prowadziłbyś na mocy dotychczasowej koncesyi aptekę w Krynicy.⁹

Magister Nitribitt musiał wyrazić zgodę na takie warunki, gdyż cytowane już wcześniej „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego” we wrześniu 1900 roku doniosło na swych łamach, że:

*C.k. Namiestnictwo pozostawiło kol. Henryka Nitribitta magistra farmacji przy koncesyi na aptekę (obecnie stałą) w Krynicy, po zrzeczeniu się przez tegoż praw do prowadzenia apteki filialnej w Muszynie i rozporządziło aby w Muszynie otworzoną została apteka publiczna, na której koncesyę należy nadać w drodze mającego rozpiścić się konkursu najgodniejszemu z kompetentów.*¹⁰

Można się jedynie domyślać, jak bardzo ta wiadomość przeraziła magistra Rudego, który od Nitribitta kupił aptekę... niebędącą, jak się okazało, jego własnością! Jako nabywca apteki w Muszynie, figurował jedynie jako jej... dzierżawca.¹¹ Po rozpisaniu w marcu 1901 roku konkursu na nową aptekę w Muszynie, jako jeden z kilku farmaceutów, musiał wziąć udział w konkursie o przyznanie koncesji.¹² Na szczęście już w kwietniu tego roku otrzymał w pierwszej instancji koncesję na prowadzenie apteki w Muszynie.¹³

Kim był nowy właściciel apteki w Muszynie? Edward Alfred Rudy urodził się 14 stycznia 1866 r. w Lewoczy, na ówczesnych Węgrzech (obecnie Levoča na Słowacji), jako syn urzędnika Jana i Anny Reinfenz. Opiekunem jego był Emanuel Slaby¹⁴, nowosądecki piekarz. Dyplom magistra farmacji uzyskał 22 lipca 1887 r.¹⁵, po przedstawieniu rozprawy *Kwas fosforowy i amygdalina*¹⁶. Jeszcze w czasie studiów brał aktywny udział w życiu zawodowym, uczestnicząc m.in. w walnych zgromadzeniach Towarzystwa Farmaceutów w Krakowie¹⁷. W 1896 roku, a więc w roku zakupu apteki w Muszynie, Rudy był zarządcą i dzierżawcą apteki w Baranowie nad Wisłą¹⁸.

W zbiorach wnuka magistra Edwarda Rudego – pana Jacka Rudego, znajduje się *Świadectwo ślubu* jego dziadka. Dokument ten zawiera szczegółową relację z uroczystości ślubnej, która odbyła się w muszyńskim kościele:

Ro dnia 29 stycznia sławetny pan młody Edward Alfred Rudy, aptekarz, syn Jana i Anny Reinfenz, urodzony w Lewoczy 14 stycznia 1866, zamieszkały w Muszynie, wyznania rzymskokatolickiego, panna młoda Helena Kamila Maziarska, córka Antoniego i Anny Lelik, urodzona w Tyliczu. Zamieszkała w Muszynie, zostali poślubieni w Muszynie, zgodnie ze zwyczajem po zapowiedziach i bez jakichkolwiek zastrzeżeń, w kościele parafialnym

⁹ Dokument w Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 184, „Henryk Nitribitt”).

¹⁰ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 16 i 17/1900, str. 310.

¹¹ Informacja na podstawie dokumentów w posiadaniu Jacka Rudego.

¹² „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 6/1901, str. 103.

¹³ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 7/1901, str. 135.

¹⁴ Akt chrztu i urodzenia Edwarda Rudego, w posiadaniu Jacka Rudego.

¹⁵ Informacje na podstawie komputerowych baz danych Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, udostępnionych autorowi.

¹⁶ Dyplom Edwarda Rudego, w zbiorach Jacka Rudego.

¹⁷ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 3/1886, str. 60–61.

¹⁸ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 6/1896, str. 94.

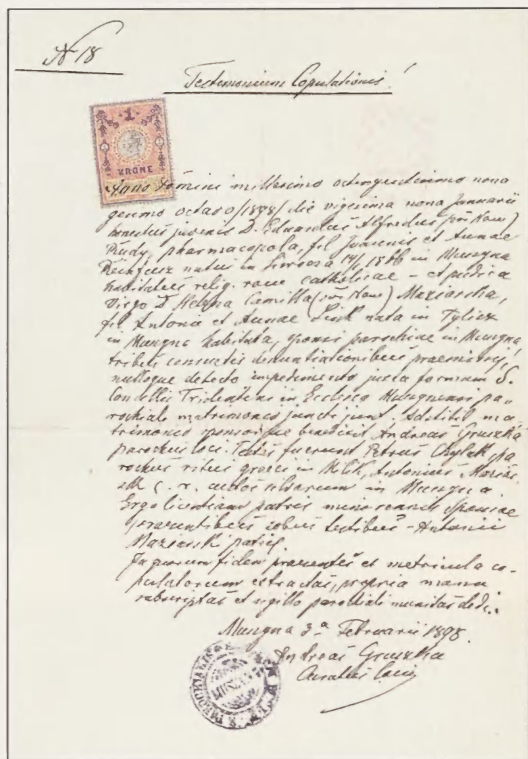
w Muszynie. Ślubu udzielił im ksiądz Andrzej Gruszka miejscowy proboszcz. Świadkami byli Piotr Chylak, pop greckokatolicki w Miliku oraz Antoni Maziarski, cesarsko-królewski pisarz leśny w Muszynie. Za nieletnią pannę młodą zgody udzielił Antoni Maziarski. Toż uwiarygodniono i poświadczono w księgach ślubów własnoręcznym podpisem i pieczęcią parafii.¹⁹

W Muszynie na świat przyszli dwaj synowie Edwarda Rudego. Jan Antoni Rudy urodził się 16 stycznia 1899, natomiast Antoni Edward – 7 kwietnia 1905 roku.²⁰ Ojcem chrzestnym Antoniego był magister farmacji Marian Gerlach, postać, która powróci jeszcze na kartach niniejszego artykułu. Już po śmierci Edwarda Rudego, 8 stycznia 1908 r., urodził się trzeci syn – Edward junior²¹.

W muszyńskiej aptece Edward Rudy nie pracował sam. Od 1 do 15 maja, w charakterze swego zastępcy zatrudnił magistra farmacji Mariana Kawskiego²², którego córkę miał w wiele lat później poślubić syn Edwarda – Jan. Natomiast

co najmniej od roku 1897 zatrudniał magistra farmacji Franciszka Hibla²³, od 1895 roku członka galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego²⁴. Magister Hibl był nie tylko pracownikiem aptek, miał także aspiracje naukowe, czego najlepszym dowodem może być niezwykle interesujący artykuł *Znaczenie, charakter i budowa lecytyn*, opublikowany w „Kronice Farmaceutycznej”²⁵. W roku 1910 magister Hibl zatrudniony był w aptece Szpitala Krajowego w Krakowie²⁶. Zmarł w 1931 roku. W jego wznuszającym nekrologu, zamieszczonym na łamach „Wiadomości Farmaceutycznych”, czytamy:

Dnia 13 lutego zmarł w Nowym Sączu ś.p. mag. Franciszek Hibl, po kilkunastoletnich ciężkich cierpieniach. Tragedię złamanego życia zacnego i dzielnego ś.p. kol. Hibla znamy już zanadto – wyjątkowo ciężki cios znosił On z niebiańską cierpliwością, dziękując Bogu



Świadectwo ślubu Edwarda Rudego

¹⁹ Dokument odczytał i przetłumaczył z łaciny Kazimierz Przyboś.

²⁰ Informacje na podstawie księgi zgonów i urodzin parafii w Muszynie.

²¹ Wywiad przeprowadzony przez autora z wnuczką Edwarda Rudego seniora i córką Edwarda Rudego juniora – Danutą Lekczyńską, w dniu 15 lipca 2006.

²² Świadectwo pracy Mariana Kawskiego w aptece w Muszynie, w zbiorach Jacka Rudego.

²³ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 22/1897, str. 368.

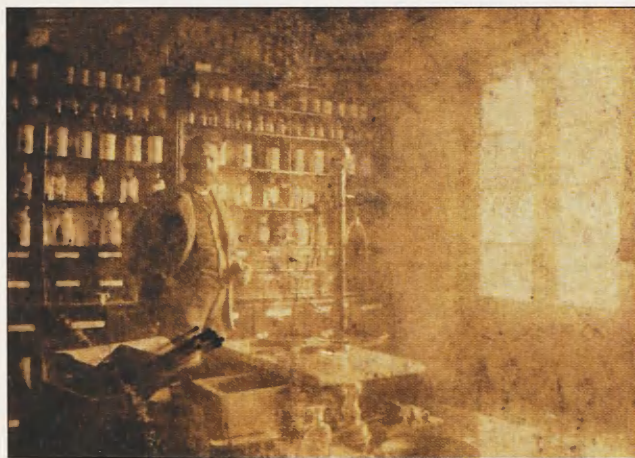
²⁴ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 5 i 6/1895, str. 70–71.

²⁵ „Kronika Farmaceutyczna”, nr 12/1911, str. 177–181.

²⁶ „Kronika Farmaceutyczna”, nr 3/1910, str. 39.



Pierwsza siedziba apteki w Muszynie przy ulicy Kościelnej.
Zdjęcie ze zbiorów Jacka Rudego



Magister Edward Rudy we wnętrzu swej apteki w Muszynie.
Zdjęcie ze zbiorów Jacka Rudego

za okupienie życia pozagrobowego dolegliwościami za życia. Zmarł tak, jak pracował – w pełnej świadomości, że przenosi się do lepszego świata, gdzie nie zapomni o wszystkich tych, którzy w cierpieniach Jego i troskach ulgę Mu przynosili. Pozostajej staruszce Matce i równie nieszczęśliwej Siostrze oraz Bratu składamy serdeczne wyrazy współczucia.²⁷

W roku 1901 w aptecę „Pod Aniołem” pracował niejaki Teofil Dziembowski, magister farmacji. Wiedza ta płynie z nekrologu, zamieszczonego na łamach „Czasopisma Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego” (numer 2/1902), w którym czytamy:

*Ś.p. Teofil Dziembowski, aptekarz w Muszynie zmarł dnia 23 grudnia r.z. w wieku lat 71. Pokój jego duszy*²⁸.

Początkowo apteka mieściła się przy dzisiejszej ul. Kościelnej. Następnie została przeniesiona na dzisiejszą ulicę Piłsudskiego, do budynku, w którym obecnie mieści się Bank Spółdzielczy²⁹.

Magister Edward Rudy zmarł bardzo młodo, w wieku zaledwie 41 lat. W zbiorach

rodzinnych wnuka – Jacka Rudego, zachował się nekrolog muzyńskiego aptekarza. Czytamy w nim:

Edward Rudy Aptekarz przeżywszy lat 41 zmarł nagle 3. sierpnia 1907. o godzinie 6-tej wieczór w Muszynie. W smutku pozostała żona wraz z rodziną zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 5-tego bm. o godz. 8 ¼

²⁷ „Wiadomości Farmaceutyczne”, nr 9/1931, str. 113.

²⁸ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 2/1902, str. 32.

²⁹ Wywiad przeprowadzony przez autora z wnukiem Edwarda Rudego i synem Jana Rudego – Jackiem Rudym, w dniu 24 marca 2006 r.

rano wprost na cmentarzu. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. zmarłego odbędzie się dnia 6. sierpnia b. r. o godzinie w kościele parafialnym w Muszynie. Muszyna, w sierpniu 1907.³⁰

O śmierci Rudego informowało „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”:

*W Muszynie zmarł kol. ś.p. Mr Edward Rudy, właściciel miejscowej apteki.*³¹

Na muszyńskim cmentarzu zachował się grób magistra Rudego.

Po śmierci Edwarda Rudego apteka przeszła, zgodnie z obowiązującym prawem, na własność wdowy – Heleny Rudowej, która musiała wydzierżawić przedsiębiorstwo kwalifikowanemu farmaceucie, posiadającemu prawo do zarządu apteką³². Wedle wspomnień wnuczki Edwarda Rudego – pani Danuty Lekczyńskiej, dzierżawa apteki nie przynosiła dużych dochodów i rodzina żyła



Pudełeczko na leki z apteki „Pod Aniołem” Edwarda Rudego.
Ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ

w ciągłym niedostatku. Trzej bracia przekazywali sobie ubrania, aby zaoszczędzić nawet niewielkie sumy pieniężne³³. Już po I wojnie światowej Helena Rudowa dorabiała, wynajmując letnikom pokój z kuchnią³⁴.

Pierwszym dzierżawcą apteki „Pod Aniołem” został od 1 września 1907 roku magister farmacji Ludwik Lebedowicz³⁵, o czym donosiło „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”³⁶.



Tablica na grobie Edwarda Rudego.
fot. Maciej Bilek

³⁰ Dokument w posiadaniu Jacka Rudego.

³¹ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 16/1907, str. 256.

³² J. Rudy op. cit.

³³ D. Lekczyńska op. cit.

³⁴ R. Nitribitt, Z. Hetper: *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice. Przewodnik turystyczny po Beskidzie Sądeckim i okolicznych górach słowackich*. Lwów, brak daty wydania, nakładem Krynickiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

³⁵ M. Stachoń op. cit.

³⁶ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 18/1907, str. 285.

Przed objęciem tej posady Lebedowicz brał aktywny udział w życiu społecznym galicyjskich aptekarzy. W roku 1895 był *wydziałowym* Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego³⁷, w 1898 uczestniczył w walnych zgromadzeniach tegoż Towarzystwa³⁸.

W roku 1905 Lebedowicz z niewiadomych względów, wraz z czterema innymi kolegami, wystąpił z Towarzystwa. Na posiedzeniu Wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego w dniu 15 stycznia 1905, decyzja ta spotkała się z następującą reakcją zebranych:

*Po krótkiej dyskusji uchwałą wydział przyjął wystąpienia do wiadomości bez zastrzeżeń i zaznaczył, że jest to smutny objaw lekkomyślności szczególnie u niektórych członków bądź to, że występują sami, bądź też, że namową skłaniają drugich do występowania z pożytecznego Towarzystwa, nie bacząc na możliwe smutne następstwa takiego nierozmyślnego kroku w przyszłości.*³⁹



Poświadczenie pracy Mariana Gerlacha
w aptece w „Pod Aniołem”.

Ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ

Magister Lebedowicz nie był zapewne zadowolony z dzierżawienia apteki „Pod Aniołem”, gdyż kilkakrotnie próbował uzyskać koncesję na prowadzenie własnej apteki. M.in. w 1909⁴⁰ i 1912 roku⁴¹ występował o koncesję na założenie nowej apteki w pobliskiej Krynicy, w roku 1913 o koncesję na nową aptekę publiczną w Brzesku, Przeworsku lub Łańcucie⁴². W roku 1912 Lebedowicz kierował muszyńskim *Towarzystwem budowy tanich domów*⁴³.

W roku 1922 kolejnym dzierżawcą apteki został wspomniany już wcześniej magister Marian Gerlach. Urodził się 3 października 1875 roku w Tarnopolu⁴⁴, jako syn Ferdynanda, *konduktora poczty*, zamieszkałego w Nowym Sączu. Do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu. Studia farmaceutyczne odbywał na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1895-1897. Dyplom magistra otrzymał 6 lipca 1897 r⁴⁵. Jeszcze

³⁷ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 5 i 6/1895, str. 70.

³⁸ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 24/1898, str. 409.

³⁹ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 8/1905, str. 123.

⁴⁰ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 4/1909, str. 62.

⁴¹ „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 10/1912, str. 162.

⁴² „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, nr 8/1913, str. 126.

⁴³ Informacja na podstawie strony internetowej „Almanachu Muszyny” www.almanachmuszyny.pl

⁴⁴ Informacja na podstawie świadectwa szkolnego Mariana Gerlacha, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁴⁵ Informacje na podstawie komputerowych baz danych Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, udostępnionych autorowi.

w czasie trwania studiów, od 15 lipca do 18 października 1896, pracował w charakterze „zastępcy magistra” w aptece „Pod Czarnym Orłem” Józefa Pieniążka w Bóbrce⁴⁶. Od 1 października 1899 do 15 października 1900 r. magister Gerlach był zatrudniony w CK Aptece Obwodowej w Tarnowie. Przełożony Gerlacha, magister Jan Nałęcz Niesiołowski, pisał o swym podwładnym:

*Obowiązki swoje spełniał z uznania godną gorliwością tak, że z przykrością przychodzi mi dzisiaj na własne jego żądanie uwolnić (...) od obowiązków mego współpracownika*⁴⁷.

Od 15 października 1900 roku do 15 marca 1901 Gerlach pracował w Aptece Obwodowej w Jaśle⁴⁸, natomiast od 1 stycznia do 31 października 1903 roku w aptece „Pod Białym Orłem” Wiktora Filipka w Nowym Sączu⁴⁹.

Nie udało się ustalić, gdzie pracował magister Gerlach przez kolejnych dwadzieścia lat. Wiemy jedynie, że służył w wojsku, zapewne w korpusie sanitarnym. W roku 1921 został zweryfikowany jako „major - aptekarz”⁵⁰. Od 1 marca 1922 do 1 października 1924 roku dzierżawił aptekę „Pod Aniołem” w Muszynie. Lekarz powiatowy – doktor Zaranek – stwierdzał w poświadczeniu, że:

*(...) przez ten czas prowadzenie apteki, co stwierdziłem dwukrotną wizytacją, było pod każdym względem wzorowe*⁵¹.

W sezonach zdrojowych 1924, 1925 i 1927 (od 15 maja do końca września) Marian Gerlach pracował w charakterze współzarządzającego apteką magistra Waltera w Szczawnicy. Natomiast w roku 1928 i 1929 Gerlach był dzierżawcą szczawnickiej apteki⁵². 17 czerwca 1929 roku otrzymał koncesję na prowadzenie apteki w Wojniczu, nabytej od Ludwika Kaweckiego, „właściciela urzędu i zapasów materiałów apteki”⁵³.

Magister Marian Gerlach zmarł 23 stycznia 1935 roku. W krótkim nekrologu redaktorzy „Wiadomości Farmaceutycznych” napisali na jego temat:

(...) podpułkownik aptekarz w stanie spoczynku, (...) jako magister farmacji służył stale w wojsku – najprzód austriackiem a następnie polskiem.⁵⁴

W roku 1924 dzierżawcą apteki w Muszynie był magister farmacji Zdzisław Rakowiecki. Jedyne śladem jego pobytu w Muszynie jest obszerny artykuł *Na drodze do ruiny*,

⁴⁶ Świadcstwo pracy w aptece w Bóbrce, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁴⁷ Świadcstwo pracy w aptece w Tarnowie, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁴⁸ Świadcstwo pracy w aptece w Jaśle, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁴⁹ Świadcstwo pracy w aptece w Nowym Sączu, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁵⁰ „Kronika Farmaceutyczna”, nr 3/1921, str. 31.

⁵¹ Świadcstwo pracy w aptece w Muszynie, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁵² Świadcstwo pracy w aptece w Szczawnicy, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁵³ Koncesja na prowadzenie apteki w Wojniczu, Archiwum Muzeum Historii Farmacji CM UJ (teka 491, „Marian Gerlach”).

⁵⁴ „Wiadomości Farmaceutyczne”, nr 12/1935, str. 166.

opublikowany w „Kronice farmaceutycznej”, opisujący dramatyczny wpływ hiperinflacji na apteczne finanse⁵⁵.

W latach 1925-1927 dzierżawcą był magister Bernard Weiss⁵⁶, absolwent studiów farmaceutycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim z roku 1921⁵⁷. W czasie pobytu w Muszynie magister Weiss, z powodu zalegania ze składkami, „po kilkakrotnym upomnieniu”, został „wykreślony z liczby członków” Związku Zawodowego Farmaceutów - Pracowników w Rzeczypospolitej⁵⁸. W latach trzydziestych Weiss był właścicielem apteki w Przemyśle przy ulicy Dworskiego 20⁵⁹. 16 czerwca 1927 roku dzierżawę apteki objęła magister Albina Namirska⁶⁰, absolwentka studiów farmaceutycznych w Krakowie w roku 1921, w latach trzydziestych pracowniczka apteki Krówczyńskiego w krakowskim Rynku Głównym⁶¹.



Magister Jan Rudy.
Zdjęcie ze zbiorów Jacka Rudego



Jan i Antoni Rudy w muszyńskiej aptece.
Zdjęcie ze zbiorów Jacka Rudego

Pośród trzech synów magistra Edwarda Rudego dwaj poszli w ślady ojca – Jan i Edward junior wstąpili na studia farmaceutyczne. Antoni prowadził w Muszynie drogerię. Był także wydawcą muszyńskich pocztówek (spółka wydawnicza „Sanitarja”)⁶². Córka Edwarda seniora – Anna Helena (ur. 19 maja 1902, zm. 17 listopada 1935 r.) ukończyła seminarium nauczycielskie w Nowym Sączu. Wyszła za mąż za Henryka Halaszke, kierownika szkoły powszechnej w Muszynie i tam też zaczęła pracę jako nauczycielka⁶³.

Edward Rudy junior w roku 1932 ukończył studia farmaceutyczne.

⁵⁵ „Kronika Farmaceutyczna”, nr 1/1924, str. 3–4.

⁵⁶ M. Stachon op. cit.

⁵⁷ *Kalendarz farmaceutyczny na rok 1939*. Warszawa 1939, nakładem Mgra Farm. Franciszka Heroda, str. 280 i 490.

⁵⁸ „Kronika Farmaceutyczna”, nr 7 i 8/1925, str. 15.

⁵⁹ *Kalendarz farmaceutyczny na rok 1939* op. cit., str. 280 i 490.

⁶⁰ „Wiadomości Farmaceutyczne”, nr 28/1927, str. 636.

⁶¹ *Kalendarz farmaceutyczny na rok 1939* op. cit., str. 432.

⁶² J. Rudy op. cit..

⁶³ J. Rudy op. cit..

Wnętrze apteki magistra Jana Rudego w Muszynie

Zdjęcia ze zbiorów Jacka Rudego



„Świadectwo moralności” Jana Rudego oraz koncesja na prowadzenie apteki.
Dokumenty ze zbiorów Jacka Rudego

L. 434

ŚW I A D E C T W O M O R A L N O Ś C I

mocą którego Zwierzchność gminna miasta Miszyny stwierdza, że
p. *Mr. Jan. Rudy* urodz w r. *1899.*
dnia 18.12. rel. *rzym. kat.* stanu. *wolnego* . . .
zamieszkały w Miszynie od *state*
zachowywał się w tutejszej gminie *porządowo, moralnie*
i nie dawał powodu do zażaleń w tutejszym urzędzie miejskim.

Niniejsze świadectwo wydaje się powyższemu. celem *ubiegania*
się o udzielenie koncesji na aptekę

M I S Z Y N A, dnia *10 stycznia* 1931 .

Burmistrz:
[Signature]

4e strony Urzędu parafial-
nego obrządku rzym- kat.
w Miszynie stwierdza się
w całej osnowie.-

Miszyna, dnia. . . *30* . . . 1931 .

[Signature]

[Circular Stamp]

WOJEWODA KRAKOWSKI.

L: Z.I.P.IV/125/2/31

1

Kraków, dnia 8 maja 1931 r.

Do

Pana Jana Rudego
aptekarsza

w Miszynie.

Załatwiając ostatecznie podanie z dnia 10 lutego 1931 r. prze-
syłam dekret koncesyjny raz z załącznikami.

zaż. 5.

WOJEWODA KRAKOWSKI

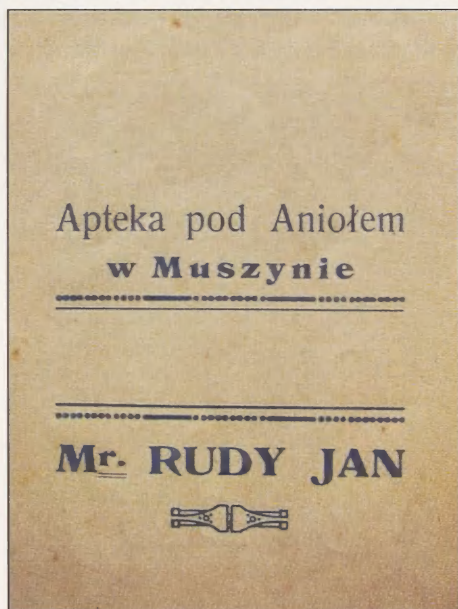
[Signature]

[Circular Stamp]

Przed wybuchem II wojny światowej pracował kolejno w aptekach w Piwnicznej, Zakopanem, Siemianowicach oraz jako kierownik laboratorium Zakładów Farmaceutyczno-Chemicznych „Deges” w Katowicach. W roku 1939 zakupił aptekę w Michałkowicach. W czasie okupacji niemieckiej pracował wraz ze swą żoną – magister farmacji Jadwigą Rudy – w aptece w Starym Sączu, gdzie zaangażował się w działalność ruchu oporu – dostarczał leki i materiały opatrunkowe żołnierzom Armii Krajowej. Po wojnie zatrudniony był w aptece w Bytomiu, a w roku 1949 zakupił aptekę w Prudniku. Po nacjonalizacji apteki w roku 1951 państwo Rudowie przenieśli się do Opola, gdzie Edward pracował początkowo jako wicedyrektor Wojewódzkiego Zarządu Aptek, a następnie jako kierownik apteki szpitalnej Szpitala im. Karola Miarki. W roku 1967 wyjechał do Żywca, gdzie wspólnie z żoną prowadził aptekę przy ul. Powstańców Śląskich. Zmarł 19 lipca 1981 roku⁶⁴.

W niniejszym artykule szczegółowo przedstawiona zostanie jedynie postać Jana Rudego – następcy ojca i kolejnego właściciela apteki w Muszynie. Jan Rudy do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu. Następnie, po ukończeniu praktyki aptecznej, otrzymał 1 września 1919 roku świadectwo tyrocynalne⁶⁵, uprawniające do wstąpienia na studia wyższe⁶⁶. Jan Rudy zdecydował się na naukę w Oddziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Poprzedzić je musiało zdanie przed specjalnie powołaną komisją „Egzaminu Uzupełniającego”, którą to formalność wypełnił Jan Rudy 25 lutego 1922 roku⁶⁷. Studia farmaceutyczne ukończył w 1925 roku i od razu podjął pracę w aptece „Pod Aniołem”. Przez cały okres studiów uniwersyteckich opiekował się młodszym rodzeństwem i wspomagał je finansowo⁶⁸.

Jan Rudy poślubił córkę wspomnianego wcześniej Mariana Kawskiego – Jadwigę. Magister Kawski był wówczas człowiekiem bardzo majątnym, właścicielem świetnie



Firmowa torebeczka apteki Jana Rudego.
Ze zbiorów Jacka Rudego

⁶⁴ D. Lekczyńska op. cit.

⁶⁵ Młody farmaceuta zdawał egzamin tyrocynalny po odbyciu kilkuletniej praktyki w aptece. Egzamin odbywał się w Krakowie lub we Lwowie, przed komisjami Gremiów Aptekarskich Galicji Zachodniej lub Wschodniej. Po złożeniu egzaminu uczeń mógł podjąć studia farmaceutyczne.

⁶⁶ Świadectwo tyrocynalne Jana Rudego, w posiadaniu Jacka Rudego.

⁶⁷ Egzamin uzupełniający musieli zdawać studenci, którzy rozpoczęli studia farmaceutyczne przed reformą studiów (1920 r.), nakładającą obowiązek posiadania matury przez kandydatów na studia. Odpis świadectwa zdania tego egzaminu przez Jana Rudego w posiadaniu Jacka Rudego.

⁶⁸ J. Rudy op. cit..

prosperującej „Apteki Obwodowej” w Sanoku. Marian Kawski jako wiano dla panny młodej wykupił od Heleny Rudowej muszyńską aptekę⁶⁹. 10 lutego 1931 roku wojewoda krakowski podjął decyzję o przyznaniu Janowi Rudemu koncesji osobistej na prowadzenie apteki w Muszynie⁷⁰.

Przed otrzymaniem koncesji magister Rudy przedstawić musiał w urzędzie wojewódzkim „Świadectwo moralności”, wydane przez Gminę w Muszynie. Czytamy w nim:

*Mgr Jan Rudy urodz. w r. 1899 dnia 16/5 rel. Rzym. ka. stanu wolnego zamieszkały w Muszynie na stałe zachowywał się w tutejszej gminie wzorowo i moralnie i nie dawał powodu do zażaleń w tutejszym urzędzie miejskim. Niniejsze świadectwo wydaje się powyższemu celem ubiegania się i udzielenia koncesji na aptekę. Muszyna 30 stycznia 1931.*⁷¹

Pod dokumentem widnieje podpis zasłużonego burmistrza Muszyny Antoniego Jurczaka.

Jan Rudy pomimo rozlicznych obowiązków, płynących z prowadzenia apteki, angażował się w życie muszyńskiej społeczności. Udzielał się w Ochotniczej Straży Pożarnej⁷²; w roku 1929 w Czytelnii im. Tadeusza Kościuszki w Muszynie wygłosił odczyt na temat wód mineralnych⁷³. W tym samym 1929 roku, jako członek Związku Zawodowego Farmaceutów - Pracowników w Rzeczypospolitej Polskiej, „uzyskał dla Kolegów Członków Związku 50% zniżkę na kąpiele mineralne w Muszynie”⁷⁴.

Jan Rudy słynął z wielkiej pedanterii i niespotykanej dokładności. Jak wspomina syn magistrata Rudego – Jacek Rudy: „ojciec był zakochany w aptece. Potrafił pracować w niej po 24 godziny na dobę!”⁷⁵. W aptece kierowanej przez Rudego kształcili się praktykanci: Lidia Hnołyszakówna (1930) oraz Regina Weissówna i Sabina Herndörfer (1932)⁷⁶. W lipcu 1934 roku magister Jan Rudy objął zarząd sanockiej apteki, należącej do spadkobierców swego teścia, Mariana Kawskiego⁷⁷,



„Świadectwo przemysłowe” na prowadzenie apteki w Muszynie. Ze zbiorów Jacka Rudego

⁶⁹ J. Rudy op. cit..

⁷⁰ Dokument koncesyjny, w posiadaniu Jacka Rudego.

⁷¹ Świadectwo moralności Jana Rudego, w posiadaniu Jacka Rudego.

⁷² J. Rudy op. cit..

⁷³ Informacja na podstawie strony internetowej „Almanachu Muszyny” www.almanachmuszyny.pl

⁷⁴ „Kronika Farmaceutyczna”, nr 22 i 23/1929, str. 247.

⁷⁵ J. Rudy op. cit..

⁷⁶ Książka wykazu osobowego apteki „Pod Aniołem” w Muszynie, w posiadaniu Danuty Iwaszczuk.

⁷⁷ „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego we Lwowie”, nr 7/1934, str. 189; „Kronika Farmaceutyczna”,

zmarłego w 1932 roku⁷⁸. 18 października 1934 muszyńską aptekę „Pod Aniołem” nabyła Janina Szul-Aleksandrowa⁷⁹.

Wróćmy jednak do dalszych losów magistra Jana Rudego. Po kilku latach pracy w aptece Kawskich w Sanoku, przeniósł się do Goduli (dziś dzielnica Rudy Śląskiej), gdzie został dzierżawcą apteki spadkobierców Edmunda Andrzejewskiego⁸⁰. Planował sprowadzić tam całą rodzinę, stanął temu jednak na przeszkodzie wybuch II wojny światowej. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich w granice Polski, magister Rudy, uprzedzony przez pacjenta apteki o zbliżających się Niemcach, natychmiast wyjechał do Sanoka. Na przełomie roku 1939 i 1940 wydzierżawił aptekę w Sędziszowie Małopolskim i przybył tu wraz z rodziną. Jako dzierżawca sędziszowskiej apteki figuruje w *Spisie aptekarzy Generalnego Gubernatorstwa*⁸¹. Sędziszowska apteka, prowadzona przez magistra Rudego, była źródłem utrzymania dla całej rodziny Rudów: matki, żony i dzieci Jana, córki jego siostry oraz szwagierki wraz z trójką dzieci⁸².

Bardzo szybko zaprzyjaźnił się z miejscową elitą – z proboszczem, u którego bywał na brydżu, oraz z zakonnikami z klasztoru kapucynów. W okupacyjnych dziejach Sędziszowa, pomimo krótkiego tamże pobytu, magister Rudy zapisał się złotymi zgłoskami. W aptecę umieszczona została skrzynka kontaktowa dla dowództwa i żołnierzy Armii Krajowej. Ponadto dostarczał partyzantom leki i materiały opatrunkowe⁸³. Do apteki Jana Rudego trafiały także meldunki i odłamki pocisków V1 i V2, których testy przeprowadzali Niemcy na poligonie Bliznej, w lasach pomiędzy Kolbuszową a Sędziszowem. Zarówno meldunki, jak i odłamki pocisków, były przekazywane konspiracyjnymi drogami aż do Londynu⁸⁴.

Około 1943 roku konspiracyjna działalność Jana Rudego została wykryta przez Niemców. Aptekarza aresztowano i uwięziono. Jednej z pracownic apteki, także zaangażowanej w pomoc dla AK, udało się wymknąć Niemcom. Została jednak osaczona w Dębicy



Janina Szulówna. Zdjęcie z czasów uniwersyteckich.
Ze zbiorów Janiny Szczelinowej

nr 15 i 16/1934, str. 264.

⁷⁸ J. Rudy op. cit..

⁷⁹ M. Stachoń op. cit.

⁸⁰ *Kalendarz farmaceutyczny na rok 1939* op. cit., str. 313.

⁸¹ *Spis aptekarzy Generalnego Gubernatorstwa*. Kraków 1942, Izba Aptekarska w Krakowie, str. 31.

⁸² J. Rudy op. cit.

⁸³ J. Rudy op. cit..

⁸⁴ M. Wojewódzki: *Akcja V1, V2*, Warszawa 1970, Instytut Wydawniczy „PAX”.

i tam rozstrzelana. Natomiast Jan Rudy, jako jeńiec, często był wożony do pracy przy budowie drogi. W czasie jednego z takich wyjazdów udało mu się ukryć w ziemnym zagłębieniu. Po brawurowej ucieczce, aż do wyzwolenia ukrywał się w lasach w okolicy Szaflar na Podhalu⁸⁵.

W maju 1945 roku powrócił do Sędziszowa i nadal pracował jako dzierżawca i zarządzający apteką, czego dowodem jest legitymacja oraz zaświadczenie, wydane w języku rosyjskim, przez Okręgową Izbę Aptekarską w Krakowie⁸⁶. Na przełomie lipca i sierpnia 1945 roku⁸⁷ magistrowi Rudemu udało się nabyć na własność aptekę w Głogówku (ówczesny powiat Prudnik)⁸⁸. Tu, podobnie jak w Muszynie, angażował się społecznie. Piastował m.in. funkcję radnego miejskiego i wiceburmistrza. Działal w oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża. Uczył fizyki, chemii i matematyki w miejscowym liceum. Nierzadko dawał za darmo leki swym najbardziej potrzebującym pacjentom⁸⁹.

Po upaństwowieniu apteki pozostawał jej kierownikiem, aż do przejścia na emeryturę w 1979 roku. Następnie, przez kilka lat, pracował na pół etatu w laboratorium Zarządu Aptek w Opolu⁹⁰. Zmarł 4 lutego 1980 r.⁹¹, pochowany jest na cmentarzu w Opolu⁹².

Powróćmy jednak do Muszyny. Jak pamiętamy, 18 października 1933 r. aptekę „Pod Aniołem” kupiła magister farmacji Janina Aleksandrowa.

Janina Aleksandrowa z domu Szul była córką magistra Jana Szula, bohatera artykułu *Historia apteki w Żegiestowie Zdroju*, opublikowanego w ubiegłorocznym „Almanachu Muszyny”. Urodziła się 4 lipca 1899 roku w Sanoku. Wraz z ojcem, matką – Rozalią – i trzema siostrami mieszkała w Krakowie. Tu w czerwcu 1912 roku ukończyła szkołę powszechną, a następnie, w roku 1917, sześcioletnie gimnazjum Heleny Kaplińskiej. 5 lipca 1918 roku wstąpiła na praktykę apteczną w aptecce magistra Ludwika Georgeona. Pracowała tu do 31 sierpnia 1919 roku, po czym wyjechała do Nowego Sącza, aby kontynuować praktykę w aptecce magistra Gorzeckiego w Nowym Sączu⁹³.

Po zakończeniu praktyki, 2 lipca 1921 r. złożyła przed Gremium Aptekarskim w Krakowie egzamin tyrocynalny, który otworzył jej drogę do studiów uniwersyteckich⁹⁴. Janina Szulówna wybrała studia farmaceutyczne na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza, otrzymując indeks *sluchacza nadzwyczajnego* o numerze 2094⁹⁵.

Dyplom magistra farmacji uzyskała 25 czerwca 1925 r. Janina Szulówna przez cały okres studiów pracowała w aptekach. Od 26 czerwca do 31 lipca 1924 r. zatrudniona

⁸⁵ J. Rudy op. cit..

⁸⁶ Dokumenty w posiadaniu Jacka Rudego.

⁸⁷ J. Rudy op. cit..

⁸⁸ *Rocznik Farmaceutyczny 1949/50*. Warszawa 1949, Nakładem Farmaceutycznego Instytutu Wydawniczego Naczelnej Izby Aptekarskiej, str. 481.

⁸⁹ J. Rudy op. cit..

⁹⁰ J. Rudy op. cit..

⁹¹ Informacja na podstawie aktu zgonu Jana Rudego, w posiadaniu syna – Jacka Rudego.

⁹² J. Rudy op. cit..

⁹³ *Życiorys Janiny Szul-Aleksandrowej*, w posiadaniu córki – Janiny Szczelinowej.

⁹⁴ Świadectwo tyrocynalne, w posiadaniu Janiny Szczelinowej.

⁹⁵ Indeks Janiny Szulówny, w posiadaniu Janiny Szczelinowej.

była w lwowskiej aptece magistra Czesława Krzyżanowskiego, przy ulicy Na Bajkach 23. Od 11 września do 10 października 1924 r. oraz od 1 marca do 31 grudnia 1925 r. ponownie pracowała w aptece Gorzeckiego w Nowym Sączu. Od 12 października 1924 do 15 lutego 1925 r. obejmowała posadę w aptece Stoegera w Strzyżowie i w tym też czasie, 26 stycznia 1925 r., wyszła za mąż za Tadeusza Aleksandra, absolwenta medycyny weterynaryjnej. Od 1 stycznia 1926 r. do końca roku 1931 Janina Szul-Aleksandrowa zatrudniona była w nowosądeckiej aptece Feliksa Radomskiego, dzierżawionej początkowo przez jej ojca – Jana Szulę. W czasie pracy w tej aptece na świat przyszły dwie córki państwa Aleksandrów – Danuta i Janina⁹⁶.

Dnia 18 października 1933 roku rozpoczął się w życiu Janiny Aleksandrowej nowy etap – zakupiła aptekę „Pod Aniołem” w Muszynie. Koncesję na samodzielne jej prowadzenie otrzymała dopiero po upływie roku, 20 października 1934 r.⁹⁷ W Muszynie magister Aleksandrowa zamieszkała wraz z córkami – Janiną i Danutą⁹⁸.

Janina Aleksandrowa bardzo szybko zdobyła sobie zaufanie i uznanie mieszkańców Muszyny. Była bardzo życzliwa, pogodna, zawsze chętna do pomocy. Udzielała doskonałych porad farmaceutycznych, chętnie prowadziła długie rozmowy, które tak lubią pacjenci... Sama potrafiła sobie radzić ze wszystkimi problemami, które nieuchronnie niosło prowadzenie apteki. Ścisłe współpracowała z doktorem Sewerynem Mściwujewskim⁹⁹. Z porad apteki korzystali Łemkowie z okolicznych wiosek oraz Słowacy. Łemkowie przywozili do apteki masło, które – wobec braku wazeliny – służyło jako podstawa do maści siarkowej¹⁰⁰.

W aptecę mgr Aleksandrowa pracowała przeważnie sama, dodatkowych pracowników zatrudniano zazwyczaj na czas trwania sezonu letniego. Byli to m.in. magistrzy farmacji: Eleonora Hryniewiecka (1935), Wanda Dniestrzańska



Magister Janina Aleksandrowa
przed nową siedzibą apteki w Muszynie,
koniec lat czterdziestych.
Ze zbiorów Janiny Szczelinowej

⁹⁶ *Życiorys ...*, op. cit.

⁹⁷ *Życiorys ...*, op. cit.

⁹⁸ Wywiad przeprowadzony przez autora z córką Janiny Szul-Aleksandrowej – Janiną Szczelinową, w dniu 3 kwietnia 2006 r.

⁹⁹ Wywiad przeprowadzony przez autora z Andrzejem Moszczakiem w dniu 24 lutego 2006 r., wywiad przeprowadzony przez autora z Bożeną Mściwujewską-Kruk w dniu 24 lutego 2006 r., wywiad przeprowadzony przez autora z Magdaleną Małecką-Mysłik w dniu 25 lutego 2006 r., wywiad przeprowadzony przez autora z Stefanem Małeckim i Mieczysławem Buszkiem w dniu 27 lutego 2006 r.

¹⁰⁰ J. Szczelinowa op. cit.

(1936), Izabella Sikorska (1936-1937), Rachela Schneiderówna (1938), Stanisław Nowak (1938-1941)¹⁰¹. W roku 1941 pracę w aptece podjęła Anna Hetperowa, córka aptekarza z Częstochowy. Studia farmaceutyczne ukończyła w roku 1925, do 1936 r. pracowała w aptece w Nowym Sączu. Potem z mężem wyjechała do Lwowa, a w czasie okupacji oboje przyjechali do Muszyny i zamieszkali w willi „Jaworzyna”. W roku 1947 pani Anna wróciła do rodzinnej Częstochowy, gdzie podjęła pracę w aptece swojego ojca. Zmarła w Częstochowie w roku 1980.

Przez cały okres zatrudnienia w aptekach Janina Aleksandrowa pozostawała członkiem Wydziału Kondycjonujących Magistrów Farmacji, a następnie Gremium Aptekarzy Małopolski Zachodniej¹⁰². W okresie od 21 lutego do 11 kwietnia 1935 r. uczestniczyła w kursie *Ratownictwa Sanitarnego i Obrony Przeciwno-¹⁰³* „Gazowej”, który zakończyła 2 maja 1935 r. z wynikiem *pomyślnym*¹⁰³.

W czerwcu 1939 roku apteka „Pod Aniołem” zmieniła swą siedzibę – została przeniesiona na przeciwną stronę ulicy Piłsudskiego, do okazałego budynku, w którym mieści się po dziś dzień. Nad lokalem aptecznym, na pierwszym piętrze, znajdowała się wygodna część mieszkalna¹⁰⁴.



Janina Aleksandrowa. Zdjęcie z legitymacji,
wydanej przez Izbę Aptekarską
w Krakowie.
Zdjęcie ze zbiorów Danuty Iwaszczuk

W dniu wybuchu II wojny światowej na dachu domu mieszczącego aptekę wywieszono płótno z czerwonym krzyżem, aby uchronić budynek przez grożącym zbombardowaniem. W piwnicy budynku przez pierwsze dni okupacji chronili się liczni mieszkańcy Muszyny¹⁰⁵.

Janina Aleksandrowa w okresie okupacji niemieckiej zapisała piękną kartę w dziejach Muszyny. Otóż na zapleczu apteki, dzięki jej pomocy i zgodzie, mogło być prowadzone tajne nauczanie oraz egzaminy. Nauczanie odbywało się także w prywatnym mieszkaniu muszyńskiej aptekarki. Proceder taki był śmiertelnie niebezpieczny, gdyż w razie przypadkowego wykrycia tej działalności właścicielka zostałaby natychmiast rozstrzelana. W aptece prowadzono nauczanie na poziomie gimnazjum i liceum. Lekcje odbywały się w zespołach dwuosobowych uczniów – nauczyciel, co było zgodne

z regułami konspiracji. W ramach zajęć z fizyki magister Aleksandrowa przeprowadzała

¹⁰¹ Książka wykazu osobowego apteki „Pod Aniołem” w Muszynie, w posiadaniu Danuty Iwaszczuk.

¹⁰² *Życiorys ...*, op. cit.

¹⁰³ Świadectwo ukończenia kursu w posiadaniu córki – Janiny Szczelinowej.

¹⁰⁴ J. Szczelinowa op. cit.

¹⁰⁵ J. Szczelinowa op. cit.

z uczniami doświadczenia z chemii i fizyki. Do apteki dwukrotnie, w roku 1943 i 1944, zjeżdżała komisja egzaminacyjna z Nowego Sącza. Już po zakończeniu okupacji Komisja Weryfikacyjna uznała za ważne przeprowadzone w Muszynie egzaminy maturalne i świadectwa z poszczególnych klas gimnazjum i liceum¹⁰⁶.

Konspiracyjna działalność w muszyńskiej aptece nie została odkryta, a stosunki z okupantem były poprawne; tylko raz magister Aleksandrowa była przesłuchiwana przez gestapo. W tajnym nauczaniu, jako uczennice, brały także udział córki magister Aleksandrowej – Janina i Danuta¹⁰⁷.

W okresie powojennym magister Janina Aleksandrowa nadal pozostawała właścicielką apteki „Pod Aniołem”, aż do momentu jej upaństwowienia 9 stycznia 1951 roku¹⁰⁸. W roku 1950 w muszyńskiej aptece podjęła pracę pani Janina Dzierżanowska, która na prośbę autora spisała swoje wspomnienia:

Pracowałam tam przez rok, od września 1950 r., jako tzw. laborantka. Moja praca polegała na wykonywaniu prostych, pomocniczych czynności przy przygotowywaniu leków. (...) Na półkach, zamiast gotowych specyfików, królowały butle z grubego, zielonego szkła oraz białe porcelanowe słoje z naklejkami informującymi po łacinie o ich zawartości. Oddzielnie, wysoko na ścianie, wisiała szafka, która była zawsze zamknięta na klucz. Mieściły się w niej szczególnie specyfiki, jak narkotyki, trucizny itp. Klucz do tej szafki miała zawsze na szyi właścicielka apteki, co dawało jej pewność, że nikt nieupoważniony nie będzie miał do niej dostępu. (...)

Apteka w Muszynie obsługiwała nie tylko miasto, ale również otaczające je wioski. Jednocześnie w godzinach, kiedy apteka była nieczynna, każdy mógł w razie nagłej potrzeby zadzwonić do drzwi i nawet w nocy otrzymać lek lub poradę. Dziś trudno sobie wyobrazić, że takiemu zakresowi obowiązków (...) mogła podołać jedna fachowa osoba, jaką była pani Janina Aleksandrowa. Było to możliwe tylko dlatego, że jej pasja zawodowa, organizacja pracy, odpowiedzialność i pracowitość była wyjątkowa – odwrotnie proporcjonalnie do kruchej sylwetki.

Pamiętam jeszcze jedno istotne wydarzenie, jakie miało miejsce w czasie mojej pracy w aptece muszyńskiej. Na początku 1951 roku pojawiło się w aptece dwóch czy trzech panów, którzy oznajmili właścicielce, że jej apteka (jak wszystkie w Polsce) zostaje upaństwowiona, a oni mają upoważnienie do przeprowadzenia tego procesu. Był to cios wymierzony we wszystkich właścicieli aptek, którzy z dnia na dzień z właścicieli stali się w najlepszym razie



Tablica pamiątkowa na budynku apteki,
na rogu ulic Piłsudskiego i Ogrodowej.
Fot. Maciej Bilek

¹⁰⁶ Wywiad przeprowadzony przez autora z Stanisławem Zatorskim w dniu 28 lutego 2006 r.; F. Kmietowicz: *Miejskie Gimnazjum i Liceum w Muszynie*. Muszyna 1995, nakładem autora.

¹⁰⁷ J. Szczelinowa op. cit.

¹⁰⁸ *Życiorys ...*, op. cit. W zbiorach pani Janiny Szczelinowej zachowały się także szczegółowe protokoły z upaństwowienia apteki.

urzędnikami państwowymi. To wyjątkowo bolesne wydarzenie, jak pamiętam, pani Janina Aleksandrowa zniosła z godnością – na szczęście pozostawiono jej możliwość wykonywania swego ukochanego zawodu.¹⁰⁹



Janina Aleksandrowa wraz z pracownikami apteki w Muszynie.
Lata sześćdziesiąte. Zdjęcie ze zbiorów Janiny Szczelinowej

Jedną z córek Janiny Aleksandrowej – Danutę, zatrudnioną przez cały okres okupacji w aptece jako pomoc laboratoryjna, dwukrotnie próbowała dostać się na studia farmaceutyczne – w roku 1946 i 1947. Za każdym razem pomyślnie zdawała egzamin, kiedy jednak próbowała zapisać się na studia w dziekanacie, otrzymywała tę samą odpowiedź: jako córka właścicielki apteki nie może zostać przyjęta na farmację. W końcu rozpoczęła i ukończyła studia chemiczne¹¹⁰.

Do roku 1957 magister Aleksandrowa pozostawała kierownikiem apteki, następnie była zastępcą kierownika i receptariuszem. W roku 1965 przeszła na emeryturę i wkrótce bezpowrotnie opuściła Muszynę, wyjeżdżając do Piastowa pod Warszawą. Zmarła 23 maja 1979 roku, pochowana jest w Żywcu¹¹¹.

¹⁰⁹ Rękopis wspomnień Janiny Dzierżanowskiej w posiadaniu autora.

¹¹⁰ J. Szczelinowa op. cit.

¹¹¹ J. Szczelinowa op. cit.

Tadeusz M. Trajdos

PARAFIA MUSZYŃSKA W ŚREDNIOWIECZU

Muszyna z powodzeniem chroni tajemnicę swych początków, a szczególnie trudno ustalić jej średniowieczną organizację życia religijnego. Liczni badacze i miłośnicy regionu wypowiadali na ten temat szereg uwag, jednak w postaci domniemań i zapytań, gdyż po prostu brak stosownego materiału źródłowego. Autor niniejszego artykułu w roku 1997 zajął się jedynym autentycznym dokumentem z średniowiecznej historii kościelnej w Muszynie, wystawionym w roku 1400, analizując szczegółowo postać i okoliczności urzędowania pierwszego, znanego plebana tego miasta, notabene zakonnika¹. Artykuł ten był już wykorzystany i cytowany w literaturze naukowej. Niestety, uwzględnił on jedynie fragment tytułowego zagadnienia. Jak wyglądała do końca XV wieku organizacja kościelna w Muszynie? Kto prowadził duszpasterstwo? Ile było kościołów? Sporo kwestii dotąd nierozstrzygniętych skłoniło mnie do przeprowadzenia jeszcze raz kwerendy w archiwach Kurii i Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, w archiwum parafialnym w Muszynie (za co wyrażam wdzięczność księdzu proboszczowi, prałatowi Józefowi Wierzbickiemu) i w archiwum Prowincji OO. Dominikanów w Krakowie. Przejrzałem też pod tym kątem krakowskie archiwalia dotyczące nieistniejącego już zakonu „marków” (kanoników regularnych od pokuty pw. Wszystkich Męczenników). Kwerenda zakończyła się kompletnym niepowodzeniem. Nie udało mi się odkryć nic nowego. Uważam jednak, że w krótkiej formie należy przypomnieć zagadkę średniowiecznej parafii w Muszynie i ułożyć katalog pytań.

Stawiając pytanie, kiedy pojawiły się trwałe instytucje kościelne w Muszynie, trzeba oczywiście odnieść się do chronologii oraz gospodarczych i prawnych form osadnictwa na tym miejscu. Ale i ten problem, choć świadectw archeologicznych oraz piśmiennych jest więcej, nie doczekał się bynajmniej jednoznacznego rozwiązania. Przypomnę nowatorską i śmiałą hipotezę Stanisława Miczulskiego, też z roku 1997, upatrującego w Muszynie „czoło” węzła osadniczego i strażniczego co najmniej od połowy XII wieku, najpierw w postaci grodu z podgrodzem od strony dzisiejszego Zazamcza, zamieszanego przez służebnych rzemieślników, a noszącego nazwę Powroźniki, przekształconego około połowy XIII wieku w miasteczko targowe². Według tego autora około połowy XIII wieku osadzono za nurtem rzeki Muszynki wieś Muszynę, obok której w 1347 r. wołą króla Kazimierza III Wielkiego zostało założone miasto prawa niemieckiego (*nova civitas*), zaś degradacji uległy funkcje dawnego podgrodzia. Powyższe zapatrywanie Stanisław

¹ T.M.Trajdos, *O pierwszym znanym plebanie Muszyny*, „Almanach Muszyny” 1997, s.12–16. Wcześniej pisałem o tym w artykule: *Krakowscy „markowie” za panowania Władysława II Jagielly (1386-1434)*, „Studia Historyczne”, R.XXV, 1982, z.3-4, s. 7.

² S.Miczulski, *Początki Muszyny*, „Almanach Muszyny” 1997, s.20–29.

Miczulski oparł na interpretacji dokumentu z roku 1391 oraz w rezultacie studiów nad geografią historyczną i toponomastyką obszaru między Beskidem Sądeckim a Górami Czerchowskimi.

Nie chcę tu wchodzić w dyskusję nad stopniem prawdopodobieństwa tej ciekawej rekonstrukcji, która zresztą u podstawy rozumowania kładła uzasadnioną sugestię, że rubież osadnicza piastowskiej Polski w niejednym miejscu przekraczała główny grzbiet beskidzki, wykorzystując doliny rzek i niskie przełęcze. Warto jednak zauważyć też słabszą stronę wspomnianej hipotezy. W akcie 1288 r., kończącym spór o spadek po scholastyku krakowskim Wyszu i przekazującym Muszynę biskupowi krakowskiemu, jest ona określona jako wieś (*villa*), ani słowem nie wspomniano o grodzie (zamku, strażnicy) oraz mieście - podgrodziu Powroźniki³. Tymczasem walor obronny i ekonomiczny tej aglomeracji [gród – podgrodzie typu miejskiego – wieś za rzeką] byłby takim atutem i atrakcją wspomnianej darowizny, że nie zostałaby pominięta w żadnym wypadku. Ponadto w akcie 1288 r. Muszyna leży „sub Hungaria”, czyli przy granicy węgierskiej, zatem już wtedy przebieg tej granicy był zbliżony do dzisiejszej polsko-słowackiej. Z kolei w słynnym nadaniu króla Władysława II Jagiełły (30 lipca 1391 r.) dominium muszyńskiego dla biskupstwa krakowskiego na ręce biskupa Jana Radlicy, poza wzmianką o Miastku i dziesięciu wsiach, został uwzględniony zamek Muszyna i miasto pod nim Powroźniki (*oppidum*) w sformułowaniu jawnie anachronicznym⁴. Wiadomo bowiem już z dwóch przywilejów Kazimierza III Wielkiego z 1364 r., na dodatek potwierdzonych 5 sierpnia 1391 r. przez tegoż Jagiełłę na prośbę biskupa Jana Radlicy, że istniała „nova civitas” (nowe miasto) Muszyna⁵. Oczywiście w takiej sytuacji podgrodzie nie mogło w roku 1391 pełnić roli ośrodka miejskiego tego kresu.

Chronologia istnienia i funkcje miejskie owych Powroźników budzą zatem wątpliwości, tymczasem hipoteza Stanisława Miczulskiego rzutuje na sprawę początku organizacji kościelnej. W tradycyjnym ujęciu powstanie gródka muszyńskiego (nadgranicznego i strażniczego) kojarzono jedynie z początkiem XIII wieku (biorąc pod uwagę niefortunnie podejrzany dokument z 1209 r.), lecz nie tłumacząc milczenia na temat owej warowni w akcie 1288 r. Maria Cabalska wyraziła przypuszczenie, że gródek mógł powstać „za Bolesława Szczodrego”, z uwagi na znaleziska ułamków najstarszych naczyń z końca XI wieku w materiale wykopaliskowym gródka stożkowego⁶. Powstanie wsi prawa niemieckiego wiązano z czasami Kazimierza Wielkiego (1356 r.), niewiele poprzedzające lokację miejską (przed 1364 r.). W takim ujęciu o wcześniejszych instytucjach Kościoła nie mogło być mowy. Mała, drewniano-ziemna strażnica górska, z ewentualnym niedużym podgrodziem, a potem wieś rybacko-rolnicza nad kolanem Popradu (przed fazą prawa niemieckiego) z całą pewnością nie mogły dostąpić aktu erekcji parafii katolickiej,

³ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława* [dalej: KDKK], wyd. F. Piekosiński, cz.1, Kraków 1874, nr 89.

⁴ KDKK, cz.2, Kraków 1889, nr 379.

⁵ KDKK, cz.1, nr 235,236, cz.2, nr 380.

⁶ M.Cabalska, *Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz, gródek*, „Rocznik Sądecki”, t. XVII, 1982, s.281–282.

który wymagał spełnienia wielu trudnych warunków ekonomicznych i demograficznych, uwzględnianych przez prawo kanoniczne.

Co innego, jeśli przyjąć status tego punktu osadniczego jako ośrodka sporego okręgu administracyjnego (obejmującego w XII - XIII wieku nie tylko południową Sądęcczynę, ale też północną część dzisiejszego pogranicza Spiszu i Szarysza). Powroźniki jako „oppidum” z targiem w ramach aglomeracji grodowo-wiejskiej od 2 połowy XIII wieku stwarzały możliwość założenia parafii. Nie ma jednak najmniejszego śladu takiej decyzji; brakuje nie tylko poszlak w źródłach pisanych, ale i tzw. tradycji lokalnej, gdyż jak zobaczymy, pamięć o najstarszym kościele łączono zawsze z rejonem wsi „za rzeką”, czyli dzisiejszą Muszyną, nigdy z podgrodziem. Ta absencja źródeł kościelnych powinna być zresztą brana pod uwagę przy dyskusji nad rekonstrukcją „kresu muszyńskiego” w czasach piastowskich, albowiem wedle przekonania Stanisława Miczulskiego już w 2 połowie XIII wieku obejmował on niemniej niż dziesięć wsi. Można się było więc spodziewać przynajmniej „czołowej” parafii okręgu. A tymczasem...

Rzućmy zatem okiem na inne hipotezy. Helena Nuzikowska i Władysław Bębynek twierdzili, że „pierwotny kościół” w Muszynie zbudowano w 1320 roku, „ale spłonął”, ponadto w XIV wieku powstać miał odrębny dominikański kościół św. Marii Magdaleny (który też „zgorzał”). Jego lokalizację wskazywano na łące „u wylotu ulicy Węgierskiej” (Kolejowej, dzisiaj Piłsudskiego, koło przejazdu kolejowego), gdzie wznosi się drewniany krzyż⁷. Bębynek uważał nawet, że pierwotny kościół parafialny nosił wezwanie św. Józefa, a kościół misji dominikańskiej postawiono w połowie XIV wieku. Nuzikowska w kwestii misji dominikanów powoływała się na bliżej nieokreślone akta dominikańskie. Późniejsi badacze (Feliks Kiryk, Jerzy Czajkowski) podchodzili do tych twierdzeń ze słuszną nieufnością, niektórzy autorzy nadal je cytowali, a nawet akceptowali⁸. W świetle tego poglądu wspomniane kościoły powstały w okresie przynależności Muszyny do majątku królewskiego za Władysława Łokietka, a więc na terenie świeżo założonej wsi, z dala od gródka.

Data 1320 r. w odniesieniu do parafii, a połowa XIV wieku w odniesieniu do misji dominikanów, nie ma żadnych podstaw źródłowych. Wezwania św. Józefa dla średniowiecznego kościoła w Muszynie nie potwierdza żadne źródło. O misji dominikanów w tym miejscu w XIV wieku nie posiadamy żadnego przekazu archiwalnego.

Henryk Stamirski, który niesłusznie widział falsyfikat w dokumencie Jagiełły z roku 1391 i przez to przedłużał okres własności królewskiej w Muszynie do roku 1448, ogłędnie, ale całkowicie poprawnie lokował czas powołania tamtejszej parafii na lata panowania Kazimierza III Wielkiego (a więc do 1370 r.)⁹. Feliks Kiryk wiązał początki

⁷ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*, „Ziemia”, R.4, 1913, s.736; W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914, s.64.

⁸ K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s.59; B. Rucka, *Kościół pod wezwaniem św. Józefa w Muszynie*, Muszyna 1992, s.10-11; G. Gołyński, *Dzieje parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Muszynie do 1772 roku*, maszynopis pracy magisterskiej, Tarnów 1998, s.32.

⁹ H. Stamirski, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądęcczyny w czasie (do 1572 r.) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, 1964, s. 27-29; Idem, *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*, „Rocznik Sąde-

parafii muszyńskiej z tymże okresem, wskazując na powołanie miasta prawa niemieckiego (przed 1364 r.) dzięki przywilejom tego króla¹⁰. Jerzy Czajkowski podzielał ten pogląd na chronologię lokacyjną, aczkolwiek nie dotyczył spraw kościelnych¹¹. Swego czasu proponowałem podobną koncepcję, w sprawach kościelnych nazbyt jednak ufając opinii Bębyńka¹².

Nie ma obecnie wielkich różnic w poglądach na okoliczności założenia miasta prawa niemieckiego na obszarze dzisiejszej Muszyny. Uczynił to Kazimierz Wielki. Pozostaje pytanie, czy było to pierwsze miasto na tym terenie, czy drugie po Miastku (opinia Kiryka, z datacją przed 1364 r.), czy trzecie po Powroźnikach na podgrodzium i Miastku (opinia Miczulskiego, z datacją 1347 r.).

Analizowany przeze mnie dokument z roku 1400, wzmiankujący plebana muszyńskiego, podaje bezsporne istnienie parafii w Muszynie przed tą datą¹³. Od jak dawna, tego z jego treści nie da się odczytać. Wiadomo, że w końcu XIV wieku istniał przez jakiś czas wakat na urzędzie plebańskim. Nic nie wskazuje na to, by kiedykolwiek w przyszłości udało się odnaleźć akt fundacji dla tej parafii lub akt erekcji kanonicznej. Istnieje przesłanka dla sądu, że parafia powstała przed lokacją, a ściślej przed rozplanowaniem nowego miasta, na co wskazuje umiejscowienie pierwotnego kościoła „extra civitatem”, przy drodze na Węgry, a nie na parceli przyrynkowej, do czego zawsze dążono, jeśli farę wznoszono równocześnie z tworzeniem miasta. Kościół ten powstał na wspomnianej łące blisko dzisiejszego przejazdu kolejowego przy ul. Piłsudskiego. Odległość od zwartej zabudowy miejskiej (która na tym odcinku nie mogła przekraczać dzisiejszej ul. Krzywej) była znaczna. Tak więc pierwsza świątynia powstała z myślą obsługi duszpasterskiej wsi prawa niemieckiego, położonej w stosunku do miasta nieco bardziej na południe. Wiadomo z drugiej strony, że do roku 1353 parafii tej jeszcze nie było, nie ujmowały jej wykazy świętopietrza. Ks. Bolesław Kumor pisał w jednej ze swych publikacji o fundacji króla Kazimierza Wielkiego „najpóźniej ok. 1356 r.”, w innej o powołaniu jej w 2 połowie XIV wieku, ale z fundacji biskupów krakowskich (a więc po 1391 r.), co uważam za opinię chybioną¹⁴. Fundatorem i patronem tej fary był bez wątpienia Kazimierz III Wielki rychło po 1353 roku. Jagiełło, po rezygnacji z kresu w roku 1391, przekazał patronat kolatorski nad parafią muszyńską biskupom krakowskim.

cki”, t. XII, 1971, s.8–9.

¹⁰ F. Kiryk, *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R.IV-V, 1986/7, s. 24.

¹¹ J. Czajkowski, *Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu i jego odzwierciedlenie w grupach etnograficznych*, [w:] *Lemkowie w historii i kulturze Karpat*, wyd. 2, cz. I, Sanok 1995, s. 39; Idem, *Studia nad Łemkowszczyzną*, Sanok 1999, s.18–19.

¹² T. M. Trajdos, *Osadnictwo na Łemkowszczyźnie*, „Magury ’90”, s. 26.

¹³ *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, wyd. S. Kuraś, cz.I, Lublin 1965, nr 147; *Bullarium Poloniae*, t. III, wyd. I. Sułkowska-Kurasiowa, S. Kuraś, Rzym-Lublin 1988, nr 688.

¹⁴ B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne [ABMK]”, t.9, 1965, s.99; idem, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce południowej do końca XVI w.*, „Prawo Kanoniczne”, R.VI, 1963, nr 1–4, s.497, 501.

Zwróćmy się do drugiej kwestii. Ile kościołów znajdowało się w średniowiecznej Muszynie? Wszystko wskazuje na to, że nie dwa (parafialny i rzekomo dominikański), tylko jeden, naturalnie parafialny. Po pierwsze, w miastach tej wielkości, świeżej kreacji, w położeniu granicznym (w XIV w.), drewniany kościół parafialny całkowicie zaspokajał potrzeby religijne mieszkańców, katolików z urodzenia. Obecność dominikanów nie została udowodniona. Po drugie, nowożytnie wizytacje biskupie wspominają jedynie o starej farze. Żaden wizytator nie uzyskał wiadomości o misji dominikańskiej. Wizytacja przeprowadzona w 1596 r. na polecenie kardynała Jerzego Radziwiłła zaświadcza istnieniu jednego jedynego konsekrowanego kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP, zbudowanego z drewna¹⁵. W protokole wizytacji 1618 r. ten kościół jest określony jako (w tłumaczeniu): „drewniany, stary, poza miasteczkiem”¹⁶. Wizytacja z 1728 r. przedstawia ten sam kościół, stary i drewniany, ale już pod zmienionym wezwaniem Marii Magdaleny¹⁷. W utożsamieniu tego kościoła z pierwotną farą pomaga opis umieszczony w „Liber Memorabilium 1649-1993” parafii muszyńskiej, z notatek proboszcza Ferdynanda Wilczka (1842-1853)¹⁸. Czytamy w tej księdze, że:

(...) był kościół drewniany pod tytułem S. Marii Magdaleny na równi niedaleko Popradu, gdzie teraz stary Cmętarz [sic] i Krzyż stoi. W nim aż do wymurowania teraźniejszego [kościół] nabożeństwo odprawiano.

Drewniana fara muszyńska, postawiona po połowie XIV wieku na terenie starej wsi, pełniła swą funkcję nie tylko przez całe średniowiecze, ale też w XVI i XVII wieku, gdyż wizytacja 1728 r. informuje, że jeszcze wówczas, w związku z powolną budową (od 1676 r.) dzisiejszego kościoła murowanego (na drugim krańcu miasta), msze odprawiano „u Marii Magdaleny”. Drugi drewniany kościół w Muszynie powstał dopiero w początku XVII wieku pw. św. Marcina i Michała Archaniola w pobliżu dworu starosty, gdyż kościół średniowieczny chylił się ku upadkowi ze starości¹⁹. Nigdy jednak nie został konsekrowany i nie pełnił funkcji parafialnej, którą od Marii Magdaleny przejął bezpośrednio kościół murowany. Kościół przy zabudowaniach starościńskich zmienił natomiast wezwanie na św. Józefa, odnotowane przez wizytatora, archidiakona Jordana w 1728 r.²⁰

W 2 połowie XIV i XV wieku w Muszynie istniał zatem jeden drewniany kościół o wezwaniu maryjnym (znanym jednak dopiero z opisu w 1596 r.), usytuowany za miastem, na terenie starszej wsi, zbudowany nie wcześniej niż w 1354 r. Dodajmy, że w badaniu tej epoki w dziejach Muszyny nic nam nie pomoże autor tak dociekliwy, jak kanonik Jan Długosz, który o tym mieście biskupim nie napisał ani słowa, a napomknął

¹⁵ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie [dalej: AKMK], A.V.Cap.5, k.28; Bębynek, op.cit., s.64–65; Stamiński, *Muszyna...*, s.39; Kuryk, op.cit., s.33; Kumor, *Archidiakonat...*, s.100; Gołyński, op.cit., s.32,54.

¹⁶ AKMK, A.V.Cap. 39, s.158.

¹⁷ AKMK, A.V.Cap. 60, s.130–131. Bębynek, op.cit., s.65, mylił się, przypisując mu wezwanie św. Pawła.

¹⁸ Arch. Parafii Muszyna, *Liber memorabilium* 1649-1993, s.16.

¹⁹ Kuryk, op.cit., s.33–34; Stamiński, *Muszyna...*, s. 45–46; Kumor, *Archidiakonat...*, s.100; Idem, *Powstanie i rozwój...*, s. 518.

²⁰ AKMK, A.V.Cap.60, s.133.

o jego okolicy tylko w sławnym fragmencie poświęconym tzw. testamentowi Piotra Wydźgi, gdzie zamieścił topografię poszukiwań metali szlachetnych w Karpatach, m.in. z notą: „mówią, że koło Muszyny, między wsiami Milik i Szczawnik, jest dużo złota”²¹.

Uposażenie fary muszyńskiej w średniowieczu było nad wyraz skromne. Prepozyt tarnowski Krzysztof Kazimirski, który wizytował ten kościół w 1596 roku na życzenie biskupa Radziwiłła, podał szczegółowo jego zaopatrzenie fundacyjne, czyli dotację, z pewnością królewską. Stanowiły ją nieduże grunty orne – ćwierć łana w jednym miejscu oraz dwie inne części pól uprawnych oraz pięć zagród, bez wątpienia oczynszowanych na rzecz plebanów²². Istniała też naturalnie nieźle utrzymana plebania z ogrodem. Osobno stał dom, w którym mieszkał i uczył rektor szkoły, dysponujący własnym ogrodem i utrzymywany przez mieszczan za pomocą tzw. klerykatury – po 4 grosze od obywatela rocznie. Zauważmy jednak, że do końca XV wieku nie ma świadectw działania szkoły ani szpitala w tej parafii. Z mocy prawa kościelnego pleban utrzymywał się przede wszystkim z świadczeń powszechnych, do których byli zobowiązani wszyscy parafianie. Było to meszne (*missalia*), danina zbożowa po 40 gbeli żyta i owsa rocznie. W roku 1596 jednak napisano, „że nie wszyscy dają”. Ciekawe, że wizytator nie napomknął o dwóch innych świadczeniach zwykłych (ale nie we wszystkich parafiach je uiszczano) – o kolędzie (*columbatio*, dawanej na Boże Narodzenie zazwyczaj w formie datku pieniężnego, czasem w żywności) i stołowym (*mensalia*), dawanym w pieniądzu na Wielkanoc. Widocznie mieszczanie muszyńscy zostali uznani za zbyt ubogich przez władzę kościelną (i tak płacili dziesięcinę biskupią). Na potrzeby kościoła szedł też cenny nabytek z pierwotnej dotacji: miód i воск z piętnastu uli. Ubóstwo gotówki w posiadaniu kościoła wykazał w 1596 roku zestaw aktywów pieniężnych: jeden złoty (floreń) na fundusz remontowy, dwa złote w skarbonie kościelnej (a 24 u dłużników). Składka niedzielna zbierana w czasie mszy „do woreczka” przynosiła niewiele.

Skromność uposażenia wiązała się z faktem, że w średniowieczu i w XVI wieku parafia muszyńska obejmowała wyłącznie miasto, a nie – jak w późniejszym okresie – całe dominium (z wyjątkiem Tylicza). Wynikało to z genezy założenia parafii. W XIV wieku na terenie „kresu” istniało około 10 wsi zamieszkałych przez kmieci polskich, może też niemieckich, katolików. Znamy dokumenty lokacyjne lub pośrednie przekazy o założeniu w XIV wieku na prawie niemieckim wsi: Andrzejówka, Muszynka, Brunary, Jaśkowa oraz „oppidum” Miastka, od 1612 r. Tylicza. W tych miejscowościach erygowano parafie katolickie²³. Dopiero wszczęty od początku XVI wieku masowy proces imigracji rusko-wołoskiej i kolonizacji na prawie włoskim przyniósł likwidację tych wiejskich parafii i budowę cerkwi prawosławnych (od XVII wieku już unickich). Parafia

²¹ J. Długosz, *Liber Beneficiorum*, t.III, s. 356.

²² AKMK, A.V.Cap.5, k.28; Stamirski, *Muszyna...*, s.39; Kiryk, op.cit., s.33.

²³ Kumor, *Powstanie i rozwój...*, s.494; Idem, *Archidiaconat...*, ABMK, t.8, 1964, s.293–296; Idem, *Przejęcie rzymsko-katolickich parafii w archidiaconacie sądeckim przez Kościół Prawosławny*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. IV, 1957, z. 3, s. 138–147; Idem, *Osadnictwo lemkowskie i sieć parafialna w kluczu muszyńskim biskupstwa krakowskiego*, „Rocznik Sądecki”, t. XXIV, 1996, s. 9.

muszyńska, jako reprezentant ogółu katolików - łacinników w dominium, z konieczności poszerzyła więc swe granice²⁴.

Pozostaje wreszcie kwestia obsady i zarządu parafii w Muszynie w omawianym okresie. Z cytowanego już dokumentu wystawionego w lipcu 1400 r. wynika, że po okresie wakatu parafię tę objął przed podaną datą kapłan z zakonu „marków”, profes klasztoru św. Małgorzaty w Libichowej imieniem Piotr. Przypomnę zwięźle, że był to okres pomyślnej koniunktury tego mało liczebnego zakonu, powołanego do pracy parafialnej i zadań charytatywnych²⁵. „Markowie” korzystali z wydatnej protekcji króla Władysława II Jagiełły, który powierzył im w diecezji wileńskiej prepozyturę w Bystrzycy i parafię w Miednikach. Markowie kierowali swych młodszych zakonników na studia do Akademii Krakowskiej, pewni życzliwości wybitnego profesora - kanonisty, oficjała krakowskiego, a potem biskupa wileńskiego, Mikołaja z Gorzkowa. Opromieniała ich sława konfratra, znakomitego teologa, dyplomaty i polemisty antyhusyckiego, Czecha Maurycego Rvački. Właśnie w roku 1400 zyskali na Sądecczyźnie nową fundację szlachecką w postaci klasztoru św. Justa koło Tęgoborza. W tymże czasie na Podhalu parafia w Dębnie stanowiła beneficjum inkorporowane do klasztoru w Libichowej. „Markowie” z powodzeniem rozszerzali więc działalność na południowej rubieży Małopolski na przełomie XIV i XV wieku. Wzmianka w dokumencie 1400 r. o plebanie - zakonniku Piotrze pozwala sądzić, że kościół muszyński był jedynie czasowo oddany w administrację temu zakonowi, lecz pozostał pod patronatem biskupim. Domniemanie Marii Starnawskiej na podstawie tego dokumentu, że „markowie” z Libichowej przejęli patronat nad parafią muszyńską, jest zdecydowanie błędne²⁶. Nie podzielam też poglądu tej badaczki, że patronat ów mógł być ofiarowany już przez scholastyka Wysza jako właściciela Muszyny ze względu na współfundację klasztoru libichowskiego w 1263 r. Otóż przed rokiem 1288 na terenie przyszłej Muszyny nie było warunków do powołania parafii klasztornej, a jeśli przyjąć konstrukcję dowodową Miczulskiego, to raczej na podgrodziu Powroźniki, na potwierdzenie czego z kolei brak jakichkolwiek śladów. Nie ulega natomiast wątpliwości, że z powodu tradycji własnościowych fundatorów klasztor libichowski był predestynowany do ekspansji w górę Popradu. Z kolei ks. Andrzej Bruździński zwrócił uwagę, że w 1535 r. plebanem Muszyny był znowu kapłan z zakonu „marków” – Stanisław z Krakowa²⁷. Został on wybrany przez konwent krakowski św. Marka i tamtejszego przeora Stanisława²⁸. Instytucję na urząd parafialny dostał od biskupa Piotra Tomickiego, który aprobował kanoniczne uprawnienia klasztoru w tym względzie. Ta procedura wskazywałaby na

²⁴ Pierwsza próba tego poszerzenia nastąpiła już w 1581 r.; parafia obejmowała wtedy całe dominium, jednak w 1596 r. wizytacja wykazała odrębny miejski okręg parafialny. Od 1604 r. parafia Muszyny na dwa wieki przekształciła się w parafię całego dominium dla katolików obrządku łacińskiego, niebawem doszła odnowiona parafia w Tyliczu (1612), zob. Kumor, *Archidiaconat...*, ABMK, t.9, s. 99.

²⁵ Trajdos, *O pierwszym...*, s.13.

²⁶ M. Starnawska, *Miedzy Jerozolimą a Łukowem, Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 1999, s.150–151.

²⁷ A. Bruździński, *Kanonicy regularni od pokuty na ziemiach polskich*, Kraków 2003, s.191.

²⁸ AKMK, *Acta Episcopalia*, t.13, k.490.

możliwość funkcjonowania w Muszynie parafii inkorporowanej do klasztoru św. Marka w Krakowie. Tymczasem inne znane fakty przeczą temu przypuszczeniu. W 1535 r. na plebanię Muszyny przybył zakonnik z klasztoru krakowskiego, a nie libichowskiego. Nie było więc ciągłości w jurysdykcyjnym podporządkowaniu. Po drugie, wpis do „acta acticata” biskupa Tomickiego w 1535 r. nie wspomina o zakonnej przynależności poprzednika na plebanii muszyńskiej, Grzegorza z Rogoźna. Był natomiast wakant, a więc parafię obsadzono z pewnym opóźnieniem. Po trzecie, wpis do księgi czynności biskupa Tomickiego z 1527 r. (22 września) wyjaśnia, że ordynariusz po śmierci muszyńskiego plebana Grzegorza Mina [?] wyznaczył na mocy swej władzy na ten urząd księdza Jana z Olkusza²⁹. Notatka nie pozostawia żadnej wątpliwości, że obaj ci plebani należeli do kleru diecezjalnego. A zatem obsada parafii w Muszynie przez „marków” była czasowa i personalna. Zakon rzeczywiście interesował się tym beneficjum, ale w sposób ciągły i prawnie zagwarantowany go nie posiadał.



Krzyż przy ulicy Piłsudskiego, koło przejazdu kolejowego,
w miejscu wskazywanym jako lokalizacja średniowiecznego kościoła.

Fot. Dorota Hołownia

²⁹ AKMK, *Acta Episcopalia*, t.14, k.14, *Provisio de ecclesia in Muszina*.

Kazimierz Przyboś

ORDYNACJA BISKUPA FRANCISZKA KRASIŃSKIEGO DLA KLUCZA MUSZYŃSKIEGO Z 1575 ROKU

Klucz muszyński, zwany też starostwem, bądź „państwem muszyńskim”, od 1391 do 1781 roku był własnością biskupów krakowskich. Niestety, oprócz dokumentów z 1391 r. świadczących o przekazaniu wówczas dóbr muszyńskich przez Władysława Jagiełłę biskupom krakowskim, nie zachowały się żadne źródła dotyczące gospodarczych dziejów klucza, aż do początków XVI wieku. Ani w Archiwum Metropolitalnym (*Acta episcopalia* z lat 1466-1800), ani w Archiwum Kapitulnym (*Acta actorum capituli*, tj. protokoły posiedzeń kapituły oraz inwentarze dóbr biskupich) nie zawierają żadnych wzmianek o kluczu muszyńskim. Można sądzić, że oddalony od Krakowa, zagubiony w górach klucz muszyński, leżący na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych i handlowych łączących Kraków i Małopolskę z Węgrami, aż do końca XV wieku nie był dla biskupstwa zbyt atrakcyjnym gospodarczo terenem i dlatego pozostawał na marginesie zainteresowań administracji dóbr biskupstwa. Na dodatek wojna z Węgrami w 1474 roku przyniosła poważne zniszczenie zamku muszyńskiego i części dóbr (tj. miasteczka Muszyny i okolicznych wsi: Andrzejówki, Florynki, Muszynki, odległej Jaskowej i pobliskiej osady, a niegdyś miasteczka Ornawy, zwanej potem Miastkiem). Dopiero na początku XVI wieku biskupi krakowscy podjęli intensywną akcję osadniczą. Wtedy to powstały: Szczawnik (ok. 1561), Brunary Niżne (1537), Zubrzyk, Krynica, Izby (1543), Powroźnik (1565), Czyrna, Polany, Wawrzka, Banica, Berest, Stawisza (1574), wreszcie Czarna, Milik, Żegiestów, Leluchów (1575). Jednak dopiero po roku 1579 powstało 15 nowych wsi, zaś w 1613 roku stara osada Ornawa (Miastko), dzięki nowej lokacji uzyskała prawa miejskie jako Tylicz. Zatem po roku 1579 powstała aż połowa miejscowości, tworzących klucz muszyński (łącznie 2 miasteczka i 39 wsi). Z tą intensywną akcją osadniczą wiąże się ordynacja dla klucza muszyńskiego z 1579 roku.

Jak wynika z tej ordynacji wymiar pańszczyzny w kluczu był stosunkowo niski – rocznie 2 dni z bydłem i 5 dni pańszczyzny pieszej. Dla porównania – w dobrach biskupich w księstwie siewierskim w roku 1542 pańszczyzna wynosiła 18 dni w roku, w Szczytnikach kapituły krakowskiej w 1574 roku – 15 dni, a w Klimontowie klasztoru w Staniątkach w 1544 roku – 14 dni. Pamiętajmy, że w królewskich i dobrach szlacheckich obowiązywała pańszczyzna w wymiarze tygodniowym, sięgająca kilkudziesięciu dni.

Oryginał ordynacji jest nieznan. W Archiwum Metropolitalnym w Krakowie (*Acta episcopalia* 30, L.472-473v) jest kopia z XVI wieku wydana przez Stanisława Karasia (*Ordynacje i ustawy wiejskie z Archiwów Metropolitalnego i Kapitulnego w Krakowie, 1451-1689, Kraków 1960, s. 40-41*) w języku oryginału, tj. po łacinie.

Kolejna ordynacja dla klucza muszyńskiego to znana i wielokrotnie cytowana ordynacja biskupa Piotra Gembickiego z 20 XI 1647 r.

Dodajmy, że ordynacja z roku 1575 dotyczy też ówczesnego starosty Stanisława Kępińskiego, wzmiankowanego przez Jana Kochanowskiego w żartobliwej fraszce *Do starosty muszyńskiego*.

Ordynacja dla Klucza muszyńskiego biskupa Franciszka Krasieńskiego, wydana w Krakowie 20 sierpnia 1575 r.

My Franciszek Krasieński, biskup krakowski i książę siewierski, oznajmujemy ponieważ poddani nasi ze wsi Kozcza i starostwa naszego muszyńskiego, tak do nas samych, jako i do kapituły kościoła naszego katedralnego krakowskiego, przychodzili z licznymi skargami na zbyt częste i ciężkie roboty oraz na ucisk w wyznaczonych robociznach i powinnościach ponad starodawny zwyczaj ze strony starosty muszyńskiego, który zmusza ich i nakazuje im też ciężary i powinności, a ciż wieśniacy najpokorniej nas proszą, dlatego my nie chcąc dłużej tolerować tych jawnych niesprawiedliwości i obciążeń nakazujemy, aby pewne prace i powinności obowiązywały w określonej ilości w ciągu roku, tak za naszego życia, jak i za naszych sukcesorów, ustanawiamy te powinności na wieczność i nakazujemy je spisać specjalnym dokumentem, które to powinności i prace oraz ich ilość w ciągu roku mają obowiązywać teraz i na przyszłość. Zatem odrzucamy wszystkie skargi poddanych gdyby takowe były przed nas wniesione po dacie niniejszego dokumentu i nakazujemy w tej sprawie milczenie stronom. Tak urodzonemu Stanisławowi Kępińskiemu, jako i naszym poddanym chłopom ze wsi muszyńskich niżej wymienionym. Tą ordynacją prace i powinności nam i naszym sukcesorom wyznaczamy za przyzwoleniem kapituły kościoła katedralnego krakowskiego:

Mianowicie mocą niniejszej ordynacji nasi chłopci i naszych sukcesorów ze wsi zamku naszego i folwarku muszyńskiego poblizszych, mianowicie z Miastka (tj. Tylicza), Muszynki, Krynicy, Powroźnika, Leluchowa, Szczawnika i Jędrzejówki i z pozostałych wsi, które teraz na surowym korzeniu są lokowane, dwa dni w każdym roku swoim bydłem na folwarku naszym zamku muszyńskiego mają pracować, chłopci także i poddani naszych sukcesorów z pozostałych wsi odległych od zamku i folwarku muszyńskiego, które to wsie są założone za lasami, mianowicie Florynka, Wawrzka, Jaskowa (tj. Jaskówka), Bronara (tj. Brunary Wyżne i Niżne), Śnietnica (tj. Sietnica), Izby i pozostałe wsie, które są nowo lokowane, pięć dni w każdym roku robocizny i powinności nam i naszym sukcesorom pieszko na folwarku muszyńskim będą powinności sumiennie dawać.

Jako też co do przewozu wina i innych rzeczy z Węgier na użytek i potrzebę naszą wozami zwyczajnymi, co do czego także zachodzą skargi na zmuszanie

do tych posług, tak więc stanowimy, że nasze i naszych sukcesorów z Węgier przywożone do dóbr muszyńskich biskupstwa krakowskiego, nie mają wwozić lub sprowadzać.

Także co do wypasu koni i owiec dla dworu i folwarku naszego muszyńskiego, które to powinności iż zwyczajowo się należą z racji daniny od wieśniaków, a ponad stary zwyczaj wyżej wspomniani wieśniacy są do tego przymuszani, stanowimy i zarządzamy, że tymi powinnościami starosta nie może ciężyć poddanych, lecz nakazujemy, aby starostowie, tak obecny, jako po nim w przyszłości będący, tę służebność do wypasu jakichkolwiek koni i owiec swoim kosztem czynili, a wieśniacy z wyżej wspomnianych wsi i ich potomkowie mają być całkowicie od tego ciężaru wolni.

Jeśli w przyszłości między starostami a tymiż poddanymi naszymi muszyńskimi wszczęły się jakoweś sprzeczki i spory, do tejsze ordynacji mają się strony odwołać.

Dan w Krakowie w pałacu naszym prądnickim w sobotę 20 miesiąca sierpnia roku 1575



Łąki za kościołem w Muszynie. Pocztówka z kolekcji „Almanachu Muszyny” (ca 1915 r.)

Witold Kaliński

WIDOK Z OKNA W WIERCHOMLI

leżę ja sobie wygodnie
z północy na południe
spojrzę w prawo, a tu
Jurek Szuber z Sanoka
spojrzę w lewo – nadciąga
Tomek Różycki-Opolski

to znowu w prawo (mam okna
na przestrzał, gdyby kto strzelał)
tam Andrzej Stasiuk – bratanek
Skanderberga książęcia
i znów na lewo, gdzie siedzi
Olga z Rurykowiczów Tokarczuk

teraz zamykam oczy
Wacław Potocki się toczy
z prawej, a z lewa
K. – przerwa – Tetmajer
(góral i erotoman) właśnie
wymyśla ludowe baśnie

strony mojego świata
przestronna moja chata

Leszek Zakrzewski

KOLEJ GÓRSKA W KRYNICY 1937-1948 W 70-LECIE KOLEI GÓRSKIEJ NA GÓRĘ PARKOWĄ

W grudniu 2007 roku minie 70. rocznica oddania do użytku kolei linowo-terenowej na Górę Parkową w Krynicy. Chociaż z okien wagoników tej kolejki nie otwierają się przepaściste widoki, zapierające dech w piersiach, to jednak nadal, po tylu latach, stanowi ona atrakcję dla pasażerów, którzy z niej korzystają. Wrosła już tak w krajobraz, że traktujemy ją jakby w Krynicy była od zawsze.

Przewodnik autorstwa Teodora Hermańczyka *Dolina Popradu* z 1951 roku jako największą atrakcję Krynicy podał kolejkę górską na Górę Parkową, „gdzie mieści się restauracja – kawiarnia”.¹

Jak wyglądało zagospodarowanie Góry Parkowej, piszą Roman Nitribitt i Zygmunt Hetper w swoim przewodniku *Krynica, Żegiestów i okolice*:

Góra Parkowa, dawniej Źródłową zwana, stoi w kolanie Kryniczanki i Palenicy na wschód od centrum zakładu zdrojowego. Stoki zachodnie i północne opadają stromo ku korytom obydwóch rzeczek – grzbiet zaś biegnie ku południowemu wschodowi, tworząc połączenie Parkowej z Bradowcem. Na całym obszarze stoków północnych i zachodnich rozciąga się ogromny park Zakładowy – przeszło 60 hektarów powierzchni. Las stary, przeważnie świerczyna, w niektórych okolicach mieszana z jedliną – (tu i ówdzie sadzona sosna) – najbogatsze zbiorowisko charakterystycznej flory Krynickiej. (*Pirola uniflora* [właśc. *Pyrola uniflora* - Gruszyca jednokwiatowa – przyp. aut.], *Monitropa Hypopitis* [właśc. *Monotropa hypopitis* - Korzeniówka pospolita – przyp. aut.], *Paris quadrifolia* [Czworolist pospolity – przyp. aut.], *Symphytum officinale* [Żywokost lekarski – przyp. aut.], *Daphne Meseraeum* [właśc. *Daphne mezereum* - Wawrzynek wilczelyko – przyp. aut.]). Przez północną część parku Zakładowego przebiega wybudowany w jesieni 1928 r. wielki tor saneczkowy, opracowany według najnowszych studiów przez Kap. Romana Loteczke, a wykonany przez Komisję Zdrojową w Krynicy, wzbogaca on znakomite urządzenia sportowe w Krynicy o jeszcze jeden obiekt piękny i dla rozwoju sportów zimowych w zdrojowisku bardzo ważny. Sieć wygodnych ścieżek parkowych znajduje ujście na polanę szczytową. Szczyt góry (741 m), ozdobiony piętrową glorieta, jest bardzo dobrym najbliższym punktem widokowym. (...) Szczyt Parkowej ma z trzech stron spady, tylko w stronie wschodniej, przeciwnej Krynicy i Jaworzynie – ku drodze do Tylicza, nad którą widoczne „Huzary”, ciągnie się nagi grzbiet płaski (około 200 kroków) – na prawo i lewo rzadka świerczyna.²

¹ Teodor Hermańczyk, *Dolina Popradu*, Popularna Biblioteka Krajoznawcza, tom XIX, Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj”, Warszawa 1951, s. 43.

² Roman Nitribitt i Zygmunt Hetper, *Krynica, Żegiestów i okolice. Przewodnik turystyczny po Beskidzie Sądeckim i okolicznych górach słowackich z wstępem fizjograficznym Dra Adama Gadomskiego. Lato – zima*. Nakładem Krynickiego Oddziału Pol. Tow. Tatrzańskiego, Lwów – Księgarnia Polska, b.d.

Krynica stolicą sportów zimowych

Połowa lat dwudziestych była niezwykle owocnym czasem dla rodzącego się w Krynicy ośrodka sportów zimowych. V narciarskie mistrzostwa Polski, zorganizowane w Krynicy w dniach 16-18 lutego 1924 roku, stanowiły przełom dla aspiracji zdrojowiska do miana zimowej stolicy kraju. Powstało Krynickie Koło Oddziału Nowosądeckiego PTT „Beskid” z sekcją narciarską (w roku 1929 sekcja narciarska przerodziła się w Krynicki Klub Narciarzy). W tymże roku uruchomiono tzw. „starą skocznnię” na Krzyżowej. Całość przebudowano w 1927 roku, według projektu kpt. Romana Loteczko ze Lwowa. Obiekt z 32-metrową drewnianą wieżą, jedną z najwyższych w tym czasie w całej Europie, umożliwiał oddawanie skoków do 75 metrów. Budowlę projektował kapitan Roman Loteczko. W grudniu 1928 roku w Krynicy rozegrano finały III hokejowych mistrzostw Polski i II międzynarodowy Turniej Noworoczny, a nieco wcześniej, bo w listopadzie tegoż roku, siedzibę tutaj obrał sobie Polski Klub Bobslejowy. W roku 1929 „Strzelec” założył klub „Jaworzyna” z kilkoma sekcjami, wśród nich silną sekcją narciarską i sekcją hokejową. W roku 1929 przy ulicy Lipowej oddano do użytku stadion hokejowy z trybunami dla 800 osób, o powierzchni tafli 2.400 m². W sezonie 1929/1930 rozpoczęło grę w polskiej lidze hokejowej Krynickie Towarzystwo Hokejowe (zawiazane 28 grudnia 1928 r.).

Przy ulicy Leśnej powstała druga, mniejsza skocznia narciarska, według projektu inż. Bukowskiego, umożliwiająca oddawanie skoków do 60 m.

A co się działo na Górze Parkowej?

Kapitan Loteczko wykonał projekt i nadzorował budowę toru saneczkowego w roku 1928. Parametry toru były następujące: długość 1609 m, różnica spadku 210 m (15% pochylenia), dwie duże krzywizny – górna, nazwaną „Strażacką” i dolna, zwana „Wodociągową”, a później „Luną”. Tor umożliwiał osiąganie prędkości 80 km/h, większej niż na torach niemieckich! Budowla była gotowa w końcu 1929 roku, a 5 stycznia 1930 r. odbyły się pierwsze międzynarodowe pokazy jazdy i od razu w roku 1930 zorganizowano tu I mistrzostwa Polski.

Żydowski klub sportowy KS Makabi w roku 1930 uruchomił sekcje saneczkową i narciarską.³

W roku 1931, w dniach 25-26 stycznia, miały miejsce II mistrzostwa Polski w saneczkarstwie (w międzynarodowej obsadzie), a w dniach 1-8 lutego rozegrano „Mistrzostwo Świata w hokeju na lodzie” z udziałem drużyn europejskich oraz kanadyjskiej i amerykańskiej, w których to mistrzostwach Polska zdobyła 4 miejsce.

W roku 1932 w dniach 13-15 lutego na krynickim torze odbyły się III mistrzostwa Polski w saneczkarstwie. Zawodnicy kryniccy, wywodzący się z KTH i KS Makabi, doszli do takiego poziomu, że praktycznie pozostałe polskie kluby nie stanowiły dla nich konkurencji. Wygrywali także IV mistrzostwa Polski w 1934 roku i V mistrzostwa

³ 40 lat Krynickiego Towarzystwa Hokejowego, krynickiego sportu, turystyki i rekreacji, Komitet Rozwoju Krynicy i Krynickie Towarzystwo Hokejowe, Krynica 1968, s. 24, 25.

w roku 1935.

W tymże roku, w dniach 9-11 lutego, rozegrano mistrzostwa Europy w saneczkarstwie, na których srebrny medal zdobył Enkner (KS Makabi), brąz Witkowski (KTH), czwarty był także zawodnik KTH – Piechura.

Po przebudowie toru, wymuszonej również przez realizację projektu kolejki górskiej, VI mistrzostwa odbyły się dopiero w 1938 roku. W ramach przebudowy powstała także żelbetowa wieża na starcie toru saneczkowego.

W jaki sposób można było jeszcze uatrakcyjnić i ożywić Górę Parkową?

Widząc olbrzymi wzrost popularności saneczkarstwa, wywołany sukcesami osiąganymi przez krynickich zawodników, celem rozszerzenia oferty turystycznej i sportowej planowano przekształcenie szczytowych partii Góry Parkowej w ośrodek sportów letnich i zimowych. Aby przyciągnąć jak najszersze grono turystów i kuracjuszy, zamierzano wybudować szereg „urządzeń leczniczo-sportowych”, wśród nich basen kąpielowy, plażę, „place tenisowe”, altany wypoczynkowe, a zimą urządzać ślizgawki i boisko hokejowe.

Dla ułatwienia dostępu do tych atrakcji konieczne stało się sprawne i szybkie dowiezienie chętnych z centrum uzdrowiska na szczyt Góry Parkowej. Temu celowi miała służyć kolejka „górska”. Zimą kolejka miała obsługiwać tor saneczkowy – jeden z najlepszych w Europie – oraz biegnący równolegle do niego tor narciarski. Przyczyniłaby się do rozwoju życia sportowego zimą i turystyki oraz aktywnego wypoczynku latem.

Z inicjatywą budowy kolei linowo-terenowej wystąpiła Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie już w roku 1932. W czerwcu 1933 roku skierowano z Krakowa do Ministerstwa Komunikacji gotowy projekt, kosztorys i kalkulację z wnioskiem o zatwierdzenie tej inwestycji. Po kilku latach rozmów, gdy PKP nie chciało brać na siebie tego zadania, nakłaniając doń gospodarzy miasta, w dniu 10 września 1936 r. zwołano w Warszawie konferencję, pod przewodnictwem wiceministra inż. Bobkowskiego. Przedłożono tam:

(...) projekt umowy zawiązać się mającej Spółki z ogr. por. p.t. Kolejka Górska w Krynicy. Koszt budowy kolejki wyniesie 330.000 do 400.000 zł. Udziały po 1000 zł mają być złożone w następującej wysokości:

1. Liga Popierania Turystyki, 55 udziałów – 55.000 zł
2. Orbis, 10 udziałów – 10.000 zł
3. Kolej Linowa Zakopane-Kuźnice-Kasprowy Wierch – 20.000 zł
4. Komisja zdrojowa w Krynicy, 20 udziałów – 20.000 zł
5. Gmina Krynica Zdrój, 20 udziałów – 20.000 zł
6. Zarząd Zdrojowy w Krynicy, 20 udziałów – 20.000 zł

Razem – 145.000 zł.

Reszta pokryta będzie długoterminową pożyczką z P.K.O. i dłuższym kredytem za dostawę materiałów. Budowa ma się rozpocząć niezwłocznie. Oddanie kolejki projektowane jest w miesiącu maju 1937 r.⁴

⁴ Archiwum Państwowe w Krakowie – Oddział w Nowym Sączu (dalej APNS); Akta miasta Krynicy sygn.



Logo Ligi Popierania Turystyki

Zamiast PKP jako akcjonariuszy wprowadzono ORBIS i Kolej Linową Zakopane - Kuźnice - Kasprowy Wierch.

W projekcie statutu spółki z marca 1937 r. podano, że:

(...) organizowana spółka będzie posiadała kapitał zakładowy w wysokości 200.000 zł.

Udziałowcy następujący:

1. Liga Popierania Turystyki, 110.000 zł – 55%
2. Orbis, 10.000 zł – 5%
3. Zakład Zdrojowy w Krynicy, 20.000 zł – 10%
4. Gmina Krynica-Zdrój, 20.000 zł – 10%
5. Komisja Zdrojowa w Krynicy, 20.000 zł – 10%
6. Firma L. von Roll w Zurychu Tow. Akc. dla urządzeń komunalnych, 20.000 zł – 10%.

Nie były to jednak ostatnie przetasowania w akcjonariacie kolejki.

Powołaniem spółki, za zgodą Ministerstwa Komunikacji, miała zająć się Liga Popierania Turystyki, wspierana przez znanego działacza turystyki, inż. Aleksandra Bobkowskiego, Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Komunikacji, przy okazji – zięcia prezydenta Ignacego Mościckiego.

W dniu 29 kwietnia 1937 roku, w siedzibie LPT, została zarejestrowana notarialnie spółka „Kolej Górska w Krynicy” Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Mokotowska 61 (tel. 7.00-56), z kapitałem zakładowym 200.000 zł. Jako ciekawostkę możemy podać obcojęzyczne brzmienia nazwy spółki: po francusku - „Le chemin de fer Funiculaire de Krynica, société à responsabilité limitée”; po angielsku - „The Funicular Railway of Krynica Ltd.”, po niemiecku – „Standseilbahn in Krynica, Gesellschaft mit beschränkter Haftung”. Głównym udziałowcem spółki była Liga Popierania Turystyki, posiadająca 150 udziałów na kwotę 150.000 zł. Ostatecznie akcjonariuszami byli ponadto Gmina Krynica Zdrój (20 udziałów na sumę 20.000 zł), „Polskie Biuro Podróży „ORBIS” (10 udziałów na 10.000 zł), firma „L. Von Roll Towarzystwo Akcyjne dla Przedsiębiorstw Komunalnych w Zurychu” (20 udziałów na sumę 20.000 zł). Siedziba spółki mieściła się także pod adresem wspólnym z LPT. Prezesem Rady Nadzorczej spółki został dr B. Macudziński, zaś Zarządem kierowali mgr St. Makomaski i inż. W. Jakimowski.

Rada Miejska w Krynicy, postanowiła przystąpić do spółki, wnosząc udział 20.000 zł, delegując do podpisania umowy ławnika dra Izaaka Schwarza. Pierwszą ratę wpłacono

AmK 466 (dalej AmK 466): Odpis protokołu z XI. Posiedzenia Rady miejskiej, odbytego dnia 23. września 1936 w Krynicy Zdroju.

dopiero w połowie maja 1937 r. w oddziale Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie, skąd trafiły na konto w Polskim Banku Komunalnym w Warszawie.



* Pieczęć Kolei Górskiej w Krynicy Sp. z o.o. (1937 r.)

Do akcji wkraczają inżynierowie mechanicy i elektrycy

Wstępny projekt torowiska wykonało Biuro Projektów i Studiów PKP w Warszawie. Odległość pomiędzy dolną i górną stacją, liczona w poziomie, wyniosła 625,5 m, różnica wysokości w pionie 148,4 m, stąd długość linii to 645 m w terenie⁵. Pochylenie linii waha się od 19 do 26%; średnio wynosi ono 24%. Ze względu na to, że trasę kolejki wytyczono w linii prostej, przecięła ona tor saneczkowy i ścieżki spacerowe. Zmusiło to inwestorów do budowy na trasie kolejki dwóch wiaduktów żelbetowych i jednego drewnianego.

Dolna stacja kolejki została usytuowana w pobliżu wylotu toru saneczkowego, na prawym brzegu strumienia Palenica naprzeciw Zakładu Hydropatycznego; połączono ją z deptakiem stumetrowym odcinkiem drogi. Z prawej strony stacji znalazła się Dyrektorówka – jak to określono: „gustownie zbudowany pałacyk, będący siedzibą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie jego pobytów w Krynicy”⁶.

W zamian za grunty na Górze Parkowej zajęte pod trasę kolejki, Zarząd Zdrojowy i Zakład Zdrojowy będące ich właścicielami, otrzymały tereny wykupione przez Ligę Popierania Turystyki od probostwa grekokatolickiego w Krynicy-Wsi.⁷

Trasę kolejki miały obsługiwać dwa wagoniki zamocowane na dwóch końcach wspólnej liny za pomocą głowicy ze specjalnej stali. Lina wychodząca od jednego wagonu, po czterokrotnym opięciu koła napędowego o średnicy 2 m i pomocniczego, także o średnicy 2 m, zainstalowanych na górnej stacji kolejki, wraca do drugiego wagonu. Stąd jazda odbywa się wahadłowo – jeden wagonik jedzie w dół i równocześnie drugi wagon podąża w górę. Obydwa wagony mijają się w połowie trasy dzięki zainstalowaniu w torze mijanki.

Zgodnie z obowiązującymi wtedy w Szwajcarii przepisami, odstęp osi obu torów na mijance wynosi 2,7 m, co daje 60 cm wolnej przestrzeni pomiędzy ścianami mijających

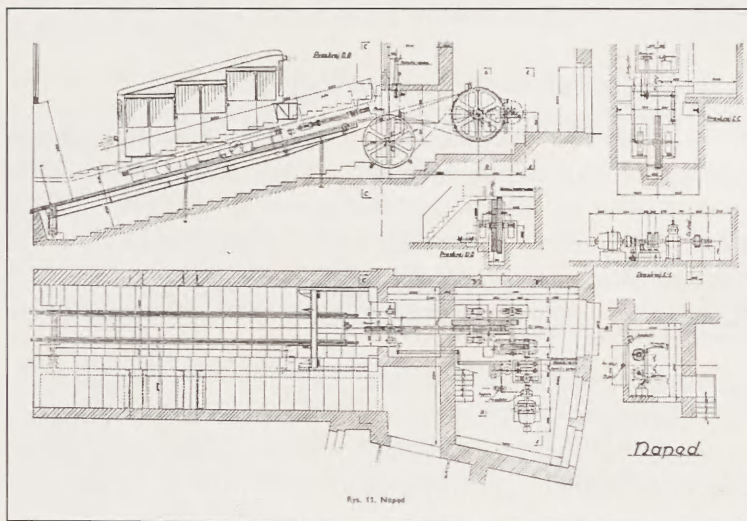
⁵ „Podtatrze” z wiosny 1986, s. 122 podaje następujące parametry odległościowe: długość trasy w poziomie 624,63 m, długość trasy po terenie 642,058 m, różnica wysokości 148,57 m.

⁶ APNS, AmK 466: A.Gadomski *Kolejka górska na szczyt Góry Parkowej w Krynicy* [w:] „Wiadomości Zdrojowe”, Krynica 27 stycznia 1938 r.

⁷ APNS AmK 466: Pismo L.III/5/36/37 LPT do Urzędu Gminnego w Krynicy-Zdrój z dn. 25.03.1937 r.

się wagoników.⁸

Stacja napędowa została wyposażona w trójfazowy silnik elektryczny Brown-Boveri o mocy 85 KM, napędzający poprzez reduktor koło napędowe. Na wale silnikowym zainstalowano hamulce szczękowe: jeden – do hamowania wagonów podczas wjazdu na stację i unieruchamiania podczas postoju oraz drugi – jako samoczynny hamulec ciężarowy, działający w przypadku zbyt szybkiego wjazdu wagonika na stację, hamujący wagony i napęd, działający także w razie przerwy w dostawie prądu. Pulpit sterowniczy w maszynowni wyposażono w szybkościomierz, woltomierz i amperomierz oraz lampkę sygnalizującą wjazd wagonika na stację.



Zespół napędowy kolejki zamontowany na górnej stacji.

Źródło: inż. E. Raabe *Kolej górską w Krynicy* [w:] „Kolejowy Przegląd Techniczny”, maj-czerwiec 1938 r.

Założono szerokość toru 1000 mm. Szyny o specjalnym profilu – z klinową główką, o szerokości główki 47 mm i całkowitej wysokości 126 mm, szerokości stopy 100 mm i ciężarze 29,4 kg/m – zostały zamocowane do stalowych podkładów o szerokości 1700 mm i ciężarze 20,33 kg/m⁹. Tak zmontowane przesła torowe mają na swej dwunastometrowej długości 11 podkładów, przy czym skrajne podkłady znajdują się na końcach przesła, przez co powstaje złącze podparte. Co jakiś czas zastosowano bloki kotwiące przesła, zapobiegające zsuwaniu się toru w dół stoku. Pośrodku każdego przesła, pomiędzy dwoma podkładami, na stalowych taśmach zamocowano po dwa krążki prowadzące obie liny, co dla całej trasy dało łącznie 113 sztuk. Krążki wykonano jako składane, z wieńcami przykręcanymi za pomocą śrub, przez co wieńce te mogły być łatwo wymie-

⁸ Inż. Eugeniusz Raabe *Kolej górską w Krynicy* [w:] „Inżynier Kolejowy” nr 3/ 1938 s. 105.

⁹ 114 szt. tych szyn sprowadzonych przez firmę von Roll kosztowało 18.817,50 zł, podkłady 9.708,79 zł; APNS AmK 466: Sprawozdanie finansowe Kolejki Górskiej w Krynicy Sp. z o.o. w Warszawie, sporządzone na dzień 19 grudnia 1937 r.

niane. Krążki zamontowano na osiach poprzez łożyska kulkowe. Tor został ułożony na podsypce z tłucznia z wyjątkiem wiaduktów żelbetowych, gdzie zastosowano podkłady kątowe, zabetonowane częściowo i zakotwione śrubami w podłożu. Ponadto na obu stacjach końcowych szyny ułożono na dźwigarach stalowych, pozostawiając poniżej toru przestrzeń dla dostępu do podwozi wagoników od spodu, celem umożliwienia przeglądów i napraw.



Stare, zużyte, oryginalne szyny klinowe firmy Von Roll znalazły zastosowanie do budowy ogrodzenia wzdłuż trasy kolejki. Fot. L.Zakrzewski 2007 r.

Do napędu wagoników zastosowano linę stalową plecioną, zbudowaną z sześciu splotów, każdy po 9 drutów wewnętrznych średnicy 1,95 mm, 9 drutów wewnętrznych średnicy 0,92 mm i drutu rdzeniowego o średnicy 1,8 mm. Średnica zewnętrzna liny – 22 mm; ciężar 1,85 kg/m.b. Wytrzymałość na zerwanie dla tej liny wynosiła 25 ton.¹⁰

Wzdłuż trasy kolejki poprowadzono trzy przewody na izolatorach zamocowanych do drewnianych słupów – górny przewód połączony z dzwonkiem sygnałowym na stanowisku motorniczego, dolny – telefoniczny, łączący telefon na stanowisku w maszynowni z aparatem na peronie dolnej stacji, przewód środkowy dający połączenie z wagonikami w przypadku ich zatrzymania na trasie (zakładało się specjalnie ukształtowany pręt na środkowy drut, uzyskując przez to podłączenie aparatu telefonicznego znajdującego się na stanowisku maszynisty z maszynownią albo rolkę pręta kontaktowego, umieszczonego na czołowej ścianie wagonika na drut górny, powodując zadziałanie sygnału

¹⁰ „Podtatrze” z wiosny 1986, s. 122 podaje, że obecnie stosuje się linę o symbolu S6x19+Ao, tzn. składającą się z 6 splotów jednokrotnych, zwitych najpierw z 9 drutów, a następnie śrubowo dookoła rdzenia o wytrzymałości na zerwanie 33,5 t.

dzwonowego w maszynowni).

Jeśli chodzi o wielkości eksploatacyjne, to zaplanowano wykonanie wagonów o pojemności 50 osób, co – przy założonym czasie jazdy 3 min i minimum 1,5 min przerwy – dawałoby 13,5 przejazdów na godzinę i w efekcie umożliwiłoby przewiezienie na szczyt powyżej 600 osób w ciągu godziny (oczywiście taka sama liczba osób mogłaby jednocześnie zjechać na dół). Szybkość jazdy wyniosłaby 4 m/s.

Początkowo rozpatrywano ofertę firmy Bleichert z Lipska, ale jednak przetarg wygrała szwajcarska spółka, przedstawiając także korzystne rozwiązania kredytowe przy dostawie urządzeń. Jednym z warunków była spłata dostarczanego wyposażenia kompensatami za eksportowane polskie surowce – takie jak oleje mineralne, stal, węgiel, oraz udział w budowie torowiska i budynków stacyjnych, z wykorzystaniem miejscowej siły roboczej. Firma Ludwig Von Roll, Towarzystwo Akcyjne dla Przedsiębiorstw Komunalnych w Zurychu (Gesellschaft der von Roll'schen Eisenwerke Giesserei, Zurich), zobowiązała się dostarczyć aparaturę elektryczną i urządzenia mechaniczne w tym także szyny, podkłady i złączki.

Wagony o konstrukcji szkieletowej, stalowe, mogą pomieścić 50 osób w trzech przedziałach i konduktora. Pudło wagonu zostało połączone z podwoziem ściągami. Do każdego z przedziałów, położonych względem siebie schodkowo, prowadzą oddzielne drzwi, usytuowane po stronie peronów. Górna część pudeł jest przeszklona. Wewnątrz zainstalowano elektryczne oświetlenie z 24 V akumulatorów ładowanych z agregatu podczas postojów na stacjach końcowych. Zimą przewidziano ogrzewanie wagoników poprzez podłączanie wagonu do gniazd zasilających podczas postoju na stacjach. Każdy wagon wyposażono w tym celu w 3 grzejniki elektryczne i gniazda wtykowe na czołowej ścianie wagonu. Na przednich ścianach wagoników zainstalowano reflektor ponad górnymi oknami i kosze do transportu sprzętu zimowego.



1938 r. Wagonik KGK nr 1 wyrusza na szczyt Góry Parkowej.

Fot. St. Mucha. Udostępniona dzięki uprzejmości PKL Góra Parkowa za pośrednictwem Piotra Ruckiego

W razie zerwania liny zadziała szybko działający hamulec szczękowy. Wagony mają także hamulec ręczny, obsługiwany ze stanowiska konduktora za pomocą korby. Aby uniknąć uszkodzenia wagonu w razie przejechania punktu końcowego, na końcach trasy zainstalowano zderzaki cierne, zbudowane z ruchomej belki zderzakowej z dwoma zderzakami sprężynowymi. Do przesunięcia belki konieczny jest nacisk około 7 ton.

Do akcji wkraczają inżynierowie architektki

Wstępne projekty budynków przygotowała LPT, jednak inż. arch. Winkler z Komisji Zdrojowej, po zapoznaniu się z nimi, stwierdził, że uwzględniają one jedynie potrzeby ruchu kolejki, a nie biorą pod uwagę stworzenia dodatkowych pomieszczeń na cele leczniczo-sportowe i turystyczne, np. przy stacji na Górze Parkowej. Wniósł o skorzystanie z pomocy Biura Regulacji przy Komisji Zdrojowej, którym kierował, obiecał dostarczyć także szkice koncepcyjne i wziąć udział w opracowaniu szczegółowych planów.

W budynku dolnej stacji kolejki, położonym na wysokości 584,23 m n.p.m., o całkowitej kubaturze 925 m³ (przy czym kubatura hali wjazdowej wynosi 390 m³, a kubatura samego budynku 535 m³), oprócz pomieszczeń niezbędnych dla prowadzenia ruchu, przewidziano miejsce na szatnię, saneczkarnię, warsztat naprawczy dla sanek i nart oraz skład. W razie dłuższych przerw w funkcjonowaniu kolejki przewidziano zamykanie dolnej hali wjazdowej.



1938 r. Dolny budynek kolejki w pełnej krasie.

Fot. St. Mucha. Udostępniona dzięki uprzejmości PKL Góra Parkowa za pośrednictwem Piotra Ruckiego

Budynek górnej stacji kolejki, położony na wysokości 732,80 m n.p.m., wykonano jako znacznie większy, bo o całkowitej kubaturze 2085 m³, przy czym kubatura hali wjazdowej wynosi 500 m³, a kubatura samego budynku 1585 m³. W podziemiu tego budynku wykonano pomieszczenia gospodarcze, w przyziemiu kuchnię dla kawiarni

i restauracji, kotłownię, mieszkanie dozorczy, pomieszczenie transformatora, maszynownię i poczekalnię. Z poczekalni podróżni wychodzili na obszerny taras i do sali restauracyjnej. Doprowadzono wodę z sieci miejskiej, a także podłączono budynek do sieci kanalizacyjnej.

Po stronie drzwi wagonów wykonano peron dla podróżnych w kształcie płaskich schodów.

Energię do napędu urządzeń kolejki dostarczono linią wysokiego napięcia do górnej stacji kolejki na Górę Parkową z elektrowni Zakładu Zdrojowego.

Budynki kolejki wykonało Biuro Budowlane inż. Zarzycki z Krakowa.¹¹

Całkowity koszt budowy kolejki wyniósł 625.000 zł, a przewidywane koszty eksploatacyjne, łącznie z kosztami konserwacji urządzeń, oszacowano na 40.000 zł¹².

Otwarcie kolejki

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, plany kolejki zostały wyłożone w Zarządzie Miejskim w Krynicy w dniach 4 – 17 października 1937 r. celem zebrania wniosków i uwag dotyczących projektu. Spółka wniosła następnie podanie do Ministerstwa komunikacji o udzielenie koncesji na budowę i eksploatację kolei linowo-terenowej użytku publicznego. Na tej podstawie w dniu 24 listopada 1937 r. przedstawiciele wojewody krakowskiego, na wniosek Ministerstwa Komunikacji, dokonali „dochodzenia komisyjnego” projektu budowy, zgodnie z ustawą o koncesjach na koleje znaczenia miejscowego i koleje miejskie z 17.03.1932 r., wydając opinię „o projektowanej budowie kolei i przedstawionych wnioskach w szczególności o kierunku kolei i położeniu stacji.”¹³

Otwarcia kolejki dokonał w dniu 19 grudnia 1937 r. o godzinie 11.00 jej inicjator, wiceminister inż. Aleksander Bobkowski. Poświęcenia nowo otwartej inwestycji dokonał ks. proboszcz Roman Duchiewicz.

Pierwsi goście wyjechali kolejką na szczyt Góry Parkowej, gdzie w niewykończonych jeszcze pomieszczeniach stacji odbyła się uroczystość otwarcia kolejki. Budowa tej kolejki była jedną z najważniejszych inwestycji Ligi Popierania Turystyki w tamtym czasie.

W ciągu pierwszych 10 dni z nowej atrakcji Krynicy skorzystało 3.437 osób, w styczniu 1938 r. – 11.460, w lutym 1938 r. kolejka przez pierwsze 10 dni przewiozła 4.059 pasażerów, a do chwili wybuchu wojny skorzystało z niej ponad 150.000 pasażerów. W sezonie otwarcia cena biletu wynosiła 80 gr, a 50 gr dla narciarzy zrzeszonych w Polskim Związku Narciarskim.

¹¹ Inż. Eugeniusz Raabe, *Kolej górską w Krynicy* [w:] „Inżynier Kolejowy” nr 3/ 1938 s. 115.

¹² Inż. E. Raabe, *Kolej górską w Krynicy* [w:] „Kolejowy Przegląd Techniczny”, rok VIII, Warszawa, maj-czerwiec 1938 r. nr 5 i 6 s. 19–28.; APNS AmK 466: Generalny kosztorys [wykup gruntów – 5.520 zł, roboty ziemne – 20.000 zł, belki oporowe do zakotwienia toru – 1.600 zł, wiadukty kolejowe żelbetowe – 10.400 zł, wiadukty drewniane – 9.000 zł, nawierzchnia (bez szyn, podkładów i złączek) – 14.000 zł, budynki stacyjne – 67.800 zł, wodociąg i instalacje – 35.000 zł, urządzenia mechaniczne i elektryczne (z szynami, podkładami i złączkami) prod. Von Roll – 220.000 zł, instalacja elektryczna i sygnalizacyjna – 25.000 zł, dowóz, cło i montaż części specjalnych – 45.000 zł, inne roboty (odwodnienia, nasypy zjazdowe, fundamenty pod maszyny) – 46.680 zł, koszty administracyjne, amortyzacja, fundusz renowacyjny i dozór – 50.000 zł; razem 550.000 zł].

¹³ APNS, AmK 466: Pismo wojewody do Zarządu Miasta Krynicy z 8 listopada 1937 r.



19 grudnia 1937 r. Po poświęceniu kolejki.
Pierwsi goście na górnej stacji.
Fot. St. Mucha. Udostępniona dzięki uprzejmości PKL Góra Parkowa za pośrednictwem Piotra Ruckiego



19 grudnia 1937 r. Otwarcie kolejki. Przemawia inż. Leon Nowotarski.
Fot. St. Mucha. Udostępniona dzięki uprzejmości PKL Góra Parkowa za pośrednictwem Piotra Ruckiego

W roku 1938 uzyskano 148.236,66 zł wpływów z eksploatacji kolejki – 120.143,80 zł ze sprzedaży biletów, 17.369,65 z dzierżawy restauracji, 3.982,00 (!) z wypożyczenia leżaków, resztę z dzierżawy innych obiektów KGK. Zysk wyniósł 55.249,38 zł.¹⁴

¹⁴ APNS, AmK 466: Bilans Kolei Górskiej w Krynicy Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie na dzień 31 XII 1938 r.

Personel techniczny stanowiło dwóch konduktorów stałych, dwóch konduktorów sezonowych, maszynista, zastępca maszynisty, dwóch dozorców i robotnik torowy, obsługujący rolki nośne.

W roku 1939 tak reklamowano kolejkę:

KOLEJ GÓRSKA w KRYNICY. Długość trasy 700 m, różnica wzniesień 160 m, stacja szczytowa na GÓRZE PARKOWEJ 741 m n.p.m. Wspaniały widok na Tatry. – Piękne tereny spacerowe. Urządzenia sportowo-lecznicze. Kawiarnia. – Restauracja. – Dancing. – Leżankowanie.

Bilet normalny w górę kosztował 1,00 zł, ulgowy 70 gr, w dół odpowiednio 50 i 30 gr, bilet normalny w obie strony 1,20 zł, a ulgowy 90 gr. Można było wykupić także bilet abonamentowy za 10 zł (8 zł ulgowy), uprawniający do 20 przejazdów w dowolnym kierunku (ważny przez 15 dni od daty wystawienia). Ulgi na przejazdy przysługiwały dzieciom do lat 10, młodzieży szkolnej za okazaniem legitymacji uczniowskiej upoważniającej do ulg PKP, członkom Polskiego Związku Narciarskiego i związków narciarskich: bułgarskiego, czeskiego, francuskiego, greckiego, holenderskiego, niemieckiego i węgierskiego oraz dziennikarzom należącym do Syndykatu Dziennikarzy (za okazaniem legitymacji członkowskiej). Za przewóz bagażu, wózka dziecięcego, psa trzeba było zapłacić 50 gr. Przewóz nart i sanek dokonywany był bezpłatnie.



1938 r. W zimowej scenerii wagoniki wywożą narciarzy na szczyt.

Fot. St. Mucha. Udostępniona dzięki uprzejmości PKL Góra Parkowa za pośrednictwem Piotra Ruckiego

W sezonie letnim kolejka kursowała od godziny 8 rano. Kolejkę uruchamiało się w przypadku zebrania się na jednej ze stacji wyjazdowych co najmniej 5 osób.¹⁵

„Wiadomości Zdrojowe” z 27 stycznia 1938 r. pisały:

Tak więc projekt budowy kolejki doskonale się schodzi z istniejącym już torem saneczkowym, pomijając już walory widokowe Góry Parkowej, spacerowe oraz komunikacyjne z przyszlą osiedlem Krynicy, które się napewno pobuduje na południowych zboczach Góry

¹⁵ *Urządowy rozkład jazdy i lotów. Okres letni 1939.* Wydawnictwo Ministerstwa Komunikacji. Nakładem Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch”.

Parkowej. Ta bowiem góra to jeden wspaniały urządzony krynicki park leśno klimatyczny z szeregiem pięknych chodników, którymi rozmaicie można dostać się na szczyt.¹⁶



1937 r. Dworzec i kawiarnia Kolei Górskiej na szczycie Góry Parkowej nocą.

Fot. St. Mucha. Udostępniona dzięki uprzejmości PKL Góra Parkowa za pośrednictwem Piotra Ruckiego

Nadeszły lata okupacji

Dnia 3 września 1939 roku kierownictwo Kolei Górskiej w Krynicy, zgodnie z decyzją Zarządu spółki, przekazało Zarządowi Miejskiemu całość majątku – oba budynki z wyposażeniem oraz torowisko z wiaduktami i wagonami, ustanawiając dwóch dozorców – Tadeusza Lecznara przy stacji górnej i domu administracyjnym oraz Stanisława Zulickiego przy stacji dolnej. W grudniu na wniosek komendanta miasta, KGK wypożyczyło 5 pieców do ogrzewania dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – dla sanatorium „Lwigród”.

Po przeprowadzeniu w dniach 17-19 stycznia 1940 r. komisijnego spisu inwentarza pod przewodnictwem Zbigniewa Oppmana, przekazano urządzenia stacji górnej KGK w opiekę Antoniemu Maciejowskiemu. Stwierdzono uszkodzenie pieców na stacji górnej, rozsadzonych przez zamarzniętą wodę, a także brak elementów napędu – głównej osi z kołem zębatym, tarczami hamulcowymi, łożyskami i regulatorem szybkości, brak szczęk hamulcowych z dźwigniami i uchwytami, elektromagnesu do hamulca automatycznego, tablic rozdzielczych z pulpitu maszynowni, tablic telefonicznych, regulatorów szybkości dojazdowej. W wagoniku nr 1 odnotowano brak koła do hamulca ręcznego, klucza dźwigni hamulca automatycznego, kijów stykowych do telefonów, kluczy do kijka stykowego, pedału hamulca automatycznego i skrzynki narzędziowej. Części te, co zostało odnotowane w protokole, zostały wywiezione na tereny znajdujące się obecnie

¹⁶ APNS, AmK 466: A.Gadomski *Kolejka górską na szczyt Góry Parkowej w Krynicy* [w:] „Wiadomości Zdrojowe”, Krynica 27 stycznia 1938 r.

pod okupacją sowiecką.

Ogrzewalnia, kuźnia polowa, obserwatoria, maszynownia i warsztat przetrwały w miarę z kompletnym inwentarzem; odnotowano braki w narzędziach. T.Lecznarowicz tłumaczył, że części z nich nie przekazano mu, natomiast imadło i szlifierkę zabrano do prac przy odbudowie tunelu w Żegiestowie. W magazynie pod hangarem odnotowano skład części do budowy toru. W sali restauracyjnej, oprócz wyposażenia należącego do firmy „Żywiec Okocim”, odnotowano 190 sztuk leżaków z podnóżkami. W drewnianej szopie spisano pozostawione tam skrzynki na kwiaty, ramy do leżaków, ławki i stoliki, różnego rodzaju drewniane listwy. Urządzenia z ogródka dziecięcego złożono w osobnym drewnianym budynku.

Spis inwentarza przeprowadzono także dla urządzeń stacji dolnej, pozostawiając jako dozorcę Stanisława Zulickiego, przekazując inwentarz w opiekę Antoniemu Maciejowskiemu. Zanotowano brak części wyposażenia w wagoniku nr 2, zdemontowanego i wywiezionego we wrześniu 1939 r., wybite były tam także dwie szyby – według relacji Zulickiego podczas wypadku jeszcze przed wybuchem wojny.¹⁷

O tym, w jaki sposób skompletowano brakujące elementy urządzeń napędowych i kiedy kolejkę uruchomiono ponownie, nie znalazłem niestety informacji. Pewne jest jedno – Krynica została przeznaczona na miejsce rekonwalescencji i pobytu jedynie dla osób narodowości niemieckiej. 15 listopada 1939 roku „Warschauer Zeitung” podał do wiadomości zarządzenie przeznaczające domy wypoczynkowe i sanatoria w Krynicy i Zakopanem dla potrzeb rannych żołnierzy Wehrmachtu oraz rodzin żołnierzy i członków SS, którzy polegli podczas wojny.¹⁸ Dodatkowo w Krynicy pojawili się niemieccy sojusznicy – Ukraińcy z formacji SS i policji ukraińskiej. Niemcom zależało szczególnie na przywróceniu sprawności kolejce, stanowiącej atrakcję dla wypoczywających tam żołnierzy – kolejka została uruchomiona.

W latach powojennych – do upaństwowienia kolejki

W roku 1945 Ministerstwo Komunikacji zarządzeniem z dnia 18 lipca, ustanowiło przymusowy zarząd państwowy nad urządzeniami turystycznymi – dotyczyło to także kolejki na Górę Parkową. Co ciekawe powołano się na dekret z 16 grudnia 1918 r. w przedmiocie przymusowego zarządu państwowego i rozporządzenie Prezydenta RP z 28 grudnia 1934 r.! Zarządcą państwowym nad koleją ustanowiono Ministerstwo Komunikacji – Wydział Turystyki Ogólnej i Akwizycji. Kolej została uruchomiona ponownie dnia 1 czerwca 1946 roku.

Przejęciem kolejki na rzecz państwa zajmowała się Główna Komisja do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw w Warszawie, podejmując w dniu 28 października 1947 r. na swym posiedzeniu postanowienie nr I.A.101/46 mówiące, że „przedsiębiorstwo komunikacyjne pn. Kolej Górską w Krynicy – Spółka z ogr. odpow. (...) zostało przejęte na

¹⁷ APNS, AmK 466: protokoły odbioru urządzeń kolejki ze stycznia 1940 r.

¹⁸ Małgorzata Żymiałkowska, *Kronika Ziemi Sądeckiej 1939-1945* [w:] *Okupacja w Sądeckości, Gł. Komisja Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, Warszawa 1979, s. 321.*

własność Państwa”. Nie objęło to części przedsiębiorstwa odpowiadającej 10% udziałowi w spółce, posiadanemu przez Gminę Krynica.

Zarząd Miejski w Krynicy, czując się pokrzywdzonym wobec takiej decyzji, pomijającej miasto jako współwłaściciela, przesłał w dniu 3 kwietnia 1948 r. pismo do Ministerstwa Komunikacji, z wnioskiem o przejęcie kolejki na własność miasta Krynicy.

Departament Organizacyjno-Prawny Ministerstwa Komunikacji w piśmie z 29 maja tegoż roku odmówił tej prośbie:

*(...) gdyż kolej ta jak również i koleje górskie w Zakopanem stanowią jeden z istotnych instrumentów polityki turystycznej w skali państwowej i w związku z tym powinny być eksploatowane przez Państwo, a ponadto za eksploatację tych kolei przez jeden wspólny organ Państwa przemawiają względy organizacyjne i techniczne.*¹⁹

Nic dziwnego, gdyż 12 kwietnia 1948 r. PKL zostały podporządkowane Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie.

W odpowiedzi na to Miejska Rada Narodowa w Krynicy w dniu 26 lipca 1948 r. podjęła uchwałę o przejęcie w zarząd kolejki, uzyskała poparcie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, z dnia 22 września i stosowne pisma przesłała do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.²⁰ Jednak miasto Krynica, mimo usilnych zabiegów, nie stało się właścicielem kolejki.

Dalsze losy kolejki

26 kwietnia 1957 r. PKL zostały podporządkowane bezpośrednio Ministerstwu Komunikacji – Centralnemu Zarządowi Kolei Dojazdowych. Z dniem 1 lipca 2000 r., decyzją Zarządu PKP, Państwowe Koleje Linowe uległy restrukturyzacji i zostały przekształcone w Polskie Koleje Linowe Sp. z o.o. Przedsiębiorstwem kieruje jednoosobowy zarząd, a władze spółki stanowią Zgromadzenie Wspólników, Rada Nadzorcza, Zarząd i kierownicy jednostek.

W okresie powojennym przewozy wzrastały od 28.000 pasażerów w 1946 r., poprzez 229.000 osób w 1948 r., 395.600 osób w 1950 r., 502.200 przewiezionych w 1960 r., 638.400 osób w 1970 roku²¹. Tylko w trzech latach 1957-1960 kolejka krynicka przewiozła 6,2 mln pasażerów.²²

Obecnie dziarska jubilatka trzyma się całkiem nieźle, ciesząc się niesłabnącą popularnością. Kursuje w godzinach 9.00 – 22.00. Bilet normalny w górę kosztuje 5 zł, ulgowy 3 zł.

¹⁹ APNS, AmK 466: Pismo 1.3-14/39/48 Dep.Org.-Prawny Ministerstwa Komunikacji do Zarządu Miejskiego w Krynicy z dn. 29.05.1948 r.

²⁰ APNS, AmK 466: korespondencja pomiędzy MRN w Krynicy, PRN w Nowym Sączu i UW w Krakowie a Ministerstwem Komunikacji.

²¹ Antoni Jackowski, Jadwiga Warszyńska, *Funkcja uzdrowiskowa i turystyczna regionu muszyńskiego* [w:] „Sądecka Północ. Tom II. Problemy gospodarki współczesnej”, PWN, Warszawa-Kraków 1979, s. 184.

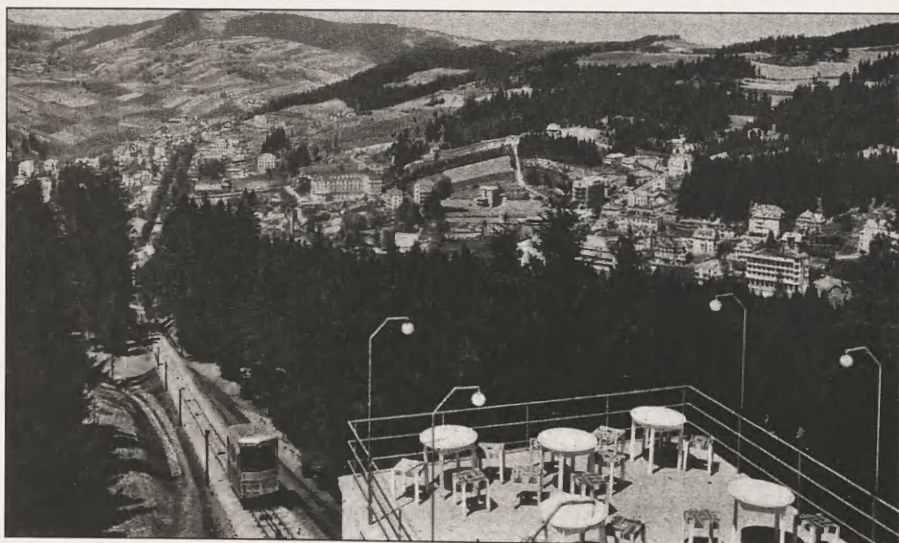
²² Praca zbior.: *XXV lat kolei linowych w Polsce*. Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1961.

Niestety z Zarządu przedsiębiorstwa Polskie Koleje Linowe Sp. z o.o. w Zakopanem nie udało się uzyskać żadnych informacji, stąd artykuł ten przybliży pierwsze 10 lat funkcjonowania kolejki. Natomiast nie mogłem przedstawić historii tej ciekawej kolejki po roku 1948.

Na zakończenie chciałbym wyrazić podziękowanie wszystkim tym, którzy pomogli mi w zebraniu materiałów oraz dyrektor Lubańskiej, kierującej Biblioteką Miejską w Krynicy, a także pracownikom tejże Biblioteki, Sylwestrowi Rękasowi – kierownikowi Archiwum Państwowego w Nowym Sączu, Leszkowi Migrale – redaktorowi „Almanachu Sądeckiego”, Barbarze Ruckiej, Piotrowi Ruckiemu i Jurkowi Walczykowi z Krynicy.

Od autora:

Opis techniczny linii został podany według artykułu inż. E. Raabe *Kolej górską w Krynicy* opublikowanego w „Kolejowym Przeglądzie Technicznym” z maja-czerwca 1938 r. nr 5 i 6.



Panorama Krynicy oglądana ze szczytu Góry Parkowej. Na pierwszym planie trasa krynickiej kolejki i część tarasu górnego dworca. Fot. Stanisław Mucha, [w:] Dodatek do nr 245 „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” z dnia 5 września 1938 roku.

Tomasz Borucki

KOMUNIKAT O NOWYM MEZOREGIONIE GEOGRAFICZNYM – „KRĘPAKI” PROLEGOMENA

W ubiegłorocznym¹ tomie „Almanachu Muszyny” i w wiosennym numerze „Płaju” z roku 2005, w artykułach o nazwie *Krępak* i jej pokrewnych, rzuciłem myśl wyodrębnienia nowego mezoregionu w Beskidach Zachodnich i przywrócenia we współczesnej nomenklaturze geograficznej właściwego mu, historycznego, ludowego miana *Krępaki*. Nazwa ta na przestrzeni dziejów miała różne znaczenia i zmienny zasięg, ale jej gniazdem (w pojęciu toponomastycznym) – jak wykazałem w szczegółowej analizie – była połać gór w wielkiej pętli Popradu, między Piwniczną, Starą Lubowlą i Muszyną, a szerzej: między Pieninami a Beskidem Niskim¹.

Za namową Ryszarda Kruka podjąłem się zadania wyodrębnienia fizycznogeograficznego regionu „Krępaków”. Poszukując pomocy innych specjalistów, nawiązałem współpracę z geografem Markiem Skawińskim. Prace są w toku. Już teraz jednak przedstawiam przyjęte przez nas założenia wyróżniania nowej jednostki w fizycznogeograficznej regionalizacji Beskidów Zachodnich i związane z tym problemy badawcze, na jakie natrafiliśmy.

Kwestia wyodrębnienia „Krępaków” sprowadza się do rozwiązania trzech zasadniczych problemów:

Jak i którędy prowadzić granice „Krępaków”?

W tym względzie opieramy się na metodologii opracowanej przez Jarosława Balona (1996)². Chodzi zatem o wyznaczenie granic fizycznogeograficznych: 1) tylko na podstawie różnic środowiska przyrodniczego, bez uwzględniania granic politycznych i administracyjnych; 2) przez porównanie cech sąsiednich jednostek, bez odgraniczania „Krępaków” od „obojętnego otoczenia”; 3) w oparciu o zhierarchizowane kryteria, spośród których głównym jest orografia; granice prowadzimy korytami dolin, a między nimi – w poprzek grzbietów, przez możliwie najgłębsze przełęcze; między wzniesieniami gór a ich przedpołem za granicę uznajemy linię załomu morfologicznego terenu; tam gdzie jest ona trudno uchwytana (lub jej nie ma), przyjmujemy za rozstrzygające kryteria pomocnicze – geologiczne (różnice podłoża geologicznego) i hydrograficzne

¹ T. Borucki, *O nazwie Krępak i jej pokrewnych*, „Płaj” nr 30, 2005, s. 8–47; idem, *O związkach nazwy Krępak z okolicami Muszyny*, „Almanach Muszyny”, 2006, s. 39–53.

² J. Balon, *Z metodyki prowadzenia granic regionów fizycznogeograficznych w górach*, [w:] *Granice krajobrazowe, podstawy teoretyczne i znaczenie praktyczne*, „Problemy Ekologii Krajobrazu VII”, Poznań 1996, s. 33–48.

(linie cieków powierzchniowych). Kierując się tymi wytycznymi, prowadzimy granicę „Krępaków” następująco:

- Od północnego zachodu z Beskidem Sądeckim (pasmem Radziejowej): od kolana Popradu w Piwnicznej wzdłuż potoku Czercz na szerokie obniżenie grzbietowe Obidzy (931 m), skąd wzdłuż potoku Rogacz do jego spływu z potokiem Brysztan.
- Od południowego zachodu z Małymi Pieninami i Kotliną Popradzką: Brysztańską Doliną na przełęcz Rozdziela (803 m), po czym wzdłuż potoku Rozdziel do wsi Litmanowa i dalej doliną Potoku Litmanowskiego, skąd granica przerzuca się w poprzek połączonych grzbietów wododziałowych, przez ich szerokie siodła – w strefie kontaktu tektonicznego między fliszem Pienińskiego Pasa Skałkowego (warstwami jarmuckimi i prońskimi) a fliszem podhalańskim³ – do doliny potoku Mały Lipnik i dalej do doliny Pasternika, nią zaś do podnóża góry zamkowej przy Starej Lubowli.



Południowo-zachodnia granica „Krępaków” i Kotliny Popradzkiej przerzuca się w poprzek połączonych grzbietów.
Widok z wieży Zamku Lubowelskiego. Fot. T. Borucki

- Od południa z Kotliną Popradzką oraz Górami Czergowskimi⁴: spod Starej Lubowli wzdłuż północnej krawędzi doliny Popradu (linią załomu morfologicznego) do Leluchowa, przy czym od Hajtówki do Pławca jest to strefa kontaktu tektonicznego między utworami Pienińskiego Pasa Skałkowego i fliszu zewnętrzkarpackiego

³ A. Biely, V. Bezák, M. Elečko, P. Gross, M. Kaličiak, V. Konečný, J. Lexa, J. Mello, J. Nemčok, M. Polák, M. Potfaj, M. Rakús, D. Vass, J. Vozár, A. Vozárová, *Geologická stavba*, 1: 500 000, [w:] *Atlas krajiny Slovenskej republiky*, Bratislava – Banská Bystrica 2002, s. 74, 75.

⁴ W nazewnictwie polskim funkcjonuje także – uznana przez autora za niepoprawną – forma spolszczenia „Góry Czerchowskie” (przyp. red.)

(warstwami malcowskimi) a fliszem podhalańskim⁵. Na tym odcinku południowa granica „Krępaków” jest więc zarazem granicą między Zachodnimi Karpatami Zewnętrznymi a Karpatami Centralnymi⁶. Z Leluchowa wzdłuż potoku Smereczek do Dubnego i dalej do wsi Obručné, gdzie przez połogi wododział do doliny potoków – Podrožného i Večného, i nią do rzeki Topli, której doliną do ujścia potoku Kurovec (kota 341 m).

- Od wschodu i północy z Beskidem Niskim oraz Beskidem Sądeckim (pasmem Jaworzyny Krynickiej): doliną potoku Kurovec na Przełęcz Tylicką (683 m, Kurovské sedlo), skąd wzdłuż rzeki Muszynki do jej ujścia do Popradu w Muszynie. Dalej korytem przełomowej doliny Popradu do ujścia potoku Czercz w Piwnicznej.



Południowa granica „Krępaków” i Kotliny Popradzkiej biegnie linią załomu morfologicznego wzdłuż doliny Popradu.
Widok z wieży Zamku Lubowelskiego. Fot. T. Borucki

Tak w przybliżeniu określony przebieg granic „Krępaków” na niektórych odcinkach wymaga jeszcze dokładniejszego ustalenia w terenie.

Obszar zawarty w opisanych granicach polscy geografowie zaliczają do mezoregionu Beskidu Sądeckiego (513.54 w podziale dziesiętnym J. Kondrackiego), wchodzącego w skład makroregionu Beskidów Zachodnich⁷. Natomiast słowaccy geografowie większą

⁵ A. Biely, V. Bezák, M. Elečko [et al.], *Geologická stavba*, 1: 500 000, op.cit.

⁶ Na przekór temu część obszaru na północ od wspomnianej strefy (po linię Udol – Andrejovka) słowaccy geografowie zaliczają do „Spišsko-Šarišského Medzihoria”, co wprawdzie znajduje uzasadnienie w orografii, ale o wiele słabsze niż w przypadku linii załomu morfologicznego doliny Popradu, która posiada tu odzwierciedlenie w bardzo ważnej granicy geologicznej. Niekonsekwencja tego ujęcia jest tym bardziej uderzająca, że zachodzi właśnie w geomorfologicznej klasyfikacji słowackiej.

⁷ J. Kondracki, *Karpaty*, wyd. II poprawione, Warszawa 1989, s. 65–66; idem, *Geografia Polski. Mezo-*

jego część (na południe od granicy państwowej) wyróżniają naukowym mianem *Lubovnianská vrchovina* (urobionym od nazwy miasta Stara Lubowla), klasyfikując jako „celok v oblasti Východných Beskydov”. Kolejnym zagadnieniem jest więc:

Co i w jakim stopniu wyróżnia „Krępaki” (w przyjętych granicach) od Beskidu Sądeckiego?

Rozpatrując ten problem z ogólnej perspektywy, dostrzegamy następujące wyróżniki:

1) Budowa geologiczna „Krępaków”, w porównaniu z sąsiednimi pasmami Beskidu Sądeckiego, wykazuje znaczną odmienność i różnorodność. Najszerzej rozprzestrzenione na obszarze „Krępaków” są utwory fliszowe, przy czym na południe od Pienińskiego Pasa Skalicowego brak jest warstw pstrych i łupków menilitowych. Geologowie słowaccy wyróżniają na tym obszarze trzy serie fliszu pokrywy Pasa Skalicowego, zapadające ku północy pod płaszczowinę czergowską (czyli magurską), a na południu oddzielone dyslokacją od fliszu centralnokarpackiego (czyli podhalańskiego). Na południe od jednostki krynickiej fliszu magurskiego H. Świdziński wyróżnił zaś jednostkę rychwałdzką, która wg niego nie należy do płaszczowiny magurskiej, lecz stanowi jej podłoże, wiążąc się na południu z ogniwami fliszu strefy Pasa Skałkowego. Jednostka rychwałdzka składa się z utworów właściwych dla fliszu zewnętrzkarpackiego: margli globigerynowych, łupków menilitowych i warstw malcowskich.



„Czerwona” Skałka przy Udole. Fot. T. Borucki

Zatem na obszarze „Krępaków” rozwinęła się strefa przejściowa między fliszem podhalańskim a magurskim, której brak za Popradem, w Beskidzie Sądeckim⁸.

Na obszarze Beskidu Sądeckiego nie występują też mezozoiczne skały węglanowe (poza peryferycznymi odcinkami na granicy z Małymi Pieninami). Natomiast w południowo-zachodniej części „Krępaków” spod pokrywy fliszowej wynurzają się liczne skalice Pienińskiego Pasa Skałkowego, w tym m.in. Brysztańskie Skały, Ostre Skały, Litmanowskie Skały, Jarzębińskie Skały (Jarabinské skalky), góra zamkowa nad Lubowlą, Niemiecki Wierch (842 m), Czartowa Skała, Skały przy Udole.

2) Różnice w budowie geologicznej „Krępaków” i Beskidu Sądeckiego przekładają się, rzecz jasna, na swoistość ich rzeźby oraz orografii. W obrębie wspomnianych wapiennych „wysp” skalicowych na obszarze „Krępaków” wykształciły się osobliwe formy geomorfologiczne, jak np. Litmanowska Jaskinia Lodowa, czy kanion Jarzębińskie Cieśniawy (Jarabinské tiesňavy); występują skalne iglice (turnie) i ściany (urwiska).

Od pasm Radziejowej i Jaworzyny Krynickiej „Krępaki” oddziela ciąg głębokich depresji: szerokie obniżenie grzbietowe Obidzy (931 m), dolina Czercha, bruzda przełomowej doliny Popradu i dolina Muszynki. Zatem z pasmami Beskidu Sądeckiego są one powiązane orograficznie zaledwie w j e d n y m tylko miejscu!

Co więcej, w odróżnieniu od Beskidu Sądeckiego o p a s m o w e j budowie orograficznej⁹, „Krępaki” stanowią ł a ń c u c h niższych (średnio o 100 – 200 m) gór, pooddzielanych szerokimi



Kanion Jarzębińskie Cieśniawy. Fot. T. Borucki

⁸ M. Książkiewicz, *Budowa geologiczna Polski*, t. IV *Tektonika*, cz. 3 *Karpaty*, Warszawa 1972, s. 105–107, 182–183; H. Świdziński, *Observations géologiques faites dans les environs de Leluchów, de Plavec sur le Poprad et d'Ujak (Karpates polono-slovaques)*, „Bulletin de l'Academie Polonaise des Sciences”, Série des sci. géol. et géogr., Vol. IX, No. 2, Varsovie 1961, s. 99–106; A. Biely, V. Bezák, M. Elečko [et al.], *Geologická stavba*, 1: 500 000, op.cit.

⁹ Od wysokich, długich grzbietów głównych pasm Radziejowej i Jaworzyny Krynickiej odgałęziają się południkowo liczne niższe grzbiety boczne.

i głębokimi obniżeniami¹⁰. Poczynając od zachodu, są to grupy: I. Eljaszówki (1024 m), II. Szerokiego Wierchu (884 m), III. Magury Kurczyńskiej (894 m), IV. Kraczonika (936 m) oraz V. Wysokiego Bereścia (894 m). Dwie wschodnie, za przełomem Popradu, bywają wyróżniane jako tzw. „Góry Leluchowskie”.

Tak więc, jak chodzi o typ orografii i rzeźby, „Krępaki” o wiele bardziej odstają od sąsiednich pasm – Radziejowej i Jaworzyny Krynickiej, niż te względem siebie. Nie należą zatem do systemu orograficznego Beskidu Sądeckiego.

3) Choć warunki klimatyczne na obszarze „Krępaków” i w pobliskich pasmach Beskidu Sądeckiego nie różnią się znacząco, to niższa, średnia wysokość wzniesień „Krępaków” i mniejsza ich masywność sprawiają, że nie występuje na ich obszarze chłodne piętro klimatyczne (z średnią roczną temperaturą od +2°C do +4°C).

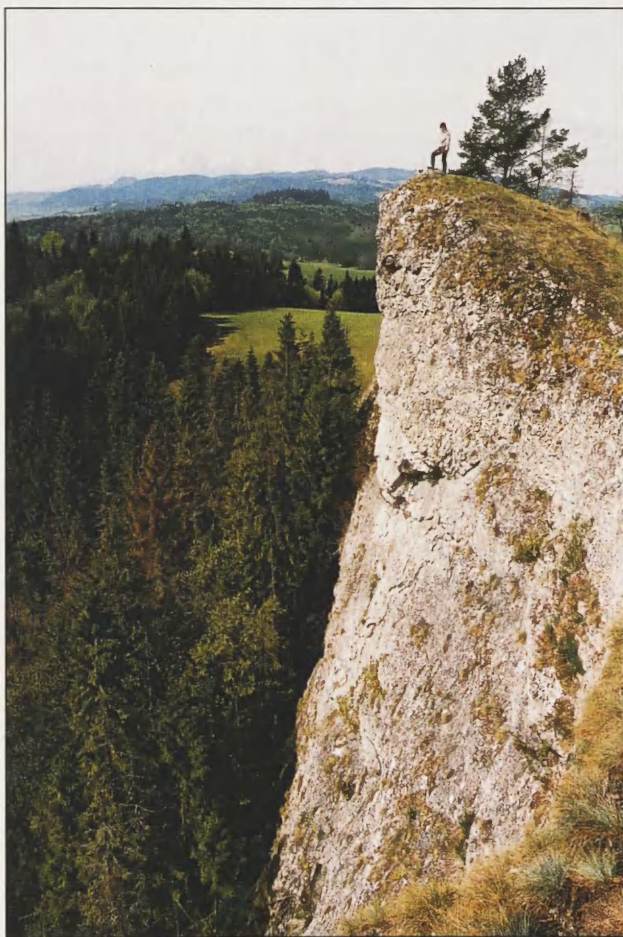
4) Różnica w piętrowości klimatyczno-roślinnej sprowadza się do braku na obszarze „Krępaków” strefy regla górnego z charakterystycznym dlań zespołem górnoreglowego boru świerkowego, występującego na Radziejowej (1265 m); nie ma nawet jego fragmentu, jak w Małych Pieninach. Podobnie, jak w sąsiednich Górach Czergowskich i paśmie Jaworzyny Krynickiej, potencjalnie panującym zbiorowiskiem leśnym na obszarze „Krępaków” jest buczyna karpacka; występują też dolnoreglowe bory jodłowe, a miejscowo jaworzyny górskie, niegdyś także z udziałem brzostu (czyli wiązu górskiego), o czym świadczy nazewnictwo terenowe (sylwonimy *Brestovky* i *Bereście*) – podobnie, jak o dawnym rozprzestrzenieniu w dolinach Lipników i Lipowca lasów lipowo-grabowych (grądów). Ostatni ich skrawek ostał się w Beskidzie Sądeckim w rezerwacie „Obrożyska” nad Muszyną. W ogólności szata leśna na obszarze „Krępaków” jest więc podobna, jak w paśmie Jaworzyny Krynickiej i w Górach Czergowskich.

5) Wynurzające się spod fliszu na obszarze „Krępaków” skalice Pienińskiego Pasa Skalkowego odznaczają się odmiennymi niż pasma Beskidu Sądeckiego warunkami glebowymi, stanowiąc potencjalne siedliska muraw naskalnych i kserotermicznych. Możliwe więc, że pojawiają się na nich gatunki roślin wapienio- i ciepłolubnych – charakterystyczne dla okręgu geobotanicznego Pienin, a w ogóle niewystępujące w Beskidzie Sądeckim. Już bowiem Bogumił Pawłowski (1925) podkreślał brak strefy przejściowej w granicy florystycznej między Pieninami i Beskidem Sądeckim – odpowiada ona ściśle linii Pienińskiego Pasa Skalicowego i jest „tak wybitną i ostro zaznaczoną, jak rzadko tylko spotyka się w przyrodzie”¹¹. Zróżnicowanie podłoża geologicznego może więc stanowić o wybitniejszej odrębności florystycznej i geobotanicznej „Krępaków”

¹⁰ Wbrew temu J. Kondracki twierdził, że od szczytu Eljaszówki „po stronie słowackiej odgałęzia się długie pasmo [...], nazywane na Słowacji Lubowelskim (Lubovnianská vrchovina)”, a nieco wcześniej sprzecznie informował, że „Charakterystyczną cechą Beskidu Sądeckiego jest występowanie dwoch równoległych pasm górskich [...]. Są to pasma: Radziejowej i Jaworzyny Krynickiej” (por. *Geografia Polski...*, s. 257; *Geografia regionalna Polski*, s. 335, podkr. TB).

¹¹ B. Pawłowski, *Geobotaniczne stosunki Sądeckie*, „Prace monograficzne Komisji Fizjograficznej PAU”, t. 1, Kraków 1925, s. 151.

– jeśli tylko na ich obszarze istnieją stanowiska roślin „pienińskich”, których nie ma w Beskidzie Sądeckim. Stwierdzenie tego wymaga jednak szczegółowego rozpoznania florystycznego terenu.



Ściana skalna w Jarzębińskich Skałkach – potencjalne siedlisko muraw naskalnych i ciepłolubnych. Fot. T. Borucki

Podsumowując powyższe rozważania, dochodzimy do rozstrzygnięcia ostatniego dylematu:

Czy celowe jest wyodrębnienie „Krępaków” jako mezoregionu fizycznogeograficznego?

Za wydzieleniem z Beskidu Sądeckiego „Krępaków” w randze mezoregionu na razie najbardziej przemawiają argumenty 1) i 2).

Uznawszy, że obszar „Krępaków” przynależy do Beskidu Sądeckiego, w polskiej

regionalizacji geograficzno-turystycznej zignorowano szereg istotnych różnic między tymi jednostkami fizycznogeograficznymi. Ich odmiennosc, a tym samym zasadnosc wydzielenia „Krupakow” (pod naukowà nazwà *Lubovnianská vrchovina*), dostrzeżono co prawda, ale tylko na Słowacji, zaniechawszy kontynuacji tego po polskiej stronie granicy. Można wprost odnieść wrażenie, że granica polityczna stała się nieprzeniknioną barierą dla myśli naukowej: nasi uczeni osobno, a słowaccy osobno zaszufładowali góry, które są jednością w sensie fizycznogeograficznym, co od dawna było oczywiste dla mieszkańców tych okolic. Nieprzerwanie od XVI–XVII wieku do przełomu XIX–XX wieku używali oni nazwy *Krupaki*, jako zbiorczego określenia pogranicznych gór między Pieninami a Beskidami¹². Jednak z czasem zostało ono wyparte z obiegu przez unaukowane *Beskidy*¹³. Dla południowej części tego obszaru Słowacy na dodatek wprowadzili sztuczne miano naukowe. Tak więc, już we wstępnym etapie naszych prac, zarysowuje się potrzeba scalenia na analizowanym odcinku polskiej i słowackiej regionalizacji fizycznogeograficznej Zewnętrznych Karpat Zachodnich¹⁴.

Wydzielenie nowego mezoregionu „Krupakow” okazuje się zatem jak najbardziej celowe. Podstawą tego jest wybitna odrębność orograficzna obszaru określanego po słowackiej stronie jako „Lubovnianska vrchovina”, włącznie z Górami Leluchowskimi, które tym samym stanowią mikroregion w obrębie wyróżnianego przez nas mezoregionu. W proponowanym ujęciu jest to całość orograficzno-krajobrazowa o swoistych cechach podłoża geologicznego i rzeźby terenu, równorzędna w stosunku do sąsiednich mezoregionów: Pienin, Beskidu Sądeckiego, Beskidu Niskiego, Gór Czergowskich oraz Kotliny Popradzkiej.

¹² Podkreślał to Walery Eljasz (*Szkice z podróży w Tatry*, „Dodatek”, Kraków 1874, s. 248–251) oraz Szczesny Morawski, który poświadczal używanie nazwy *Krupaki* jeszcze pod koniec XIX wieku (T. Borucki, *O związkach nazwy Krupak...*, s. 43–53).

¹³ Na tym odcinku następuje nieciągłość zasięgu ludowej nazwy *Beskid* (zob. mapkę P. Kamińskiego „Występowanie w Karpatach nazwy terenowej *Beskid*” 1: 2 000 000, na rewersie mapy *Karpaty. Podział fizyczno-geograficzny wg prof. J. Kondrackiego*, „IITR Kartografia”, Warszawa 1993), o której Aleksander Brückner pisał, że „dziś (u geografów obcych) zamiast *Bieszczadu* i *Krupaku* panuje” (*Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, przedruk I wyd., s. 21–22).

¹⁴ Potrzeba taka zaistniała też na Orawie, gdzie grzbiet Krzywiania nad Lipnicą jest bezrefleksyjnie włączany do Beskidu Żywieckiego, bądź Pogórza Orawsko-Jodanowskiego, a w rzeczywistości stanowi należący do Polski, wschodni kraniec odrębnego mezoregionu o swoistej orografii i budowie geologicznej. Scalenie regionalizacji fizycznogeograficznej na tym odcinku przeprowadził M. Skawiński (*Rys fizycznogeograficzny Orawy*, „Rocznik Orawski”, t. 6, w druku).

Miroslav Števík

K VÝSKYTU NÁZVU *KRUMMBACH/KREMPAK* V POVODÍ POTOKA HRANIČNÁ

V minuloročnom „Almanachu Muszyny“ publikoval **Tomasz Borucki** zaujímavý príspevok pod názvom *O związkach nazwy „Krepak“ z okolicami Muszyny*.¹ V nasledujúcich riadkoch sa pokúsime prispieť novými poznatkami k uvedenej problematike. Sústreďme sa pritom najmä na výskyt názvu *Krummbach/Krempak* – Krivý potok (nem. *krumm* – krivý, nem. *bach* – potok) v povodí potoka Hraničná, ústiaceho pri Mníšku nad Popradom do rieky Poprad.

Potok

(*Obrochina*, 1323; *Crompach*, 1364)

Vodný tok, známy v súčasnosti pod názvom Hraničná mal v minulosti iné pomenovania. Najstaršie z nich, nesporne slovanského pôvodu, sa zachovalo už z roku 1323. V metácii (ohraničení) panstva Plaveč sa okrem iného uvádza: »...; inde vadit ad caput cuiusdam aque Obrochina vocate et in eadem aqua descendit versus locum heremitorii revertendo ad priorem metam«,² t. j. hranica hradného panstva Plaveč zostupovala popri potoku *Obrochina* (*Obročina?*, dnes Hraničná) v smere k obydliu pustovníkov – erému (na mieste dnešnej obce Mníšek nad Popradom). V dokumente z polovice 14. storočia, ktorý obsahuje udelenie mestských výsad Starej Ľubovni uhorským kráľom Ľudovítom I. sa nachádza podrobný opis jej hraníc. V ňom sa dnešný potok Hraničná spomína ako *Crompach*.³ I v novšej odbornej spisbe je datovanie udelenia spomínaných výsad Starej Ľubovni rozdielne. Podľa J. Kurtyku sa tak stalo v roku 1342,⁴ podľa I. Chalupeckého v roku 1364.⁵ Každopádne, v polovici 14. storočia sa prvýkrát uvádza potok *Obročina* (Hraničná) pod nemeckým názvom *Krummbach*.

Krčma

(*taberna*, 1364; *Taberna Krempak*, 1549; *taberna*, 1551; *Taberna Krempak*, 1564)

Existencia krčmy v okolí potoka Hraničná (*Crompach*, 1364) svedčí o tom, že už

¹ Borucki, T.: *O związkach nazwy Krepak z okolicami Muszyny*. [In:] „Almanach Muszyny“ 2006, s. 39 – 53.

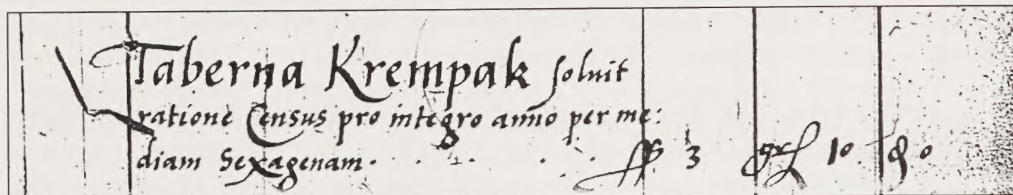
² Sedlák, V.: *Regesta diplomatica nec non epistolaria Slovaciae* 2. Bratislava 1987, nr. 1050, s. 457. K stotožneniu názvu *Obrochina* s potokom Hraničná pozri Števík, M.: *Z dejín osídlenia a verejnej správy stredovekého Spiša*. Stará Ľubovňa 2005, s. 14 – 15.

³ Juck, E.: *Výsady miest a mesteciek na Slovensku. 1238-1350*. Bratislava 1984, nr. 167, s. 136.

⁴ Kurtyka, J.: *Starostwo spiskie (1412-1769/70)*. [In:] Gładkiewicz, R. - Homza, M. (ed.): *Terra Scepusiensis*. Levoča - Wrocław 2003, s. 502–503.

⁵ Chalupecký, I.: *Trhové privilegium pre Starú Ľubovňu z roku 1364*. [In:] *Slovenská archivistika*, Vol XXI-II, nr. 2, 1988, s. 54–55.

v polovici 14. storočia prechádzala tadiaľ dôležitá cesta⁶ spájajúca Spiš so Sandeckom (Stará Ľubovňa – Piwniczna – Nowy Sącz). Otázne je, kde sa nachádzala spomínaná *taberna*. Podľa J. Beňka na mieste dnešnej obce Kremná.⁷ Zdá sa, že tento náhľad bude treba prehodnotiť.



Najstarší zachovaný záznam názvu hostinca *Taberna Krempak* z roku 1549
(Archiwum Główne Akt Dawnych Warszawa)

V metácii Starej Ľubovne v roku 1364 sa píše: »...ad caput rivuli Cromptach tergo tabernae«, t. j. hranica mesta viedla k prameňu Krivého potoka od zadnej strany krčmy. Analýza tejto časti metácie ukazuje, že sa tu spomína prameň potoka Hraničná východne od priesmyku Vabec, pod vrchom s n. v. 869,8 m. S pomenovaním *Taberna Krempak* sa po prvýkrát stretáme v urbári Ľubovnianskeho panstva z roku 1549.⁸ O dva roky neskôr (1551) poľský kráľ Žigmund August na žiadosť spišského starostu Petra Kmitu vydal privilegálnu listinu Vaskovi Walachovi týkajúcu sa dedičnej držby spomínanej krčmy pod podmienkou, že bude udržiavať tadiaľ vedúcu cestu a starať sa o bezpečnosť kupcov a cestujúcich.⁹ Krčma podľa tohto dokumentu ležala pod horou – »sub monte Krempak«. V roku 1564 sa v lustrácii o polohe krčmy píše: »... Jest karczma na Krempaku szród lasa posadzona na gościńcu«. ¹⁰

Pozoruhodný chotárny názov sa zachoval na mape z roku 1822 Druhého vojenského mapovania.¹¹ Južne (cca 1 km) od obce Kremná; resp. severovýchodne (cca 1 km) od prameňa potoka Hraničná, spomínaného v roku 1364; severne od hradu Ľubovňa (cca 4 km) je zaznamenaná poloha *Alt Krempach*. Analýza ciest na vojenských mapách Spiša

⁶ Slivka, M.: *Stredoveká cestná sieť na východnom Slovensku a jej determinanty*. [In:] *Slovenská numizmatika* XI. Bratislava 1990, s. 93.

⁷ Beňko, J.: *Osídlenie severného Slovenska*. Košice 1985, s. 172.

⁸ Archiwum Główne Akt Dawnych Warszawa, sign. ML, IX, 120, f. 8–20.

⁹ Schmauk, M.: *Supplementum analectorum terrae Scepusiensis II. Spišské Podhradie 1889*, s. 388–389. Opravu cesty cez Krempak mal na starosti Ľubovniansky hrad: „Zamek naprawuje drogę przez Krempak“. Małecki, J. (ed.): *Lustracja Województwa Krakowskiego 1564*. I. Warszawa 1962, s. 180.

¹⁰ Małecki, J.: *Lustracja*, s. 187.

¹¹ Kriegsarchiv Wien, Die Zweite Militärische Vermessung, B IX a 1124; A második Katonai Felmérés. A Magyar Királyság és a Temesi Bánság nagyfelbontású színes térképei. HM Hadtörténeti Intézet és Múzeum Térképtára. Kartenarchiv des Museums und Instituts für Kriegsgeschichte. Arcanum Adatbázis.

(1769 – 1772) z Prvého¹² i Druhého vojenského mapovania¹³ (1822) v okolí Kremnej ukazuje, že práve cez polohu *Alt Krempach* prechádzala stará cesta od Starej Ľubovne smerom na Piwnicznu. Je veľmi pravdepodobné, že v polohe s názvom Starý Krempach (cca 700 m) existovala v minulosti krčma, ktorá sa v písomných prameňoch nachádza ešte v závere 16. storočia.¹⁴

Inak, z roku 1449 sa zachovala sťažnosť spišského starostu Jána z Masłowa adresovaná mestu Bardejov s informáciou, že makovickí valasi ulúpili pri Krompachoch tamojším obyvateľom kone.¹⁵ Je otázne, či sa táto sťažnosť týkala Krompách na dolnom Spiši, ktoré neboli súčasťou zálohovaného územia Poľsku. Keďže sa sťažoval spišský starosta, neulúpili makovickí valasi kone obyvateľom krčmy Krompach?

Les

(*silva Crumpach*, 1426; *silva Krempak*, 1551)

V roku 1426 získal spišský starosta *Zawisza Czarny* od pápeža súhlas na založenie kláštora karmelitov »in silva dicta Crumpach prope fluvium Poprod«. ¹⁶ Podľa T. M. Trajdosa ide tu o okolie krčmy,¹⁷ podľa J. Kurtyku¹⁸ i našej mienky¹⁹ o lokalitu, v ktorej je v rokoch 1323²⁰ a 1364²¹ spomenutá pustovňa, t. j. na území dnešnej obce Mníšek nad Popradom. V druhom prípade, z pohľadu situovania kláštora pri rieke Poprad, možno uviesť analógiu s polohou Červeného kláštora pri rieke Dunajec, v ktorom pôsobili kartuziáni. Je otázne, či by sa v prípade plánovanej výstavby kláštora v okolí hostinca (územie pri prameni potoka Hraničná) v súvislosti s jeho polohou uviedlo »prope fluvium Poprod« (popri rieke Poprad).

Hora

(*mons Krempak*, 1551; *mons Krempak*, 1564)

Podľa záznamu z roku 1551 ležala krčma (cca 700 m) pod horou (»sub monte Krempak«).²² Podľa dokumentu z roku 1564 mali dedičia Vaska Valacha udržiavať cestu na

¹² Kriegsarchiv Wien, Die Erste Militärische Vermessung, B IX. a 1116; Az első Katonai Felmérés. A Magyar Királyság teljes területe 965 nagyfelbontású színes térképszelvényen 1782-1785. HM Hadtörténeti Intézet és Múzeum Térképtára. Arcanum Adatbázis; Klein, B.: *Pramenná hodnota Prvého vojenského mapovania pre historickú geografiu Spiša (a Podolíncu)* v 2. polovici 18. storočia. [In:] Števík, M. (ed.): *K dejinám Podolíncu a novovekého Spiša*. Stará Ľubovňa 2006, s. 91.

¹³ Pozri poznámku 11.

¹⁴ Beňko, J.: *Osídlenie*, s. 172.

¹⁵ Iványi, B. (ed.): *Bártfa szabad királyi város levéltára. I. 1319-1526*. Budapest 1910, s. 92, nr. 542; Rábik, V.: *Rusíni a valašské obyvatelstvo na východnom Slovensku v stredoveku*. [In:] „Historický časopis“ č. 2, 2005, s. 233.

¹⁶ Kurtyka, J.: *Starostwo*, s. 504.

¹⁷ Trajdos, T. M.: *Mendykanci na średniowiecznym Spiszu*. [In:] „Płaj“ č. 30, 2005, s. 86.

¹⁸ Kurtyka, J.: *Starostwo*, s. 504.

¹⁹ Števík, M.: *K dejinám hradu Ľubovňa a Starej Ľubovne*. [In:] Števík, M. - Timková, M.: *Dejiny hradu Ľubovňa*. Stará Ľubovňa 2005, s. 43.

²⁰ Pozri poznámku 2.

²¹ Pozri poznámky 3–5.

²² Pozri poznámku 9.

hore, pod horou i v okolí (»tam in Monte Krempak, quam sub monte et circumcirca«).²³ Z uvedeného vyplýva, že horu *Krempak* treba stotožniť s chrbtom medzi sedlom Vabec (750 m) a Oslím vrchom (859 m).²⁴

Sídla

(*Krempak Wysni, Krempak Nižni z Pilchowem*, 1747; *Ober Kremback, Nieder Kremback und Pilcau*, 1758; *Krempak, Krempak*, o. r. 1762; *Wyžny Krempak, Nižny Krempak i Pilchow*, 1765; *Ober Krombach, Nieder Krompach/Niznj Krompau/Kis Krompach* 1769–72; *Krempak(iensis)* 1778; *Krempach* 1782; *Krempach*, 1794; *Krempach*, 1802; *Ober Krempach, Nieder Krempach*, 1804; *Krempach/Krembach/Krempachy* 1808; *Krempach/Krembach*, 1822; ...)

<i>Krempak Wysni z Langbkoz 5</i>	6.5	6
<i>Wie Granastow importat na Reck z Langbkoz 5,72</i>		
<i>Reck do Wini przytaczanego</i>	69	
<i>Krempak Nižni z Pilchowem z Langbkoz 15,72</i>	10.2	5½
<i>przytaczane Smole y ze Grawy Teli 168</i>		
<i>Latus fuit p. 632. 1747</i>		

Najstarší zachovaný záznam názvov sídiel *Krempak Wysni* (Kremná) a *Krempak Nižni z Pilchowem* (Nižný Krempak s Pilhovom) z roku 1747. (Štátny archív Levoča)

Popri potoku *Krummbach/Krempak* (dnes Hraničná) sa v novoveku vyvinuli dve obce s rovnomeným názvom, rozlíšené prívlastkom – vyšný, nižný. Osídľovací proces na kopaničiarskom práve sa začal v povodí spomínaného potoka najskôr na prelome 16. a 17. storočia.²⁵ V uvedenom čase bolo toto územie súčasťou zálohovanej časti Spiša (Ľubovnianskeho panstva).²⁶ Zo 17. storočia nie sú známe žiadne správy o existencii tamjších sídiel. Viac svetla do problematiky sídelných pomerov by mohol vnieść dokument obsahujúci súpis majetkov Ľubovnianskeho panstva zo 17. storočia, čo bude predmetom ďalšieho výskumu. V polovici 18. storočia jestvovali v povodí potoka Hraničná tri obce: Vyšný Krempak, Granastov a Nižný Krempak s Pilhovom.

²³ Pozri poznámku 10.

²⁴ Porovnaj Borucki, T.: *O związkach*, s. 48.

²⁵ Beňko, J.: *Osídlenie*, s. 181.

²⁶ Chalupecký, I.: *Prehľad vývoja verejnej správy na Spiši*. [In:] *Sborník archivních prací* 13, 1963, s. 130–132.

1747²⁷1758²⁸1765²⁹

Krępak Wysni

Granastow

Krepak Nizni z Pilchowem

Ober Kremback

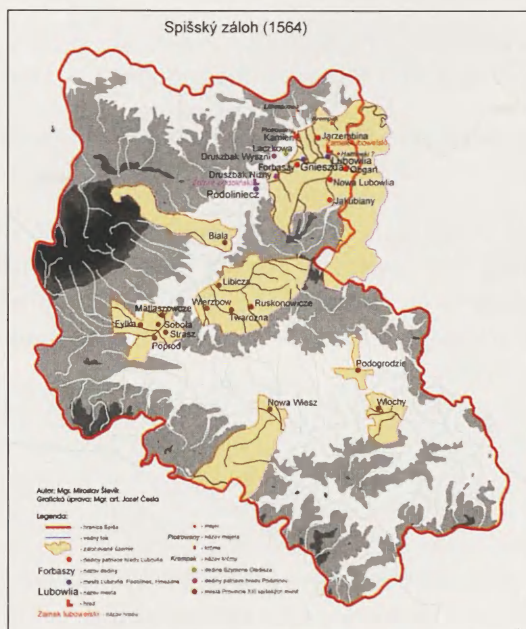
Gronostaw

Nieder Krempack und Pilckau

Wyżny Krępak

Gronastow

Nizni Krepak i Pilchow



mapovanie severných stolíc Uhorska.³⁴

Presnú polohu Nižného Krempaku zaznamenáva mapa Prvého vojenského mapovania, uskutočneného na Spiši v rokoch 1769–72.³⁵ Nachádzal sa južne od Pilhova, presnejšie medzi Pilhovom a Hraničným. Medzi Dolným a Horným Krempakom ležalo Hraničné. V sprievodnom texte k spomínanej mape sa o Dolnom Krempaku píše:

»Nieder Krompach, slovensky Nižnj [!] Krompau, maďarsky Kis (malý) Krompach, Spišská župa.

1. (Von) (do) Plichow (Pilhov) ½, Mnischeker Würthshausz (hostinec v Mníšku) ¼, Kacza (Kače) ½, Lomnitz (Łomnica Zdrój), Bilawoda (Biała Woda) 3 ¼, Litmanowa (Litmanová) 2 (Stunde) (hodiny)

2. Ein weitschechtig zerstreutes Dorf, liegt an denen Abhängen (roztratená dedina po úbočiach)

3. ...«

Z uvedeného popisu vyplýva, že Nižný Krempak treba stotožniť s osadami – kopanicami v juhozápadnej časti dnešného chotára obce Mníšek nad Popradom (osada Žlabina a okolie). Dodnes sú pre územie obce Mníšek nad Popradom charakteristické roztratené osady. Osady (kopanice) tvoriace súčasť Nižného Krempaku sa stali po roku 1772 súčasťou obce s názvom Pilhov.

V ďalšom období sa stretáme, až na jednu výnimku, iba so záznamom Krempach (bez prívlastkov – vyšný, nižný) vzťahujúcim sa na dnešnú obec Kremná. V roku 1778 požiadal šoltýs z Kremnej o uznanie svojich šoltýskych práv (*scultetus Krempakiensis / Stephanus Wolochosko scultetus Krempachensis*).³⁶ Je pozoruhodné, že meno osoby, ktorá získala do dedičnej držby krčmu pod horou Krempak (*Waysko Wolochi/Wolocho*, 1551), je podobné s menom šoltýsa Kremnej (*Stephanus Wolochosko*, 1778). Dokument z roku 1782 obsahujúci návrh na zriadenie fár vo viacerých sídlach uvádza taktiež Kremnú (*Krempach filialis ecclesiae Jarembinensis*), Hraničné (*Granasztov filialis ecclesiae Szulinensis*) a Pilhov & Kače (*Pilchov & Kacse*).³⁷

Nižný (N.[ieder]) i Vyšný (Ob.[er]) Krempak (*Krempach*) sú zakreslené ešte na Korabinského mape Spiša z roku 1804.³⁸ Zdá sa, že autor vychádzal pri jej zostavovaní zo starších podkladov. Iné mapy Spiša z obdobia prelomu 18. a 19. storočia totiž uvádzajú iba jedno sídlo s názvom *Krempach*. Na mape Spišskej stolice z roku 1794³⁹ je pod názvom *Krempach* (bez prívlastku!) zaznamenaná iba Kremná. Rovnako je jeden *Krempach* (Kremná) zaznačený aj na mape Spiša z roku 1802, ktorú vyhotovil Andrej Márko.⁴⁰ Veľmi presné záznamy o sídelných pomeroch na Spiši poskytuje mapa a súpis

³⁴ Klein, B.: *Pramenná*, s. 91.

³⁵ Pozri poznámku 12.

³⁶ Štátny archív Levoča, Provincia XVI miest, i. č. 362, sign. 169/1778.

³⁷ Štátny archív Levoča, Spišská župa, i. č. 366, sign. 254/1782.

³⁸ Korabinsky, J. M.: *Atlas regni Hungariae portatilis*, Neue und vollständige Darstellung des Königreiches Ungarn auf LX Tafeln im Taschenformat. Vindobona 1804, XXXV Comitatus Scepusiensis.

³⁹ Štátny archív Levoča, archív rodu Bohuš, *Mappa Comitatus Scepusiensis cum suis vicinitatibus*.

⁴⁰ Štátny archív Levoča, Spišská župa, Rôzne písomnosti, i. č. 3856, *Terrae seu Comitatus Scepusiensis Tabula*.

(*repertorium*) Jána Lipského zo začiatku 19. storočia. V roku 1808 popri potoku Hraničná existovali tri obce: Kremná (*Krempach*), Hraničné (*Granasztó*) a Pilhov (*Pilyhó*).⁴¹ Mníšek je zaznamenaný v roku 1808⁴² (*Mnissek*) ako *diversorium*, t. j. prístavný hostinec. Na základe vyššie uvedených skutočností je potrebné korigovať údaje vo Vlastivednom slovníku obcí na Slovensku⁴³ i Súpise pamiatok na Slovensku⁴⁴ o vývine sídiel v povodí potoka Hraničná.

V roku 1808 existovali na Spiši tri sídla, ktorých názvy boli odvodené z nemeckého výrazu *Krummbach*.

Dnešný názov	Názvy z roku 1808 ⁴⁵		
Kremná	<i>Krempach</i>	<i>Krembach</i> (g.)	<i>Krempachy</i> (s.)
Krempachy	<i>Krembach</i>	<i>Krempach</i> (g.)	<i>Krempachy</i> (s.)
Krompachy	<i>Krompach</i>		<i>Krompachy</i> (s.)

g – nemecky

s – slovensky

Na mape Druhého vojenského mapovania z roku 1822⁴⁶ je obec Pilhov zapísaná taktiež v tej časti, kde predtým vystupovalo sídlo s názvom Nižný Krempak. Nemožno teda hovoriť o zániku Nižného Krempaku v sídliskom, ale iba administratívnom zmysle. V súčasnosti sú pôvodné osady (kopanice) obce Nižný Krempak ako aj Pilhova administratívne súčasťou obce Mníšek nad Popradom.

Poznámka k názvu Tatier z polovice 16. storočia

(*krepak*, o. r. 1556)

K prehľadu T. Boruckého o názvoch Krempak uvádzame ešte jeden záznam. V najstaršom zachovanom popise hradu Ľubovňa z polovice 16. storočia (o. r. 1556) sa o západnom bastióne píše: »Tha bastha noua narozna ku **krepakovi** tho iesth ad occidentem a vieczey ad meridiem vergit ... «⁴⁷. Z uvedeného záznamu, vzhľadom na polohu bastiónu je zrejmé, že zapisovateľ mal pod výrazom **krepak** na mysli Tatry.

⁴¹ Lipszky, J.: *Mappa generalis regni Hungariae*. 1806; Ten istý: *Repertorium Mappa Reg: Hungariae*. Wien 1808, s. 511.

⁴² Lipszky, J.: *Repertorium*, s. 431.

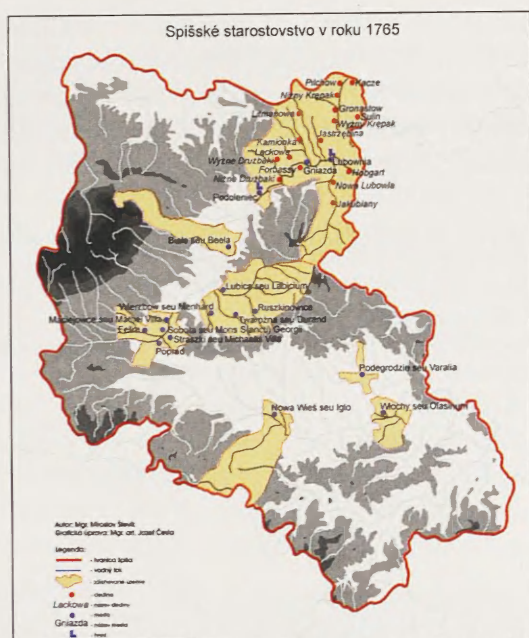
⁴³ *Vlastivedný slovník obcí na Slovensku I*. Bratislava 1977, s. 454. O obci Hraničné sa píše, že sa spomína v roku 1342 a v rokoch 1412 – 1772 bola v zálohu v Poľsku; *Vlastivedný slovník obcí na Slovensku II*. Bratislava 1977, s. 99, 260. O Mníšku je uvedené, že vznikol v 14. storočí, o Kremnej, že sa vyvinula po roku 1551 na mieste hostinca s mýtom.

⁴⁴ *Súpis pamiatok na Slovensku 2*. Bratislava 1968, s. 130, 326. Počiatky obce Mníšek nad Popradom sa uvádzajú po roku 1400, Kremnej v 14. storočí.

⁴⁵ Lipszky, J.: *Repertorium*, s. 352, 355.

⁴⁶ Pozri poznámku 11.

⁴⁷ Archiwum Głównie Akt Dawnych Warszawa, ML, IX, 120, f. 8–20; Števík, M.: *Najstarší zachovaný popis hradu Ľubovňa z polovice 16. storočia (okolo roku 1556)*. [In:] Števík, M. (ed.): *K dejinám Podolínce a novovekého Spiša*. Stará Ľubovňa 2006, s. 246.



Záver

Najstarším zachovaným názvom potoka Hraničná je slovanské pomenovanie Obročina [?] (*Obrochina*, 1323). V dokumente obsahujúcom udelenie mestských výsad Starej Ľubovni sa pri opise jej hraníc potok Obročina (?) v polovici 14. storočia spomína pod nemeckým názvom *Krummbach* (*Crompach*, 1364). Od stredoveku viedla v blízkosti potoka Hraničná významná cesta spájajúca Spiš so Sandeckom (Stará Ľubovňa – Piwniczna – Nowy Sącz). Popri nej bol v polohe neskôr známej pod názvom *Alt Krempak* postavený hostinec (*taberna*, 1364; *Taberna Krempak*, 1549), spomínaný v písomných prameňoch v 14. – 16. storočí. Pri ústí potoka Hraničná do rieky Poprad existovala už v 14. storočí pustovňa (*locus heremitorii*, 1323; *Hyeremita*, 1364). V roku 1426 získal spišský starosta *Zawisza Czarny* súhlas na založenie kláštora karmelitov »in silva dicta *Crompach* prope fluvium Poprad«, čo sa akiste vzťahovalo na priestor spomínanej pustovne (na území dnešnej obce Mníšek nad Popradom). Najskôr na prelome 16. a 17. storočia sa začal v povodí potoka Hraničná osídľovací proces na kopaničiarskom práve. Správy o existencii tamojších sídiel nie sú však zo 17. storočia známe a problematika si vyžaduje ďalší výskum. V polovici 18. storočia jestvovali v povodí potoka Hraničná tri obce: Vyšný Krempak (dnes Kremná), Granastov (dnes Hraničné) a Nižný Krempak (dnes osada Žlabina a okolité kopanice v juhozápadnej časti chotára obce Mníšek nad Popradom) s Pilhovom (dnes osada Pilhov a okolité kopanice v severozápadnej časti chotára obce Mníšek nad Popradom). V texte k mape Prvého vojenského mapovania je Nižný Krempak charakterizovaný ako roztratená dedina po úbočiach. Po roku 1772 sa

osady (kopanice) Nižného Krempaku administratívne stávajú súčasťou obce s názvom Pilhov. Nižný Krempak zanikol v zmysle administratívnom, nie sídlíštnom. V roku 1808 vystupujú v povodí potoka Hraničná tri obce: *Krempach* (Kremná), *Granasztó* (Hraničné) a *Pilyhó* (Pilhov). V súčasnosti sú to: Kremná, Hraničné a Mníšek nad Popradom. Žiaden zo súčasných geografických názvov v povodí potoka Hraničná nenadväzuje na výraz *Krummbach/Krempak*.

Ďakujem Mgr. Milošovi Marekovi, PhD. z katedry histórie Trnavskej univerzity za poskytnutie údajov z Prvého a Druhého vojenského mapovania, týkajúcich sa oblasti povodia potoka Hraničná a Mgr. Antoniemu Krohowi z Nowego Sącza za poskytnutie záznamu s názvom *Taberna Krempak* z roku 1549.

Od redakcji:

Mgr. Mirosław Śtevík jest historykiem, pracownikiem Muzeum w Starej Lubowli.



Poszukiwanie domniemanego miejsca starej karczmy w Kremnej (maj 2007 r.)

Janina Kumorek

MUSZYŃSKIE LIPY

te z Ogrodowej i Piłsudskiego
z ulicy Kity i Lipowej
z rezerwatu „Obrożyska”
te pochylone nad mogiłami
zadumane nad kruchością
ludzkiego życia

kocham je wszystkie
mocno wrosły korzeniami
w przyjazną ziemię
choć naznaczone bruzdami czasu
wznoszą potężne ramiona
ku niebu
dziękują za słońce i deszcz
za wiatr który głaszcze
i kołysze

lubię ten letni czas
lipcowożłoty
gdy kwitną i pachną
gdy w gąszczu ich liści
koncertują ptaki i pszczoły
gdy stoją otulone kojącą ciszą
i gdy szumią radośnie

kocham je wszystkie
klękam przed tymi
cudownie odmienionymi
opromienionymi świętością
w ołtarzu Wita Stwosza

Jarosław Stolarski

WEHIKUŁ CZASU PRADZIADKA GEOLOGA GEOLOGIA MUSZYNY NA MAPIE WŁADYSŁAWA SZAJNOCHY

Magia każdej mapy bierze się ze skondensowania na papierze ogromnych przestrzeni i zatrzymania, czy wręcz cofnięcia czasu – w jednej chwili palcem pokonujemy tysiące kilometrów, a wskazówka czasu w ułamku sekundy cofa się o setki czy tysiące lat. Wystarczy kilka kresek i kolorowych plam postawionych ręką historyka i kartografa na mapie, a przenosimy się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, do kraju przodków, wcielamy się w postacie wielkich wodzów, prowadzimy bitwy, które zaważyły na dziejach świata. W przypadku mapy geologicznej czas cofa się najszybciej – miliony, a najczęściej setki milionów lat. Geologiczny wehikuł czasu jest więc dla tych, co lubią szybką jazdę.

Trzymam w ręku taki „wehikuł czasu”, który pozwoli wybrać się czytelnikom „Almanachu” na odległą w czasie przejażdżkę. To geologiczna mapa okolic Muszyny, przenosząca nas kilkadziesiąt milionów lat wstecz. Ale „wehikuł” nie wygląda jak nowoczesna, technicznie doskonała rakieta, lecz jak przedpotopowy automobil pradiadka – mosiądz, ręczna robota – cudowny powiew atmosfery CK Galicji. Mapa pochodzi z *Atlasu Geologicznego Galicji* wydanego nakładem *Wydziału Krajowego Królestwa Galicji i Lodomeryi* w 1896 roku. Uznałem, że większą gratką będzie przeniesienie się nie o miliony, lecz niewiele ponad sto lat wstecz i spojrzenie, jak wiele się zmieniło w rzeczywistości geologów tworzących mapy lub – jak się niekiedy mówi – zdjęcia geologiczne.

Na początek kilka słów, czym jest mapa geologiczna. To syntetyczny i graficzny obraz stanu wiedzy o geologii badanego obszaru. Mapę tworzy geolog, który w czasie wielu miesięcy, a nawet lat pobytu w terenie interpretuje zjawiska i procesy geologiczne. Geolog w terenie zachowuje się jak dziecko szukający pożywienia – młotkiem geologicznym wykuwa fragmenty skał, które są prawdziwą strawą dla geologicznych interpretacji. Patrząc na cechy wydobytych okruchów, m.in. zawartość minerałów, skamieniałości, a wcześniej na ich dokładne położenie w terenie, geolog stara się wyobrazić sobie procesy, które doprowadziły do powstania, a następnie obecnego miejsca występowania skał. Przemyślenia te umieszcza w postaci rozmaitych symboli, sygnatur, szrafur¹ i barw na podkładzie topograficznym, zaś notatki terenowe porządkuje w opisie objaśnień do mapy.

Od czasów naszych pradiadków wiele się zmieniło w życiu geologa terenowego. I choć, tak jak dawniej, obowiązkowym wyposażeniem jest geologiczny młotek, jednak

¹ Szrafy (niem. Schraffen) – kreski równoległe lub przecinające się, albo dowolny inny deseń, stosowane w kartografii do wyróżnienia elementów powierzchniowych na mapach tematycznych.

Dla tej części Karpat, w granicach których leży Muszyna, szczegółowych map geologicznych brakowało jeszcze w XIX wieku. Szansę na stworzenie takich map, z racji ich strategicznego znaczenia, mieli w podzielonej Rzeczypospolitej geolodzy pracujący w służbie zaborców. I oto w 1865 roku w Krakowie Alojzy Alth, przewodniczący Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, rzuca niezwykle myśl, aby samodzielnie, wysiłkiem niemal wyłącznie polskich geologów, podjąć się tytanicznego dzieła – stworzyć *Atlas Geologiczny Galicji*. Od pomysłu do podjęcia pierwszych prac minęło lat dziesięć (1875) i kolejne dziesięć do ukazania się pierwszego zeszytu *Atlasu* wraz z mapami (1887). Druk mapy powierzono Wojskowemu Instytutowi Geograficznemu w Wiedniu. Obszar Galicji podzielony został na 104 sekcje (nieco inaczej zdefiniowane niż na liczącej 107 sekcji „specjalnej” mapie szczegółowej), a kolejne zeszyty *Atlasu* zawierały geologiczne szczegóły kolejnych arkuszy. Do wybuchu pierwszej wojny światowej ukazało się 9 zeszytów z 52 arkuszami mapy geologicznej. Geologiczna mapa Muszyny znalazła się w zeszycie szóstym, zawierającym 5 arkuszy: Grybów - Gorlice, Muszyna, Jasło - Dukla, Ropianka i Lisko.



Mapa geologiczna (arkusz Muszyna) atlasu geologicznego Galicji, opracowana przez
Władysława Szajnochę w 1896 roku

Autorem zeszytu (a także innych 4 zeszytów *Atlasu*), w tym arkusza muszyńskiego, był Władysław Szajnocha, profesor geologii i paleontologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor Szajnocha, lwowiak z urodzenia (1857), ukończył studia oraz doktoryzował się na Uniwersytecie Wiedeńskim (1881). Dzięki spotkaniu na swej drodze życiowej szeregu wybitnych geologów, m.in. Edwarda Suessa, który ułatwił mu wstęp na studia, oraz Melchiora Neumayra, w którego pracowni specjalizował się w zakresie paleontologii i stratygrafii, mógł czerpać z najlepszych wzorów w dalszej samodzielnej już pracy. Późniejsze losy związały go z Krakowem, gdzie, osiągając kolejne szczeble w karierze naukowej (habilitacja – 1882, profesor nadzwyczajny – 1885, dyrektor Gabinetu Geologicznego UJ – 1886, profesor zwyczajny – 1889), pracował przez 42 lata aż do śmierci w 1928 roku (w czasie badań terenowych w Karpatach Śląskich, w Jaworzu). Osiągnięcia profesora Szajnochy na wielu frontach – zarówno naukowych, jak i społecznych – czynią z niego w naszych oczach postać niemal spiszową. Był Prezesem Towarzystwa Tatrzańskiego, przyczynił się do powstania działających do dzisiaj Polskiego Towarzystwa Geologicznego, Państwowego Instytutu Geologicznego oraz Akademii Górniczej, założył bibliotekę Gabinetu Geologicznego i zapisał jej cały swój księgozbiór (4 tysiące tomów).

Upływ czasu czyni z pionierów nauki postacie idealne, zaś atmosferę ówczesnej nauki często apoteozujemy jako nieobciążoną znanym nam dzisiaj „podgryzaniem stołków”. Nic bardziej mylnego – złośliwe ataki personalne i to publikowane w ogólnodostępnych pismach naukowych były na porządku dziennym. Doświadczył ich również autor muszyńskiej mapy z ust znanego profesora Uniwersytetu Lwowskiego, Rudolfa Zuber (od którego nazwiska pochodzi słynna krynicka szczawa). Profesor Zuber w artykule w niezwykle poczytnym wówczas piśmie „Kosmos” (Zuber 1903), na 23 [!] stronach tekstu pozwala sobie na niespotykane we współczesnej prasie naukowej osobiste wy-cieczki pod adresem prof. Szajnochy. Próbkami tego stylu niech będą dwa następujące fragmenty (Zuber 1903: 336):

Humorystycznym wprost i znów bardzo charakterystycznym muszę nazwać twierdzenie pana S. [Profesora Szajnochy - przyp. autora], jakoby owe exogyry delatyńskie mogły być zaliczone do rodzaju Chama! Może to byłoby i możliwem w Krakowie, gdzie uczniom geologii porucza się jako pierwszą strawę opracowanie trudnych materiałów specjalnych bez względu na to, czy oni mieli czas i sposobność przyswojenia sobie najpierw podstaw elementarnych paleontologii i nauk pokrewnych. My jednak we Lwowie jesteśmy skromniejsi i trzymamy się metody starej i wypróbowanej: najpierw uczymy się najgruntowniej elementów i dzięki tej metodzie jeszcze nie puściliśmy w świat żadnej Pholadomyocardii, ale wiemy, że Exogyra i Chama należą do zupełnie innych i nic ze sobą wspólnego nie posiadających grup i jedną lub drugą nazwiemy tylko taki okaz, który wyraźnie okazuje właściwe i istotne swe cechy.

I następny (Zuber 1903: 339):

(...) p. S. dał, jak to wyżej wykazałem, dość dowodów, że potrafi nawet na miejscu nie widzieć ważnych i rozległych objawów geologicznych oraz odkrywać nadzwyczajności tam, gdzie ich nikt nigdy ani przedtem, ani potem odnaleźć nie zdołał. Wobec tego nawet lepiej, że pozostał w domu i nie zmacił swego jasnego sądu obserwacyami w przyrodzie.

I właśnie ten bardzo osobisty, emocjonalny sposób uprawiania nauki rzuca się w oczy, kiedy porównamy opis objaśnień do mapy z roku 1896 z opisami współczesnej szczegółowej mapy geologicznej Polski (arkusz Muszyna: Chrzastowski i inni 1993). Opisy współczesnych map geologicznych są czysto techniczne, pozbawione rysów krajoznawczych czy historycznych – być może tak powinno być, aby opis był jak najbardziej generalny i nie dotyczył nieistotnych dla geologii szczegółów. Jednak przyjemność czytania tekstu Władysława Szajnochy (1896), czy wcześniejszego geologicznego ziemi muszyńskiej, opracowanego przez Alojzego Altha (1877) wynika właśnie z tych „nieistotnych szczegółów”.

Na początku opisu mapy czytamy (Szajnocha 1896: 70):

Trasa kolejowa wijąca się tutaj równolegle i tuż ponad Popradem, ułatwia wielokrotnie zbadania brzegów, gdyż liczne sztuczne odsłonięcia, t.j. przekopy dawniejsze lub dawne kamieniołomy otworzone podczas budowy kolei, odsłoniły wewnątrz stromego stoku na prawym galicyjskim brzegu. Przy ujściu Milickiego potoku do Popradu olbrzymie odsłonięcia w dawnych łomach kolejowych (...)

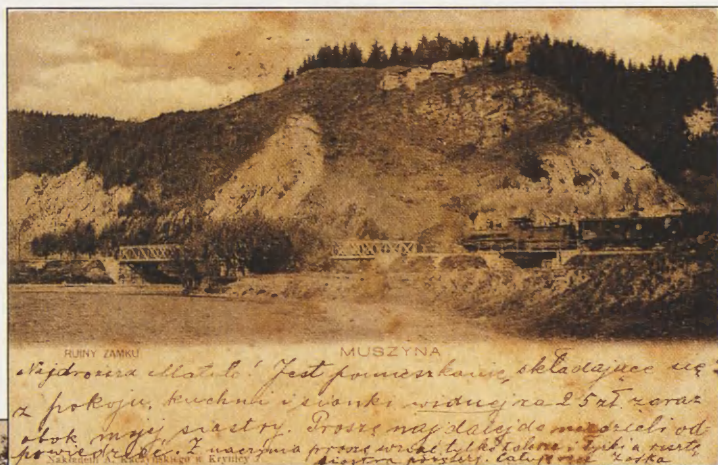


Mniej więcej taki widok odsłonień skał piaskowcowych wzdłuż doliny Popradu (fotografia z 1876 roku) mieli przed sobą profesorowie Alojzy Alth (1877 r.) oraz Władysław Szajnocha (1896 r.), kiedy prowadzili swoje badania geologiczne

Pisząc o odsłonięciach w dolinie Popradu, prof. Szajnocha pomija dokładny opis kamieniołomu na Górze Zamkowej w Muszynie. Opis ten został wcześniej zrobiony przez głównego pomysłodawcę Atlasu Geologicznego Galicyi, profesora Alojzego Altha (Alth 1877: 241). Z uwagi na plastyczność warto ten opis tu przytoczyć:

Między ujściem dwóch potoków, Szczawnika i Muszynki, do Popradu obok siebie wpadających, leży pagórek, na którym stają zwaliska dawnego zamku. Pod zamkiem leży kamieniołom, w którym warstwy piaskowca mocno zwietrzałego, w mięk obfitującego, mające kierunek h. 10, w dziwny sposób są pocięte.

Okolice tego kamieniołomu w stanie niewiele chyba odbiegającym od powyższego opisu możemy zobaczyć na dwóch pocztówkach.



Muszyński kamieniołom na wzgórzu zamkowym. Pocztówka z 1901 roku wydana nakładem A. Kaczyńskiego z Krynicy



Piknik pod wiszącą skałą w muszyńskim kamieniołomie. Pocztówka z 1910 r. wydana nakładem D. Bautela z Muszyny

Inny fragment tekstu prof. Szajnochy (1896: 76) ukazuje nieistniejący już krajobraz: *Powroźnik łączy z Tyliczem tylko zła droga leśna (...)*.

Kolejny opis dostarcza wiadomości o wydobyciu torfu koło Wojkowej (Szajnocha 1896: 77):

Jeszcze dalej ku Tyliczowi za drogą prowadzącą ku małej wiosce Wojkowej widzimy doskonale obnażone ogromne ławy piaskowców (...) i widocznie ten sam kompleks pojawia się ponownie koło kapliczek i starego tartaku przy punkcie mierniczym 579 metr., z którego to miejsca sprowadza się z małych świeżych jeszcze torfowisk ziemię borowinową do Krynicy na kąpiele borowinowe.



Powiększenie mapy geologicznej W. Szajnochy z 1896 roku, ze wskazaniem kamieniołomu na muszyńskim wzgórzu zamkowym (górna strzałka) oraz tajemniczego odsłonięcia wapieni jurajskich w okolicach Dubnego (dolna strzałka)

Jednak z geologicznego punktu widzenia najciekawszy jest chyba następujący opis (Szajnocha 1896: 72):

(...) przy ostatnich północnych chatach Obruczna w pobliżu punktu mierniczego 671 metr. i karczmy widzieliśmy podczas jednej wycieczki zrobionej w r. 1890 wielką hałdę czerwono-brunatnego zbitego i ilastego wapienia, która pochodziła prawdopodobnie z łomów gdzieś w pobliżu widocznie w ukryciu będących. Pomimo poszukiwań i starań nie udało się nam wszakże ani wynaleźć miejsca owego zniesionego materiału, ani uzyskać jakichkolwiek informacji od tamtejszych, wogóle bardzo nielicznych mieszkańców i możemy przeto jedynie stwierdzić, iż w punkcie tym lub nieopodal występować musi jurajski czerwono-brunatny wapień rafowy, przypominający bardzo niektóre skałki jurajskie z okolicy Lubowli i Ujaka (...).

Najbardziej zdumiewające jest, że rzekome wystąpienie wapieni jurajskich znalazło swój wyraz na mapie geologicznej – jest to niebieska plamka, odpowiadająca rzeczywistości obszarowi około 200 m².

O wapieniach jurajskich nie wspomina prócz Władysława Szajnochy nikt, ani wcześniej Alojzy Alth (1877), ani później autorzy współczesnej wersji mapy geologicznej Muszyny (Chrzastowski i inni 1993). Również moja wizyta w tym miejscu w 2003 roku i uważne przeglądanie wszystkich znalezionych kamyków i przeczesywanie okolicznych pól pod kątem znalezienia czerwonych okruchów wapienia skończyły się niepowodzeniem. Czyżby rację miał profesor Zuber pisząc, że prof. Szajnocha odkrywał „nadzwyczajności tam, gdzie ich nikt nigdy ani przedtem, ani potem odnaleźć nie zdołał”? Jeśli jednak hałda czerwonego wapienia nie była efektem „pomrocności jasnej” po wizycie w karczmie, to co mogło się z nią stać w ciągu kilku lat (od roku 1890 do 1896)? Wskazówką może być istniejąca już wtedy na mapie nazwa kolonii „Wapienne” wzdłuż popradzkiej drogi Muszyna - Leluchów. Nazw takich jest w Karpatach więcej (Wapienne, Wapielnik, Wapniska, Wapnisko, Wapno) i prawie nieodmiennie znaczą one miejsca, w których kamień wapienny wydobywano lub w jakiś sposób przerabiano. W szczególności wapień używano do wypalania wapna, aby bielić izby w łemkowskich chatach (ciekawy opis kamiennego wapiennika z okolic Dukli podają w archiwalnym materiale dr Małgorzata Gonera i mgr Edward Marszałek: <http://archiwum.dukla.pl/dps/dps0302/koment0302.htm>). Być może więc Władysław Szajnocha był świadkiem ostatniego epizodu produkcji wapna na ziemi muszyńskiej? Może właśnie wtedy został całkowicie wyeksploatowany jakiś lokalny kamieniołom, z którego pochodził czerwony wapień i produkcja została wstrzymana? Może wapień pochodził z egzotycznego² bloku, których więcej za naszą południową granicą, i został on albo również całkowicie wyeksploatowany, albo taniej było sprowadzać gotowe wapno? Może ktoś z czytelników będzie mógł potwierdzić którąś z hipotez?

Dążenie do precyzji i oszczędności w wyrażaniu treści jest obecnie naukową koniecznością – geolog nie może dziś tracić czasu na opisy landszaftów. Ale tego eklektycznego

² Egzotyki – fragment zwartej masy skalnej (okruch, otoczek, blok skalny itp.), niezwiązany genetycznie z osadami, w których się znajduje.

stylu, łączenia literatury i „twardej nauki”, co widzimy w XIX-wiecznych opracowaniach geologicznych, trochę jednak żal. Nieraz do wielkiego odkrycia doprowadza nie żelazna logika, lecz jej chwilowy brak – wtedy zadziałać może wyobraźnia.



Przypuszczalne miejsce „czerwono-wapiennych wizji” profesora Szajnochy; dziś droga Leluchów - Obruczeń.
Fot. Jarosław Stolarski

Przy pisaniu tekstu korzystałem m.in. z następujących źródeł:

1. Alth, Alojzy. 1877. *Stosunki topograficzno-geologiczne kolei Tarnowsko-Leluchowskiej. Sprawozdanie Komisji Fizyjograficznej obejmujące pogląd na czynności dokonane w ciągu roku 1876 oraz materiały do fizyjografii Galicyi* 11: 219–265.
2. Chrzastowski, Jerzy, Nescieruk, Piotr & Wójcik, Antoni. 1993. *Objaśnienia do szczegółowej mapy geologicznej Polski 1:50 000*, Arkusz Muszyna (1052) i Arkusz Leluchów (1062). 1-44. Państwowy Instytut Geologiczny, Warszawa.
3. Czarnecki, Stanisław. 2000. *Władysław Szajnocha (1857-1928), Geolog, Paleontolog*. [W:] Uniwersytet Jagielloński. *Złota Księga Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi* (red. Alicja Zemanek). 443–453. Kraków.
4. Olszewicz, Bolesław. 1998. *Kartografia polska XIX wieku. Przegląd chronologiczno-bibliograficzny*, tom II. Warszawa.
5. Szajnocha, Władysław. 1896. *Atlas Geologiczny Galicyi*. Tekst do zeszytu szóstego (arkusze: Grybów-Gorlice, Muszyna, Jasło-Dukla, Ropianka, Lisko). Kraków, Wydawnictwo Komisji Fizyograficznej Akademii Umiejętności.
6. Zuber, Rudolf. 1903. *Odpowiedź na odpowiedź Prof. Dra Władysława Szajnochy*. Kosmos 28: 320–343.

Wojciech W. Wiśniewski

PORTRETY MACIEJA BOGUSZA ZYGMUNTA STĘCZYŃSKIEGO (1814-1890)

Jednym z największych polskich krajoznawców i podróżników XIX wieku był Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński¹, często nazywany tylko Boguszem Zygmuntem Stęczyńskim, żyjący w latach 1814-1890. W czasie corocznych długich pieszych wędrówek dokonywanych w latach 1833-1856, poznał m.in. niemal całe polskie Karpaty, począwszy od Beskidu Śląskiego aż po Beskidy Wschodnie, a także Pieniny i Tatry. Dwa z wydanych przez niego dzieł, w których opisywał te tereny: *Okolice Galicji* (1847-1848) i *Tatry* (1860), mają trwałą, wielką wartość. Są bardzo znane i niemal powszechnie służą jako źródła informacji i materiału ikonograficznego w publikacjach dotyczących tych terenów. Należą do najczęściej wykorzystywanych, zwłaszcza w pracach o tematyce tatrzańskiej, dawnych publikacji o Tatrach. O ich znaczeniu i dzisiejszej popularności najlepiej świadczy to, że w latach 90. XX wieku zostały wznowione w reprimie i to w bardzo znacznym, jak na takie reedycje, nakładzie (*Okolice Galicji* wydrukowano w liczbie 3100 egzemplarzy, gdy zwykle nakład reprintów wynosił około 1000 sztuk). Choć dzieła Stęczyńskiego na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat były cytowane dosłownie już setki razy, a ryciny z nich przedrukowywano w dziesiątkach wydawnictw (niemal standardem jest ich zamieszczanie w tekstach o Tatrach), to paradoksalnie, mimo tej znacznej, i to już od kilkudziesięciu lat, popularności oraz istnienia szeregu poświęconych mu tekstów, jego życiorys nie tylko nie został dotąd dokładniej opracowany (co postulowano już przed II wojną światową), ale jest wręcz bardzo słabo znany. W dodatku jest w znacznym stopniu zniekształcany (nawet przez autorów piszących o nim od lat), a wiele związanych z nim faktów jest przedstawianych błędnie, i to począwszy od imienia i daty oraz miejsca urodzenia Stęczyńskiego, poprzez bieg jego życia, jak i tytuły oraz czas powstania i wydania jego dzieł, a skończywszy na dacie i okolicznościach śmierci. Stęczyński jest pod tym względem postacią wyjątkową. Tak wielu zniekształceń nie wykazano dotąd w żadnym innym przypadku.

Nieporozumienie z rękopisem Stęczyńskiego

Jedną z takich błędnie przedstawianych kwestii, choć w sumie marginalną dla znajomości biogramu Stęczyńskiego, jest sprawa zdjęć fotograficznych z jego podobizną. Warto ją jednak wyjaśnić, m.in. dlatego, że właśnie na łamach „Almanachu Muszyny”

¹ O Stęczyńskim pisaliśmy w „Almanachu Muszyny” parokrotnie; do tych tekstów autor niniejszego artykułu odnosi się w dalszych rozważaniach oraz podaje je w literaturze w poz. 15, 36 i 39. (Przyp. red.).

była ona dwukrotnie już poruszana – w rocznikach 1997 i 1998.

Najpierw Ryszard Kruk napisał, iż w 1981 roku „Aleksy Siemionow stwierdził, że w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej znajduje się rękopis dzieła Stęczyńskiego *Najada Polska...*, do którego dołączona jest jedyna istniejąca fotografia autora. Niestety podjęte próby odszukania pracy zakończyły się niepowodzeniem”², a w następnym tomie „Almanachu” zamieszczona została notatka *Zdjęcie Stęczyńskiego*, w której zreprodukowano fotograficzny portret Stęczyńskiego ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Zacytowane powyżej informacje podane przez Ryszarda Kruka nie są jednak prawdziwe. Otóż po pierwsze, tytuł tego rękopisu Stęczyńskiego podany jest tu, za Alekssem Siemionowem, błędnie. Nie jest to *Najada Polska...*, lecz *Polska Najada...*, a pełny tytuł tego dzieła brzmi: *Polska Najada czyli Pieśń o bardzo dawnych czasach Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego podróżnika po krajach słowiańskich autora dzieł Okolice Galicji, Tatry i w.[ielu] i.[nnych] b.[yłego] bibliotekarza, śp. Mieczysława hrabiego Dzieduszyckiego*. Warto od razu dodać, gdyż jest to ważne dla datowania czasu powstania wspomnianej fotografii, iż rękopis ten był sporządzany w styczniu 1886 roku.

Po drugie, niezrozumiały jest problem z odszukiwaniem tego rękopisu (chyba że przyczyniło się do tego owe błędne podanie tytułu), jako że rękopis ten cały czas spoczywa bezpiecznie w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, do której trafił już w 1901 roku i nigdy jej nie opuszczał. Ma sygnaturę rkps. 6041 I. Dodajmy, że istnienie w tym rękopisie fotograficznego portretu Stęczyńskiego zostało odnotowane drukiem już wcześniej niż stwierdził to Siemionow, uczyniono to bowiem w roku 1962 w *Inwentarzu rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej: nr 6001-7000* (cz. 1: nr 6001-6500; Kraków 1962, s. 22).

A po trzecie, co jest dla nas może najbardziej interesujące, stwierdzenie, że owa fotografia to „jedyna istniejąca fotografia autora”, jest błędne, jako że fotografii portretowych Stęczyńskiego znanych jest więcej. Ta znajdująca się we wzmiarkowanym wyżej rękopisie nie była jedyną. Znamy co najmniej cztery egzemplarze tego samego ujęcia. Obok wspomnianych wyżej są jeszcze dwie odbitki, również wklejone do rękopisów Stęczyńskiego, w tym, co jest – nawiasem mówiąc – ważne (o czym dalej) dla jej datowania, do innej wersji *Polskiej Najady*, przepisanej w lipcu 1886 roku, a znajdującej się obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz do rękopisu jego autobiografii (czy może raczej jego biografii, której był współautorem) o tytule: *Bogusz Zygmunt Stęczyński (z załączeniem portretu)* z jesieni 1886 roku, która także znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej. A przede wszystkim, poza tą fotografią przedstawiającą Stęczyńskiego u schyłku życia, znamy obecnie jeszcze trzy inne fotografie portretowe, w tym dwie prezentujące Stęczyńskiego znacznie młodszego. Obie zachowane są w zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie, w sławnych „Tekach Grabowskiego”, a zawierał je tom zatytułowany: *Album narodowe: wizerunki znakomitych Polaków etc.* i na obu widoczna jest niemal pełna postać Stęczyńskiego. Trzeci z tych „nowych”, fotograficzny portret przedstawiający „wiekowego” Stęczyńskiego, znany jest w dwu egzemplarzach, z których jeden jest w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, a drugi w kolekcji Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

² Ryszard Kruk, *Stęczyński w Muszynie*, „Almanach Muszyny”, 1997, s. 83.

Cztery portrety fotograficzne Stęczyńskiego z lat ok. 1860, ok. 1880 i 1885

Pierwsza, najwcześniejsza z tych fotografii przedstawia Stęczyńskiego w sile wieku, siedzącego na taborecie i skierowanego w lewą stronę, z lewą ręką opartą o stół i trzymającego na kolanach rozłożoną wielką księgę z widocznym na otworzonej karcie rysunkiem.



Portret fotograficzny Macieja Boguszyńskiego (Zygmunta Stęczyńskiego), wykonany przez Walerego Maliszewskiego ok. 1859 r. w Krakowie, prawdopodobnie w okresie, gdy przygotowywał on do wydania swój poemat *Tatry w dwudziestu czterech obrazach* (Kraków 1860 r.), tak obecnie dobrze znany wśród miłośników tych gór. Pod zdjęciem autograf Stęczyńskiego.

Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie, sygn. A I/224

Zdjęcie to (o wymiarach 90 x 57 mm) zostało wykonane przez znanego krakowskiego fotografa Walerego Maliszewskiego, pracującego w zawodzie od 1848 do 1880 roku. Ponieważ naklejone jest na tekturkę firmową (o zaokrąglonych rogach i wymiarach 103 x 60 mm), na której obok informacji: „Fotografował / Walery Maliszewski / w / Krakowie” wydrukowany jest adres „Nowy Świat Gm. IX Nr^o 166”. Należy wnioskować, że zostało sporządzone po roku 1856 (bo wtedy właśnie Maliszewski założył tam swój zakład). Możliwe, że zdjęcie pochodzi z roku 1859, jako że właśnie wówczas Stęczyński przeniósł się z Jasielskiego do Krakowa. Poniżej odbitki na tekturce Stęczyński wpisał piórem swoje nazwisko w formie „B. Z. Stęczyński”. Fotografia ta znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie. Pierwotnie była wklejona do jednej z tzw. „Tek Grabowskiego”, stworzonych przez znanego krakowskiego historyka i kolekcjonera Ambrożego Grabowskiego (1782-1868), noszącej tytuł: *Album narodowe: wizerunki znakomitych Polaków etc.*, tom IV. Później została z niej wyjęta i obecnie przechowywana jest jako obiekt luźny w zbiorze ikonograficznym (APKr. sygnatura: A. I/224). Po raz pierwszy (i jedyny) zdjęcie to zostało zreprodukowane w 2006 r. w artykule Wojciecha W. Wiśniewskiego *Z życia Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego i dziejów jego poematu Tatry* (na s. 150).



Bogusz Zyg. Stęczyński

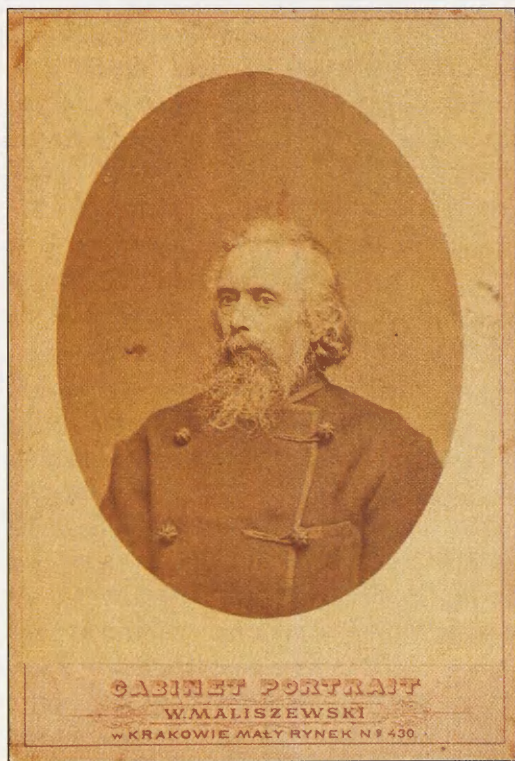
Portret fotograficzny M. B. Z. Stęczyńskiego, wykonany w Krakowie przez nieznanego fotografa około 1860 r. Jest on tu publikowany po raz pierwszy.

Pod zdjęciem autograf Stęczyńskiego.

Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie, sygn. E.57: *Album narodowe*, s. 123, ryc. 77

Druga fotografia przedstawia Stęczyńskiego nieco starszego niż pierwsza. Siedzi na krześle także skierowany w lewą stronę, a lewą rękę trzyma na oparciu krzesła. Niestety nie znamy autora tego zdjęcia, które w dodatku naklejone jest na karton nieposiadający cech identyfikacyjnych, co uniemożliwia nam dokładniejsze jego datowanie. Odbitka ma wymiary 72 x 50 mm i naklejona jest na znacznie większą, białą tekturkę (o wymiarach 210 x 188 mm), a umieszczona jest we wspomnianym tomie *Album narodowe* (APKr., sygnatura: E-57) na stronie 123. Poniżej odbitki Stęczyński wpisał swoje nazwisko w formie „Bogusz Zygm. Stęczyński”.

Trzecia fotografia przedstawia Stęczyńskiego znacznie starszego niż poprzednie. Jest to portret obejmujący tylko górną część tułowia. Jego twarz skierowana jest w prawą stronę, a siwe włosy na głowie zaczesane są do tyłu. Ma bujną, nieco zwichrzoną już siwą brodę. Ubrany jest w gruby płaszcz spięty ozdobnym guzem.



Portret fotograficzny M. B. Z. Stęczyńskiego, wykonany przez Walerego Maliszewskiego ok. 1880 r. w Krakowie.
Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Oddz. Zbiorów Graficznych, sygnatura I.F. 2168 <22 II>

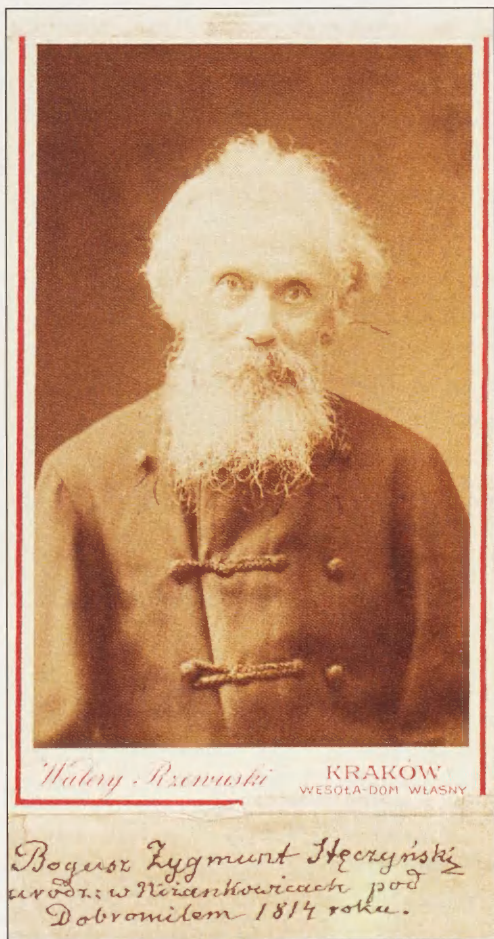
Autorem tego zdjęcia był również wspomniany Walery Maliszewski. Odbitka ma kształt owalny (papier fotograficzny ma wym. 140 x 103 mm, a owal z podobizną Stęczyńskiego – 118 x 87 mm) i naklejona jest na tekturkę firmową (o wym. 164 x 110 mm),

na której poniżej zdjęcia znajduje się nadruk: „Gabinet Portrait / W. Maliszewski / w Krakowie Mały Rynek No 430”, zaś na odwrocie umieszczony jest napis: „W. Maliszewski / w / Krakowie / Mały rynek No 430”. Niestety, na tej podstawie nie potrafimy datować czasu wykonania zdjęcia, gdyż zakład Maliszewskiego przy Małym Ryнку mieścił się w latach 1848-1856, a więc wcześniej niż mogła powstać opisywana fotografia (o ile oczywiście, czego nigdy nie można wykluczyć, identyfikacja osoby sportretowanej nie jest błędna), a przedstawia mężczyznę znacznie starszego niż na dwu ujęciach opisanych wyżej. Należy więc przypuszczać, że fotograf wykorzystał starą tekturę firmową. Samo zaś zdjęcie powstało zapewne – jak można sądzić z wieku Stęczyńskiego – gdzieś w latach siedemdziesiątych. Fotografia ta znana jest w dwu odbitkach. Pierwsza naklejona na tekturkę firmową znajduje się w zbiorach fotograficznych Biblioteki Jagiellońskiej (I.F. 2168 <22 II>), z tym, że skatalogowana jest tam tylko pod samym nazwiskiem i to w błędnie podanej formie „Stenczyński”. Być może właśnie z tego powodu nie była ona dotąd znana i wykorzystywana przez osoby interesujące się Stęczyńskim. Drugi jej egzemplarz (jest to środkowa część samej odbitki – niemal jedynie twarz, bez tekturki firmowej) był także dotąd nieznan, choć od kilkadziesiątu już lat znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Wklejony został przez samego Stęczyńskiego na odwrocie karty przedtytułowej jego rękopisu posiadanego przez to Muzeum: *Tatry. Poemat malowniczy historyczno legendowy w 25^u pieśniach wyśpiewał Bogusz Zygmunt Stęczyński autor okolic Galicyi i innych dzieł pożytecznych. B. bibliotekarz śp. Miecysław H. Dzieduszycki* (sygnatura AR 160), który ukończony został ok. 1884 roku.

Natomiast czwarta, najpóźniejsza fotografia Stęczyńskiego, ta, która była reprodukowana w „Almanachu Muszyny” z 1998 roku, a przedstawiająca Stęczyńskiego jako siwego, brodatego starca, została wykonana przez sławnego krakowskiego fotografa Walerego Rzewuskiego (1837-1888), w jego zakładzie przy dzisiejszej ul. Westerplatte 11 (wtedy – według nadruku na tekturce pod zdjęciem – przedmieście Wesoła, „Dom Własny”). Odbitka (o wymiarach 93 x 56 mm), jest naklejona na tekturkę firmową (o wymiarach 105 x 64 mm) i otoczona czerwoną drukowaną ramką (o wymiarach 103 x 61 mm). Na odwrocie kartonika wydrukowane są na czerwono: u góry wstążka z napisem „MATRYCA PRZECHOWUJE SIĘ DWA LATA”, a w dolnej części rysunek budynku, gdzie mieściła się firma Rzewuskiego, poniżej którego jest napis „ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY / WALEREGO RZEWUSKIEGO W KRAKOWIE / Wesoła, ulica Kolejowa N° 27.B.” Na podstawie wersji tekturki firmowej oraz daty sporządzenia rękopisów, do jakich została dodana, czas jej powstania można datować na rok 1885 lub początek roku 1886. Według ustaleń Wandy Mossakowskiej, autorki monografii Walerego Rzewuskiego, takiej wersji tekturki firmowej używał on w latach 1885-1887 (zob. W. Mossakowska, *Walery Rzewuski (1837-1888) fotograf. Studium warsztatu i twórczości*, Wrocław 1981, s. 121). Ponieważ ta fotografia wklejona została przez samego Stęczyńskiego do wspomnianych już wyżej rękopiśmiennych wersji *Polskiej Najady*, ze stycznia i lipca 1886 roku, należy sądzić, że powstała nie później niż ukończona została pierwsza z nich, gdyż dzieła te po ich napisaniu autor od razu ofiarowywał osobom,

dla których były przeznaczone. Dodajmy jeszcze, że – jak wynika z listu Stęczyńskiego z dnia 16 X 1886 r. do Wincentego Korotyńskiego, ówczesnego redaktora naczelnego bardzo popularnego warszawskiego pisma „Tygodnik Ilustrowany”, jaki zachowany jest w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie (BN, sygn. rps II 11132) – Stęczyński to zdjęcie dostał w prezencie. Jak pisze: „p.[an] Rzewuski bezpłatnie fotografią [!] mi ofiarował”. Na egzemplarzu tego fotograficznego portretu, dołączonego do wspomnianego listu, nadruk pod odbitką został zaklejony paskiem papieru, na którym Stęczyński wpisał atramentem: „Bogusz Zygmunt Stęczyński”.

Portret fotograficzny M. B. Z. Stęczyńskiego, wykonany przez Walerego Rzewuskiego (1835 do 1888) w roku 1885 (lub w styczniu 1885) w Krakowie. Pod zdjęciem autograf Stęczyńskiego. Tekturka ze zdjęciem została wklejona na kartę rękopisu *Polskie Najady*, znajdującego się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Oddz. Rękopisów, sygn. rkps 6041 I



Warto odnotować, że ten ostatni fotograficzny portret Stęczyńskiego wykonany przez Rzewuskiego był reprodukowany już co najmniej sześciokrotnie. Dwa razy egzemplarz ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem – we wspomnianej notatce w „Almanachu Muszyny” w 1998 r. (na s. 125) oraz w 2006 r. w książce *Dolina Kościeliska* (na s. 13, gdzie jednakże na s. 135 jest błędnie datowany na 1887 r.). Natomiast odbitka

zamieszczona w drugim („lipcowym”) egzemplarzu rękopisu *Polskiej Najady* (obecnie przechowywanym w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie) pojawiła się trzykrotnie: na łamach „Wierchów” – w 2003 r. w artykule Wojciecha W. Wiśniewskiego *O „Polskiej Najadzie” Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego z nieznanej kolekcji jego rękopisów* (na s. 218) oraz – bez podania źródła – w 2005 r. w pracy Jacka Kolbuszewskiego, *Kilka uwag o Boguszu Zygmuncie Stęczyńskim i tatrzańskiej relacji w jego zapomnianym rękopisie – Ziewonii* (na s. 41), a także w 2006 r. w książce W. W. Wiśniewskiego *Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński* (s. 2). Jako ostatni był w 2007 roku (jeden raz) reprodukowany drugi z egzemplarzy fotografii znajdujących się w zbiorach Biblioteki Narodowej (a umieszczony we wspomnianej autobiografii Stęczyńskiego) – w artykule W. W. Wiśniewskiego, *Beskid Niski i Pogórza Środkowo-Beskidzkie w życiu i twórczości Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (1814-1890)*, „Magury” 2006 (s. 143).

Portret litograficzny Stęczyńskiego z roku 1852

Należy przy tej okazji jeszcze wspomnieć o tym, że portret Stęczyńskiego sporządzony był również w litografii, w roku 1852. Stęczyński przedstawiony jest na nim w pozycji siedzącej, z notatnikiem rysunkowym na kolanach i piórką w ręce, na tle krajobrazu górskiego. Z tym, że ten krajobraz nie jest naturalny i prawdopodobnie jest to jakaś kurtyna w atelier. Autorem tej litografii był Ignacy Gołębiowski, wówczas lwowski rysownik i litograf, który wykonał ją na podstawie własnego rysunku. Powstały przynajmniej dwie wersje tej litografii. Na pierwszej poniżej portretu (o wymiarach 170 x 140 mm) był wydrukowany litograficznie podpis: „Rysował z nat.[ury] i na kam.[ieniu] Ign.[acy] Gołębiowski 1852. i tytuł: M.[aciej] B.[ogusz] Stęczyński”. Znajdował się tam też tekst, w którym tak przedstawiał się Stęczyński:

Zamiłowany w pięknościach ziemi rodzinnej, zwiedziłem nadwiślańskie lasy i piaski, brzegi Dunajca, Popradu, Wiśłoki, Sanu, Prutu, Bystrzycy, Dniestru, Bugu, Strypy, Czeremosza, Stryja, Styru i Seretu, podziwiałem spaniałe najeżone Karpaty, spinając się na najwyższe szczyty niebotycznych Tatrów, gdzie pod memi nogami roztoczyły się chmury, a grzmoty i błyskawice wstrząsały skałami, wtenczas poznałem moc Boga i moją nicość. – I w którąkolwiek stronę obróciłem kroki moje, znajdowałem nowe piękności, pełne poezji i życia jak gdyby ułamki nieba rzucone na naszą ziemię, które upajając oko i myśli czyniły mię szczęśliwym!

Egzemplarz takiej litografii znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie we wspomnianym tomie *Album narodowe*, należącym do zepołu „Tek Grabowskiego” (APKr, sygnatura: E-57, s. 121). Ta wersja litografii, ale bez dolnej tekstowej części, była już reprodukowana przed niemal wiekiem – w wydany przez Romana Andrusikiewicza (wnuka Jana Kantego Andrusikiewicza, jednego z dowódców Powstania Chochołowskiego w 1846 roku), pod pseudonimem Jacek Obrochta, dzieło *Wodzowie Góralsszczyzny czyli Rok 1846 na Podhalu. Powieść z życia nauczycieli dawnych szkół parafialnych* (Kraków 1908, s. 7). Istnienie tego portretu Stęczyńskiego (co jednak umknęło uwadze wielu jego miłośników, którzy do niedawna sądzili nawet, że nie było żadnego wyobrażenia plastycznego tego rysownika) zostało odnotowane już

przez Franciszka Pajączkowskiego w 1949 r., który wstęp do poematu *Śląsk* skończył zdaniem: „W tym miejscu [tj. we wspomnianym tu utworze *Wodzowie góralszczyzny*] umieszczony jest jedyny chyba wizerunek Stęczyńskiego”.



Portret M. B. Z. Stęczyńskiego z 1852 r. Litografia wykonana według własnego rysunku przez Ignacego Gołębiowskiego (1816 - po 1870), lwowskiego aktora i rysownika. Stęczyński przedstawiony jest na tle krajobrazu górskiego, który nie jest naturalny (prawdopodobnie kurtyna w jakimś atelier), w czasie, gdy przygotowywał drugą (po utracie pierwszej w czasie rzezi galicyjskiej 1846 r.) wersję znanego dziś poematu *Tatry*. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie, sygn. E.57, s. 121, ryc. 75

Obecność tej litografii w jednej z „Tek Grabowskiego” w 1995 roku odnotował Wacław Kolak w artykule *Beskidy polskie w relacjach i rycinach zbiorów Ambrożego Grabowskiego*. Napisał jednak mylnie, iż Grabowski zamieścił tam „portret Stęczyńskiego na tle panoramy górskiej wykonany sepią [!] w r. 1852 przez Ignacego Gołębiowskiego”. Należy zauważyć, że podane przez niego wymiary (212 x 140 mm), to nie wielkość oryginału tej litografii ani też obrazu, a tylko format, jaki ma egzemplarz przycięty przez Grabowskiego. Wspomniana litografia w całości (to jest wraz z litografowanym tekstem, który przytoczyliśmy powyżej) po raz pierwszy została zreprodukowana w 2006 r. we wspomnianym już artykule W. W. Wiśniewskiego *Z życia Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego i dziejów jego poematu Tatry* (na s. 150).

Druga wersja litografii pozbawiona była tytułu oraz tekstu, a pod portretem był litografowany tylko podpis: „I.[gnacy] Gołębiowski.” (z lewej) i data „1852” (z prawej). I tę wersję Stęczyński wykorzystywał jako formę wizytówki - pamiątki. Przykładem jest egzemplarz znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie (sygnatura MNK N.I. 121354), gdzie pod ręcznie wpisanym przez Stęczyńskiego tytułem „Bogusz Stęczyński. (ur. 1814)” umieszczona jest jego odręczna dedykacja dla znanego krakowskiego malarza i rysownika Maksymiliana Cerchy: „na pamiątkę pierwszego odwiedzenia mnie na [!] dniu 1° listopada 1859 ofiaruję – w znak głębokiego szacunku i przywiązania B.[ogusz] Zyg[munt] Stęczyński”. Ten właśnie egzemplarz litografii był już kilkakrotnie reprodukowany, m.in. w 1979 roku w książce Romana Hennela *Tatrami urzeczeni. Dawna turystyka w słowie i obrazie* (s. 257), w latach 1995, 1996 i 2005 – w trzech kolejnych

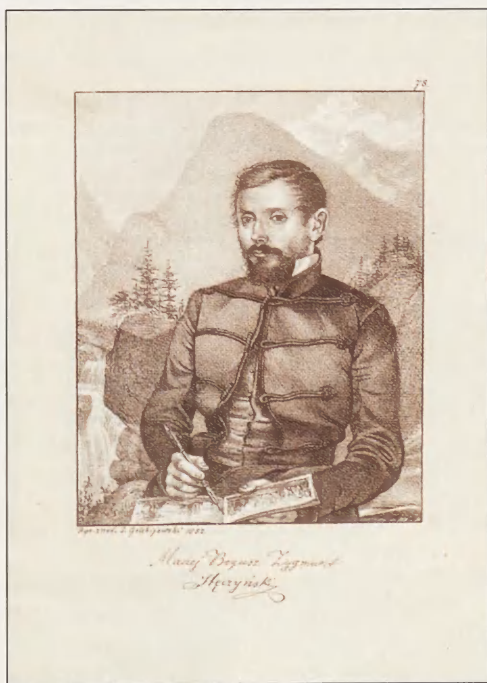
wydaniach książki Jacka Kolbuszewskiego *Kresy* w znanej serii „A to Polska właśnie” (s. 150, gdzie jednakże, na s. 250, obok nadania tej litografii własnego tytułu „Portret Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego” błędnie stwierdzono, że jego „autor nieznan”) oraz w 1997 r. w reprimie *Tatr* Stęczyńskiego dokonany przez Wydawnictwo Wacław Bagiński (na stronach [6] i IV okładki). Znalazła się ona także w 2006 r. na okładce wzmiankowanej już książki W. W. Wiśniewskiego, *Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński* i pięciokrotnie przy okazji jej recenzowania w czasopismach „Alma Mater” (nr 85, s. 131 – Lesław Peters),



Wersja litografowanego portretu Stęczyńskiego, służąca mu jako wizytówka (poniżej jego podobizny nie ma litografowanego tekstu). Ten egzemplarz przekazał Stęczyński na pamiątkę znanemu krakowskiemu malarzowi i rysownikowi Maksymilianowi Cerse 1.11.1859 r. w Krakowie. Pod zdjęciem autograf Stęczyńskiego. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, sygn. N.I. 131354

„Gazeta Górską” (nr 2, s. 8 – Krzysztof R. Mazurski), „Gość Krakowski” (nr 42, s. VII – Bogdan Gancarz), „Kraków” (nr 7-8, s. 86 – Włodzimierz Jurasz) i „Płaj” (nr 32, s. 193 – Alina Suchoń).

Jest znany jeszcze trzeci egzemplarz tej litografii, jednak ze znacznie obcięty obrazem – do wymiarów 132 x 103 mm. Znajduje się on w kolekcji Oddziału Zbiorów Graficznych Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (sygnatura I. 4376). Dodajmy, że naklejony jest on na papier i otoczony ramką, ponad którą – przy jej prawym rogu – umieszczony jest ręką Stęczyńskiego napis „nr 78”. Oznacza to, iż rycina ta była przygotowywana jako ilustracja do poematu *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, ale – jak wiemy – nie została tam zamieszczona. Pośrodku, pod ramką, wpisany jest, również ręką Stęczyńskiego, tytuł ryciny, w którym podróżnik podał wszystkie swoje imiona: „Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński”, a przy jej prawym dolnym rogu informacja „Rys.[ował] z nat.[ury] J. Gołębiowski”.



Litografowany portret Stęczyńskiego, przygotowany przez niego jako ilustracja do poematu *Tatry w dwudziestu czterech obrazach* (Kraków 1860), na co wskazuje otaczająca go ramka i umieszczony ponad nią numer. Portret ten, co jest istotne dla ustalenia właściwej kolejności imion Stęczyńskiego, podpisany jest przez niego wszystkimi trzema imionami, używanymi w różnej konfiguracji w różnych okresach życia.

Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Oddz. Zbiorów Graficznych, sygn. I. 4376 <78 II>

Jako ciekawostkę warto jeszcze podać, że ta druga wersja litografii, ze względu na brak drukowanego tytułu, bywa – gdy nie zawiera wspomnianego dopisku z tytułem - nazwiskiem Stęczyńskiego – mylnie przedstawiana jako Ignacego Gołębiowskiego *Autoportret na tle Tatr* [!].

„Autoportrety” Stęczyńskiego z lat 1846-1852 (1860)

Na zakończenie należy wspomnieć, że osoba Stęczyńskiego była najpewniej – tak jak słusznie przypuszcza Ryszard Kruk, a co, nawiasem mówiąc, stwierdzono też w katalogu kartkowym Gabinetu Grafiki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – przedstawiona także przez samego rysownika jako sztafaż na jego litografiach. Na niektórych bowiem rycinach Stęczyński umieścił – jak pisze Ryszard Kruk – „małeńką sylwetkę rysującą lub obserwującą”. Zwłaszcza w tym pierwszym przypadku można sądzić, że Stęczyński przedstawiał samego siebie. Taką postać siedzącą i rysującą znajdujemy zarówno w *Okolicach Galicji*, na litografii przedstawiającej *Kamień Diabelski w Krynicy* (przy s. 63; 1846 r.), *Tatry* (przy s. 77; 1847 r.), *Morskie Oko* (przy s. 1 dodatku; 1848 r.), jak i w *Pamiętce malowniczej*, m.in. na rycinie *Spadek Prutu w Dorze* (1851 r.). Znajdujemy je także w poemacie *Tatry* (i oczywiście w zawierającym ten sam zestaw ilustracji albumie *Pieniny i Tatry*) – na rycinach *Wodospad Zielonego Jeziora* (nr 34), *Rozwaliny zamku Spiża* (nr 38), *Jezioro Poprad* (nr 48), *Dolina Tyha* (nr 62), które powstawały w latach 1859 i 1860 na podstawie rysunków z 1851 r., a także na ostatniej, siódmej litografii w tece *Widoki Okolic Krakowa* zdjęte z mogiły Kościuszki w miesiącu sierpniu r. 1851 (Lwów 1852), o tytule *Mogiła Kościuszki od zachodu*.

„Autoportrety” Stęczyńskiego – fragmenty różnych litografii



a



b



c



d



e

a. Przy Kamieniu Diabelskim na Jaworzynie Krynickiej w 1845 r. Autolitografia z 1847 r. (*Okolice Galicji*, Lwów 1847 [-1848], przy s. 63); b. Nad Morskim Okiem w Tatrach w 1845 r. w towarzystwie górala. Autolitografia z 1848 roku (*Okolice Galicji*, Lwów 1847 [-1848], dod. przy s. 1); c. U podnóża zamku Spiżský Hrad w 1851 roku w kape-luszu górskim. Autolit. z 1859 r. (*Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Kraków 1860 ryc. nr 38); d. Przy słynnym w XIX w. wodospadzie Prutu koło Dory w Karpatach Wsch., w towarzystwie przewodnika huculskiego w charakte-rystycznej spiczastej czapce. Autolit. z 1851 roku (*Pamiętka malownicza*, Lwów 1852, z. nr 1, ryc. nr 2, ze zbiorów autora); e. Nad Popradzkim Stawem w Tatrach w 1851 roku. Autolit. z 1859 roku (*Tatry ...*, Kraków 1860, ryc. nr 48)



f. Na kamieniach nad potokiem w Dolinie Cichej w Tatrach 1851 r. Autolitografia z 1860 roku. (*Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Kraków 1860, ryc. nr 62); g. Ze szkicownikiem pod pachą u podnóża skały Sowa w dolinie Kościeliskiej w Tatrach w 1851 roku. Autolit. z 1860 roku (*Tatry ...*, Kraków 1860, ryc. nr 70); h. Na śliskim głazie pod „Wodospadem Zielonego Jeziora” w Tatrach w 1851 roku, w cylindrze oraz w surducie, w towarzystwie górala. Autolitografia z 1859 - 1860 r. (*Tatry ...*, Kraków 1860, ryc. nr 34)

Nieznany portret Stęczyńskiego autorstwa Szczęsnego Morawskiego z 1846 r.

Ponadto wiemy, ale na razie tylko z piśmiennictwa, o jeszcze jednej podobiznie Stęczyńskiego. Jest to portret „Bogusz Stęczyński” namalowany w nieznaney nam technice przez historyka i malarza Szczęsnego Morawskiego (1818-1898). Obraz powstał w roku 1846, a więc jest najwcześniejszym znanym dziś wizerunkiem Stęczyńskiego. Narysowany został na zamówienie znanego kolekcjonera Aleksandra Batowskiego z Odnowa, który zlecił Morawskiemu stworzenie kolekcji portretów wybitniejszych osobistości ówczesnej lwowskiej i galicyjskiej inteligencji („wybitnych współczesnych osobistości w naszym życiu umysłowym”). Wśród 28 sportretowanych osób obok takich postaci, jak Wincenty Pol, Karol Szajnocha, Juliusz Kossak i Henryk Lubomirski, znalazł się też Stęczyński, co oznacza, iż był on wtedy zaliczany do najważniejszych wśród „ludzi pióra, literatury i nauki” osób we Lwowie. Portret Stęczyńskiego wraz z całym zespołem wizerunków wykonanych kredką, ołówkiem i piórkiem trafił wtedy do „Tek Odnowskich” Aleksandra Batowskiego, które niedługo potem (w październiku 1847 r.) zostały zdeponowane w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie. Po II wojnie światowej zbiór ten pozostał we Lwowie. Jego istnienie (w tym portretu Stęczyńskiego) wzmiankował w 1963 roku Henryk Barycz. Obecnie, jak wynika z bardzo symbolicznego katalogu dostępnego w Internecie, znajduje się on w zbiorach oddziału sztuki Lwowskiej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka, które jednakże – ze względu na prowadzoną w nich inwentaryzację i wielomiesięczny remont mieszczącej je siedziby (Pałacu Baworowskich) – do początku 2007 roku były całkowicie niedostępne dla czytelników. Dlatego nie udało się jeszcze zdobyć bliższych informacji o tym portrecie Stęczyńskiego.

Miejmy nadzieję, że skoro dotychczasowa kwerenda przyniosła już tyle nieznanymi wcześniej informacji o Stęczyńskim, w tym wiedzę o opisanych wyżej fotografiach i litografiach oraz portrecie wykonanym w nieznaną technikę, nie są to wszystkie podobizny Stęczyńskiego, bo poszukiwaniami nie objęto jeszcze wszystkich ważniejszych zbiorów, w których mogłyby się one znajdować.

Dodajmy też ponadto, że do niedawna, mimo wzmianek Franciszka Pajączkowskiego z roku 1949 o istnieniu jakiegoś wizerunku Stęczyńskiego, Aleksego Siemionowa z roku 1981 o fotograficznym portrecie tego rysownika, czy Wacława Kolaka o jego litografowanym portrecie z 1852 roku, panowało, i to nawet wśród bardzo dobrych znawców tematyki górskiej, przekonanie, że nie ma żadnej podobizny tego rysownika. Co też chyba dobrze pokazuje, jak źle jest z upowszechnianiem prawdziwych informacji o tym niezwykłym człowieku, który życie swoje, tak bardzo nakierowane na sprawy polskie, zakończył w biedzie.

Literatura (wybór):

1. [Roman Andrusikiewicz] Jacek Obrochta, *Wodzowie Góralyszczyny czyli Rok 1846 na Podhalu. Powieść z życia nauczycieli dawnych szkół parafialnych*, Kraków 1908.
2. Maria Bardini, Joanna Białynicka-Birula, Gołębiowski Ignacy, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających: malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 2, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 394.
3. Henryk Barycz, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w.* t. I, Kraków 1963.
4. *Dolina Kościeliska. Śladami badaczy, artystów i wędrowców*, wyd. II zmienione, pod. red. Marii Baścik, Zakopane 2006.
5. [Bogdan Gancarz] BG, *Przypomniany krajoznawca. Rysował Tatry, „Gość Niedzielny”* (dodatek: „Gość Krakowski”), 2006, nr 42 (660) z 15 X, s. VII.
6. Roman Hennel, *Tatrami urzeczeni. Dawna turystyka w słowie i obrazie*, Warszawa 1979.
7. *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej: nr 6001-7000*, cz. 1: nr 6001-6500; Kraków 1962.
8. Włodzimierz Jurasz, *Zapomniany turysta, „Kraków”* 2006, nr 7-8 (21-22), lipiec-sierpień, s. 86-87.
9. *Katalog portretów osobistości polskich i obcych w Polsce działających*, t. 1-8 + suplementy, Warszawa 1990-1998 (*Katalogi Zakładu Zbiorów Ikonograficznych Biblioteki Narodowej* pod red. Hanny Widackiej).
10. Wacław Kolak, *Beskidy polskie w relacjach i rycinach zbiorów Ambrożego Grabowskiego, „Karta Groni”* XVIII, 1995, s. 49-63.
11. Jacek Kolbuszewski, *Kilka uwag o Boguszu Zygmuncie Stęczyńskim i tatrzańskiej relacji w jego zapomnianym rękopisie – Ziewonii, „Wierchy”, r. 70: 2004 (wyd. 2005), s. 39-60.*
12. Jacek Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995 („A to Polska właśnie”).
13. Jacek Kolbuszewski, *Kresy*, wyd. 2, Wrocław 1996 („A to Polska właśnie”).
14. Jacek Kolbuszewski, *Kresy*, [wyd. 3], Wrocław 2005.
15. Ryszard Kruk, *Stęczyński w Muszynie, „Almanach Muszyny”, 1997, s. 80-86.*
16. Krzysztof R. Mazurski, *Stęczyński w kompakcie, „Gazeta Górska”* r. XIV: 2006, nr 2(55), kwiecień-czerwiec, s. 8.
17. Wanda Mossakowska, *Walery Rzewuski (1837-1888) fotograf. Studium warsztatu i twórczości*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, 1981.
18. Mieczysław Opatek, *Litografia lwowska 1822-1860*, Wrocław-Kraków 1958.

19. Franciszek Pajczkowski, *Wstęp*, [w:] B.Z.Stęczyński, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław 1949, s. III-XXXV.
20. Lesław Peters, [rec.] *Wojciech W. Wiśniewski, Stęczyński (1814-1890)*, „Alma Mater”. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego 2006, nr spec. (85), s. 131.
21. Aleksey Siemionow, *Antoni Schneider i Bogusz Stęczyński, dwaj wybitni krajoznawcy XIX wieku*, „Ziemia” 1981, s. 234-249.
22. *Stęczyński Bogusz Zygmunt Maciej (1814-1890)* [w:] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”. Romantyzm*, t. IX, Warszawa 1972, s. 166-168, 543.
23. Maciej Bogusz Stęczyński, *Okolice Galicyi*, Lwów 1847-[1848].
24. Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Pamiętka malownicza*, Lwów 1852-[1853].
25. Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Pieniny i Tatry*, Kraków 1860.
26. Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Polska Najada czyli głos wodospadu Łaby w bardzo dawnych czasach. Fantazja historyczna Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego Podróżnika po krajach sławiańskich, autora Okolic Galicyi, Tatrów, Krosna, Świątyni Polaków, Zbójców w Galicyi, b. bibliotekarza śp. Mieczysława Hr. Dzieduszyckiego. (Z portretem autora, 8 rycinami i ważnemi przypisami)*, Kraków 1886 (rękopis w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie).
27. Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Polska Najada czyli Pieśń o bardzo dawnych czasach Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego podróżnika po krajach słowiańskich autora dzieł Okolice Galicji, Tatry i w.[ielu] i.[nnych] b.[yłego] bibliotekarza, śp. Mieczysława hrabiego Dzieduszyckiego*, Kraków 1886 (rękopis w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie).
28. Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Tatry. Poemat malowniczo historyczno legendowy w 25^u pieśniach wyśpiewał Bogusz Zygmunt Stęczyński autor okolic Galicyi i innych dzieł pożytecznych. B. bibliotekarz śp. Mieczysława Hr. Dzieduszyckiego*, [Kraków ok. 1884] (rękopis w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem).
29. Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Kraków 1860.
30. Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach* (reprint), Wrocław 1997.
31. Bogusz Stęczyński, *Widoki Okolic Krakowa zdjęte z mogiły Kościuszki w miesiącu sierpniu r. 1851. Rysował z natury i na kamieniu Bogusz Stęczyński*, Lwów 1852.
32. [Bogusz Zygmunt Stęczyński, Władysław Sabowski], *Bogusz Zygmunt Stęczyński (z załączeniem portretu)*, Kraków 1886 (rękopis w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie).
33. Alina Suchoń, *Wędrowiec i niespełniony artysta, „Płaj” z r. [17]: 2006, nr 32, wiosna s. 192-197.*
34. Wojciech W. Wiśniewski, *Beskid Niski i Pogórza Środkowo-Beskidzkie w życiu i twórczości Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (1814-1890)*, „Magury” 2006, s. 122-199.
35. Wojciech W. Wiśniewski, *Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814-1890). Pierwszy miłośnik Tatr, Beskidów i Sudetów. Życie i twórczość*. Kraków 2006.
36. Wojciech W. Wiśniewski, *O „Okolicach Galicji” Macieja Bogusza Stęczyńskiego i jego tragicznych losach w roku 1846*, „Almanach Muszyny” 2006, s. 139-148.
37. Wojciech W. Wiśniewski, *O „Polskiej Najadzie” Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego z nieznannej kolekcji jego rękopisów, „Wierchy”, r. 68: 2002 (wyd. 2003), s. 217-220.*
38. Wojciech W. Wiśniewski, *Z życia Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego i dziejów jego poematu Tatry. Na marginesie jego nieznanego listu (ze zbiorów Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk) w sprawie wydania poematu już w 1853 r.*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, t. 12: 2006, s. 105-156.
39. *Zdjęcie Stęczyńskiego*, „Almanach Muszyny”, 1998, s. 125.



Rys za ręką MB Steczyńskiego 1846.

z ręką P. Pillera we Lwowie.

WIOSNA Z ROZWALINĄ ZAMKU PALOCHKA

w obwodzie Sandomierskim od południa.

Widok z Wiosny w Sandomierskim

Litografia M. B. Z. Steczyńskiego (Okolice Galicji, przy str. 37, Lwów 1847)

Maciej Śliwa

ZAGINIONY OBÓZ KONFEDERATÓW BARSKICH

Obóz konfederatów barskich koło Wysowej był trzecim, postępując na wschód, obok Muszynki i Izb¹, obozem konfederackim. Został utworzony najprawdopodobniej wiosną 1770 roku jako alternatywna, w stosunku do Izb, baza Kazimierza Pułaskiego. Dopiero jednak w lipcu tego roku na wieść o możliwości zaatakowania przez Drewicza, generała wojsk rosyjskich, południowych oddziałów konfederackich, przystąpiono do wzmacniania konstrukcji obozu. Być może powodem tego była również negatywna opinia na temat możliwości obronnych szanca nad Izbami, wyrażona przez inżyniera francuskiego de La Serre'a, skierowanego do obozu przez Generalność².

Dnia 25 lipca z Krakowa Drewicz wyruszył z siłami liczącymi 3200 ludzi. Poprzez Zakliczyn, Gorlice i Grybów ciągnął w kierunku południowej granicy na spotkanie Pułaskiego. Niektóre źródła wskazują, że wojska rosyjskie poruszały się doliną Ropy. Uważam jednak, że marsz ten odbywał się doliną Białej, ponieważ ich dowódca nie mógł wiedzieć, że marszałka tam nie będzie. Pułaski otrzymał rozkaz wycofania od Generalności dopiero 27 lipca. Jeszcze 1 sierpnia, jak wynika z relacji *agenta* księcia Lubomirskiego, Rużbackiego, Pułaski wraz z całym siłami przebywał w obozie izbiańskim. Dowodem tego jest również przejście przez Grybów – gdyby chciał iść doliną Ropy, nie miałby potrzeby przechodzić przez tę miejscowość. Wreszcie w swoim raporcie Drewicz wspomina o widzianych ostatnich siłach polskich wycofujących się do Wysowej. W obliczu braku przeciwnika w Izbach, zapewne skrzył w Śnietnicy i kierując się przez Stawiszę, stanął 2 sierpnia 1770 roku, około południa, w Hańczowej.

Generalność pomimo zaleceń wycofania posłała do obozu, dla wzmocnienia ducha, 500 czerwonych złotych oraz 40 pałaszy³ [?!]. Równocześnie, zdając sobie sprawę z przewagi przeciwnika, zapewniła bezpieczny odwrót za granicę austriacką. Gwarancję bezpieczeństwa dał sam dowódca granicznego kordonu, generał Esterhazy, który w tym celu skierował 50 do 60 żołnierzy na granicę. Warunkiem było złożenie broni oraz wycofanie bez zmieszania się z wojskami rosyjskimi. W pierwszej kolejności rekomendowano wycofanie artylerii, której strata byłaby dla konfederatów znacznym ciosem. Austriacy zadeklarowali siłą odeprzeć wroga, gdyby Moskale przekroczyli za „barszczykami” granicę. Incydent taki byłby im nawet na rękę, aby spowodować interwencję cesarską. Tak więc Pułaski mógł uważać swoje tyły za osłonięte.

Założeń obozu stanowiło około 400 konfederatów, uzbrojonych w broń ręczną oraz

¹ Maciej Śliwa, *Dzisiejsze ślady po obozie konfederatów barskich koło Izb*, „Almanach Muszyny” r. 2004, s. 109–114 oraz *Konfederacki obóz w Izbach. Próba rekonstrukcji*, „Almanach Muszyny” r. 2005, s. 77–85.

² Zwierzchność konfederacka rezydująca w tym czasie w Preszowie.

³ Broń biała o prostej jedno- lub obosiecznej głowni i lekko nachylonej rękojeści, używana w Polsce od XVI do XIX wieku.

artylerię składającą się najprawdopodobniej z 4 dział. Według źródeł obóz był dobrze chroniony poprzez swoją naturalną niedostępność oraz solidne umocnienia ziemne wyposażone w zasieki i belki szturmowe.

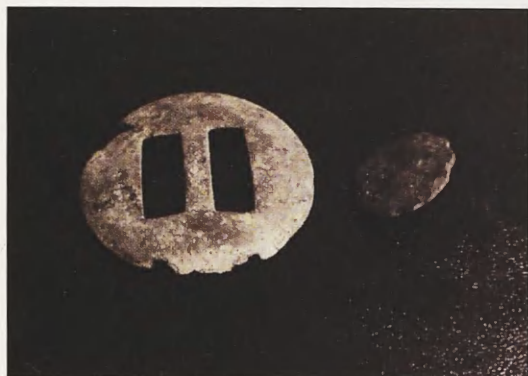
Następnego dnia (3 sierpnia) pomimo mocnego ostrzału artylerii konfederackiej Rosjanie zdobyli trzy wzniesienia leżące obok wzgórza Pułaskiego. Podczas oglądu pozycji nieprzyjacielskich Drewicz dostrzegł dobrze zorganizowane umocnienia. Wypatrzył jednak również na samej granicy białe mundury austriackich żołnierzy. Podstęp był jasny, w taki sam sposób zareagował Moskał. Zaprosił na rozmowę w cztery oczy austriackiego rotmistrza. Ten zdradził treść rozkazów Esterhazego nakazujących atak na Rosjan. Rozmowa trwała długo, a argumenty Drewicza musiały być przekonujące, skoro Austriak zgodził się na odstąpienie od granicy na odległość 3000 kroków.

Noc nie była spokojna, tak zapamiętał ją konfederat Zajączek:

(...) nam dwóch huzarów już w nocy skłuto, to jest trębacza i żołnierza, podслухy strzelały się w nocy często (...).



Fragmenty konfederackich podków



Sprzączka i guzik wykonane z miedzi

Nazajutrz dzień rozpoczął się mgłą i wiatrem. Około godziny 10⁰⁰ mgła się podniosła i rozpoczął się atak. W tym momencie piechota austriacka cofnęła się pod Cygielkę. Konfederaci bronili się skutecznie, odpierając atak piechoty, trzy ataki jazdy oraz jeden wspólny tych formacji. Wreszcie około południa Drewicz zarządził generalny szturm, ruszając do ataku swoje główne siły, na czele których kroczył ponoć osobiście. Zdobycie polskich pozycji pod ostrzałem zajęło im około 10 minut.

Konfederaci rozpoczęli wycofywanie oddziału. W pierwszej kolejności ewakuowano artylerię, jedynie niewielkie działko dostało się Rosjanom z powodu poplątania się zaprzęgu. Większość wycofywała się konno, osłaniana przez pieszych, z których dwóch padło w obozie – jeden masztalerz, drugi huzar. Rosjanie nie zatrzymali się jednak na granicy, gromiąc Polaków na polach Cygielki. Z drugiej strony zastąpiło im drogę podburzone chłopstwo. Bliższe wiarą i językiem nieprzyjacielowi, najwyraźniej mu sprzyjało. Uzbrojeni w kosy

i kije chłopci nie wpuszczali barszczan do wsi za kordon. Pojmanych i rannych dobijano w polu. Tych, którzy dotarli do wsi, okradano z uzbrojenia i mundurów. Zagarnięto około 60 koni z kulbakami. Dopiero wieczorem pozwolono ludziom i koniom ugasić pragnienie. W nocy z 4 na 5 sierpnia zebrano konfederatów na wiejskim placu, na którym złożyli resztki broni i wycofali się poza wieś. Tam, stale pilnowani przez chłopów, nie mogli nawet zapalić ogniska dla przygotowania strawy.

Straty polskie były ogromne, według samego Pułaskiego zabito 179 konfederatów. Natomiast po stronie rosyjskiej podczas samego szturmu, tylko za węgierską granicą Moskale mieli pochować 113 swoich, tak więc globalne straty musiały być znacznie wyższe.

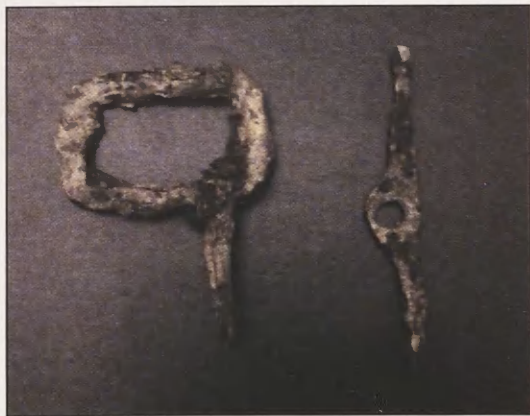
Następne dni, czyli 5 i 6 sierpnia, poświęcił Drewicz na równanie obozu z ziemią, poczym, pałac zabudowania w Wysowej, pomaszerował w kierunku Żmigrodu.

Do obozu konfederaci mieli więcej już nie powrócić. Z czasem resztki obozu, a nawet pamięć o nim, uległy zatarciu. Miejsce jednej z największych bitew konfederackich zagubiło się na wysowskich wzgórzach.

Jedną z prób odszukania tych miejsc podjął prof. Tomasz Nowalnicki, publikując w „Wierchach” jej wyniki. Na podstawie analizy tekstów źródłowych doszedł do wniosku, że obóz znajdował się na wzgórzu 722 m n.p.m., oddalonym o 1,5 km w kierunku zachodnim od cerkwi w Blechnarce. Rozumowanie było przeprowadzone bardzo logicznie, potwierdzone faktami wyłowionymi z tekstów. Niestety Nowalnicki nie odnalazł żadnych materialnych śladów bytności konfederatów na tym wzgórzu, które mogłyby potwierdzić prawidłowość jego rozumowania.

Kiedy stanąłem w 2002 roku na blechnarskich łąkach u podnóża góry, stało się dla mnie jasne, że w tym miejscu żadnego obozu nie było, a już na pewno konfederackiego. Pomimo porastającego szczyt wzgórza przedplonu sosnowego, ukształtowanie terenu jest wyraźnie widoczne. Jest ono jak najbardziej naturalne, bez żadnych anomalii w formie wzniesień lub zagłębień, albo chociaż charakterystycznych skupisk roślinności. Jest mało prawdopodobne, aby Rosjanie w ciągu dwóch dni zatarli całkowicie ślady po tak potężnych umocnieniach.

Drugą okolicznością, negującą taką lokalizację, była jej odległość od Hańczowej. Ponieważ konfederaci dysponowali działami przeniesionymi z obozu izbiańskiego, ich zasięg nie mógł przekroczyć 2000 m, nawet po uwzględnieniu różnicy wysokości. Nie było więc potrzeby, aby Drewicz stawał w Hańczowej – mógł rozbić całkiem spokojnie obóz w Wysowej i tak byłby bezpieczny.



Fragmenty uprząży

Wreszcie powodem przeniesienia się konfederatów z Izb do Wysowej były słabe właściwości obronne wzgórza, które dostrzegł de La Serre. Powodowały je zbyt łagodne zbocza. Wzniesienie 722 m pod tym względem przedstawia się znacznie gorzej niż izbiańska „Baszta”. Natomiast źródła wspominają, że wzgórze wysowskie było znacznie bardziej niedostępne.



Ołowiane kule muszkietowe

Wobec tego rozpocząłem poszukiwania. Miejsce musiało spełniać kilka warunków, na które słusznie zwrócił uwagę prof. Nowalnicki: 1. powinno leżeć około 500 kroków od granicy; 2. od granicy do wsi Cygielka powinno być około 3000 kroków; 3. nie powinno leżeć zbyt daleko od Hańczowej; 4. droga biegnąca do Cygielki powinna znajdować się po prawej stronie dla patrzącego z pozycji zajętych przez Rosjan; 5. przejście od podnóża góry do jego wierzchołka pod ostrzałem powinno zająć 10 minut; 6. miejsce powinno być w tamtym czasie wzgórzem

niezalesionym (na tę cechę nie zwrócono wcześniej uwagi, biorąc ją za pewnik).

Rozpocząłem swoje poszukiwania właśnie od tego ostatniego punktu. Większość pasa nadgranicznego w tamtym rejonie jest pokryta buczyną karpacką. Jest to zespół fitosocjologiczny naturalny dla tego terenu. Tak więc należało poszukiwać fragmentu o odmiennym składzie gatunkowym niż wspomniany, ponieważ niezalesionych fragmentów w tym rejonie już nie ma. Niezmiernie pomocną okazała się austriacka mapa krokowa z 1894 roku. Wreszcie po dwóch latach poszukiwań trafiłem na takie miejsce, które na wyżej wymienionej mapie było niezalesione. Jest to niewielka kulminacja, o wysokości 667 m n.p.m., leżąca na północnym stoku góry Jawor, pokryta przedplonowym drzewostanem sosnowo-modrzewiowym. Wzgórze leży około 500 kroków od granicy, połączone z nią lekko opadającym stokiem. Od granicy, w tamtym miejscu, do wsi Cygielka jest około 3000 kroków. Stąd, biorąc pod uwagę zasięg posiadanych przez konfederatów dział, można było ostrzałem zamknąć dolinę na północ od Wysowej. Stoki tego wzniesienia opadają stromo z trzech stron. Od podnóża do wierzchołka można dojść w około 10 minut.

Oznaczało to, że prawdopodobieństwo założenia obozu przez Pułaskiego w tym miejscu było największe. Brakowało jedynie materialnego dowodu tej obecności.

Efekty poszukiwań nadeszły bardzo szybko. U podnóża góry, czyli w miejscu, z którego rozpoczęto szturm generalny, odnalazłem kulę muszkietową o małym kalibrze, niemal identyczną, jak te spod Izb⁴. W miarę poruszania się w kierunku szczytu było ich coraz więcej. Niedaleko wierzchołka odnalazłem sporo siekańców pochodzących z kartaczy.

⁴ Jak w przypisie 1.

Udało mi się odnaleźć również sprzączkę miedzianą oraz fragmenty szrapneli.

Na samym szczycie zauważyłem nienaturalny kształt wierzchołka. Odcinał się wyraźnie od kształtu wzgórza, stanowiąc zauważalny nasyp. Jest to niewątpliwie pozostałość po głównej bastii artyleryjskiej obozu. Nasyp ten ma kształt elipsy, której dłuższy bok biegnie równolegle do drogi dolinowej Wysowa – Blechnarka.

Miejsce pod warowny obóz wybrano idealnie. Wzgórze posiada bardzo strome zbocza otaczające z trzech stron szczyt. Z pozostałego kierunku rozciąga się niewielkie wypłaszczenie, skłaniające się lekkim spadkiem w kierunku granicy.

Położenie obozu umożliwiało załodze kontrolowanie traktu, wiodącego z Wysowej na południe w kierunku granicy i dalej do Zborowa oraz z Wysowej na zachód do Cygielki i dalej do Bardiowa.

W tych śladach znalazłem doskonałe potwierdzenie faktów opisywanych w źródłach.

W pierwszej fazie bitwy, 3 sierpnia, wojska rosyjskie zajęły wzgórza na północ od drogi Wysowa – Cygielka. W drugiej fazie, nazajutrz, Rosjanie poprzez kilka ataków przedpołudniem zajęli pozycje u podnóża wzniesienia. Była to idealna pozycja wyjściowa do przeprowadzenia generalnego szturmu. Stok powyżej po dużej stromiźnie zakrzywia się i dobiega do obozu znacznie łagodniej. Sprawiało to, że Rosjanie tu skupieni byli poza zasięgiem dział konfederackich. Właśnie z tego miejsca osiągnięcie wzniesienia nie wymaga więcej niż 10 minut.

Zastanawiające jest odnalezienie dużej ilości siekańców kartacznych na bezpośrednim przedpolu szanca, skoro osiągnięcie tego miejsca przez artylerię rosyjską było prawie niemożliwe ze względu na to, że zasięg tego rodzaju pocisku był o połowę krótszy niż zasięg kuli. Najprawdopodobniej podczas szturmów obrońcy miotali granaty na przedpole ręcznie. Dalszy ciąg bitwy rozegrał się po stronie austriackiej u podnóża góry Jawor.

Nierozwiązaną zagadką pozostaje miejsce pochówku zarówno obrońców, jak i atakujących. Niestety źródła całkowicie milczą na ten temat. Zapewne poległych w obozie pochowano w jego sąsiedztwie, tak jak na ogół czyniono. Dobrym przykładem jest historia potyczki pod przełęczą Sanguszki niedaleko wsi Harbutowice, gdzie w okolicy obozu znajdują się liczne mogiły. Natomiast poległych po stronie austriackiej ściągnięto do Cygielki; tam zapewne znaleźli oni miejsce spoczynku. Być może któryś (lub wszystkie) z tak licznych po tamtej stronie przydrożnych krzyży upamiętnia te miejsca.

Po odnalezieniu tak wielu śladów bytności konfederatów byłem pewien, że zaginiony od 234 lat obóz został



Pole bitwy od strony Cygielki, pod górą Jawor



Krzyż ustawiony w miejscu obozu

w las skręcamy w lewo, w kierunku prawosławnego sanktuarium, pw. Opieki Matki Boskiej. Po dojściu do cerkwi kontynuujemy marsz w kierunku granicy. Po osiągnięciu maksymalnej wysokości skręcamy w prawo, a po przejściu ok. 100 m znajdziemy się przed niewielkim pagórkiem, stając w miejscu obozu. Dalszym przewodnikiem będzie już tylko nasza wyobraźnia!

Droga konfederacka

Kluczowe znaczenie w tutejszym systemie przygranicznych obozów konfederackich miała komunikacja, szczególnie – w tak trudnym terenie – drogi komunikacyjne. Podobnie równie ważną kwestią pozostawało powiązanie obozu w Wysowej z Izbami. W poprzednich opracowaniach⁵ wskazywałem na istnienie drogi łączącej te dwa obozy, niemającej nic wspólnego z przełęczą Pułaskiego nad Bieliczną.



Fragment pierścienia (guza?), znaleziony na drodze konfederackiej na stokach Lackowej, pozłacane srebro

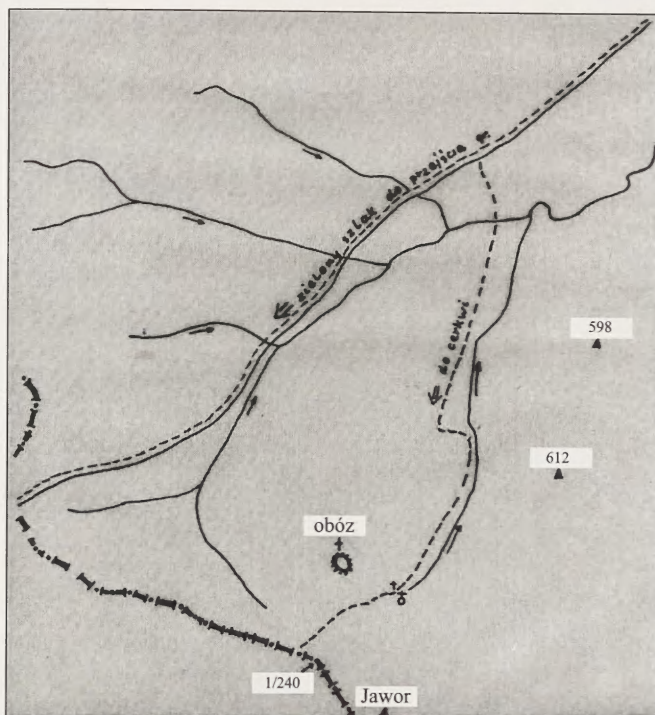
odnaleziony. Dzięki temu można w tej chwili stanąć w miejscu jednej z największych konfederackich bitew, która mogła pochłonąć nawet 300 zabitych po obu stronach.

Chcąc upamiętnić i oznakować miejsce obozu, wzniosłem na wierzchołku wzniesienia prowizoryczny krzyż. Dla zainteresowanych poniżej zamieszczam opis, jak odnaleźć te miejsca.

Dojście do obozu rozpoczynamy w Wysowej. Początkowo idziemy zielonymi znakami w kierunku przejścia granicznego. Po ok. 600 m przed wejściem

Dzisiaj można w całości wyznaczyć jej przebieg. Poczynając od obozu w Izbach biegła od jego południowo-wschodniego narożnika w kierunku południowo-zachodnich stoków Lackowej. Dalej na niewielką przełęcz Prehyba (ok. 830 m n.p.m.), następnie w dół do Cygielki poprzez kulminację 690 m n.p.m. Przed wsią skręcała na wschód, biegnąc wzdłuż obecnego żółtego szlaku, by odbić na południe pod niewielkim wzgórzem (612 m n.p.m.). Dalej wzdłuż potoku, na północ od góry Jawor, dochodziła do obozu nad Wysową.

⁵ Patrz przypis nr 1.

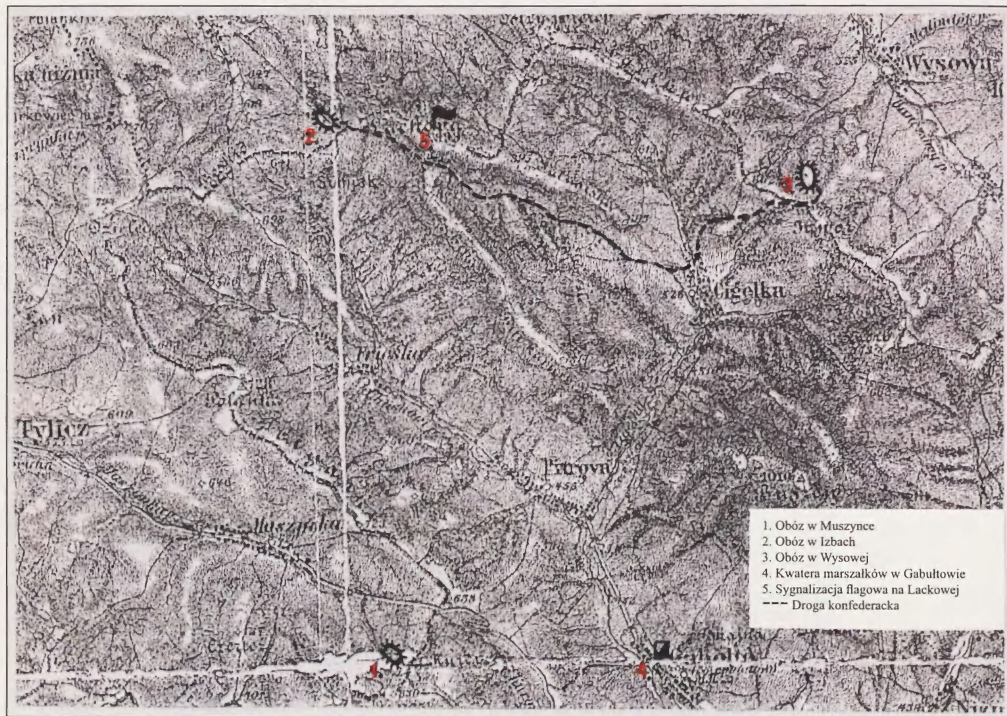


Mapka z lokalizacją obozu

W pierwszej części była fragmentem lokalnej drogi między Izbami a Cygielką, a w drugiej – szlaku przemysłniczego między Cygielką a Wysową, koło obecnego sanktuarium Matki Boskiej pod górą Jawor.

Zachęcam do przemierzenia tego szlaku, piękne widoki murowane. Naszą wycieczkę proponuję zacząć we Fryczce (Frička) po słowackiej stronie. Ze wsi ruszamy drogą w kierunku granicy i dochodzimy do przełęczy Beskid. Dalej granicą do niewielkiego wypłaszczenia, przed tzw. „ścianką” odbijamy na południe do przełęczy Prehyba. Następnie ruszamy w dół lewą stroną potoku. Po kilkunastu minutach wychodzimy z lasu i kierujemy się na wschód w kierunku wsi. Po dojściu do jej północnego krańca wchodzimy na żółty szlak. Dalej żółtymi znakami do lokalnego przejścia granicznego. Po jego przekroczeniu skręcamy w prawo na czerwony szlak biegnący granicą państwa. Następnie po około 600 m skręcamy w lewo, na ścieżkę biegnącą lekko pod górę. Uwaga, jeśli doszliśmy do słupka granicznego nr 240, musimy się wrócić kilkadziesiąt kroków! Po osiągnięciu najwyższego punktu, na wprost ujrzymy cerkiew; w tym miejscu skręcamy w lewo. Po ok. 100 m znajdziemy się przed niewielkim pagórkim, stając w miejscu obozu.

Wszystkie znaleziska zostały przekazane do Muzeum Regionalnego w Muszynie, na ręce kustosz Barbary Ruckiej.



Rozmieszczenie konfederackich elementów obronnych

Literatura:

1. Tomasz Nowalnicki, *Obóz konfederatów barskich koło Wysowej*, „Wierchy” T. XLII.
2. Mapa, *Bartfeld und Muszyna*, 1:75 000, Biblioteka Jagiellońska 1894 r.
3. Władysław Konopczyński, *Kazimierz Pułaski*, 1931 r.
4. Władysław Konopczyński, *Materiały do dziejów wojny konfederackiej 1768 – 1774*.
5. Maciej Śliwa, *Dzisiejsze ślady po obozie konfederatów barskich koło Izb*, „Almanach Muszyny” 2004 r., s. 109–114.
6. Maciej Śliwa, *Konfederacki obóz w Izbach. Próba rekonstrukcji*, „Almanach Muszyny” 2005 r., s. 77–85.

Andrzej Gancarz

MOŻE KTOŚ PAMIĘTA... LISTY Z IZRAELA

W dniu 14 sierpnia 2006 r., w okresie, kiedy pełniłem funkcję Przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Uzdrowskiej w Muszynie, trafił w moje ręce zagadkowy list z prośbą o pomoc. Autorką listu, niekompletnie zaadresowanego: „do Rady miejskiej miasta Muszyna k/Krynicy Polska – Poland”¹, była obywatelka Izraela, pani Schori Schoshana, z domu Rozalia Küchel. W pierwszych słowach listu autorka krótko się przedstawiła:

Urodziłam się w Bochni k/Krakowa. Rodzina, to jest brat mojego ojca Efraim Küchel (Wildstein) mieszkał w Muszynie z żoną, synem i córką. Wujek (brat ojca) miał sklep bławatny (tekstil) i willę pod nazwą „Słoneczna”, którą wynajmował letnikom. Ja byłam wiele razy w Muszynie przed wojną.

Następnie wyraziła prośbę „do kogo-kolwiek w radzie miasta”:

Bardzo proszę, może ktoś pamięta, może są jakieś dane. Może ktoś się informował, co się z nimi stało, może ktoś żyje. Będę bardzo wdzięczna za jakąkolwiek informację.

Z racji wykonywanej funkcji, a także ze względu na swoje zainteresowania zawodowe i osobiste, postanowiłem przystąpić do pracy badawczej, mającej na celu uzyskanie informacji o rodzinie Küchelów, zamieszkującej przed wojną

w Muszynie. Swoje poszukiwania rozpocząłem od przeprowadzenia wywiadów z najstarszymi mieszkańcami Muszyny. Wielu spośród nich pamiętało Efraima Küchela i jego rodzinę oraz sklep bławatny z najlepszej jakości materiałami tekstylnymi, znajdujący się w Rynku w Muszynie, w miejscu, gdzie dzisiaj stoi Pawilon Handlowy „Poprad”. Wszyscy jednak stwierdzili, że po wojnie nikt z tej rodziny do Muszyny nie powrócił.² Wiele informacji o rodzinie Küchelów przekazał mi prof. Zbigniew Bujarski z Akademii Muzycznej z Krakowa, który urodził się i mieszkał przed wojną w Muszynie. Natomiast Ryszard Kruk poinformował mnie, że w kolekcji „Almanachu Muszyny” znajduje się



¹ We wszystkich cytowanych fragmentach listów starałem się zachować oryginalną pisownię, tylko w niewielkim stopniu ingerowałem w tekst, dokonując poprawek interpunkcyjnych, stylistycznych i ortograficznych. Niektóre fragmenty – ze względu na trudności z odczytaniem – pomiąłem.

² Po wojnie do Muszyny powrócili bracia Weissowie, jednak szybko wyjechali.

oryginalny dokument wystawiony przez Efreima Kùchela w dniu 13 sierpnia 1936 r.³

Z ustaleń, dokonanych przez dra Rafała Żebrowskiego z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, dowiedziałem się, że na mocy decyzji władz Generalnego Gubernatorstwa Żydzi muszyńscy zostali pod koniec 1940 roku wywiezieni przez hitlerowców do getta w Grybowie i Bobowej. Według innej odnotowanej wersji wydarzeń, znaleźli czasowe schronienie w Nowym Sączu i Starym Sączu oraz w Grybowie. W roku 1942 zdecydowana większość z nich trafiła do obozu w Bełżcu oraz do innych obozów zagłady, gdzie ponieśli śmierć.⁴

Kolejnym podjętym przeze mnie krokiem była próba ustalenia, czy na liście ofiar Holokaustu⁵ nie ma danych dotyczących rodziny Kùchelów z Muszyny. Pracownicy Muzeum Auschwitz-Birkenau (Oświęcim - Brzezinka) nie znaleźli jednak danych Efraima Kùchela oraz jego rodziny. W powyższym przypadku problem polegał jednak na tym, że dane wielu osób, które były ofiarami Auschwitz bądź innych obozów, nie były w ogóle wprowadzane do ewidencji i dzisiaj nie jest możliwe ustalenie, czy przebywali w danym obozie, czy też nie. W obozie w Bełżcu, dokąd w zdecydowanej większości trafili Żydzi z Muszyny, taka ewidencja prawie w ogóle nie była prowadzona.

Wszystkie więc dokonane przeze mnie ustalenia wskazywały na to, że rodzina Kùchelów podzieliła los kilku milionów Żydów polskich, poległych w Holokauście. Wyniki mojej pracy skrupulatnie opisałem w liście skierowanym do adresatki z Izraela, w załączeniu przesyłając kserokopie dokumentu wystawionego przez Efraima Kùchela z 1936 roku. Ośmieliłem się też wyrazić prośbę dotyczącą historii jej życia. Zadałem kilka pytań dotyczących przeszłości: jak Pani udało się przetrwać ten trudny czas? W jaki sposób znalazła się Pani w Izraelu?

Po miesiącu nadeszła odpowiedź z podziękowaniem za udzielone informacje i fotokopię dokumentu:

Byłam bardzo wzruszona dołączoną mi fotokopią. To jedyny dokument z Polski. Niestety nie posiadam żadnych listów, żadnych zdjęć, nawet mojego ojca.

Ten obszerny pięciostronicowy list, z opisem dramatycznych wydarzeń z okresu drugiej wojny światowej i bezpośrednio po niej, jest jeszcze jednym świadectwem czasów. Oddajmy więc głos autorce:

Mieszkam w Izraelu od 1949 roku. Mam córkę, która jest nauczycielką historii i socjologii, a także doradczynią pedagogiki. Urodziłam się w Bochni, gdzie mieszkali moi rodzice i moja młodsza o 3 lata siostra. Moja babcia i jej synowie mieszkali w Żegocinie (duża wieś koło Bochni). Miała tam własny dom i pole. Dom wybudowany został jeszcze podczas zaborów. Galicja należała wtedy do Austrii. Ostatni raz byłam w Muszynie w lipcu 1939 r. Pamiętam wzgórze, z którego widziałam Słowację.

1 września 1939 r. wybuchła wojna. Ludność uciekała, nikt nie wiedział gdzie.(...)

³ Dokument ten z dokładnym opisem został opublikowany przez Ryszarda Kruka w artykule *Muszyna na dawnej pocztówce*, [w:] „Almanach Muszyny” 2000 r., s. 142.

⁴ Rafał Żebrowski, *Żydzi w Muszynie wobec Holokaustu - cz. I. Wyszędlenie*, [w:] „Almanach Muszyny” 1999 r., s. 51.

⁵ Holokaust – (gr. całopalenie) określenie stosowane do prześladowań i zagłady milionów Żydów przez władze III Rzeszy oraz jej sojuszników w okresie II wojny światowej.

Niemcy zajęli koszary w Bochni, wojsko było wszędzie. Zaczęli przejmować administrację. Na początku zostawili żydowskich właścicieli sklepów w spokoju, jakiś czas później przydzielili komisarzy, przeważnie Niemców, którzy mieszkali w Polsce. Zaczęli brać ludzi do przymusowych prac. Żydzi musieli nosić opaski.

Zaczęli tworzyć getta. Przesiedlali Żydów, a także Polaków. 16 marca 1941 r. zamknięto getto. Niemcy utworzyli placówki pracy. (...) Ja pracowałam w miejscu, gdzie sztyto mundury dla wojska. Nie będę pisała [wiele] o życiu w getcie. To była ciasnota (3-4 rodziny w jednym pokoju), głód, zimno. Codziennie o godzinie 6 rano wyprowadzali nas do pracy pod eskortą policji niemieckiej, polskiej, żydowskiej, a także litewskiej i ukraińskiej. W sierpniu 1942 r. była pierwsza akcja. Wywieźli do obozów prawie wszystkich, zostali tylko ci, którzy dostali pozwolenie. Wywieźli moich rodziców i siostrę, całą moją rodzinę, zostałam sama. Do sierpnia 1943 r. przebywałam w getcie, pracowałam głodna w obozie przymusowym (Zwangslager) po 16 godzin dziennie. Na początku nie wiedzieliśmy, co się stało z wywiezionymi ludźmi, nikt z nich nie wrócił. Próbowaliśmy w tajemnicy coś dowiedzieć się od kolejarza, oczywiście on także nie powiedział całej prawdy, że w Bełżcu był obóz, że zabijano i palono ludzi. Trwały jeszcze wysyłki. Ja postanowiłam uciec z obozu pracy. Dotarłam w okolice Piwnicznej, gdzie z przewodnikiem słowackim przeszłam granicę. Przez Słowację dotarłam na Węgry. Tam był Komitet Polski⁶, który tworzył (obozy) miejsca dla polskich uciekinierów z terenów okupowanych oraz z Austrii i z Niemiec. Rząd Tymczasowy w Londynie (Anglia) udzielał pomocy finansowej uciekinierom, współpracując w tym zakresie z Rządem Węgierskim Horthyego. Zgłosiłam się w Budapeszcie i wysłali mnie do obozu w Sakmarze (ok. 100 km od Budapesztu). Polski Komitet pomagał także Żydom, nie pytał o wyznanie.

W marcu 1944 r. Niemcy obsadzili Węgry, zaczęli wysyłać Żydów do Oświęcimia. Polski Komitet zlikwidowano, zabito przewodniczącego, pozostałych aresztowano. Nie wiem, jakie były ich dalsze losy. Zaczęli bombardować Budapeszt. Ja, Polka, nie mogłam tam dłużej zostać.

Postanowiłam powrócić na Słowację. Dostałam papiery jako Słowaczka, nauczyłam się języka i zaczęłam pracować jako służąca w Nitrze. Później wyjechałam do Bratysławy. W tym czasie na Słowacji wybuchło powstanie. Trwały walki z Niemcami. Słowackie wojsko kontrolowało obszar Bańskiej Bystrzycy. Byli tam Amerykanie, Rosjanie, a nawet Izraelczyk i dziewczyna Hawiwa Reik, którą Niemcy zabili. Z wielkimi trudnościami udało mi się przedostać na teren objęty powstaniem. Niestety Niemcy zwyciężyli. Wszyscy ocaleni powstańcy uciekali w góry i do lasów. W trakcie ucieczki spotkałam dwie siostry i brata, pochodzących z Bochni. Później dołączyły do nas jeszcze inne osoby. Wykopaliśmy w lesie dół na kilka metrów, który służył nam jako miejsce kryjówki. W głodzie, śniegu i deszczu leżeliśmy 2 miesiące. Niemcy przyjeżdżali na nartach, jak był ładny dzień, i łapali ludzi. Nie można opisać tego piekła. W tej dziurze w ziemi można było tylko siedzieć. W końcu ktoś z nas poszedł do pobliskiej leśniczówki i dowiedział się, że Rosjanie wspólnie ze Słowakami i Czechami na nowo organizują partyzantkę. Przylatywały samoloty rosyjskie, zrzucały broń, a także Rosjan. Dołączyliśmy do nich. Walczyliśmy z Niemcami. Wzięliśmy do niewoli Niemców, których po przesłuchaniu Rosjanie zastrzelili.

W kwietniu 1945 r. dostaliśmy dokumenty od Armii Rosyjskiej potwierdzające nasz udział w walkach. Postanowiłam przedostać się do Rumunii. Szłam pieszo i jechałam koleją na dachu wagonu wiozącego węgiel. Chciałam stamtąd przedostać się do Palestyny. Przeby-

⁶ Przytoczone przez autorkę we wszystkich listach fakty historyczne w zdecydowanej większości pokrywają się z rzeczywistością i wskazują na doskonałą pamięć. Jeżeli chodzi o Komitet Polski na Węgrzech, autorka ma na myśli prawdopodobnie Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami.

wałam przez 3 miesiące w Bukareszcie. Niestety Anglicy zamknęli granice. Wróciłam więc do Budapesztu, a później do Pragi. W Czechosłowacji dostałam prawo pobytu. Z Pragi pojechałam do Polski. To było w 1945/46 r. Pojechałam do Krakowa, a później do Bochni. Niestety nikogo nie zastałam. W Krakowie miałam znajomą Polkę, która była u mnie w Budapeszcie, zatrzymałam się u niej.

Prawie był dzień pogromu na Żydach. Dowiedziałam się, że w Żegocinie sąsiedzi zabrali ziemię, wszystko z domu i rozebrali dom. W czasie wojny schowała się tam kobieta z dwójkiem dzieci, wydali ją. Policja wszystkich zastrzeliła. Po wojnie z Rosji powróciła jej siostra, po ekshumacji przewieziono zwłoki i pochowano na cmentarzu żydowskim w Bochni. Gdy się o tym dowiedziałam, po 3 dniach wróciłam do Pragi. Urodziłam córkę.

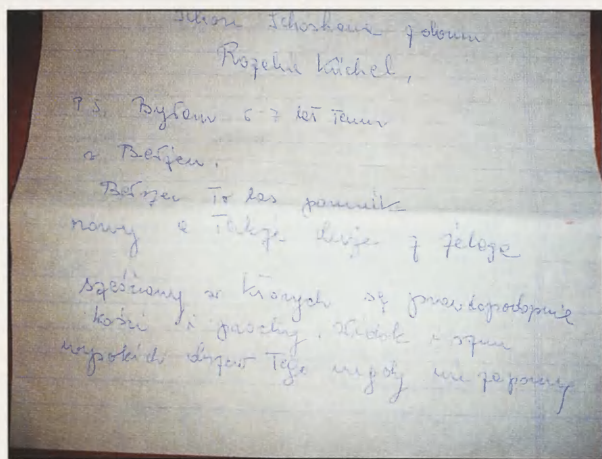
Moja córka urodziła się 14 maja 1948 r., w dniu powstania Państwa Izraelskiego.

W 1949 roku wyjechałam do Izraela. Nie opisuję Panu wszystkiego. To bardzo bolesne przeżycia. Dzisiaj mamy nasze święto – Nowy Rok.⁷

To w ogóle drugie zeznanie, jakie złożyłam. Pierwszym było to złożone w Instytucie Jad Waszem⁸ w Jerozolimie, drugie jest dla Szanownego Pana. Dziękuję z całego serca za przesyłkę.(...) Życzę Sz.P. wszystkiego najlepszego. Ja jestem starą kobietą, ślepą, piszę chaotycznie, może nie widzę dobrze.

Pod listem widniał podpis: *Schori Schoshana z domu Rozalia Küchel* i dodatkowa informacja, zapisana rozstrzelonym pismem w post scriptum:

Byłam 6-7 lat temu w Bełżcu. Bełzec to las, pomnik, rowy, a także żelazne sześcienny, w których są prawdopodobnie kości i prochy. Widok i szum wysokich drzew, tego nigdy nie zapomnę.



Po przeczytaniu listu uznałem, że stanowi on ważną relację historyczną i – jako taki – powinien zostać opublikowany. Nawiązałem ponownie kontakt z redakcją rocznika „Almanach Muszyny”, która wyraziła zainteresowanie ewentualną publikacją. Udzieliła mi też pomocy, przygotowując kserokopie wszystkich artykułów dotyczących historii Żydów, które do tej pory ukazały się w „Almanachu Muszyny”. To miał być dar dla autorki listu z Izraela. W dniu

18 października 2006 r. wysłałem list do pani Schori Schosany, w którym zwróciłem się z prośbą, by wyraziła zgodę na publikację swoich wspomnień. Do listu dołączyłem wspomniane wyżej kserokopie artykułów, szczególnie polecając mojej adresatce tekst

⁷ Autorka pisała ten list 22.09.2006 r. Był to według kalendarza żydowskiego pierwszy dzień Nowego Roku – 5767. Nowy Rok w języku hebrajskim oznacza „Rosz Haszana”.

⁸ Instytut Jad wa-Szem (Yad Vashem) – Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu w Jerozolimie.

*Ostatnie piękne lato*⁹, napisany przez Miriam Akavię mieszkającą w Tel Awiwie, która, podobnie jak ona, spędziła wakacje w roku 1939 w Muszynie, oraz wspomnienia mieszkającego w Los Angeles Julesa Mandela¹⁰, dotyczące jego matki. Przesłałem jej również ostatni numer „Almanachu Muszyny” z 2006 roku, w którym zawarty został tekst Rafała Żebrowskiego o Chaimie Halberstamie¹¹ – cadyku z Nowego Sącza oraz dwa teksty dotyczące historii Żydów w Bardiowie (Bardejov)¹² na Słowacji.

Na początku stycznia 2007 r., po dość długim okresie oczekiwania, nadeszła odpowiedź. Na wstępie autorka bardzo dziękowała za przesłany „Almanach” i fotokopie, zauważając równocześnie, że dzisiaj, po tylu latach, które minęły, bardzo trudno jest zebrać tak dużo wiadomości. Następnie, uzupełniając dodatkowo informacje o sobie, odniosła się krótko do przesłanych jej przeze mnie tekstów.

Rodzina mojego ojca pochodziła z Łabowej k/Krynicy. Mieszkali tam matka i ojciec (tj. babka i dziadek) z 2 córkami i 4 synami, a także reszta rodziny. Mieli garbarnię skór. Jeden z kuzynów ojca, Dr Frey, był lekarzem w Krynicy. Ja często odwiedzałam rodzinę, pamiętam nawet dom - willę Jana Kiepur. Nie wiem, czy jeszcze istnieje. Wszyscy byli zwolennikami rabina cadyka z Sącza. Co roku w rocznicę śmierci cała rodzina odwiedzała jego grób. Oczywiście dzieci nie zabierano. Słyszałam w domu wiele opowieści i legend na ten temat. Moi rodzice byli religijni, ale postępowi. Zginęli młodo [mając prawdopodobnie 41 i 42 lata]¹³ wraz z moją 16-letnią siostrą. Mój mąż pochodził z Bochni. Służył w Wojsku Polskim – był sierżantem w pułku ułanów na Śląsku. Grał także w piłkę nożną w BKS Bochnia i był instruktorem jazdy na nartach. Panią Akavię poznałam na odczycie dla starszych ludzi. Posiadam jej dwie książki w języku hebrajskim, o których Pan wspominał.

W kolejnej części listu znowu powróciły wspomnienia, te związane z cierpieniem i największym rozczarowaniem.

Jeśli chodzi o moje przeżycia, to podałam tylko małą część, nie mogę nawet o tym pisać. Po wojnie nie miałam do kogo i gdzie wrócić. Dom mojej rodziny ze strony matki rozebrali sąsiedzi. (Ze wszystkimi łączyła nas przyjaźń. Także rodzice pomagali tym ludziom). To było dla mnie największe rozczarowanie. Wydali też tę kobietę z dwojgiem dzieci, którą policja zabiła.(...)

Uważałam się za obywatelkę polską wyznania mojżeszowego. Chodziłam kilka lat do szkoły w Krakowie. Pamiętam pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego. Występowałam w chórze szkolnym. Bywałam na Wawelu.

W końcowej części listu znalazłem odpowiedź na moje pytanie, dotyczące publikacji.

Jeśli komuś zależy na moich wspomnieniach, zgadzam się na Pańską prośbę. Mam

⁹ Miriam Akavia, *Ostatnie piękne lato*, [w:] „Almanach Muszyny” 2001 r., s. 43–53.

¹⁰ Elmer Jules Mandel, *Muszyna Marii Gottlob - moja Muszyna*, [w:] „Almanach Muszyny” 2000 r., s. 53–61.

¹¹ Rafał Żebrowski, *Cadyk z Sącza (cz. I). W 130. rocznicę śmierci Chaima Halberstama*, [w:] „Almanach Muszyny” 2006 r., s. 95–110.

¹² Jana Švantnerová, *Kapitoly z dejín bardejovských Židov*, [w:] „Almanach Muszyny” 2006 r., s. 111–116; Leszek Hońdo, *Kirkut w Bardiowie*, [w:] „Almanach Muszyny” 2006 r., s. 117–122.

¹³ Trudno na podstawie tekstu określić, czy zapis „41-42” oznacza wiek, czy datę śmierci.

dla Pana wiele szacunku i sympatii, chociaż Pana nigdy nie widziałam, za ludzkie uczucia i podejście.

Do listu dołączona była mała pamiątka.

Przesyłam Sz. Panu małą pamiątkę. Jest nim Chanukija¹⁴ [dziewięcioramienny świecznik] symbol naszego państwa. (Oryginał znajduje się w Jerozolimie). Symbolizuje światło, które oznacza zwycięstwo nad ciemnotą i ciemnością.



Chanukowy świecznik

Opisana wyżej przez Schori Schoshanę, z domu Rozalię Küchel, historia jej życia, stanowi bardzo ważną relację, ukazującą losy ludzi w tamtych, bardzo trudnych czasach. Jest jeszcze jednym ocalonym od zapomnienia świadectwem, tym bardziej ważnym, że od tamtych wydarzeń minęło już ponad pół wieku.

To, co się stało w okresie drugiej wojny światowej (Holokaust), było również tragicznym doświadczeniem dla nas, mieszkańców Muszyny. W bardzo krótkim czasie (w ciągu 5 lat), Muszyna straciła ponad 23% mieszkańców (tj. 748 osób)¹⁵, którzy uważali się za Polaków wyznania mojżeszowego. Dzisiaj Muszyna, z miejscowości wielonarodowościowej (mieszkali tu Żydzi i Łemkowie), stała się w zasadzie jednolita narodowo. Obecnie mieszka w okolicy kilka rodzin łemkowskich. Żydów nie ma w ogóle. Jedynym śladem, który świadczy, że mieszkaliśmy tu razem, jest stary kirkut¹⁶ na ul. Ogrodowej.

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować autorce listów za przedstawione świadectwo i za wyrażenie zgody na jego publikację. Dziękuję tym bardziej, że zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo trudne były dla niej te wspomnienia.

¹⁴ Chanukija [hebr. chanukij(j)a] – dziewięcioramienny świecznik żydowski zapalany podczas święta Chanuka. Chanuka trwa przez 8 dni, w czasie których zapala się kolejne świece – po jednej na każdy dzień. Jedną ze świec – *Szamasz* – jest świecą dodatkową, dziewiątą, którą zapala się pozostałe.

¹⁵ Andrzej Gancarz, *Spółność miasta Muszyny w latach 1918-1939*, [w:] „Almanach Muszyny” 1995 r., s. 38.

¹⁶ Kirkut – cmentarz żydowski.

Pavol Mišenko

DOM ĽUBOVNIANSKEHO MEŠŤANA

„Ľubovňa je bohaté a rozsiahle, za týždenných trhov, jarmokov a cirkevných púti hojne navštevované mesto.” Takto opísal Starú Ľubovňu v roku 1723 uhorský historik Matej Bell. Práve v tom období mesto naozaj previtalo, veď bolo sídlom 16 spišských miest, ktoré dal v roku 1412 uhorský kráľ ako záloh víťazovi pri Grunwalde Vladislavovi Jagellonskému. Mešťania naplno využívali výsady získané od uhorského a poľského kráľa, čo sa odzrkadlilo na rozvoji obchodu a remesiel. Občania Starej Ľubovne neboli iba bezduchými strojmi na zarábanie peňazí, ale uvedomovali si aj potrebu budovania kultúrneho a spoločenského života v svojej komunite. Preto sa združovali do rôznych bratstiev, kde sa navzájom povzbudzovali vo viere v Boha alebo v súdržnosti komunity, ktorá bola ich domovom. Mladíci odchádzali na štúdiá ďaleko do sveta, aby sa neskôr vrátili a ako dospelí muži postupne zavádzali do starodávnych zvykov nové prvky posúvajúce ich okolie dopredu vo všetkých stránkach života. Takýmto mužom bol aj Wojtech Pruskowski, študent na Jagellonského akadémii v Krakove a buduci richtár, ktorý už v roku 1646 začal v písomných dokumentoch mesta používať ľubovnianske nárečie miesto dovtedy zaužívanej nemčiny.

Súčasníci žijúci v Starej Ľubovni si uvedomujú odkaz z minulosti a aj keď je v meste málo priamych potomkov starých obchodníckych a remeselníckych rodín, ktoré vekmi pririedili morové epidémie a vojny, predsa sa hrdo hlásia k svojmu mestu a jeho histórii. Škoda, že komunistická ideológia považovala meštiansku kultúru za nepriateľskú a snažila sa zničiť všetko, čo ju ako-tak mohlo v budúcnosti znova oživiť. Nejedno mesto preto prišlo o svoje staré ulice, časti námestí či zaujímavé budovy pripomínajúce ich dlhé historické korene. Žiaľ ani Stará Ľubovňa nebola uchránená od „budovateľskej” horúčky, a tak nenávratne stratila starodávnu „vyšnú ulicu”, barokový mestský chudobinec a židovskú synagógu.

Po znovuzavedení verejnej správy v mestách a obciach sa medzi občanov postupne začal vracat lokálpatriotizmus a chuť pokračovať v starých tradíciách mestských samospráv. Námestia sú postupne reštaurované a staré meštianske domy dostávajú nový šat. Mizne pesimistická sivá a nahrádza ju povestná rôznofarebnosť pôvodných spišských námestí. Zdá sa, že do zničených mestečiek a miest sa vracia staronový duch poriadku a vkusu. Nič však nie je ideálne a spolu s peniazmi sa objavujú „budovatelia”, ktorí nerešpektujú nariadenia pamiatkových úradov vedome ničia staré budovy a prestavujú ich podľa vlastného „vkusu”, ktorý svojím chápaním nemôžu prekročiť. Tak si zase postupne ničíme to, na čo by sme mali byť pred svetom pyšní a čo by sme mohli ponúknuť v silnej konkurencii cestovného ruchu. Aj v našom meste bola v posledných rokoch zničená stará hasičská zbrojnica a na historickej „nižnej ulici” bolo bezcitne prestavaných alebo priamo zbúraných niekoľko pôvodných remeselníckych domov.

Našťastie si väčšina občanov uvedomuje, akú nesmiernu hodnotu má všetko, čo pripomína vyspelé kultúrne tradície ich predchodcov. Preto mestské zastupiteľstvo v roku 2004 odsúhlasilo vytvorenie Domu Ľubovnianskeho mešťana a na tento účel vyčlenilo dom č.21 na Námestí sv. Mikuláša. Jeden z najmenej prestavaných domov bol majetkom mesta a mohli byť na jeho obnovu použité finančné prostriedky zo zdrojov Európskej únie. Žiadosť o grant bola úspešná a koncom roku 2005 sa začalo s rekonštrukciou domu. Našťastie nebolo potrebné robiť veľké stavebné úpravy, pretože pôvodná vstupná chodba „dufart“ bola zrekonštruovaná už začiatkom deväťdesiatych rokov 20.storočia. V rokoch 1997 – 2000 tu mali svoj klub členovia Spoločnosti priateľov histórie a historického šermu „Rád sv. Michala“. Členovia spoločnosti vypratali pivničné priestory a zrealizovali v nich archeologický výskum.

Hlavnou myšlienkou rozbiehajúceho sa projektu bolo zrekonštruovať a zariadiť dom tak, aby čo najreálnejšie pripomínal život mešťana v druhej polovici 19. storočia. Dom je síce starší a jeho stavebný vývoj prešiel viacerými fázami, ale zariadenie interiéru nedovoľovalo ísť hlbšie do histórie, pretože so zabezpečovaním nábytku a bytových doplnkov by boli postatne väčšie problémy a aj ich cena vyššia.

Výsledky archeologického výskumu dokazujú, že základy domu boli postavené na prelome 14. a 15. storočia. Svedčia o tom nájdené keramické črepy a minca uhorskej kráľovnej Márie z roku 1383. Pôvodne sa dom nachádzal v zástavbe šošovkovitého námestia. Okolie kostola slúžilo ako cintorín a priestor, kde sa teraz nachádza severovýchodná časť námestia a vnútorná zástavba „nižnej ulice“, bol používaný ako trhovisko. Na túto skutočnosť upozorňuje architektonický vývoj domov v tejto časti a taktiež archeologický výskum suterénu domu č.16 na Námestí sv. Mikuláša, kde boli nájdené najstaršie artefakty z polovice 17.storočia. Aj orientácia klenieb pivníc, ktoré sú rovnobežné s námestím, potvrdzuje túto teóriu. Prízemná časť domu mohla byť pôvodne drevená, ale predpokladáme, že po požiari mesta v roku 1556 išlo už o kamený prízemný dom v radovej zástavbe. Podkrovie – dnešné prvé poschodie bolo využívané ako skladový priestor. Zaujímavým architektonickým prvkom je časť gotického kamenného portálu umiestneného medzi pivnicou pod prednou časťou domu a malou pivnicou situovanou pod chodníkom. Tento portál sme objavili pri rekonštrukcii domu a domnievame sa, že ide o pôvodný vstup do pivničných priestorov priamo z námestia. Na mieste malej predsunutej pivnice sa pôvodne nachádzali schody, ktorými sa schádzalo do suterénu. Súčasnú podobu dom dostal po veľkom požiari mesta v roku 1639. Táto skutočnosť je zachytená aj na pieskovcovom ostení dverí, ktorými sa vchádza z dufartu do prednej prízemnej miestnosti. Nad dverami je vyrytý nápis: „LVBLOVIA ARSIT 1639 HAEC RENOVATA AN 1641 R“ (Ľubovňa zhorela 1639, opravené v roku 1641).

Okrem toho sa požiar spomína aj v testamentoch občanov mesta z tohto obdobia. Po ničivom požiari bolo prestavané celé mesto. Pravdepodobne bol zničený aj pôvodne gotický kostol a táto udalosť bola príčinou jeho barokovej prestavby. Zrejme v tomto období vzniká štvorcová dispozícia námestia.

Prízemie domu dostalo terajšiu podobu a pribudlo aj prvé poschodie. Tu bola zriadená

čierna kuchyňa, ktorá sa zachovala dodnes. Objavili sme ju pri poslednej rekonštrukcii domu a v súčasnosti je prezentovaná verejnosti. Pod novovekým obkladom steny čiernej kuchyne sme našli vstavaný barokový príborník. Po zreštaurovaní bol umiestnený do novoobjavenej niky v jedálni domu. Z čiernej kuchyne viedlo drevené schodisko do podkrovia využívaného ako sušiareň či skladisko. Suterén bol sprístupnený z dufartu a pribudla nová pivnica v zadnej časti domu. Pôvodný vchod z námestia bol zrušený. Na jeho mieste vybudovali malú pivnicu nachádzajúcu sa pod chodníkom. V 18. storočí nedošlo k výraznejším architektonickým zásahom. Je zaujímavé, že značná časť fasád meštianskych domov bola upravená začiatkom 19. storočia. Mohlo to byť v dôsledku premiestnenia cintorína z okolia kostola a budovania moderného námestia alebo došlo k obnove mesta po zemetrasení v roku 1813, ktoré napáchalo v spišskej a šarišskej stolici obrovské škody. Alternatívu spojenú so zemetrasením potvrdzuje aj výstavba spevňujúceho múru v suteréne pod čelným múrom domu, ktorý nám pri archeologickom výskume dávala minca – trojgrajciar Františka II. z roku 1800 alebo vročenie na priečelí domu č.23, kde je vyznačený rok 1813. Na prelome 19. a 20.storočia bol postupne zastavaný dufart a novovzniknuté priestory boli využívané ako obchody. Prízemná časť fasády dostala nový drevený obklad, čím vznikli výklady a vchody uzatvárané kovovou roletou. Dom patrila v 18. storočí Krajgerovcom a v 19. storočí rodine Georga Munstera.

V súčasnosti je dom v správe mestskej agentúry pre cestovný ruch a regionálny rozvoj, ktorá pôsobí pod názvom MARMON. Meno dostala podľa červeného vápenca nápadne pripomínajúceho mramor. V minulosti bol tento materiál žiadaným artiklom na uhorskom ale aj poľskom trhu. Vyrábali sa z neho náhrobky, pamätné stély, ale aj architektonické prvky.



Dom ľubovnianskeho mešťana

Ako sme už uviedli, interiéry domu prezentujú život ľubovnianskeho mešťana v druhej polovici 19. storočia. Predná časť suterénu je zariadená ako dielňa na výrobu modrotlačie. Prezentujeme tu technologický postup farbenia plátna. Práve v 19. storočí to bolo jedno z najrýchlejších sa rozvíjajúcich remesiel v meste a v 20. storočí sa plátno farbené v Starej Ľubovni hodnotilo ako vysoko kvalitné. Zadná časť suterénu je zatiaľ voľná, pretože ešte čaká na sanáciu vlhkosti, ktorá je tu pomerne vysoká. Ak sa podarí vlhkosť eliminovať, plánujeme tu zriadiť minigalériu. Prízemie tak ako v minulosti plní funkciu obchodno – predajnú. V prednej časti je umiestnená dielňa ručnej výroby papiera a ateliér miestneho maliara Vladimíra Šipoša. V zadnej časti sa nachádza cukráreň, ktorá mala byť pôvodne zariadená v meštianskom štýle a v jej ponuke mali byť rôzne špeciality v minulosti bežne servírované na meštiansky stôl. Avšak prevádzkovateľ cukrárne ide vlastným smerom a preto je našou snahou presunúť do týchto priestorov výrobu papiera a v prednej časti umiestniť turistické informačné centrum. Malá miestnosť situovaná v strede prízemí, kam sa vchádza z obytných priestorov domu, slúži ako mincovňa. Tu prezentujeme obdobie, na ktoré je mesto právom pyšné. Ide o 18. storočie, kedy sa v meste razila vlastná minca „Ľubovniansky zlatý“. O existencii tejto meny sa stále vedú polemiky. Faktom je, že ako platidlo existoval, avšak nie je jasné, či to bola minca priamo označená ako „Ľubovniansky zlatý“ alebo to bola poľská minca razená v Starej Ľubovni a kvôli tomu tento „zlatáček“ dostal prídomek „Ľubovniansky“ alebo to bola iba hodnota uvádzaná v písomnostiach. Faktom je, že doteraz sa nepodarilo objaviť mincu s týmto označením. Existencia mincovne je v Starej Ľubovni doložená písomnosťami datovanými do obdobia krátko po jej zániku, čiže po roku 1769, kedy bola zničená vojakmi tzv. Barskej konfederácie bojujúcej v občianskej vojne o vládu nad Poľským kráľovstvom. Časť tejto armády vedená generálom Jozefom Bierzynským obsadila Starú Ľubovňu spolu s hradom 29. marca 1769 a zotrvala tu do 11. apríla toho istého roku. Za zmienku stojí, že pod zástavami konfederácie bojoval aj Móric Beňovský – ľubovniansky hradný väzeň. Vráťme sa k Ľubovnianskemu zlatému, ktorý bol v obehu ako platidlo v zálohovaných mestách počas prvej polovice 17. storočia. Zatiaľ najstaršia písomná zmienka pochádza z roku 1706, kedy v svojom testamente pani Alžbeta Herteli odkazuje svojmu manželovi popri iných menách aj 20 ľubovnianskych zlatých. Od toho dátumu sa peniaze razené v ľubovnianskej mincovni spomínajú v mestských písomnostiach pravidelne. Však doposiaľ najzaujímavejším materiálom zaoberajúcim sa problematikou ľubovnianskej meny je dlžobný úpis vyhotovený magistrátom mesta Hniezdne, podľa ktorého si jeho richtár, prisídiaci a celá staršia rada vypožičali v roku 1753 od „vznešeného veľadôstojného otca Joana Jaglinského, farára z Ružbách“, 400 holanských aureusov (zlatých). Táto suma má byť rozdelená medzi mešťanov, aby mohli postaviť domy zničené požiarom. Okrem správy o požiari v Hniezdnom nám tento dokument poskytuje aj reálny obraz hodnoty ľubovnianskeho zlatého. Obyvatelia Hniezdného si 400 holanských zlatých prerátali na čiastku 3320 ľubovnianskych zlatých. Jeden holandský zlatý bol vyvážený 8,5 ľubovnianskymi zlatými. Navyše uvádzajú, že každý ľubovniansky zlatý má hodnotu 20 poltorakov. Možno doterajšiu absenciu pôvodnej mince vyrieši systematicky archeo-

logický výskum mesta a hradu. Podoba dnešnej mince vzišla z verejnej súťaže, ktorej sa zúčastnili občania mesta, ale aj cudzí výtvarníci. Porota ako najlepší návrh vybrala prácu mladého Ľubovnianskeho grafika Jozefa Česlu. Tento návrh sa stal predlohou pre majstrov Štátnej mincovne v Kremnici, ktorí pre nás zhotovili raziacu matrice. Terajšia minca má dve podoby. Obidve majú spoločnú zadnú stranu, kde je vyobrazený sv. Mikuláš, patrón mesta, pochádzajúci z mestskej pečate 18. storočia s latinským kruhopsom: „Sigillum civitatis lubloviensis“ (znak Ľubovnianskych mešťanov). Na prednej strane jednej z nich je zobrazená podoba hradu z 18. storočia a nápis „Ľubovniansky zlatý“. Druhá varianta mince obsahuje podobný nápis v hornom kruhopsi, však v centre sa nachádza štylizovaná hlava vlkodlaka upozorňujúca na skutočnosti, ktoré sa v meste udiaľajú v 18. storočí. Mince si môže návštevník domu vyraziť v našej mincovni a buď odnieť domov ako suvenírom alebo minúť v historickom vojenskom tábore pod hradom.



Ľubovniansky zlatý
(J. Česla)

Prvé poschodie je zariadené ako byt mešťana. Po drevených, storočiami zošúchaných schodoch sa dostaneme na chodbu so svetlíkom v tvare komína. Chodba je situovaná v centre obytnej časti. Cez mohutné dvojkrídlové dvere vojdeme do priestranej izby zariadenej ako jedáleň v štýle „altdeutsche“. Nachádza sa tu už spomínaný barokový príborník. Vedľajšia miestnosť predstavuje pracovňu mešťana, ktorú je možné využívať aj ako spálňu. Tu prevláda zariadenie v štýle „biedermeier“. Prejdením cez originálnu čiernu kuchyňu s otvoreným ohniskom sa ocitneme znova v centrálnej chodbe, z ktorej je vstup do zadnej miestnosti predstavujúcej spálňu taktiež v štýle „altdeutsche“. Z čiernej kuchyne sa po drevenom schodisku dostaneme do podkrovia, kde v súčasnosti pripravujeme expozíciu regionálnych nevšedných bytostí: okrem záhadného mnícha Cypriána, ktorý vraj dokázal vzlietnuť z Troch korún v Červenom kláštore až po kupca Gašparka – záhadnú postavu objavujúcu sa v Starej Ľubovni počas 18. storočia. O tomto človeku sa niesli chýry široko - ďaleko, pretože sa o ňom zmiňuje až v Norimbergu nami citovaný uhorský historik Matej Bel, ktorý doslova píše:



V našej mincovni – razenie mince

Kupec Gašparek, človek podľa všeobecnej mienky nie čistého rázu, zahynul nečakanou smrťou. Sotva ho pochovali, ľudia ho videli v šatách, ktoré za živa nosil. A zdanie neklamalo, lebo pocestných aj za bieleho dňa zastavoval, trápil, robotníkov na poli napádal, domy podpaľoval a čo je neuveriteľné, aj so svojou ženou sa stýkal, vyberal pohľadávky u dlžníkov a veriteľom splácal dlžoby. Došlo to tak ďaleko, že mŕtvolu vyňali z hrobu, sťali jej hlavu a spálili. Neviem, či je to pravda alebo nie, no tvrdí sa, že z hlavy rýlom odseknuť krv sa liala potokom. Keď mŕtvolu, nie bez vplyvu babony, spálili, zlostná mátoha potrestala mesto novým požiarom. Mnohí sa domnievajú, že sám diabol sa skrýva v ľudskej podobe a prenasleduje ľudí.

Na záver patrí hádam iba pozvanie na návštevu do nášho slobodného kráľovského mesta a popri množstve turistických atrakcií nezabudnite zaklopať na bránu starého meštianskeho domu, kde sa zastavil čas.



Vnútro Domu Ľubovnianskeho mešťana



Modrotlač

Lucyna Rajchel

MAGNEZ I WAPŃ W MUSZYŃSKICH WODACH MINERALNYCH

Magnez i wapń to najważniejsze biopierwiastki niezbędne do prawidłowego funkcjonowania organizmu ludzkiego. Pełnią one kluczowe funkcje fizjologiczne i odgrywają bardzo ważną rolę w przebiegu wielu procesów związanych z układem krążenia i nerwowym. Ich niedobory powodują wiele negatywnych zaburzeń w organizmie.

Magnez działa przeciwstresowo, przeciwtoksycznie, przeciwalergicznie. Jego niedobory powodują zawroty głowy, kołatanie serca, drętwienie kończyn, wypadanie włosów, wrażliwość na zmiany pogody, bezsenność i stany depresyjne. Braki magnezu wywołują liczne dysfunkcje metaboliczne w komórkach mięśni gładkich i mięśnia sercowego. Dobowe zapotrzebowanie człowieka na magnez wynosi przeciętnie od 300 do 600 mg.

Wapń jest niezbędny do pracy mięśni serca i prawidłowego funkcjonowania nerwów. Jest on głównym składnikiem kości i zębów, uszczelnia ściany naczyń krwionośnych i wpływa na prawidłową krzepliwość krwi. Jego niedobory upośledzają mineralizację kości, wywołują krzywicę u dzieci i osteoporozę u dorosłych. Dzielne zapotrzebowanie na wapń wynosi od 1000 do 1500 mg.

W badaniach naukowych wykazano istotny wpływ wody bogatej w magnez i wapń na prewencję chorób sercowo-naczyniowych, mózgowo-naczyniowych, nadciśnienia i niektórych nowotworów. Profesor medycyny Julian Aleksandrowicz twierdził, iż zdrowie człowieka w dużej mierze zależy od jakości wody, którą ten pije.

Głównym źródłem magnezu i wapnia są produkty mleczne i produkty pochodzenia roślinnego, pośrednio więc gleba, z której rośliny i zwierzęta czerpią te pierwiastki. Drastyczne zaburzenia w pierwotnie dobrze funkcjonującym łańcuchu powietrze – gleba – rośliny – zwierzęta – ludzie zostały spowodowane przez gwałtowny rozwój technologii. Postęp w chemizacji rolnictwa, stosowanie środków ochrony roślin i nawozów sztucznych to elementy obniżające zawartość biopierwiastków w produktach żywnościowych. Niedobory magnezu i wapnia w glebach to jeden z głównych powodów jego niewielkiej ilości w produktach roślinnych. Dodatkowo produkty te są zubażane przez liczne procesy konserwujące, przeróbcze oraz przez skażone środowisko.

Jak można uzupełnić w organizmie człowieka niedobory magnezu i wapnia? Można to osiągnąć:

- metodą długofalową, dostarczając do gleb nawozy magnezowo-wapniowe;
- metodą doraźną, zażywając środki farmakologiczne, które zawierają te pierwiastki;
- braki te można również uzupełniać pijąc wody, ale muszą one zawierać odpowiednią ilość tych pierwiastków. Woda oddziałuje fizjologicznie-odżywczo na organizm czło-

wieka, jeżeli w 1 dm³ jest co najmniej 50 mg magnezu i 150 mg wapnia. Składniki te występują w postaci jonowej i dzięki temu są one lepiej przyswajalne.

Woda jest stałym czynnikiem oddziałującym na organizm człowieka codziennie, przez całe życie. Dlatego jej jakość i wartość jest niezmiernie ważna. Polska posiada bardzo cenne wody mineralne bogate w biopierwiastki, a największe ich występowanie udokumentowane jest w Beskidzie Sądeckim. Jest to tzw. Popradzkie Zagłębie Balneologiczne, znajdujące się na obszarze centralnej strefy hydrochemicznej karpackiej prowincji wód mineralnych. Strefa ta położona jest w dolinie Popradu i dolinach jego prawobrzeżnych dopływów. Znajduje się tutaj największe w Polsce zagłębie rozlewnicze zwane Popradzkim Zagłębiem Rozlewniczym z centrum w Muszynie.

Na obszarze Muszyny wody mineralne występują licznie, a zdecydowana ich większość posiada duże zawartości najcenniejszych biopierwiastków, magnezu i wapnia (tab. poniżej). Są to szczawy, czyli wody zawierające od 1g w dm³ wolnego CO₂, które posiadają wyjątkowe walory smakowe i zdrowotne. Dlatego tutaj znajduje się najwięcej rozlewni wód mineralnych. Udostępniają je źródła: Graniczne; Grunwald; Na Wapiennem; Anna i odwierty P-1; P-2; P-3; Stanisław; Józef; Piotr; Milusia, Antoni; Łukasz, W-1; W-3; IN-1; IN-2 i IN-3.

**Tab. Zawartość biopierwiastków w szczawach muszyńskich
(w mg/dm³)***

nazwa źródła lub odwiertu	Mineralizacja	zawartość Mg ²⁺	zawartość Ca ²⁺
źródło Graniczne	1302,8	40,0	248,8
źródło Grunwald	3317,3	144,5	472,9
źródło Na Wapiennem	1480,0	26,0	240,0
źródło Anna	1667,8	62,9	255,5
odwiert Antoni	8046,0	935,4	300,6
odwiert Milusia	2921,9	213,1	202,2
odwiert Piotr	2744,0	151,03	315,8
odwiert P-1	496,6	22,2	84,9
odwiert P-2	1559,3	146,7	124,4
odwiert P-3	6040,9	568,2	380,8
odwiert Łukasz	690,5	33,6	109,9
odwiert Stanisław	2248,2	52,4	450,8
odwiert IN-1	5208,8	428,08	258,7
odwiert IN-2	5894,7	362,0	561,0
odwiert IN-3	3509,4	218,0	347,0
odwiert Józef	1271,8	54,2	222,8
odwiert W-1	1669,0	81,8	247,7
odwiert W-3	2305,8	200,8	156,5

* Analizy zostały wykonane na Wydziale Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.



Ujęcie Anna w Muszynie



Odwiert Antoni w Muszynie



Odwiert P-1 w Muszynie



Odwiert Milusia w Muszynie



Odwiert Złockie - 3



Odwiert Złockie - 1



Odwiert SI-2 w Złockiem



Źródło Jastrzębia w Jastrzębiku



Źródło Iwona w Jastrzębiku



Źródło Pod Cerkwią w Jastrzębiku



Źródło Oddech Diabła w Złockiem



Źródło Graniczne w Muszynie



Źródło Zatopione w Złockiem

Spółeczeństwo ma coraz większą potrzebę kontrolowania i uzupełniania niedoboru pierwiastków. Mając świadomość ich ważności dla prawidłowego funkcjonowania organizmu ludzkiego, możemy uzupełniać brakujące biopierwiastki, nazwane „pierwiastkami życia”, przez odpowiednią dietę i suplementację. Woda, w której biopierwiastki występują w postaci jonowej, może być dobrym źródłem korygującym ich niedobory w organizmie.

Głównym źródłem biopierwiastków, którymi szczyci się ziemia muszyńska, są bardzo cenne wody mineralne. Mieszkańcy, kuracjusze i turyści mogą korzystać z wód butelkowanych. Mają również niepowtarzalną i wyjątkową możliwość picia wód bezpośrednio ze źródeł w punktach czerpalnych, które znajdują się w sanatoriach: „GeoVita”, „Grot” i „Wiarus”, jak również w pijalniach i punktach czerpalnych.



Źródło Grunwald w Muszynie

Literatura:

- Aleksandrowicz J., Skotnicki A. -1989- *Rozpoznanie i leczenie stanów chorobowych wywołanych zaburzeniami metabolizmu magnezu*. Biuletyn Magnezologiczny, nr.1., PTMag., Kraków.
- Długaszek M., Szopa M. Graczyk A. -2006- *Rola biopierwiastków w wodach mineralnych oraz zawartość metali ciężkich w wodach do picia*. Woda dla zdrowia. Konferencja naukowa. Kraków 12-13 maja 2006. Polskie Towarzystwo-Magnezologiczne im. Prof. Juliana Aleksandrowicza.
- Gumińska M. -1987- *Wokół tabletek dolomitowych*. Aura, nr.4.
- Ponikowska I. -1995- *Medycyna uzdrowiskowa w zarysie*. WATEXT'S Warszawa.
- Rajchel L. -2006- *Możliwość wykorzystania szczaw karpaccich w profilaktyce zdrowotnej*. Journal of Elementology, t. 11, z.3.

Praca została zrealizowana w ramach badań statutowych Akademii Górniczo-Hutniczej – nr. 11 11 140 890.

Adam Ziemianin

PRZED ERĄ TELEWIZORA

Domownicy po jesiennych pracach
Siadali przy stole każdego wieczora
I było w tym coś z nabożeństwa
Jeszcze przed srebrną erą telewizora

Do dziś pamiętam jak dziadek Józef
Opowiadał że parę wieków wcześniej
Pan Bóg na pół ze swoim ludem
Dzielił się swym boskim szczęściem

Przeważnie przysiadł się cicho
Pod postacią wędrownego dziada
Uważnie patrzył jak lud żyje
Słuchał cierpliwie o czym gada

Ale potem gdy ludzie małego serca
Zbyt mocno zaszli mu za skórę
Postanowił opuścić zieloną dolinę
I przeniósł się gdzieś tam na górę

ĆWIERKLIWIE

Poranne wróble
Majowy świt
Ledwie zaczyniony
Ćwierkliwie
Upychają
Po kątach podwórka

Miejscowi mówią
Zbierając ranne
Butelki po wódce
Że podobno
Majowe wróble
Z samym Panem Bogiem
Mają wróblowy układ

Jak to się stało
Że w tym roku znów
Tyle odpowiedzialności
Spadło jak grom
Z jasnego nieba
Na tych szarych gości

Tłum z języka niemieckiego:

Urszula Mierzejewska

Dokument nabyty do zbiorów „Almanachu Muszyny” na jednej z kolekcjonerskich aukcji.

Nr 106 i 107

DZIENNIK RZĄDOWY MIASTA KRAKOWA I JEGO OKRĘGU

W Krakowie dnia 11 lipca 1851 r.

OGŁOSZENIE

[316]

o wodzie mineralnej w Rzegestowie¹

W królestwie Galicji, powiat Sącz, pośród znanych wód mineralnych, jak Szczawnica, Sulin, Krynica i Bardiów, blisko granicy węgierskiej, w pobliżu – należącej do dóbr kameralnych Państwa Muszyńskiego – wsi Rzegestów, wypływa bardzo bogate źródło mineralne. Upodobało ono sobie karpacki piaskowiec – góry o wysokości 121 stóp – powyżej wężowato wijącego się Popradu w bardzo miłej, dziko romantycznej okolicy Rzegestowa.

Właściwości i składniki chemiczne tego źródła – zarówno pod względem jakości, jak i ilości – podajemy do wiadomości Szanownej Publiczności i Panów Lekarzy, jako wyciąg z wyników osiągniętych przez Prof. dra Mohra z Krakowa.

Woda wytryska z wielką siłą, jest krystalicznie czysta, chłodząca, bezbarwna i bezwonna, o bardzo przyjemnej kwasowości i smaku słonym. Po wlaniu jej do szklanki, pieniąc się, wytwarza tak wiele pęcherzyków gazu, że na kilka chwil staje się nieprzeźroczysta. Można to jeszcze łatwiej osiągnąć, dodając trochę cukru lub wina. W zetknięciu z powietrzem tworzy po jakimś czasie słaby, żółto-brązowy osad tlenku żelazowego.

Analizowane składniki

Przy stanie barometru	26" 1'''2'''
Temperatura źródła wg Reaumura	+ 7,1
Ciężar gatunkowy	1,00291
W 1 funcie = 12 uncjom wg wagi aptekarskiej	
Dwutlenek węgla, norymberski cal kwadratowy	39,61
Stałe składniki ogółem - gran ²	18,189

¹ Oryginalna pisownia nazwy *Żegiestów* powtarzająca się w cytowanym dokumencie (przyp. red.).

² Gran (łac.) - dawna jednostka masy stosowana w wielu krajach (w Polsce w XVI – XVII w. 1 gran = 0,835 g).

Specjalne składniki

Węglan sodu	6,043
Węglan wapnia	4,391
Węglan magnezu	1,209
Węglan żelaza	0,183
Tlenek manganu	ślady
Chlorek sodu	5,932
Chlorek potasu	0,121
Siarczan sodu	0,120
Kwas źródlany ³	0,073
Kwas krzemowy	0,117

Z powyższych porównań składników wynika, że woda z Rzegestowa należy również do rzędu zimnych, mocnych, kwaskowatych i słonych wód zdrojowych. Dlatego też wykazuje te same działania jak wyżej wymienione, inne źródła mineralne, zarówno na zdrowy, jak i chory organizm. Działa ona wg dotychczasowych doświadczeń orzeźwiająco i wzmacniająco na system nerwowy i mocno rozluźnia system gruczołów. Ogólnie nadaje się do takich chorób, gdy przy osłabionej wydolności systemu nerwowego następuje osłabienie i zator krwiobiegu. W szczególności jednak:

- 1) w ogólnym osłabieniu po różnych chorobach, jak :
 - gorączka w niezycie różnych narządów
 - gorączka w chorobach nerwowych
 - gorączka w różnych chorobach robaczycy
 - po nagłych i wycieńczających wypróżnieniach
 - po długotrwałej bieguncie
 - po nadmiernym wydalaniu potu i nasienia,
- 2) we wszystkich chorobach tchawicy i płuc, w chronicznym katarze i suchotach,
- 3) przy niezycie żołądka, przewodów pokarmowych i narządów moczowych, w goścu i we wszystkich dolegliwościach hemoroidalnych,
- 4) w zaburzeniach brzusznych, zwłaszcza w niedrożności wątroby i śledziony,
- 5) w dolegliwościach pęcherza moczowego i cewki moczowej, jako skutków kamicy i tworzenia się piasku,
- 6) w niedokrwistości, histerii i hipochondrii,
- 7) w chronicznych chorobach skórnych,
- 8) przy wycięczeniu przez kiłę, której pozostałości usunie z organizmu,
- 9) przy niemocy narządów płciowych i niepłodności,
- 10) we wszystkich odmianach robaczycy, np. tasiemiec jest wydalany i następuje całkowita regeneracja organizmu.

Jedna skrzynka zawierająca 40 ćwiartkowych lub 25 dwućwiartkowych butelek kosztuje przy źródle 3 floreny CM⁴, a za puste skrzynki otrzymuje się 2 krajcary CM za 1 butelkę.

O zakwaterowanie i wyżywienie szanownych gości kuracyjnych zatroszczyliśmy się w sposób najlepszy i najtańszy.

Na terenie kurortu można otrzymywać codziennie w dowolnej ilości czystą serwatkę owczą.

Uprzejmię prosimy o złożenie zamówienia w ofrankowanych listach na adres:

Do Zakładu Mineralno-Kąpielowego w Rzegestowie. Nowy Sącz, ostatnia poczta.

³ Woryginalne: *Quellsäure*.

⁴ Woryginalne: 3 fl. C.M. – waluta po konwencji monetarnej (Conventions Münze).

Piotr Osóbka

DROGA DO ŻEGIESTOWA

Znaczna część zawartych w tym artykule informacji pochodzi z maszynopisów nieznanego mi autorstwa. Zależało mi jednak na tym, aby tak ciekawych materiałów nie pokrył kurz zapomnienia.

Droga do Żegiestowa za czasów Ignacego Medweckiego była w fatalnym stanie. Ze *Wspomnień* inż. Bronisława Babla, członka Komisji Zdrojowej w Krynicy i redaktora tygodnika „Krynica”, dowiadujemy się, że wycieczki do Żegiestowa należały do żelaznego repertuaru każdego turnusu wczasowego. Towarzystwo krynickie zwiedzało Bardiów i Lubowlę, ale do Żegiestowa jeździło najchętniej, bo wyprawa dawała okazję do mocnych przeżyć i silnych wrażeń. Przy przejazdach nad urwiskami Popradu wszystkich ogarniało przerażenie, które na długo pozostawało w pamięci. Wybierano się pojazdami konnymi, bo turystyki pieszej nikt wówczas nie uprawiał. Nie znano jej walorów i powszechnie lekceważono, gdyż pieszko podróżował tylko ktoś ubogi.

Wyruszano gromadnie popularnymi wówczas wózkami chłopskimi, znacznie tańszymi od dorożek. Przejazd dwukonną dorożką z Krynicy do Żegiestowa i z powrotem kosztował 12 złotych reńskich czyli tyle ile kosztowały 2 pary luksusowych męskich butów z cholewami. Cena wózka chłopskiego, zwykle jednokonnego, wynosiła na tej trasie 3.50 złr. ale podróż była mniej wygodna. Droga nie była brukowana, lecz wysypana szutrem, który szybko się ścierał i zamieniał w kurz. Przybywających gości podejmował Medwecki zwyczajem węgierskim wodą mineralną zmieszaną z winem, a potem częstował obiadem.

Był jeszcze drugi wariant drogi do Żegiestowa, ale okrzęny, uciążliwy i bardzo niebezpieczny. Droga ta biegła od Nowego Sącza przez Stary Sącz do Piwnicznej, starym szlakiem handlowym na Węgry. Była to droga bita, wysypana szutrem i dobrze utrzymana, ale urywała się w Piwnicznej i dalsza podróż wzdłuż Popradu możliwa była tylko po węgierskiej stronie. Tę trasę z Mniszka przez Międzybrodzie do Muszyny przebył w 1851 r. Józef Łepkowski i pozostawił jej opis, z którego wynika, że była to podróż niebezpieczna, mimo „zręczności najętych chłopów”, którzy mieli ją ułatwić.¹

Znamy jeszcze drugi przypadek przebycia tej niebezpiecznej trasy od Piwnicznej do Żegiestowa. Tym odważnym turystą był Władysław Anczyc, entuzjasta żegiestowskiego zdroju. Przedstawiając alternatywne możliwości podróży, nie odradzał jazdy przez Piwniczną jako krótszej i „dla wdzięku widoków” („Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa

¹ Całość opisu J. Łepkowskiego zob.: Piotr Osóbka, *Podróże do uzdrowisk*, „Almanach Muszyny” 2003, str. 81–90.

1862 r. nr 134.)

Jakby w obawie, aby ktoś z chorych nie pokusił się o odbycie podróży tym szlakiem, F. G. Gogojewicz opublikował ostrzeżenie:

*Nie radzimy nikomu jechać do Żegiestowa na Stary Sącz i Piwniczną tak dla drogi złej i przepaścistej, jako też dla przykrej przeprawy przez Poprad nabawiającej podróżnych trwogi i niebezpieczeństwa.*²

W 1876 roku, po uruchomieniu kolei żelaznej, została zbudowana droga kołowa wzdłuż toru kolejowego, a w Zdroju dokonano przebiccia stoku Czerszli. W ten sposób Żegiestów otrzymał bezpośrednie połączenie drogowe z Piwniczną.

Przez kilkadziesiąt lat użytkowania drogi niewiele na niej poprawiono. W centrum Zdroju zataczała wielki łuk, obiegała jar dookoła i przechodziła przez most na Szczawniku, który znajdował się w miejscu, gdzie później stanął Dom Zdrojowy. Następnie droga biegła do Zimnego Potoku, gdzie także zataczała łuk, ale znacznie mniejszy. Mostu nie było i podróżni przejeżdżali przez potok, co po wielkich ulewach stawało się dość niebezpieczne. Dalej droga szła po stromym zboczu nad Popradem, przekraczała przełęcz pod Kiczerą i dość gwałtownie spadała do Andrzejówki. Znajdują się tu jeszcze ślady utwardzone kamieniami po starej drodze. Droga od Zdroju do wsi wprawdzie znacznie szersza, dobra była tylko jednak do przystanku kolejowego, bo reszta była nisko położona i często zalewana przez Poprad. Z tego powodu ulegała zniszczeniu, miała dużo dziur, które zależnie od pogody zmieniały się w kałuże lub w tumany kurzu. Przebudowę drogi przez Zdrój ciągle odkładano. Jej przeprowadzenie uzależnione było od wyników pertraktacji prowadzonych z władzami czechosłowackimi. W czasie ustalania granicy w roku 1918 przewodniczący Komisji Delimitacyjnej³ prof. dr Walery Goetel, rozumiejąc jakie znaczenie ma Łopata zw. Czeską dla żegiestowskiego Zdroju, proponował Słowakom oddanie Polsce tego skrawka ziemi w zamian za odstąpienie im terenów pod Muszyną. Słowacy odrzucili jednakże propozycje wprowadzenia jakichkolwiek zmian na tym odcinku, ponieważ – jak się okazało później – mieli przygotowany plan elektryfikacji Słowacji, w którym przełom Popradu pod Żegiestowem miał istotne znaczenie. Wybudowaniu tej elektrowni towarzyszyły długie dyskusje i protesty, w efekcie których Poprad nie został spiętrzony. Plany te częściowo doczekały się realizacji dopiero w roku 2004. W dniu 02.07.2004 r., w obecności przedstawicieli strony słowackiej i polskiej, mała elektrownia wodna w Sulinie została uroczyście przekazana do eksploatacji.⁴

W 1920 r. Zakład Zdrojowy nabyła Spółka Udziałowa, która – chcąc doprowadzić Zdrój do porządku – musiała zacząć od usunięcia największej bolączki, jaką była właśnie droga. Na jednym z pierwszych posiedzeń Walnego Zgromadzenia udziałowców

² F. G. Gogojewicz, *Żegiestów w porze zdrojowej 1864*, Kraków 1865 r., s. 3.

³ Delimitacja (łacińskie delimitatio – rozgraniczenie), określenie i wytyczenie granicy państwa na podstawie umowy międzynarodowej. Dokonuje jej powołana przez zainteresowane strony wspólna komisja delimitacyjna, do której zadań należy m.in. zatwierdzanie znaków granicznych, sporządzanie przebiegu linii granicznej w terenie oraz odpowiednich map i szkiców.

⁴ Zob. Piotr Osóbka, *Ekologia i odnawialne źródła energii w dolinie Popradu*, „Almanach Muszyny” 2005, str. 212-216.

zapadła decyzja, aby drogę przebudować i wyprostować, w czym miały pomóc: stopniowe zasypywanie jaru, budowa nowego mostu na Szczawniku i zasklepienie Zimnego Potoku. Wyprostowana droga stawała się wygodniejsza, a równocześnie była zabezpieczona przed zalewaniem jej przez potok. Zarazem zaznaczono, że ta droga ma służyć wyłącznie do użytku wewnętrznego, tzn. ma stanowić aleję spacerową dla kuracjuszy. Walne Zgromadzenie postanowiło podjąć starania o budowę drogi przelotowej, która omijałaby Zdrój i służyła do przewozu drzewa i przepędzania bydła. Sprawa drogi była dyskutowana na wszystkich konferencjach, jakie w tym czasie odbywały się dość często w Żegiestowie.

W dniu 23 marca 1922 r. ukazała się ustawa o uzdrowiskach, zlecająca nadzór nad nimi Ministrowi Spraw Wewnętrznych, który dla wykonania tego zadania powołał Państwową Radę do Spraw Uzdrowisk, jako organ doradczy. W dniu wejścia w życie tej ustawy, wszystkie uzdrowiska oraz Zakopane i Inowrocław otrzymały charakter użyteczności publicznej. Plan zabudowania, na który ustawa z 1922 r. i nowela z 1928 r. kładły duży nacisk, miał obejmować całą problematykę uzdrowiska.

W lipcu 1922 r., na posiedzeniu z udziałem dyrektorów departamentów kilku Ministerstw: Zdrowia, Robót Publicznych, Skarbu oraz przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego z Krakowa, omówiono wszystkie potrzeby i bolączki, a sprawę drogi uznano za zagadnienie priorytetowe. Komisja gwarantowała pomoc rządową przy budowie drogi objazdowej. Obiecano natychmiastowe wyasygnowanie funduszy na budowę mostu w Zdroju i poprawę drogi do Muszyny. Członkowie Komisji stwierdzili, że droga ze Zdroju przez przełęcz pod Kiczera jest absolutnie nieprzejezdna i musi być natychmiast przebudowana. W ciągu kilku miesięcy dokonano przebiccia stoku pod Kiczera i wybudowano nowy odcinek drogi do Andrzejówki. Dalszy odcinek tej drogi do Muszyny został wtedy poszerzony i poprawiony. Komisja uznała także za konieczne naprawę drogi do Piwnicznej, lecz sprawę odłożyła na później. W tym czasie wyłoniła się nowa koncepcja budowy drogi objazdowej, a mianowicie puszczania jej przez teren słowacki. Stało się to możliwe dzięki temu, iż rozmowy dotyczące granic przybrały wreszcie pomyślny obrót.

W atmosferze zarysowującego się porozumienia został zawarty 18 lipca 1924 r. w Starym Sączu układ w sprawie ułatwień granicznych. Komisja Delimitacyjna Polsko-Czechosłowacka, której z ramienia Polski przewodniczył – niezmordowany w wysiłkach i wierny w swych uczuciach dla Żegiestowa – prof. Goetel, podpisała protokół normujący wzajemne stosunki. W układzie tym Słowacy wyrażali zgodę na przeprowadzenie drogi, która od przystanku kolejowego przechodziłaby przez ich terytorium, dwukrotnie przekraczała Poprad i wychodziła nad tunelem koło Andrzejówki, łącząc się tam ze starym szlakiem.

W zamian za te ułatwienia drogowe Czechosłowacja otrzymała prawo swobodnego spławiania drzewa Popradem i Dunajcem, aż do Marcinkowic za Nowym Sączem. W Marcinkowicach drzewo to miało być ładowane na wagony i wysyłane transportem kolejowym, zgodnie z dawniej zawartą umową o wzajemnych udogodnieniach kolejowych.

W umowie drogowej zawarto postulat, aby Polska wykupiła, względnie wydzierżawiła, teren zwany Łopatą, przez który miała biec droga. Jej właścicielami byli dwaj wspólnicy, Węgrzy: hr. Czahy i inż. Goezi. Strona polska zobowiązała się także do wybudowania budynku celnego na nowym przejściu granicznym na Łopacie. Ze strony czechosłowackiej wysunięto zastrzeżenie, że jeżeli do 4 lat wszystkie warunki nie zostaną spełnione, to porozumienie staje się nieaktualne.



Tratwa na Popradzie (pocztówka, lata 60.)

Władze polskie przyjęły z zadowoleniem ten układ graniczny, ale z powodu trudności finansowych Skarb Państwa nie wykazywał gotowości do wyasygnowania kredytów na dość kosztowną imprezę, jaką była budowa drogi na odcinku około 1 500 m, wzniesienie dwóch mostów na Popradzie i budowa budynku granicznego. Dzierżawa, względnie nabycie Łopaty, jako rzecz mniej pilna, mogła być załatwiona później. Ministerstwo Skarbu uważało, że ponieważ umowa ta została zawarta w interesie Żegiestowa, przeto Spółka z o.o. Żegiestów Zdrój winna wziąć na siebie obowiązek wykonania wszystkich jej warunków. Takie postawienie sprawy obaliło z miejsca całe porozumienie, gdyż zrealizowanie jego postanowień przekraczało możliwości finansowe udziałowców. Zarząd Zdrojowy nie dał jednak za wygraną i ustawicznie apelował do władz, aby te rozstrzygnęły sprawę drogi i zatwierdziły złożony w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych plan zabudowy Łopaty. Sprawy te były ze sobą ściśle związane, ponieważ prawidłowy i szybki rozwój Łopaty mógł się dokonać jedynie w oparciu o łatwy dostęp i wygodną drogę. Tym wymaganiom mogła sprostać jedynie droga idąca przez terytorium czechosłowackie. Sprawa wlokła się kilka lat, lecz na szczęście nie wygasł jeszcze prekluzyjny termin poprzedniej umowy. W związku z tym w maju 1928 r. bawiła w Żegiestowie Komisja rządowa, w której uczestniczyli delegaci Ministerstw: Spraw Zagranicznych, Spraw Wewnętrznych, Robót Publicznych, Skarbu, Wojska oraz Urzędu Wojewódzkiego.

Przewodniczył jej prof. Goetel, stały pełnomocnik rządu do spraw umów granicznych. Komisja miała zdecydować, czy Żegiestów ma warunki terenowe i uzdrowiskowe, aby stać się wielkim kąpieliskiem i w jakim kierunku powinna iść jego rozbudowa. Komisja znalazła podstawy do pozytywnej odpowiedzi, uznając, że Zdrój reprezentuje pierwszorzędne wartości uzdrowiskowe. Stwierdziła również, że jedyną możliwością rozwoju jest zagospodarowanie Łopaty. Komisja orzekła zgodnie, że droga Nowy Sącz - Muszyna powinna, na odcinku prowadzącym przez Żegiestów, przebiegać przez Czeską Łopatę, przy czym należy skorzystać z obowiązującej jeszcze umowy z 1920 r. i natychmiast przystąpić do jej realizacji. Lecz niestety i ta Komisja uznała za konieczne obciążyć Spółkę wykonaniem zobowiązań materialnych, wynikających z cytowanej umowy, a nadto dorzucić nowy obowiązek „...zwrócenia państwu kosztów nadzoru paszportowo-celnego i kosztów urządzenia budynku celnego”. Tym razem sprawa została odłożona nie tylko dlatego, że Spółka zaangażowana w budowę Domu Zdrojowego miała tak poważne kłopoty finansowe, że do dalszych zobowiązań pieniężnych nie była zdolna. Dodatkowo w tej sprawie zaważyła postawa naszych władz, które postanowiły załatwić generalnie wszystkie sporne kwestie graniczne z Czechosłowacją i traktować je łącznie. Komplikowało to znacząco prowadzone pertraktacje i opóźniło ich zakończenie. Słowacy byli bowiem skłonni do ustępstw na Łopacie, ale stawali okoniem w kwestii drogi pieniężnej. Rozmowy zaczęte w Gdyni w 1928 r. ciągnęły się przez trzy lata. Wciąż pojawiały się nowe trudności, które zdawały się być nie do pokonania. Przewodniczący polskiej delegacji, prof. W. Goetel, którego doradcą w sprawach Żegiestowa był inż. Krukierek, dążył uparcie i konsekwentnie do polubownego zakończenia nieporozumienia. Goetel wykazał w tych rozmowach dużo cierpliwości, dobrej woli i zrozumienia dla intencji strony przeciwnej. Godnego partnera i lojalnego negocjatora znalazł również w osobie inż. Roubika, kierownika grupy czechosłowackiej. Wysiłki obu stron doprowadziły do zawarcia umowy w 1931 r. Z jej ratyfikacją parlament czechosłowacki zwlekał przez dwa lata. Wielkie zasługi położył Roubik i dużo oporów musiał przełamać, aby w roku 1933 uzyskać zatwierdzenie umowy.

Gorszy przebieg miała ta sprawa po stronie polskiej. Podczas trwania pertraktacji budowa drogi pozostała w zawieszeniu. Po ich zerwaniu Zarząd Zdrojowy wystąpił z projektem budowy drogi objazdowej przez wieś, ale inwestycja ta była zbyt kosztowna, aby mogła znaleźć akceptację. Nie pozostało zatem nic innego, jak wrócić do koncepcji drogi przez Zdrój i dokonać jej ulepszenia. Była to decyzja, która stawiała pod znakiem zapytania dalszy rozwój uzdrowiska. Zdrój już wtedy odczuwał poważne trudności w opanowaniu ruchu kołowego na jedynej arterii, jaką posiadał. Droga ta stanowiła zarazem teren spacerowy dla kuracjuszy, turystów i wycieczek, które szczególnie w sezonie wakacyjnym licznie tam zjeżdżały. Wzdłuż tej drogi rozłożyły się główne budowle Zdroju. Na ostrych stokach górskich, nad drogą, znajdowały się amfiteatralnie wznoszone budynki. Ruch kołowy panujący na drodze poważnie zagrażał spokojowi, którego w Żegiestowie szukali liczni kuracjusze. Naprawy wymagała jednakże nie tylko droga przez Zdrój. Także odcinek do Piwnicznej był w pewnych porach roku prawie nieprzejezdny.

Droga ta, zbudowana w roku 1876 przy okazji uruchomienia kolei, nie miała dotychczas twardej nawierzchni. Gdy starania o kredyt państwowy na jej budowę nie rokowały żadnych nadziei, powstał projekt, aby całą drogę od Nowego Sącza do Krynicy przebudować czynem społecznym, przy pomocy zainteresowanych miejscowości.

W sierpniu 1933 r., z inicjatywy dyrektora Zakładu Zdrojowego inż. Krukierka, odbyła się w Zdroju konferencja, w której uczestniczyli, oprócz przedstawicieli samorządów doliny Popradu, delegaci Warszawskiego Związku Podhalań, Polskiego Touring Klubu i inni. Podczas tej konferencji uchwalono, że należy stworzyć stałą Komisję Porozumiewawczą Samorządów Doliny Popradu. Niebawem z inicjatywy posłów ziemi sądeckiej: inż. J. Brzozowskiego i J. Gduli, Komisja została przemianowana na Towarzystwo Przyjaciół Doliny Popradu, które wzięło w swoje ręce organizowanie budowy drogi. Prezesem Towarzystwa Przyjaciół, mającego siedzibę w Żegiestowie, został były prezydent Lwowa, inż. Jan Brzozowski. Z przygodnego kuracjusza, leczącego się w Żegiestowie, stał się Brzozowski dożgonnym wielbicielem jego piękna i niezmordowanym obrońcą żegiestowskich interesów. Związał się z nadpopradzkim uzdrowiskiem nie tylko okazałym pensjonatem „Biały Orzeł”, który wybudował w Zdroju, ale również ogromem pracy poświęconej dla rozwoju Uzdrowiska. Celem Towarzystwa, któremu przewodniczył, była praca nad rozwojem gospodarczym i kulturalnym miejscowości położonych w Dolinie Popradu, ochrona przyrody i reklama piękna oraz wartości leczniczych Popradu i jego dopływów. Towarzystwo wydało prospekt reklamowy i walczyło się przyczyniło do powstania Spółki Drogowej. Spółka, w której partycypowały zarządy gmin i magistraty od Starego Sącza po Krynice, a także Komisja Zdrojowa w Żegiestowie i Wydział Powiatowy w Nowym Sączu, była eksperymentem bez precedensu. Zjednoczyła ludzi przedsiębiorczych i ofiarnych, których inicjatywę porównać można z bardzo udanym tzw. „Eksperymentem sądeckim” z lat sześćdziesiątych. Prezesem Spółki został starosta nowosądecki dr Maciej Łach, a jego zastępcą K. Krukierka. Zarząd zwoływał walne zgromadzenie delegatów, które uchwalało budżet roczny i program działalności. Budżet uzależniony był od dotacji Ministerstwa Komunikacji, od wpłat towarzystw turystycznych zainteresowanych w rozbudowie sieci drogowej i od składek członkowskich. Składki członkowskie gromad i gmin pochodziły z podatku hotelowego, uiszczanego przez właścicieli pensjonatów od wynajmowanych lokali. Nie były one jednak wysokie, np. gromada Andrzejówka płaciła rocznie 157 zł i taką kwotę zobowiązała się płacić przez 15 lat, podobnie zresztą jak wszyscy członkowie Spółki. Spółka zaczęła działalność w roku 1935 od budowy drogi prowadzącej z Łomnicy do Wierchomli. Ten odcinek był najtrudniejszy do przeprowadzenia, bo droga wymagała budowy murów oporowych od strony toru kolejowego i zabezpieczenia stoków górskich nad jezdnią. Spółka pracowała z ogromną energią i w ciągu trzech lat wydała 600 000 zł, zatrudniając wielu ludzi. Ta inicjatywa przyczyniła się znacznie do złagodzenia skutków bezrobocia, które na Sądecczyźnie przybierało zastraszające rozmiary. Zarząd Zdrojowy, pozostając w przekonaniu, że dzięki wybudowaniu nowej drogi wzrośnie ruch samochodowy, uruchomił w 1938 roku stację benzynową w Żegiestowie i przygotował projekt budowy garaży dla

zmotoryzowanych turystów. Następny odcinek tej magistrali, wiodący z Wierchomli do Żegiestowa, planowany był na rok 1939. Nie doczekał się jednak realizacji z powodu wybuchu wojny. Zdołano jedynie wykonać część robót ziemnych, które po wojnie zostały wykorzystane przy budowie nowej drogi. Jeszcze do 1963 roku ruch kołowy na odcinku Wierchomla – Żegiestów odbywał się na starej drodze, omijając nowe odcinki.

Dużą aktywność w dążeniu do posiadania dobrej drogi z Piwnicznej do Żegiestowa wykazała **Rada Gminna w Andrzejówce**⁵. Tak wyglądał protokół z posiedzenia Rady Gminnej w dniu 28 września 1933 roku:

Protokół № 8

Sprawa zwołania Rady gminnej w Andrzejówce odbyła się w dniu 28 września 1933

Spółka: Jan Brudziński, Jan Narey, Józefek, poseł sejmowy i członek Wydziału Powiatowego w st. Łacu, jako delegaci Gminy Wydział Powiatowy

Obecni: Holowacz Stefan, nacelnik gminy, Holowacz Józef, arewos, Radni: Dziurbiel Stefan, Rusiniak Antoni, Tygnor Michał, Muryn Stefan, Holowacz Tomasz, Orygnik Wajł, Moturjanek Piotr, Kurude Michał,

Jan Brył sekret. gm.

Nieobecni: Holowacz Kład, Holowacz Teodor, Holowacz Michał

Porządek o godzinie 16:00,

Przewodniczący nacz. gminy Holowacz Stefan przedkłada Radzie gminnej sprawę zwołania Spółki: Drógowej, a projekt budowy drogi Łępietów - Piwniczna do uchwalenia przystąpienia tej gminy z udziałem jako członka przystępującego do wymienionej Spółki.

Po przeprowadzonej dyskusji następują

Uchwała.

Rada gminna uchwała jednogłośnie przystąpić do Spółki: Drógowej zawieranej do budowy drogi Piwniczna - Łępietów na warunkach określonych projekcie Główny Wydział Powiatowy z Radą Powiatu. Rozstrzygnięcie w budowie powyższej drogi uchwała pokryć

⁵ Zob. też M.K.Przyboś, Protokoły Rady Gminnej wsi Andrzejówka, r. 1933, „Almanach Muszyny” 2003, s.141-144.

Bardzo przykrym incydem w stosunkach polsko-słowackich było zajęcie przez Polskę Łopaty Słowackiej, z częścią od Lipnika Małego do Sulina, na długości 5 km. Miało to na celu m.in. zbudowanie drogi objazdowej, która by odciążała Zdrój od ruchu transportowego. Dla objęcia tych terenów przyjechali pociągiem pancernym 27 września 1938 r. przedstawiciele władz wojskowych, aby zaakceptować gotowość do użycia siły zbrojnej.

W marcu 1939 r. Hitler zagarnął Czechy i ogłosił „niepodległość” Słowacji. Wrzesień 1939 roku przywrócił Słowakom starą granicę. Zmiana granicy dokonana przez władze polskie wzburzyła ludność słowacką. Od początku roku 1939 wzajemne stosunki ulegały pogorszeniu, a po oddzieleniu się Słowacji stały się wręcz wrogie. Największą nienawiść do Polaków okazywali funkcjonariusze słowaccy, a zwłaszcza żołnierze straży granicznej. Gdy w sierpniu 1939 r. hitlerowcy prowokowali incydenty graniczne, Słowacy również nie pozostawali w tyle. Na przejeżdżające przez Żegiestów pociągi, wypełnione po brzegi opuszczającymi uzdrowisko kuracjuszami, spadał grad pocisków karabinowych ze słowackiej strony. Ostrzeliwanie pociągów i różne inne prowokacje wzmacniały niepokój wśród kuracjuszy i letników, którzy od połowy sierpnia zaczęli masowo wyjeżdżać z Żegiestowa. W ostatnim tygodniu sierpnia wyjazdy odbywały się wręcz w panice. W niedzielę 27 sierpnia Zakład opustoszał zupełnie.

Oba jary, nad Szczawnikiem i Zimnym Potokiem, po wykonaniu betonowych przepustów były zasypane jeszcze przed wojną. Roboty wykończeniowe (mur oporowy), zabezpieczające drogę i deptak przed osunięciem się nasypu na tor kolejowy, wykonano na przełomie lat 40. i 50.

Dopiero w roku 1963 Żegiestów doczekał się spełnienia dawnych zamierzeń. Została wybudowana droga o szerokiej jezdni, z twardą asfaltową nawierzchnią i chodnikami. Wybudowano dwa wiadukty nad torem kolejowym, jeden w pobliżu sołectw Żegiestów - Zubrzyk, drugi nad przystankiem kolejowym. Oba wiadukty miały za zadanie zmniejszenie ilości skrzyżowań toru kolejowego z drogą na jednym poziomie. Droga od przystanku do wsi, niegdyś permanentnie zalewana przez Poprad, została podniesiona o około 2 m. Droga przez Zdrój została sprostowana i zabezpieczona żelaznymi poręczami. Prace drogowe – w trudnych warunkach – prowadziło wojsko i Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych, które mogło się poszczycić doskonałą jakością robót. Na jednym z końcowych już spotkań roboczych z przedstawicielami tej firmy zaproponowałem, aby wykonała ona jeszcze wewnętrzną drogę do Domu Zdrojowego i wokół fontanny. Fontanna została zmodernizowana i uruchomiona. Wokół niej powstał klomb z kwiatami. Dodatkowo została zaprojektowana i wykonana muszla koncertowa, której to Zdrój bardzo potrzebował. Odtąd odbywały się tu koncerty, które organizował z dużym osobistym zaangażowaniem kierownik kulturalno-oświatowy, mgr Tadeusz Węgrzyn.

Dopiero w latach 2005/2006 przeprowadzono remont tej drogi i zamontowano nowe barierki. Jesienią 2006 roku wykonano siatki zabezpieczające drogę wojewódzką przed spadającymi odłamkami skalnymi.



To nowatorskie rozwiązanie wykonała szwajcarska firma Geobrugg

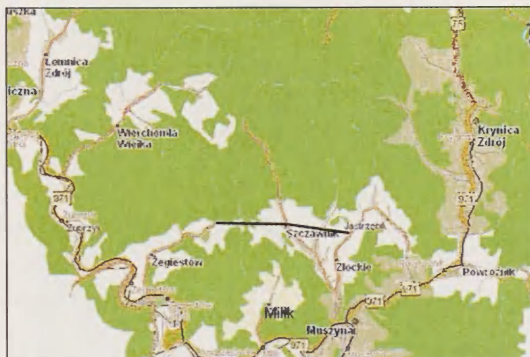
Nasilenie ruchu kołowego, postępujące w tym tempie co obecnie, zaczyna być poważnym problemem. Teraz droga objazdowa dla przepuszczenia ruchu tranzytowego staje się kwestią „być albo nie być” uzdrowiska. W latach 1965-1966, razem z panem Piotrem Serwińskim (ojcem burmistrza Muszyny), uczestniczyłem w kilku konferencjach w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Krakowie, dotyczących perspektywicznych planów budowy tzw. „Obwodnicy bieszczadzkiej”. Obwodnica miała powstać w ciągu piętnastu lat i miała przebiegać nad Żegiestowem. Niestety w ostatnich latach domy sanatoryjne w Zdroju: „Warszawianka”, „Żegotka”, „Prometeusz” i „Światowid”, z uwagi na duży ruch samochodowy i zanieczyszczenia spalinami, nie nadają się już dla kuracjuszy. Natomiast wielką szansą dla Zdroju może być świadome wykorzystanie walorów uzdrowiskowych Łopaty. W tym celu wskazane jest współdziałanie balneologów i biznesu.

W ostatnim okresie, dzięki staraniom lokalnej społeczności, położona została nowa asfaltowa nawierzchnia na drodze we wsi, od przejazdu PKP do szkoły.

16 grudnia 2006 r., w remizie OSP, odbyło się spotkanie opłatkowe Towarzystwa Przyjaciół Żegiestowa. Przybyli członkowie TPŻ, zaproszeni goście (m.in. Burmistrz i Przewodniczący Rady Gminy) oraz właściciele i kierownicy pensjonatów z Żegiestowa.

Przy okazji można było się dowiedzieć, że podobno trwają przygotowania do rozbudowy drogi powiatowej i połączenia Żegiestowa ze Szczawnikiem przez Palenicę. Przy sprzyjających okolicznościach inwestycja ma szansę być zrealizowana do 2009 roku (www.forum.zegiestow.pl).

Mimo że jestem w sprawach drogowych laikiem, spróbowałem przewidzieć⁴ poprowadzenie nowej drogi omijającej uzdrowisko Żegiestów. Zaznaczyłem ją czarną linią na mapie zamieszczonej na następnej stronie. Na własne oczy widziałem, jak pięknie wyglądają Tatry z proponowanej drogi, oczywiście przy dobrej pogodzie.



Przebieg proponowanej drogi, omijającej uzdrowisko Żegiestów

Przy zbieraniu informacji do artykułu wykorzystałem m.in.:

- Moje notatki: Żegiestów Zdrój Perła Doliny Popradu.
- Protokoły Rady Gminnej w Andrzejówce z 1933 r.
- Stare maszynopisy nieznanego autorstwa, odkryte w latach 1965-1967.

Szczególnie serdecznie dziękuję panu Stanisławowi Damse z Żegiestowa Zdroju, którego poprawki przyczyniły się do wyeliminowaniu kilku nieścisłości.

Od redakcji:

W latach 1964-1967 autor artykułu kierował Uzdrowiskiem Żegiestów.



Na łodzi w okolicach Żegiestowa (ok. 1916 r.)

Jaroslav Popovec

ČIRČ

STAROBYLÁ RUSÍNSKA GRÉCKOKATOLÍCKA FARNOSŤ A PÚTNICKÉ MIESTO

Ned'aleko hraníc s Poľskom, na hlavnom ťahu cesty I. triedy v smere z Bardejova do Starej Ľubovne, sa nachádza obec Čirč. Samotná obec leží na severozápadnom úpätí Čergovského pohoria v doline potoka Solisko v nadmorskej výške 505 metrov. Obec bola založená na prelome 13. a 14. storočia na zákupnom práve na území panstva Plaveč, ku ktorému patrili okrem Čirča aj obce Andrejovka, Bajerovka, Ďurková, Hajtovka, Hromoš, Obručné, Orlov, Plavnica, Ruská Voľa, Starina a Údol.

Po tatárskom vpáde roku 1241 začalo dosídľovanie celého územia na nemeckom práve. Doteraz najstaršia zmienka o Čirči z roku 1248 je uvedená u maďarského historika Tótha, ktorý ju spomína ako súčasť kráľovského poľovného revíru rodiny Detre.

Zápis z roku 1330 sa vzťahuje k právam a príjmom miestneho farára menom Henrich a v obci sa spomína aj chrám. O sto rokov neskôr v roku 1427 bola obec Čirč stredne veľkou nezdanenou osadou, ktorú doosídľilo rusínske obyvateľstvo. V 14.-16. storočí bola obec majetkovou súčasťou hradného panstva Kamenica, kedy vlastníkom tohto územia bola rodina Szirmayovcov. V roku 1557 hrad Kamenica dobyli a zbúrali cisárske vojská. Posledným vlastníkom tohto územia bola rodina Dessewffyovcov. A práve táto rodina, ako prezrádzajú archívne dokumenty, mala pod patronátom aj rusínsku gréckokatolícku farnosť Čirč.

Ďalšie historicky cenné a hodnoverné záznamy o farnosti máme z vizitačného protokolu mukačevského biskupa Michala Manuela Olšavského, ktorý na príkaz rakúsko-uhorskej cisárovnej Márie Terézie vykonal vizitáciu všetkých svojich farností v rokoch 1750-1752.

O Čirči vo vizitačnom protokole čítame:

Farnosť Čirč. Cerkov je drevená, stojí od nepamäti, nevie sa, kto ju posvätil. Má všetky ikony. Antimenz je posvätený od biskupa Georgija Bizancija. (Poznámka: G. Bizancij bol mukačevským biskupom v rokoch 1716-1733. Antimenz je ľanové plátno štvorcového tvaru 50x50 cm so svätými ostatkami, tzv. relikviár). Kalich je strieborný s diskosom a lyžičkou, hviezdica je z medeného plechu. Rízy sú dvojce, hodvábné, sticharov je päť. (Poznámka: Rízy, felón – ornát, kňazské rúcho používané pri bohoslužbách. Stichar je kňazská košeľa, alba). Bohoslužobné knihy sú všetky, okrem triody pôstu. Cerkov sa zamyká na kľúč, ktorý je u duchovného. Cintorín je oplatený, plot je pokrytý šindľom. Zvony sú dva. Duchovným je tu Izaiáš Janovič, ktorý bol vysvätený v roku 1717 biskupom Bizancijom. Cerkov má dôchodok z jednej role, za ktorú platí zemepánovi ročne 3 mariáše. Na udržanie biskupstva farnosť posíla dva maďarské floreny ročne. Matričná kniha je vedená len o pokrstených. Nádobu na krstienie nemajú. Veriaci platia duchovnému 4 snopy žita, 4 pšenice a 4 snopy ovsa od rodiny. To nie je veľa, keďže všetkých rodín je 16. K farnosti Čirč patria

dve filiálne obce, Ruská Voľa nad Popradom a Obručné. Je v nich po 5 rodín a každá platí po 2 korce ovsa. Kantorovi dávno platili po pol koblíka ovsa, teraz neplatia nič.



Kostol v Čirči

Práve vo vizitačnom protokole spomínaný farár Izaiáš Janovič pochádzal zo šľachtického rodu Janovičovcov. Šľachtický titul im udelil kráľ Karol VI. dňa 9.X.1722. V tomto rode podľa archívnych dokumentov bolo tzv. „dedičné kňazstvo“, čo znamená, že kňazstvo tu prechádzalo postupne z generácie na generáciu, z otca - kňaza na syna - kňaza. Takto vo farnosti Čirč tento kňazský rod pôsobil nepretržite od roku 1640 až do roku 1806, kde sa postupne vystriedali kňazi: Daniel, Izaiáš, Šimon a Peter. Posledným kňazom z tohto rodu, ktorý pôsobil vo farnosti Čirč, bol Ján Janovič, a to od roku 1886 až do roku 1900. Tento je aj pochovaný pri terajšom murovanom chráme za svätyňou. Vedľa neho (napravo) je pochovaná Elena Janovičová, na ktorej náhrobnom kríži čítame nápis v rusínskom jazyku: „Elena Ivanova Janovič iz rodu dvorjan Čerskich, rodzena 1870, pomerla 1893“ [Doslovný preklad:

Helena Jánova Janovičová z rodiny šľachticov Čirských, narodená v 1870 roku, zomrela v 1893 roku].

O histórii farnosti v súčasnosti svedčí nie iba starobylá kaplnka zasvätená Jánovi Krstiteľovi v časti zvanej Vilšavec, kde pôvodne bola osada Čirč, ale aj v roku 2006 otvorené národno-cirkevné múzeum.



Národno-cirkevné múzeum v Čirči

Okrem bohatej histórie je farnosť Čirč známa ako významné pútnické miesto v Prešovskom biskupstve v okrese Stará Ľubovňa. V roku 1898 tu došlo k mimoriadnym udalostiam (zjaveniam), ktoré dali podnet k vybudovaniu malej kaplnky zasvätenej Bohorodičke, kam prichádzali pútnici zo širokého okolia k prameňu liečivej vody. O pár rokov neskôr veriaci spoločne s kňazom postavili väčšiu kaplnku na výhodnejšom mieste, ktorú tak isto zasvätili Bohorodičke, sviatku jej zosnutia (Uspeniju). Podľa ústnej tradície toto miesto určila sama Presvätá

Bohorodička, keď sa nad týmto miestom ukázala jej podoba v obraze, ikone. Každoročne sa práve pri tejto kaplnke uskutočňujú veľké púte na počesť Bohorodičky. (Poznámka: Sviatok Uspenija-zosnutia Bohorodičky slávi východná cirkev 15. augusta).



Kaplnka Zosnutia Bohorodičky z roku 1898



Pút' na počesť Bohorodičky

Sakrálné pamiatky nie sú jediným dôvodom na návštevu Čirča. Jeho okolie ponúka výborné podmienky pre turizmus a oddych v krásnej prírode s najvyšším vrchom zvaným Minčol (1157 m), kde v roku 1995 na pamiatku návštevy pápeža Jána Pavla 2. postavili veľký drevený kríž. V jeho blízkosti sa nachádzajú brusnicové a čučoriedkové hole a pestrá ponuka flóry. Neďaleká rieka Poprad ponúka priestor na oddych a vodné športy. V blízkosti Čirča vzniklo po ťažbe štrkopieskov „jazero Andrejovka“, obľúbené miesto na rybolov.

To všetko si môžete pozrieť a vychutnať pri návšteve Čirča, ktorý vás očakáva v každom ročnom období.

Od redakcji:

Mgr Jaroslav Popovec jest proboszczem (farár) parafii w Čirču.



Ikonostas v chráme Bohorodičky – Čirč

W KRĘGU MALARSTWA I FOTOGRAFII

5 sierpnia 2006 r.

Wernisaż wystawy, organizowanej przez TPSP w Krynicy oraz Muzeum Państwa Muszyńskiego



„ZABYTKI
I PEJZAŻE
ZIEMI
MUSZYŃSKIEJ”



„AŻ NA KONIEC ŚWIATA”

3 listopada 2006 r.

Wernisaż wystawy w Galerii Pijalni Zdroju Głównego w Krynicy
Spojrzenie na Andy słowackich fotografików –
Michała Buchoveckiego i Jaro Beskyda



Waldemar Ireneusz Oszczęda

ZAGADKA MIEJSCA POCHÓWKU ŚCIBORA ZE ŚCIBORZYC

Z postacią Ścibora ze Ściborzyc, polskiego rycerza w służbie węgierskiego króla Zygmunta Luksemburskiego, który z dwunastoma chorągwiami złożonymi z Czechów, Morawian i Austriaków w 1410 roku najechał ziemię muszyńską, wiąże się mnóstwo niewyjaśnionych zagadek. Jedną z nich jest na przykład miejsce jego ostatniego spoczynku.

Z powodu niedostatku odpowiednich dokumentów historycznych nie znamy konkretnej daty śmierci i miejsca pochówku Ścibora. Z ostatniego okresu jego życia wiadomo, że na początku 1412 roku pojawił się na Spiszu. Tutaj na zamku Stará Ľubovňa (Stara Lubowla) aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do spotkania i w pertraktacjach króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego z polskim królem Władysławem Jagiełłą. Ścibor, wraz z rycerzem Zawiszą Czarnym, odegrał ważną rolę dyplomatyczną, pośrednicząc w załagodzeniu dawnych sporów i zatargów między Luksemburczykiem i Polską. Przede wszystkim jednak miał pomóc w zaciągnięciu przez Zygmunta wysokiej pożyczki na prowadzenie wojny z Wenecją o Dalmację i Friuli (*Friuli – Venezia Giulia – Wenecja Julijska*). Wspomniana wojna, wywołana przez Republikę Wenecką m.in. poprzez zajęcie obszaru Dalmacji, spowodowała węgierską wyprawę wojenną do Friuli w końcu 1411 roku, którą dowodził wojewoda Pipo Spano (właściwie *Filippo Scolari*) z Ozory¹. Rycerz Ścibor, zanim pojawił się na Spiszu, brał w niej przypuszczalnie udział. Niektórzy historycy sądzą jednak, że osobiście w niej nie uczestniczył i jego drużyną dowodził zaufany sojusznik Albert z miejscowości Michalovce.

Pożyczka w wysokości 37 tysięcy kop groszy praskich, która pochodziła z kontrybucji zapłaconej Polsce przez Zakon Krzyżacki, udzielona została Luksemburczykowi pod zastaw szesnastu miast spiskich².

Po rozmowach na Spiszu król Zygmunt pośpiesznie opuścił Słowację i Węgry, podążając na wojnę w Dalmacji, gdzie objął osobiste dowództwo nad wojskiem. Nie sądził wtedy, że po raz ostatni spotkał się ze Ściborem, który – ze względu na wiek, zmęczenie, stare rany z wypraw wojennych i ogólne kłopoty zdrowotne – pozostał w domu. Wiadomo więc, że ostatni rok życia (1413) rycerz spędził przeważnie w swoich dobrach i zamkach na Słowacji.

16 stycznia 1414 r. Ścibor ze Ściborzyc wraz z „najdroższą żoną Dobruchną i miłowanym synem Ściborem z Beckova” wydał u schyłku życia dokument donacyjny dla klasztoru augustianów w miejscowości Nové Mesto nad Váhom (Słowacja). W ten

¹ Ozora – nieistniejący już dzisiaj zamek na Węgrzech, zob. <http://en.wikipedia.org/wiki/Ozora>

² Trzyście miast spiskich plus trzy miasta tzw. dominium lubowelskiego (przyp. red.).

sposób, niedaleko siedziby rycerza na zamku Beckov, założony został pierwszy klasztor kanoników regularnych (*Ordo canonicorum Regularium S. Augustini*) na Słowacji. Świeżo założonemu klasztorowi Ścibor nadał dobra w postaci dwóch wiosek. Mianował też prepozyta i dwunastu kanoników. Tak powstał kościół Narodzenia Marii Panny, przeznaczony na nekropolię rodzinną Ścibora.

Rycerz Ścibor ze Ściborzyc zmarł przypuszczalnie na początku lub najpóźniej w I połowie 1414 roku. Wskazują na to liczne dowody.

Podczas pobytu w Piancenzo król Zygmunt Luksemburski wydał dnia 25 lutego 1414 r. list adresowany do Jana, arcybiskupa ostrzyhomskiego i wikariusza Królestwa Węgierskiego, oraz do palatyna Mikołaja z Gorjani (de Gara), dotyczący uporządkowania spraw majątkowych Katarzyny z Seczan (Szécsényi na Węgrzech), żony Ścibora i jego syna Ścibora z Beckova. Król wspomina w nim wojewodę Ścibora zmarłego (łac. *condam*).

Wiadomość o śmierci zaufanego rycerza dotarła przypuszczalnie do króla za pośrednictwem zaprzyjaźnionego ze zmarłym Stefana Małego z miejscowości Lieskovec, który pojawił się wtedy na dworze królewskim i któremu trzy dni wcześniej monarcha potwierdził przyznane dobra.

Nie wiadomo jednak, czy wiadomość o śmierci Ścibora była prawdziwa. Jeśli przyjmujemy, że tak, to śmierć Ścibora datować można na okres przypadający między 16 stycznia 1414 r. i połowę lutego 1414 r., ponieważ Ścibor jeszcze 16 stycznia 1414 r. wydał w Budzie dokument opatrzone własną pieczęcią. Trochę zamętu do określenia daty śmierci rycerza wprowadza pergamin datowany „Čachtice, 27 maja 1414”, opatrzone oryginalną pieczęcią możnowładcy. Ponieważ dokument nie jest falsyfikatem, przypuszcza się, że pisarz rycerza pomylił niechcący jego datę (często się to zdarzało) lub, po prostu, dysponując pieczęcią Ścibora, zdążył jeszcze z korzyścią dla siebie zapisać zatwierdzenie starych przywilejów wójtowi z Rosiny. W każdym bądź razie trudno określić dokładną datę śmierci Ścibora.

Jeszcze większą zagadką pozostaje ustalenie miejsca jego ostatniego spoczynku.

Gusztáv Wenzel, znany węgierski biograf Ścibora, przypuszczał, że po śmierci rycerz pochowany został w Polsce, z której pochodził. Miejscem jego spoczynku miała być kapliczka w kościele św. Katarzyny w Kazimierzu, obecnie dzielnicy Krakowa. Przy wspomnianym kościele działał zakon augustianek, ponoć szczerze wspierany finansowo przez Ścibora. Istnieje więc pewna analogia do sprawy sprowadzenia do miejscowości Nové Mesto nad Váhom zakonników, którzy opiekować się mieli nekropolią rodzinną Ścibora. Historyk węgierski sądził tak na podstawie dokumentu polskiego marszałka koronnego, Zbigniewa Lanckorońskiego, w którym wspomniana była „kapliczka urodzonego pana świętej pamięci Ścibora”. Podobny pogląd występował też w starszej historycznej literaturze polskiej, co świadczyć miało o serdecznych więzach Ścibora z ojczyzną.

Jeżeli chodzi o niektóre źródła polskie, to na przykład E. W. Radzikowski (1902 r.) wzmiankuje istnienie kaplicy św. Moniki w kościele św. Katarzyny w Krakowie, miesz-

czącej się naprzeciw zakrystii i zwanej Węgierską, która w owym czasie była oratorium siostr augustianek. Fundatorem kaplicy miał być Ścibor, syn Mościca, szlachcica herbu Ostoja. Nazywała się (kiedyś) kaplicą Ścibora, bo dokument z 1422 r. (1426 r.) zachowany w archiwum klasztorным, zawierający umowę między Zbigniewem z Brzezia Lanckorońskim a zakonnikami augustianami o grunt pod dom przy ogrodzie, przy określeniu miejsca wyraźnie mówi o kaplicy zbudowanej przez Ścibora. Tradycja słusznie nazywa ją „Węgierską”, ponieważ założycielem jej był dygnitarz z Węgier.

Z murów kaplicy wnosić można, że była ona starsza od całego kościoła. Zbudowana została z dzikiego kamienia, w odosobnieniu i bez skarp. Służyła zakonnikom do odbywania nabożeństw jeszcze przed konsekracją chóru. Chowali w niej panów z Dmoszyc, z których Przecław, starosta spiski herbu Ostoja, w 1482 roku testamentem przeznaczył tutejszemu klasztorowi 1200 złotych. Według Bartosza Paprockiego, autora *Herbarza polskiej szlachty*, spoczywać w niej miał pierwotny fundator, pan nad Wagiem, wojewoda Ścibor.

Wspominany B. Paprocki przy wzmiance o Ściborze pisze:

Tegoż ciało leży w Kazimierzu, w klasztorze u Świętej Katarzyny, i tam kaplica jego, na którą przedtem wielkie dochody szły z Węgier, czego już zaniechano, i kaplica pustoszeje, wszakoż jeszcze herby znać.

Natomiast informator o kaplicy św. Moniki (1987 r.) w jej opisie podaje:

9. Grobowce: Inwentarz z 1875 roku podaje: tych nie masz, gdyż na rozkaz Rządu Austriackiego zostały zasypane.

W okresie wydania pracy o Ściborze przez G. Wenzla autor nie mógł wiedzieć, że już przed ponad wiekiem odkryty został nagrobek przypisany później Ściborowi. Wykonana z czerwonego marmuru i przedstawiająca nieznanego magnata zagadkowa płyta nagrobna odkryta została w Székesfehérvár³ (Węgry). W miejscowej katedrze Marii Panny odbywały się do 1543 roku (wtedy miasto zostało zajęte przez Turków) koronacje królów węgierskich. Bazylika była również nekropolią królewską – spoczęły w niej szczątki św. Stefana i św. Imricha (Emeryka) oraz innych władców węgierskich. Obok nich pogrzebani tam zostali wybrańcy cieszący się łaską królewską. Ścibor ze Ściborzyc na pewno do takich należał.

W końcu XVIII wieku Jan Pápai natrafił przypadkowo na resztki nieznanego nagrobka pod starymi murami obronnymi Székesfehérvár. Wykonał wtedy szkic odkrytych przez siebie trzech fragmentów nagrobka. Pierwszy z odłamków pochodził z górnej części płyty nagrobnej.



Odnaleziony fragment nagrobka Ścibora ze Ściborzyc

³ Miasto w środkowych Węgrzech. Rzymska Herculeia, w końcu IX wieku zajęta przez Madziarów. Miasto koronacyjne Arpadów.

Wyobrażał on głowę nieznanego rycerza i tarczę herbową. Drugi kawałek pochodził ze skraja płyty. Trzeci natomiast obejmował część tułowia i nóg rycerza w zbroi oraz ręce trzymające broń – rękojęść kopii w prawicy i miecz przy boku, tarczę i krótki miecz w lewicy. Szkic Pápaia opublikował w 1943 roku jego rodak Dezső Dercsényi w publikacji dotyczącej bazyliki w Székesfehérvár. Nagrobek przypisał jednak średniowiecznemu słowackiemu magnatowi Stefanowi z miejscowości Rozhanovce. D. Dercsényi miał wtedy dostęp nie tylko do wspomnianego szkicu, ale również do dwóch odłamków tajemniczego nagrobka, odnalezionych ponownie w 1923 roku, podczas przeprowadzania robót drogowych w pobliżu bramy miejskiej, przez którą wiódł trakt z Budy. Zagadką pozostaje, dlaczego po pierwszym odkryciu i jego udokumentowaniu fragmenty nagrobka zniknęły pod warstwą ziemi. Ponownie odnaleziona środkowa część nagrobka z tułowiem rozbita była na trzy części. Brak było kawałka przedstawiającego prawe ramię i lewą rękę z tarczą i rękojęścią krótkiego miecza oraz najważniejszego odłamka, obrazującego głowę nieznanego rycerza. Odnalezione kawałki nagrobka przekazane zostały do miejscowego muzeum, gdzie D. Dercsényi obejrzał je osobiście. Na pierwszy rzut oka widoczne było, że płyta z czerwonego marmuru stanowiła wieko sarkofagu należącego do bardzo zamożnej i wpływowej osoby. Początkowo uważano, że mógł nią być Stefan z Rozhanoviec lub rycerz Pipo Spano z Ozory. Na płycie umieszczony był łaciński napis, który ze względu na brak kluczowych słów trudno było odczytać. Zawierał następujące litery:

+ deus miseratur aime; h.../...; et. olym. uue.../.../... decime. anno

Na początku lat 70. XX wieku w centrum wspomnianego miasta Székesfehérvár przeprowadzano gazyfikację. Obok wykopu przypadkowo przechodził miejscowy miłośnik historii Jenő Kőrösi, który w zwałach wykopanego gruzu i ziemi zauważył kawałek czerwonego marmuru z jakimś reliefem. I tak, zrzędzeniem losu, odnaleziony został brakujący kawałek nagrobka, który jeszcze w końcu XVIII wieku widział i naszkicował J. Pápai. Rozbity trzeci kawałek nagrobka jego szczęśliwy znalazca połączył i zawiesił w bramie wejściowej do swojego domu. Pozostałe dwie części znajdują się w zbiorach Muzeum św. Stefana w Székesfehérvár. I chociaż odnaleziony fragment był przełamany na pół, umożliwił wyjaśnienie sprawy łacińskiego napisu oraz identyfikację osoby, dla której został wykonany. Obok głowy rycerza bowiem wyraźnie widać było herb, którego niestety nie naszkicował J. Pápai. Zaznaczył on na swoim szkicu jedynie pustą tarczę herbową. Na odłamkach marmuru widoczny był herb Ostoja, którym pieczętował się Ścibor. Historycy mogli również odczytać częściowo łaciński napis zawierający datę śmierci:

deus miseratur anime...et olym waywode...[quarto] decimo

[Bóg niech się zmiłuje nad duszą ... i kiedyś wojewody... czternaście]

Zreasumujmy zatem wiadomości na temat opisywanej płyty nagrobnej: wspaniale wykonane średniowieczny nagrobek, podobny do nagrobków królewskich, skończył „karierę” w murach miejskich, gdy Székesfehérvár zajęli Turcy i sławną nekropolię węgierskich władców przy bazylice bezpowrotnie zniszczyli. Grobowce otworzyli i zrujnowali. Resztki wspaniałych sarkofagów i grobowców wykorzystali do budowy

murów obronnych. Tutaj właśnie nagrobek wojewody Ścibora dojrzał i naszkicował J. Pápai w XVIII wieku. Resztki nagrobka – jak już wspominałem – z nieznanых przyczyn zniknęły później na wiele lat, a odkopane zostały podczas robót ziemnych. Pięćdziesiąt lat później brakujący kawałek odnalazł Jenő Kőrösi. Natomiast w latach 80. XX wieku fragment ten, znajdujący się w bramie znalazcy, został skradziony. Policji nie udało się wykryć ani sprawcy kradzieży, ani odnaleźć ukradzionej części nagrobka. Uważano ją za bezpowrotnie straconą. Dopiero po roku zagadkowy anonimowy rozmówca zawiadomił telefonicznie J. Kőrösiego, że „jakaś głowa” leży porzucona na placu za miejscowym domem handlowym. Widocznie złodzieje przestraszyli się odpowiedzialności za kradzież lub, być może, nie udało im się wywieźć łupu za granicę. Brakujący fragment nagrobka powrócił więc do swojego znalazcy, gdzie jednak rzadko można go oglądać, ponieważ często jest wystawiany w różnych muzeach.

Płyta nagrobna swoim stylem, materiałem i sposobem wykonania jest bardzo podobna do nagrobka syna wojewody, Ścibora (młodszego) z Beckova, który odkryty został na początku XX wieku w Budzie. Odnaleziono go w 1907 roku podczas rekonstrukcji Baszty Rybackiej w Budzie, znajdującej się w sąsiedztwie znanego Matyás-templom, czyli kościoła Macieja⁴ na Wzgórzu Zamkowym. Wydaje się, że Ścibor młodszy pochowany został w tamtejszej katedrze lub w przyległej do niej kapliczce. Dlaczego jednak tam?

Wygląda na to, że obydwa nagrobki wykonane zostały przez tego samego kamieniarza. Chociaż obydwa są bardzo do siebie podobne, to jednak istnieje między nimi zasadnicza różnica, jeżeli chodzi o wyobrażenie postaci rycerza. Zachowany w Budzie nagrobek przedstawia młodego rycerza o symetrycznym obliczu, podobnym do twarzy uwiecznianych na innych ówczesnych nagrobkach tego typu. Podobizna rycerza z Székesfehérvár natomiast jest bardziej realistyczna i wyobraża trochę zmęczoną życiem, lecz spokojną i sympatyczną twarz dorosłego mężczyzny, z widocznymi głębokimi zmarszczkami.

Dotychczas nie udało się znaleźć odpowiedzi, w jaki sposób płyta nagrobna Ścibora trafiła do wspomnianego miasta, a płyta jego syna do Budy, chociaż miejscem ich ostatniego spoczynku miał być augustiański klasztor w słowackim mieście Nové Mesto nad Váhom.

W przypadku wątku krakowskiego chodzi być może o innego Ścibora, biskupa egerskiego, synowca Ścibora



Nagrobek Ścibora (młodszego) z Beckova

⁴ Kościół Mariacki, nazywany kościołem Macieja od króla Macieja Korwina (1458-1490), który znacznie go powiększył i ozdobił.

ze Ściborzyc. Był on synem jednego z braci Ścibora ze Ściborzyc, Andrzeja o przydomku Podczaszy (*Podczassie*).

Biskup Ścibor został około 1420 roku pozbawiony przez Zygmunta Luksemburskiego urzędu biskupa egerskiego i powrócił do Polski. Przebywał m.in. we Wrocławiu. Z odebraniem tytułu nigdy się nie pogodził i używał go do swojej śmierci. W Polsce osiągnął mnóstwo zaszczytów duchownych i posiadał wiele dóbr kościelnych, lecz nigdy nie dorównały one tym, które zyskał na węgierskim dworze Luksemburczyka. W dokumencie dotyczącym Zbigniewa z Brzezia Lanckorońskiego (1380-1425), polskiego marszałka wielkiego koronnego, wspomniana jest również kapliczka świętej pamięci Ścibora (*Capella Magnifici domini pie memorie Stiborii*) przy klasztorze św. Katarzyny w Krakowie, która mogłaby być miejscem ostatniego spoczynku węgierskiego biskupa Ścibora. Polscy historycy natrafili jednak na wzmiankę o biskupie Ściborze w zapisach miejscowych kronik brzeskich, według której datę śmierci biskupa określono na 1434 r. Ścibor - biskup umrzeć miał w klasztorze dominikanów w Brześciu, gdzie również prawdopodobnie spoczął.

Warto jeszcze wspomnieć, że częste występowanie imienia Ścibor w rodzinie rycerza Ścibora ze Ściborzyc, pana na zamku Beckov, sprawia historykom mnóstwo kłopotów i nieporozumień.

Ścibor ze Ściborzyc, piszący się jako *Stiborius de Styboricz*, miał bowiem z małżeństwa z Dobruchną (Dobrochną), córką Sędziwoja z Szubina, syna Ścibora (młodsze), który pisał się jako *Stiborius de Bettsko*, czyli z Beckova. Drugi z braci Ścibora, Mikołaj Bydgoski „*de Bydgossie*”, żonaty z Krzemką z rodu Łabędź, miał jednego z synów o imieniu Ścibor o przydomku Jądrzny z Roźniatowa („*de Roznatow*”). Stąd być może pojawiło się mnóstwo różnych pomyłek i nieporozumień.

Mimo że ojciec z synem spocząć mieli w ufundowanym przez siebie klasztorze, los sprawił, że nagrobek Ścibora ze Ściborzyc pojawił się w Székesfehérvár, a nagrobek jego syna w Budzie. Czyżby znalazły się tam przypadkowo i nie mają żadnego związku z pochówkami? Pozostaje to na razie nierozwiązaną zagadką.

Materiały źródłowe:

1. Daniela Dvořáková: *Rytier a jeho král, Stibor zo Stiboric a Žigmud Luxemburský, Sonda do života stredovekého uhorského šľachtica s osobitným zreteľom na územie Slovenska*, Vydavateľstvo RAK, Budmerovice 2003, Wydanie I.
2. Eliaz Walery Radzikowski: *Kraków dawny i dzisiejszy*, Kraków 1902.
3. Gusztáv Wenzel: *Stibor vajda*, Budapest 1874.
4. *Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego zebrane i wydane r.p. 1584*, wydane przez Kazimierza Józefa Turowskiego, Kraków 1858.
5. *Informator o kaplicy św. Moniki przy kościele św. Katarzyny w Krakowie* – Archiwum Sióstr Augustianek, ul. Skaleczna 12, Kraków, datowany: w Krakowie, 25 marca 1987 r., zebrala na podstawie materiałów archiwalnych T.II.ASA, s. Aleksandra Józefa Trojan.
6. Jan Długosz, kanonik krakowski: *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, T. 4, ks. 11,12.

Autor niniejszym serdecznie dziękuje p. Pawłowi Myślikowi z Muszyny za współpracę i bezinteresowną pomoc udzieloną przy badaniu śladów pochówku Ścibora w Krakowie.

ANEKS

Rodzina Ścibora ze Ściborzyc

Ścibor ze Ściborzyc (starszy), (*1347 - †1414), syn *Mościca* herbu Ostoja, komes komitatów górno-węgierskich (słowackich), marszałek dworu (1386/87), wojewoda ruski (1387), wojewoda bratysławski (1389-1402), wojewoda trenczyński (1392-1401), wojewoda nitrański (1392-1414), wojewoda bystrzycki (ok. 1397-1414), gubernator Arcybiskupstwa Ostrzyhomskiego (1405-1409), wojewoda trenczyński (1409-1414), wojewoda siedmiogrodzki (1395-1401, 1409-1414), wojewoda z Szolnok i Arad (urząd połączony z urzędem wojewody siedmiogrodzkiego); żona *Dobrochna*, córka *Sędziwoja z Szubina* herbu Pałuka; bracia: *Mikołaj Bydgoski*, *Andrzej Podczaszy*, *Marcin* – kanonik płocki oraz siostra *Zofia*, która wyszła za mąż za *Przedpełką ze Stęszewa*.



Herb Ostoja

Ścibor ze Ściborzyc (z Beckova) (młodszy), (* ? - †1433), syn *Ścibora ze Ściborzyc*, wojewoda nitrański (1422-1424), wojewoda z Máramarossziget (obecnie Sigethul Marmatiei w Rumunii), kasztelan trenczyński, nitrański, tekowski i Powazia (1428-1429); żona *Dorota z Szécsény* (Węgry).

Mikołaj Bydgoski (*1350 - †1411), syn *Mościca* herbu Ostoja, brat *Ścibora ze Ściborzyc*; żona *Krzemka* (Krzyszława, Krzesława) z rodu Łabędziów, synowie *Mikołaj i Ścibor*.

Andrzej znany jako **Podczaszy** (*? - †1398 lub 1399), syn *Mościca* herbu Ostoja, brat *Ścibora ze Ściborzyc*, wojewoda i kasztelan trenczyński (1395-1397); żona – imię nieznane, synowie *Mościc i Ścibor* – biskup egerski.

Ścibor (*? - †1434 ?), syn *Andrzeja Podczaszego*, brata *Ścibora ze Ściborzyc*, biskup egerski (1410-1420), od 1420 r. przebywał w Polsce, zmarł przypuszczalnie w 1434 r. w Brześciu.

Sędziwoj z Szubina herbu Pałuka (*? - †1405 lub 1406), teść *Ścibora ze Ściborzyc*, Wielkopolein, podkomorzy poznański, wojewoda kaliski, starosta krakowski (1377), zwolennik Andegawenów na tronie polskim, mianowany przez króla Ludwika Węgierskiego Wielkorządcą Królestwa Polskiego (1380), którym zarządzał wraz z Dobiesławem z Kurozwęk, Janem Radlicą, Domaratem z Pierzchna – pod nadzorem wicekróla, Zawiszy z Kurozwęk, biskupa krakowskiego; córki: *Sandochna* – żona *Spytka z Jarosławia i Tarnowa* (Tarnowskiego), *Dobruchna* (Dobrosława) – żona *Ścibora ze Ściborzyc*.

Sandochna ze Zgłobienia i Pawłowego Siola (*1370 - †28.11.1435 lub 23.02.1464), córka wojewody *Sędziwoja z Szubina*, która w 1399 r. wyszła za mąż za *Spytką Tarnowskiego*.

Spytek z Tarnowa i Jarosławia (Tarnowski – Jarosławski), (*1367 - †1435), polski szlachcic, wojewoda sandomierski, starosta generalny Rusi (1422), właściciel Jarosławia i Bełżca, brał udział w bitwie z Krzyżakami pod Grunwaldem (15.07.1410); żona *Sandochna ze Zgłobienia* herbu Leliwa.

Przedpełk (Przedpołk) **ze Stęszewa**, (*? - †1394), wojewoda międzyrzecki, mąż *Zofii*, siostry *Ścibora ze Ściborzyc*.

Jeszcze parę dodatkowych słów o braciach Ścibora. Andrzej i Mikołaj przybyli wraz z nim na Węgry zaraz na początku panowania Zygmunta Luksemburskiego.

O Andrzeju zwanym Podczaszym nie zachowało się zbyt wiele wiadomości. Wiadomo, że tak jak Ścibor szczyił się godnością wojewody trenczyńskiego i przebywał głównie na słowackich zamkach darowanych braciom przez króla Zygmunta. Z zachowanych dokumentów historycznych wynika na przykład, że był panem na zamku Uhrovec. Zmarł wcześniej od Ścibora, około 1399 r. Pozostawił po sobie dwóch synów: Mościca i Ścibora, piszących się „ze Ściborzyc Małych” (*de Minori Stiboricz*). Ścibor dzięki wpływom i poparciu wuja osiągnął urząd węgierskiego biskupa z Egeru.

Mikołaj Bydgoski (*de Bydgossie*), najstarszy ze wspomnianych braci, w odróżnieniu od nich nigdy nie zerwał więzi z Polską. Według współczesnych kryteriów uważać go można za człowieka z podwójnym obywatelstwem. Przebywał i żył na przemian w Polsce i na Węgrzech. Na przykład w 1394 roku był posłem polskiego króla Władysława Jagiełły do króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego. Należał do szlachty polskiej i baronów węgierskich (od 1389 r.). W 1397 roku król Zygmunt Luksemburski nadał mu zamek Košeca (Słowacja). Była to pierwsza i jedyna znana donacja króla dla Mikołaja. Wzmianka o nim w źródłach węgierskich pojawia się po raz ostatni w 1399 roku w związku z odroczeniem przez monarchę jego procesu. Wtedy Mikołaj przypuszczalnie na stałe powrócił do Polski. W 1410 roku miał podobno walczyć w szeregach polskich przeciwko wojskom Zygmunta, co jednak jest chyba mało prawdopodobne, ponieważ w źródłach polskich z 1406 r. występuje wzmianka o wdowie po nim. Mikołaj był żonaty z Krzemką (Krzysisława, Krzesława) z rodu Łabędziów, z którą miał co najmniej dwóch synów: Mikołaja (Szarlejskiego) i Ścibora. Krzemka żyła z synami na Kujawach, gdzie zmarła w 1418 lub 1419 roku.

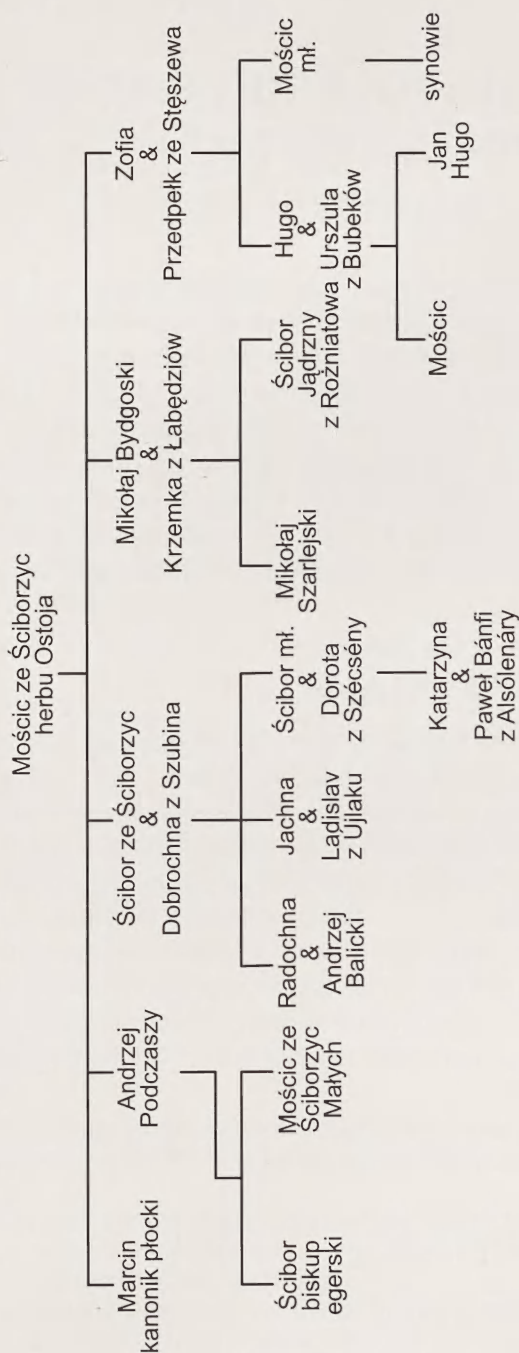
Ścibor, syn Mikołaja Bydgoskiego, znany był jako Ścibor z Roźniatowa (*de Roznатов*), z Bydgoszczy (*de Bydgossie*) lub ze Ściborzyc. Niewiele o nim wiemy. Na pierwszą wzmiankę o nim natrafić można u kronikarza Jana Długosza w „Kronikach Polskich”, zawierających opis pobytu króla Władysława Jagiełły na dworze króla Zygmunta Luksemburskiego w węgierskiej Budzie.

W jednym z licznych turniejów, w których brali udział polscy rycerze uczestniczył również wspomniany Ścibor o przydomku Jądrzny. Przypuszczalnie był nim Ścibor, syn Mikołaja Bydgoskiego. Wzmiankowany też w roku 1418 w dokumentach dotyczących majątku rodowego czyli Ściborzyc. Wyjechał później na Węgry i przebywał u swojego bratanka Ścibora ze Ściborzyc młodszego (z Beckova). W latach 1420 - 1423 był kasztelanem zamku Dobrá Voda. Nic więcej o nim nie wiadomo. Zmarł przypuszczalnie w listopadzie 1423 roku. Jego brat, Mikołaj Szarlejski, żył na stałe w Polsce. Na Węgrzech ubiegał się jedynie o spadek po swoim bogatym bracie.

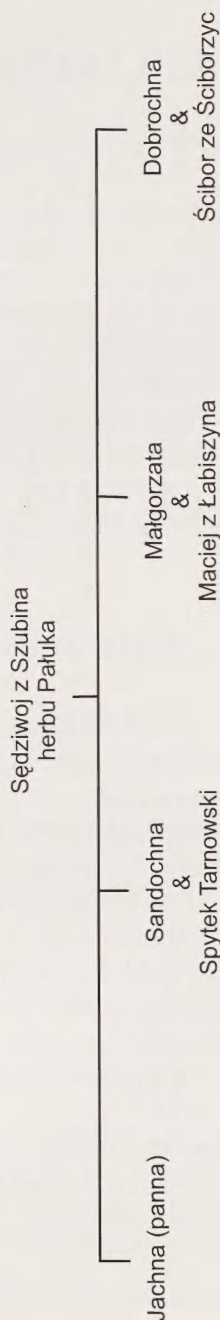
Ścibor ze Ściborzyc i jego bracia mieli jeszcze siostrę Zofię, która wyszła za mąż za Przedpełką ze Stęszewa. Miała z nim dwóch synów – Mościca i Hugona, którzy dzięki poparciu wuja Ścibora ze Ściborzyc zrobili karierę na Węgrzech. Hugo dobrze i bogato się ożenił. Dzięki posagowi żony władał rozległymi dobrami w regionie Racza w Chorwacji. Mościc natomiast otrzymał w dzierżawę od króla Zygmunta Luksemburskiego zamek Šintava (Słowacja), z którego korzystał wraz z bratem.

Ścibor młodszy (z Beckova) posiadał dwie siostry o imionach Jachna i Radochna (Radosława). Radochna wyszła za mąż za polskiego rycerza, członka Zakonu Smoka, Andrzeja Balickiego, który zginął w bitwie z husytami pod Wyszehradem niedaleko Pragi.

KREWNI ŚCIBORA ZE ŚCIBORZYC



KREWNI DOBROCHNY



*Basia Gumulak***CHCESZ**

Dam ci moje puste serce
Chcesz?
Zbudujesz sobie dom
Dam ci moje smutne oczy
Chcesz?
Będą płakać za ciebie
Dam ci moje zimne dłonie
Chcesz?
Będą cię chłodzić w upalne dni
Dam ci nawet całą siebie
Tylko właściwie
Po co ci to wszystko?

TAKIE JEST ŻYCIE

czasami trzeba spalić jakiś
most
żeby strach
nie kusił nas powrotem

czasami trzeba poświęcić własne
sumienie
żeby ktoś
mógł oczyścić się z win

czasami trzeba odejść zupełnie
nago
w środku dnia
żeby móc kiedyś powiedzieć
takie jest życie...

Małgorzata Krystyna Przyboś

PROTOKOŁY RADY GROMADZKIEJ WSI ANDRZEJÓWKA ROK 1938

Powoli zbliżamy się do końca opracowywania protokołów Rady wsi Andrzejówka.

Rok 1938 należał w historii Rady Gromadzkiej chyba do najpłodniejszych lat, nie tylko z powodu częstych spotkań, lecz także z racji sporej ilości uchwał w tym czasie podjętych. W następnym roczniku „Almanachu Muszyny” pragnę przedstawić rok 1939, następnie lata wojny i krótki okres powojenny (do roku 1949), a także dalsze losy członków Rady. O ile sił, ochoty i zdrowia starczy, planuję „dokumentacyjny” ciąg dalszy. Na opracowanie czekają między innymi: protokoły Ochotniczej Straży Ogniowej w Muszynie, protokoły Rady Szkolnej Miejscowej wsi Andrzejówka, dzienniki lekcyjne, czy też – najciekawsze z punktu widzenia mieszkańców Muszyny – protokoły Rady Miejskiej.

Protokół nr 35. 2 lutego 1938 roku

Zebranie odbyło się w lokalu sołtysa gromady; początek obrad – godz. 14.30, zakończenie – godz. 17.00. Udział wzięli: Michał Hołowacz (sołtys gromady), Antoni Stanczak, Józef Damse (w protokołach: Damze), Kazimierz Olszewski, Beniamin Klausner, Ilko Kulina, Jan Bryl, Izidor Kopacz, Stefan Hołowacz, Piotr Semczyszak, Jan Semczyszak, Jan Semczyszak (nr domu 18). Nieobecny usprawiedliwiony: Hnat Hołowacz. Protokołował: Piotr Ostrowski – pisarz gromady.

W posiedzeniu uczestniczył również wójt gminy A. Milanicz, który pełnił na nim obowiązki przewodniczącego. On też rozpoczął zebranie od stwierdzenia, że wszyscy członkowie Rady na czas otrzymali zawiadomienia o terminie zebrania i „jest wystarczający komplet jej członków, aby zebranie uznać za prawomocne”. Następnie przedstawił plan obrad:

1. *Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia rady¹.*
2. *Uchwalenie Regulaminu obrad gromadzkiej oraz Regulaminu obrad Rady gromadzkiej.*
3. *Przyjęcie planów i kosztorysu budowy wodociągów.*
4. *Uchwalenie podziękowania P. inż. Chudobie za bezinteresowne zrobienie planów i kosztorysu budowy wodociągu.*
5. *Uchwalenie wniesienia prośby do Komisji Zdrojowej w Żegiestowie Zdroju o udzielenie subwencji na budowę wodociągu.*
6. *Do spraw budowy wodociągu powołać Komitet tej budowy.*

¹ W cytatach zachowano oryginalną pisownię i gramatykę.

7. *Uchwalenie sprzedaż drzewa z pozostałych etatów na fundusz budowy wodociągu i rozpatrzenie próśb o sprzedaż drzewa członkom gromady.*
8. *Wolne wnioski.*

Na początku odczytano protokół z posiedzenia 12 listopada 1937 roku, który został przyjęty do wiadomości zebranych. Następnie został „dosłownie” odczytany regulamin obrad Rady Gromadzkiej oraz regulamin gromadzkiej Komisji Gospodarczej, który na wniosek radnego Antoniego Stanczaka „powzięto”. Radny gromadzki Józef Damse zreferował sprawę budowy wodociągu i kosztorysu tej budowy, „poczem wyjaśnił punkt IV, V i VI porządku dziennego”.

Efektom tych wystąpień była **uchwała nr 19** (numer dopisany został znacznie później ołówkiem):

- a). *Plany budowy wodociągu i kosztorys sporządzony przez P. inż. Chudobę na kwotę 35.000 zł Rada gromadzka przyjmuje jednogłośnie i na podstawie tych planów uchwała przeprowadzić budowę wodociągu w „gromadzie Andrzejówce”.*
- b). *Uchwalono wyrazić podziękowanie P. inż. Chudobie za bezinteresowne sporządzenie planów i kosztorysu budowy wodociągu.*
- c). *Do spraw budowy wodociągu powołano Komitet, w skład którego wejdzie cała Komisja Gospodarcza gromady oraz następujący członkowie:*
Wójt gminy: A. Milanicz
Radny gromadzki: Józef Damse
Radny gromadzki: Beniamin Klausner
Radny gromadzki: Jan Bryl

[W tym miejscu warto przypomnieć skład Komisji Gospodarczej wybranej na posiedzeniu 29 X 1937 r.: sołtys gromady: Michał Hołowacz, podsołtys: Mikołaj Semczyszak, radni: Kazimierz Olszewski, Stefan Hołowacz, Antoni Stanczak. Tym sposobem Komisja do spraw wodociągu liczyła 9 osób].

- d). *Ze względu na dość duży koszt budowy wodociągu Rada gromadzka uchwaliła wnieść [prośba przekreślona] do Komisji Zdrojowej w Żegiestowie prośbę o udzielenie subwencji.*

Do punktu 7: *W związku ze zbadaniem programu gospodarczego lasu gromady Andrzejówki wynika, iż do roku 1938/1939 jest rozpoczęty etat drzewa świerkowego nie wyciętego 385 m².*

W poprowadzonej dyskusji na wniosek sołtysa gromady powzięto uchwałę.

Uchwała nr 20

Rada gromadzka uchwaliła sprzedać 385 m² drzewa świerkowego z lasu gromady Andrzejówki. Które to drzewo stanowi jako nie wycięte, w latach poprzednich według etatów objętych programem gospodarczym lasów gromadzkich. Osiągnięta gotówka ze sprzedaży drzewa ma stanowić fundusz na budowę wodociągu.

Z powyższego uchwalono sprzedać drzewa następującym członkom gromady:

Nr	Nazwisko i imię	Przydział	Uwagi:
1.	Tyrpakowi Piotrowi	10 m ²	Po cenie ulgowej tj. do zapłacenia 60% uzyskanej przy licytacji
2.	Hołowaczowi Janowi	10 m ²	
3.	Semczyszakowi Janowi	3 m ²	
4.	Kobuzowi Piotrowi	3 m ²	
5.	Hołowaczowi Michałowi	2 m ²	
6.	Krynickiemu Janowi	4 m ²	
7.	Hołowaczowi Piotrowi	2 m ²	[przekreślono imię Piotr] do wypłacenia 80% ceny uzyskanej przy licytacji.
8.	Kulinie Ilkowi	2 m ²	
9.	Semczyszakowi Mikołajowi	1 m ²	
* Prośbę o wydanie drzewa z lasu grom. Czytelni Kaczkowskiego na budowę domu odłożono na rok następny			

Do punktu 8: Przewodniczący Rady, wójt gminy A. Milanicz zaznajomił Radę ze sprawą projektowanej organizacji:

Kasy bez procentowego Kredytu dla małorolnych rolników, która to Kasa powstaje w Nowym Sączu. Wkładka członków wynosi 1 zł rocznie, apelując do zebranych o wpisywanie się do niej jako członkowie.

Protokół 36. 13 marca 1938 roku

W posiedzeniu o godz. 14.00 uczestniczyli: sołtys Michał Hołowacz – jako przewodniczący posiedzenia, podsołtys Mikołaj Semczyszak, radni: Józef Damse, Antoni Stanczak, Beniamin Klausner, Ilko Kulina, Jan Semczyszak, Izidor Kopacz, Stefan Hołowacz, Jan Semczyszak (nr 18), Stefan Semczyszak, Jan Bryl, Piotr Semczyszak. Nieobecni usprawiedliwieni: Hnat Hołowacz, „niepowiadomiony”: Kazimierz Olszowski. Protokołował Piotr Ostrowski, pisarz gromady.

Odczytano protokół z ostatniego posiedzenia z dnia 2 lutego 1938 roku, „który to protokół przyjęto”. Następnie przewodniczący posiedzenia uznał zdolność Rady do podejmowania uchwał i decyzji oraz ogłosił porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia rady;
2. Działalność rozrachunkowo-gospodarcza sołtysa do dnia 13 marca 1938 roku;
3. Wybór „Komisji letniskowo-turystycznej”;
4. Wolne wnioski.

Ponownie pojawił się zapis o przyjęciu do wiadomości odczytanego protokołu z poprzedniego posiedzenia. Z kolei w sprawie działalności rozrachunkowo-gospodarczej sołtysa gromady do dnia 13 marca 1938 roku przeprowadzono dyskusję, w której zabierali głos wszyscy radni, poczym powzięto – na wniosek radnego Beniamina Klausnera – kolejną uchwałę.

Uchwała nr 21 [numer ponownie zapisany ołówkiem, inną ręką]

Przyjąć do wiadomości sprawozdanie rachunkowo gospodarcze sołtysa z tem że:

1. Jak gmina Muszyna tak i gromada [nie stosuje się – skreślono dwukrotną kreską] omijają sprawę urządzenia polustracyjnego z dnia 1/9 1937 Nr I. 27-19/37 [dopisek na górze] strona 6 i 7 W sprawie wypłacenia budżetu szkolnego Radzie szkolnej Miejscowej, gdyż sołtys gromady wypłacił 100 zł Radzie Szkolnej Zarząd Gminy pismem z dnia 5/III 1938.L. 15/3.p.38 rządu zwrotu 76 zł 10 gr., gdy jednak budżet szkoły w grom. Andrzejówka na rok 1938 wynosi 152 zł w budżecie gromadzkim. [Krótco mówiąc: ponownie obie instytucje się nie dogadały].
2. Uchwałą Rady gromadzkiej z dnia 17/I 1936 r. Protokół nr 20 zarządzano zwrotu wszystkich funduszy od Zarządu gminnego w Muszynie złożonych przez byłą gminę dnia 1/IV 1935 r.cz względnie 84 zł 63 gr. gotówką 550 zł Książeczka P.K.O. oraz fundusz szkolny w postaci pożyczki w poszczególnych dłużników jednak dotychczas powyższych kwot nie zwrucano czy też nie przeprowadzono rozrachunków, zatem Rada gromadzka poleca Komisji gospodarczej gromady do uzupełnienia wszystkich poszczególnie rozrachunków – do dnia 25/III 1938 r. W Zarządzie gminnym w Muszynie i sprawozdanie Komisji gospodarczej przedłożyć na najbliższym posiedzeniu Rady gromadzkiej.
3. Po zaznajomieniu się z instrukcją „letniskowo-turystyczną” oraz po przeczytaniu Regulaminu, na wniosek sołtysa gromady Michała Hołowacza zapadła następująca:

Uchwała nr 22

Rada gromadzka wybiera Komisję letniskowo turystyczną, w skład której wchodzi:

- Sołtys gromady Hołowacz Michał przewodniczący
- Radny gromady. Członek: Damze Józef
- Radny gromady. Członek: Stanczak Antoni
- Radny gromady. Członek: Klausner Beniamin

Wnioski:

1. Radny Stanczak Antoni oświadcza, iż z dniem 1/IV 1935 r. pozostała kwota z tytułu dodatków do podatków byłej gminy Andrzejówka we Wydz. Pow. w Nowym Sączu około 1500 zł, zatem Rada gromady uchwali skierować wytyczne do Wydziału Pow. w N. Sączu w sprawie tej kwoty, która obecnie byłaby bardzo potrzebną na cel budowy wodociągu. Rada grom. powyższy wniosek jednogłośnie uchwaliła.
2. Radny Ramze Józef wniosek. Rada grom. wytyka Komisji gospodarczej gromady że do dnia dzisiejszego nie postarała się w gminie o odpisy uchwał Rady grom. utwierdzone [dopisek: lub nie – przekreślony], przez Wydział Pow. i uchwała by wszelkie oryginały uchwał utwierdzonych lub nie przedłożono na następnym posiedzeniu Rady a to zgodnie (...) ze sprawozdaniem polustracyjnym z dnia 1/9 1937 r.Nr. I.27-19/37 strona 2.

Wniosek ten po burzliwej dyskusji Rada Gromadzka uchwaliła.

3. Sołtys gromady oświadcza iż Bernach Waśko mieszkaniec grom. Andrzejówki ma się budować i wnosił kilkakrotnie prośbę ustną o wydanie mu z lasu grom. 2 płuکی [sic],

drzewa na płatwie [płaskie deski na gonty] wynoszące około 2 m³, a że jest bardzo biedny co każdemu wiadomo zatem Rada grom. raczy uchwalić wydanie mu tego drzewa.

Rada gromady, biorąc pod uwagę wniosek sołtysa oraz stan Berny Waśka uchwała wydać temuż 2-wie płuki drzewa na płatwie z lasu gromadzkiego bezpłatnie.

Na tem protokół zakończono o godz. 17-stej.

Protokół 37. 19 i 24 marca 1938 roku

Spisany w Dniu 19/III i 24/III 1938 roku przez Komisję Rewizyjną Grom. Andrzejówka przy rewizji kasowości i inwentarza Rady Szkolnej Miejscowej w Andrzejówce.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Stanczak Antoni jako przewodniczący, Klausner Beniamin jako sekretarz, Hołowacz Michał jako członek i sołtys.

Po przeczytaniu 5:19 ust.2 do art.19 str.26 /Ustrój i gospodarka gromady/ przystąpiono do rewizji kasy. Na pytanie postawione przewodniczącemu Rady Szkolnej Miejscowej, ile gotówki jest w kasie:

(...) oświadczył przewodniczący R. Sz. M. Kutyna [Kulina] Ilko że ma 43 zł, zaś kierowniczka szkoły Bulanda Stanisława² okazała kwotę 13 zł jednak równocześnie oświadczyła że w tej sumie są i jej własne pieniądze zatem nie wie ile jest szkolnych, a ile własnych wobec tego gotówka w kasie zbadana być nie mogła. – Kasę prowadzi przewodniczący R.Sz.M. częściowo – a częściowo kier. szkoły, jak wychodzi z wyżej podanego, co i na fakcie jest.

Przy rewizji księgi kasowej i protokołu posiedzenie zbadało, że od roku budżetowego 1934/35, dnia 18/9 – nie zwołano ani razu R.Sz.M. w celu zbadania rachunków z gospodarki finansowej w wykonaniu budżetu i udzielenia w zamknięciem roku budżetowego przewodniczącemu R.Sz.M. absoluterjum gdyż tylko ten powinien prowadzić kasę i czynić wszelkie zakupy. Ze względu na rachunki za rok budżetowy 1934/35-1935/36 i 1936/37 do 19/VIII już zbadane i zatwierdzone zostały przez inspektora szkolnego, to tych rachunków nie kontrolowano. Zatem Komisja rewizyjna powzięła przeliczyć i [przekreślono: zeskontrolować] skontrolować pozycje księgi kasowej przeniesieniu sald za te lata, następnie od roku 1936/37 od dnia 17/IX poczynszy – rozpocząć rewizję.

„Zaraz przy wglądnięciu” zauważono „nieumiejętność” w samym prowadzeniu księgowości, „która okazała się już przez przenoszenia salda” i niewypisywaniu liczb w pozycjach rubryk, „do tego celu przeznaczonych, przez co zliczanie kolumn jest bardzo utrudnione”. Przy rewizji kwitów ustalono następujące braki:

- Brak na wszystkich kwitach potwierdzenia klauzuli kier. szkoły, a to czy dany zakupiony – zapłacony sprzęt, robota i.t.p. została odebrana, ewentualnie wpisana. Do inwentarza zaś w szczególności w pozycjach: 20,23,25,29,30,31,42 zadruki nie saldowane, albo w ogóle żadnych kwitów na wpłacone kwoty nie ma.
- Na kwotę 35 zł, którą Zarząd Gminy Muszyna dnia.../... 19... [brak wpisu] wypłacił obsłudze szkolnej na rękę, nie ma żadnego kwitu ani w dochodach, ani rozchodach.
- Pozycje 18 a, 21, 34 i 37 są rozchodowane na przejazdy konferencyjne jak także przywóz sprzętów. Wydatki na przejazdy kier. szkoły nie są objęte budżetem tym więcej, że przejazdy te są raczej natury prywatnej ewentualnie osobistej, zaś przywóz sprzętów uzupełniaby gromada w naturze a więc bezpłatnie.

² Zob. M. K. Przyboś, Kronika szkoły w Andrzejówce, „Almanach Muszyny” 2000, s. 113–126.

[Między przewodniczącym Komisji Rewizyjnej a wspomnianą nauczycielką i kierowniczką szkoły istniał poważny konflikt, o którym sama Stanisława Bulandówna wspominała w *Kronice szkolnej*. Należy pamiętać, iż Bulandówna była Polką uczącą w Andrzejówce, gdzie 98 % mieszkańców stanowili Rusini. Przyszła na miejsce Heleny Stanczak, która w tym czasie uczyła m.in. w Tyliczu. Pani Stanczak była długoletnią nauczycielką w szkole w Andrzejówce, córką popa z Leluchowa, Rusinką, a prywatnie żoną Antoniego Stanczaka. W tym samym czasie wśród części Rusinów narastały tendencje separatystyczne, zmierzające do oderwania się od Polski i stworzenia własnego, samoistnego państwa. Gorącym zwolennikiem tych tendencji był Antoni Stanczak. Jeżeli dobrze przeanalizujemy treści zarówno wcześniejszych protokołów Rady Szkolnej Miejscowej, jak i zapisy zawarte w *Kronice szkolnej*, to zobaczymy, iż zupełnie inaczej podchodził Stanczak do wyjazdów służbowych swojej żony – w jej przypadku można było zaksięgować wyjazd na konferencje jako wyjazd służbowy].

• Poz.36 za 1,10 m ceraty na stół w cenie po 2,60 za 1 metr zapisano 3,86 /cena w rachunku poprawiona na kwotę 3,86/ gdy [zapis skreślony: zaś tymczasowa, natychmiast!]. Zaś według podanej ceny faktycznie kosztowała 2,86 zł.

Niżej podaję zapis przedstawiający budżet szkolny na rok 1936/37:

W dochodach:		
Saldo z 1935/36	25,20	
Budżet z 1936/37	190,90	
Razem:		216,10
W rozchodach:		
Kwity prawidłowe:	128,41	
Bez kwitów i niesaldowane:	44,55	
Wypłata nieuzasadniona:	9,00	
Razem:		181,96
Saldo na rok 1937/38 do przeniesienia		34,14

Rok budżetowy 1937/38:

- Przy rewizji zauważono poz. 9 wpisaną kwotę w księgowość na 1,40 rachunek opiewa na 1,20, zaś faktycznie po zbadaniu zakupiono za 1,40zł.
- Na poz.10,13,16,17i 28 żadnych kwitów nie ma.
- W poz.15,24,26,27,30-31, kwoty te zaliczono na przejazdy kier. szkoły na zakup rzeczy takich jak: jedwab surowy, tasiemki, kłódki i.t.p.

[I znowu tytułem komentarza: Stanisława Bulandówna na lekcjach wraz z uczniami wykonywała różne przedmioty, a w tak biednej gromadzie nie stać było większości rodziców na zakup pomocy szkolnych. W ogóle nie było to przyjęte w tamtych czasach – materiały miała dostarczyć nauczycielka lub szkoła].

Zestawienie budżetu na 1937/38

Dochody:		
Dochody z roku 1936/37	34,14	
Budżet:	150,00	
Razem:		184,14
Rozchody:		
Z kwitami:	106,08	
Bez kwitów:	3,95	
Zaliczki bezpodstawne:	21,05	
Razem:		131,08
Saldo z dnia 24/III 1938/38		53,06

Zatem Komisja Rewizyjna stawia następujące wnioski:

1. Aby wszystkie kwity za rok budżetowy 1936/37 i 1937/38 były przeprowadzone do porządku, także i księga kasowa, gdyż już w bardzo krótkim czasie powinna być dana R.Sz. M. do wglądu.
2. Kasę ma prowadzić wyłącznie tylko przewodniczący R.Sz.M. zatem, aby w myśl rozporządzenia [przekreślono: Starostwa] Wydziału Powiatowego Nr I-27-19...str.6 budżet z Zarządu Gminy był wypłacany tylko przewodniczącemu rady szkolnej nie jako się zdarzyło w roku 1936/37 i 1937/38 na rękę obsługi szkolnej – kier. szkoły, gdyż tym sposobem dwustopniowość kasową przeco wkłada się chaos w gospodarkę finansową budżetu. Zatem przewodniczący R.Sz.M. ma czynić wszelkie zakupy, zaś kierownik szkoły stwierdza tylko na kwicie odbiór towaru, pracy itp. przez umieszczenie klauzuli odpowiedniej lub szczegółowego określenia, a tym samymu przeprowadza się kontrolę.
3. Przewodniczący [R.Sz.M. – skreślono] Komisji Rewizyjnej poparł ten wniosek „już z tego punktu”, ponieważ zauważył przy kontroli rachunków, że niektóre towary były:
(...) wysoko zwyż cen rynkowych zapłacone – jak także uskutecznilo wypłaty b/rez budżetu. Wszelkie wypłaty powinny być uskutecznione w ramach uchwalonego – zatwierdzonego budżetu jednak oszczędnie kierować się dla dobra szkoły i stanem finansowym gospodarczy R. Sz. M. i gromady.
4. Komisja rewizyjna stawia wniosek, aby kwota 9 zł wypłacona w roku budżetowym 1936/37 i kwota 21,05 wypłacona w roku budżetowym 1937/38 na przejazdy konferencyjne, przewóz sprzętów, surowy jedwab, tasiemki i t.p. w sumie 30,05 była od kier. szkoły ściągnięta i zwrócona do kasy R.Sz.M.
5. Wszelkie kwity powinny być przy zapłacie stwierdzone przez odnośne firmy czy osoby, zgodnie z uiszczoną zapłatą.
6. Stawia wniosek aby księga kasowa i protokołów była ponumerowana stronicami i paginowana, gdyż zauważono, że kartki z księgi protokołów są wrywane. Zarazem aby przewodniczący R.Sz.M. zakupił nową księgę protokołów.
7. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej stawia wniosek, aby przy obdzielaniu darami biednych dzieci szkolnych była powołana w celu uznania i równomiernego odpowiedniego biedocie podzielenia datków, tak R.Sz.M. jak także sołtys, opieka społeczna, gdyż kierownictwu

szkoły po pierwsze stan biednych nieznan – dlatego otrzymają datek ci którzy wymowniej siłą swą biedotę opiszą.

[Stanisławę Bulandówną chyba ponownie źle osądzono. W Kronice Szkolnej wielokrotnie pisała o opiece, jaką otaczała dzieci szkolne].

Nazwiska osób obdzielonych powinny na posiedzeniach być wpisane do księgi protokołów dla ewidencji /co nie było stosowane/.

Inwentarz:

Wszystkie książki zakupione z budżetu szkoły oraz sprzęty mają być zaciągnięte w inwentarzu alboż w poz. inwentarzowej z pieczęcią szkolną na oprzęcie, gdyż kontrola inwentarza jak w obecnym stanie oznaczałoby, aby Komisja Rew. przeprowadziła inwentarz do stanu kontroli. W końcu Kom. Rew. zaznacza, że kwity bez podpisów jak też kwity na wydatkowane rozchody poza budżetowe, na przejazdy i t.p. takowe nie akceptuje a po myśli wspomnianej ust. pozostawia sprawę do rozpatrzenia sołtysa i organu uchwalającego. Na tem protokół zakończono i podpisano. W Andrzejówce, dnia 24/III 1938.

Podpisała Komisja Rewizyjna: Antoni Stańczak – przewodniczący, sekretarz Beniamin Klausner i członek (równocześnie sołtys) Michał Hołowacz. Cały protokół spisał Antoni Stanczak.

Protokół 38.

27 marca 1938 roku

Zebranie rozpoczęło o godzinie 14.00, a zakończono je o godzinie 18.00. Obecny był prawie cały skład Rady, bez Hnata Hołowacza. Protokołował Piotr Ostrowski – sekretarz gromady. Protokół napisany został niewątpliwie przez Ostrowskiego, ale jakąś dziwną manierą, pochyłym pismem, w wyraźnym pośpiechu, stąd momentami jest on trudny do odczytania.

Przewodniczący rozpoczął posiedzenie od stwierdzenia, że Rada „jest władna” podejmować decyzje. Niestety wśród wymienionych radnych nie znalazłam Kazimierza Olszewskiego. Pojawiła się za to nowa postać: Izidor Komisarczyk.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Uchwalenie przyjęcia ceny sprzedaży drzewa z lasu gromadzkiego, według:
(...) *pertraktacji z kupcami, a najwięcej dającemu po 13 zł za 1m³ na pniu – Klausnerowi Benemu przedstawicielowi firmy drzewnej inż. Ludwik Spiss i Edward Warung w Krakowie.*
3. Powzięcie uchwały w sprawie spornej parceli gromadzkiej koło domu Anny Krynickiej (nr 51).
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej gromady w sprawie „gospodarki funduszu szkolnego”.
5. Sprawozdanie Komisji Gospodarczej.
6. Wolne wnioski.

Odczytano protokół z posiedzenia Rady Gromadzkiej z dnia 13 marca 1938 roku.

Przyjęto go do wiadomości, z wyjątkiem punktu drugiego, dotyczącego rozliczenia się gromady z Gminą Muszyna. Beniamin Klausner przypomniał, iż sprawozdanie z rozliczenia miało być przedstawione właśnie na tym posiedzeniu Rady.

Na powyższe oświadczenie Sołtys gromady Michał Hołowacz oświadczył, iż w związku z rozpytaniem sprawy w Zarządzie gminnym w Muszynie oświadczone, iż wszelkie dotyczące rozrachunki mogą być przeprowadzone po 1 kwietnia 1938 roku.

Oświadczył, on również, iż w porozumieniu się z Zarządem Gminy w Muszynie co do sprzedaży drzewa z lasu gromadzkiego:

(...) została przeprowadzona pertraktacja z różnymi kupcami w ilości około 400 m³, jednak największą cenę przedłożył Klausner Benem [?] jako przedstawiciel firmy drzewnej inż. Ludwik Spiss i Edward Warung w Krakowie przedstawiającej się na 13 zł za 1 m³ w lesie na pniu, co po przeprowadzonej dyskusji w której brali głos wszyscy radni na wniosek radnego Damzego Józefa powzięto następującą uchwałę.

Uchwała nr 23

Rada gromadzka uchwaliła zatwierdzić sprzedaż około 400 m³ drzewa świerkowego z lasu gromady Andrzejówki w cenie po 13 zł za 1 m³ w lesie na pniu Firmie Drzewnej inż. Ludwika Spiss i Edwarda Warunga w Krakowie, ul. Sławkowska 11. Z tym, że wadium w kwocie 520 zł ma być wpłacone do Kasy gromady Andrzejówki z chwilą podpisania umowy, 50% ceny kupna i po zatwierdzeniu umowy kupna przez Wydział Powiatowy w N. Sączu, zaś resztę ceny kupna po odebraniu sprzedanego drzewa.

Zaś w sprawie zagrozenia kawałka gruntu gromadzkiego przez Krynicką Annę przylegającego do jej domu w czasie dochodzenia komisyjnego w celu wydania zezwolenia na budowę domu tej, sołtys gromady Hołowacz Michał stwierdza, iż P. Wójt gminy Muszyny wymiennie zezwolił na ogrodzenie tego gruntu, iż po przeprowadzonej dyskusji na wniosek radnego Stanczaka Antoniego powzięto uchwałę.

Uchwała nr 24

Rada gromady nie przyjmuje do wiadomości oświadczenie sołtysa gromady i uchwała aby Krynicka Anna płot usunęła nie prawnie zagrodzony grunt gromadzki, a zatem poleca sołtysowi iżby wydał tej upomnienie o usunięciu płotu w przeciągu 24 godzin.

Rada gromadzka przyjmuje do wiadomości protokół gromadzkiej Komisji Rewizyjnej z dnia 19/III 1938 r. z przeprowadzonej rewizji funduszu szkolnego gromady Andrzejówki z wyjątkiem punktu czwartego w którym oświadczone że Kier. Szkoły wydatkowała kwotę 30 zł 05 groszy bez podstawnie kierując się działaniami budżetu oraz oszczędnością funduszu szkolnego, jednak na wniosek Damzego Józefa powzięto uchwałę nr 25.

Uchwała nr 25

Rada Gromadzka uchwaliła „nie rządać” zwrotu wydatkowanych kwot przez kierowniczkę szkoły, wymienionych w punkcie 4. protokołu Komisji Rewizyjnej, jednak wystosowała ostrzeżenie na przyszłość, aby „sprawy dotyczące” nie były praktykowane i wszelkie kwoty koniecznie wypłacane przewodniczącemu Rady Szkolnej Miejscowej. Antoni Stanczak tej uchwale się sprzeciwił, ale dzięki Józefowi Damsemu pani Bulandówna nie została pozbawiona części swojej pensji (na jak długo – czas pokaże). Pensja

nauczyciela na wsi w zależności od wielkości szkoły, obszaru, na którym ta szkoła się znajdowała kształtowała się na poziomie około 50-60 zł, natomiast kierownicza około 80-100 zł.

Radny gromadzki i członek Komisji gospodarczej gromadzkiej Stanczak Antoni zrobił sprawozdanie majątku gromadzkiego i podał do wiadomości, poczem stawia wniosek aby poprosić geometrę w celu uporządkowania głównie gruntu gromadzkiego tak zwano na Kościelnej (Kiczera) i w potrzebnych miejscach jednak na konto powyższego należałoby uchwalić dodatkowy budżet na kwotę 250 zł na pokrycie związanych z tym kosztów. Oprócz tego oświadcza że przeprowadzono zasadzenie 150 drzewek morwy.

Jan Bryl radny gromadzki postawił wniosek o założenie Komitetu w sprawie daru dla S.T.S.T. lub I.T.S.T.

[Nie wiem, o jaką instytucję chodzi, mogę się domyślić z wcześniejszych protokołów, że dotyczy to datków i darów dla najuboższych spośród uczniów lub mieszkańców Andrzejówki].

Na powyższe Sołtys gromady Hołowacz Michał oświadczył, że dotyczący komitet został skonstruowany i sprawą w najbliższych dniach się zajmie.

Protokół 39.

28 marca 1938 roku

Zebranie trwało od 18.00 do 20.00. Obradował prawie cały skład Rady, bez Józefa Damsego i Hnata Hołowacza. Zebranie protokołował pisarz gromady Piotr Ostrowski. Przewodniczący, po zwyczajowym stwierdzeniu ważności zebrania, przedstawił porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Pismo Zarządu Gminy w Muszynie z dnia 28 III 1938 r., L12/36/38 w sprawie wyboru dwóch przedstawicieli gromady, którzy mieli być obecni „na gruntach gromady przy wykonywaniu czynności klasyfikacyjnych”.
3. Wolne wnioski.

Odczytano protokół z posiedzenia Rady z dnia 27 III 1938 r. i przyjęto go do wiadomości z wyjątkiem punktu 4:

(...) który obejmuje sprawę nielegalnego wypłacenia przez Kierowniczkę szkoły z funduszu szkolnego kwotę 30 zł 05 gr. a powziętą 27/III uchwałę o nie zarządzaniu zwrotu. W tej sprawie zabrał głos Stefan Hołowacz z wnioskiem o skasowanie uchwały poprzedniej by sprawa nielegalnie zrobiona była przywrócona do porządku, gdy ostrzeżenie to jest za mało, ponieważ fundusz szkolny należy jak najwięcej oszczędzać na najpotrzebniejsze rzeczy szkolne. W powyższej sprawie została przeprowadzona dyskusja w której zabrali głos wszyscy radni a nadto radny Stanczak Antoni wyjaśnił że po mimo upomnienia Kierowniczka szkoły przy rewizji funduszu szkolnego w dniu 19/III 1938 by sama nie kierowała się funduszem szkolnym jednak ta znowu sama kupiła klujkę [dokonała tego zakupu na potrzeby szkoły – do zamknięcia drzwi drewnutni, które zamknięcia nie posiadały] i różne rzeczy, co na wniosek tegoż powziętą uchwałę. [Uchwała ta pozostała bez numeru, gdyż ktoś, kto w czasie późniejszym dopisywał numery, kierował się tylko podkreśleniami lub wyszcze-

gólnieniami uchwał. Ta akurat została napisana na boku, tuż przy samym marginesie, więc tym samym umknęła uwadze numeratora].

Uchwała (bez numeru)

Rada gromadzka uchwała skasować uprzednią uchwałę i zarządzać zwrotu nie legalnie wypłaconych KWOT Z FUNDUSZU SZKOLNEGO A TO PO MYŚLI PUNKTU 4-TEGO PROTOKOŁU Komisji Rewizyjnej z dnia 19/III 1938.

Antoni Stanczak dopiął zatem swego. Na wniosek radnego Beniamina Klausnera Rada gromadzka uchwaliła (**Uchwała nr 26**) powołanie przedstawicieli gromady do „czynności wykonywania klasyfikacji gruntów terenu Andrzejówki”. Przedstawicielami zostali: Michał Hołowacz – sołtys i Stefan Hołowacz. Ponieważ w wolnych wnioskach nikt z zebranych nie zabrał głosu, spotkanie zakończono.

Protokół 40.

28 marca 1938 roku

Protokół sporządzony został z identyczną datą jak protokół 39. Pisał go pełniący funkcję sekretarza Komisji Rewizyjnej Benjamin Klausner. Pismo jest dosyć duże, z nadmiernymi ozdobnikami, czasem mało czytelne, o literach zaokrąglonych; autor niekiedy rozmyślał się z zasadami gramatyki polskiej. W nagłówku protokołu widnieje: „Spisany w dniu 28/III 1938 roku przy rewizji księgi kasowej inwentarza i dobra gromadzkiego”.

W skład Komisji Rewizyjnej wchodził: Antoni Stanczak – jako przewodniczący, Benjamin Klausner – jako sekretarz i Ilko Kulina – jako członek.

Rewizja kasy

Na zapytanie ile gotówki jest w kasie pokazał sołtys gromady Hołowacz Michał gotówkę 18,20 zł oraz książeczkę P.K.O. na 600 zł razem 618,20 zł, która ta kwota po skontrolowaniu księgi kasowej jaktakże dokumentów kasowych tak w przychodzie jak i rozchodzie wykazała się w saldzie.

Przychód w księdze kasowej od dnia 3/8/1937/38 do dnia 28/3/1937/38	993,46 zł
Rozchód od 3/8/1937/38 do dnia 25/III 1937/38	375,26 zł
Saldo w dniu 25/III 1937/38	618,20 zł

Organ uchwalający

Rada gromadzka składa się z 12 radnych i 9 zastępców.

W roku 1937/38 po dzień 28/3 1937/38 odbyło się 7 posiedzeń.

Zauważono że gromada otrzymała tylko 2 uchwały zatwierdzone przez Wydział Powiatowy zatem sołtys pomyśli sprawozdania Nr 1-27-19/37 str. 2 powinien postarać się o uchwały zatwierdzone przez Wydział Powiatowy.

Organ uchwalający wybrał Komisję Rewizyjną, Gospodarczą, Drogową, Letniskową-turystyczną i opieki społecznej, które pracują.

Majątek gromady

- a) 21 h 57ar lasu świerkowego
- b) 33 ar 63 m³ pastwiska i nieużytki
- c) 6 h 65 ar 90 m² drogi publicznej i polowej
- d) 78 ar 90 m² potoków

W tym majątku posiada kamieniołom, w obecnym roku budżetowym nie było jednak żadnego zapotrzebowania na sprzedarz.

W roku budżetowym 1937/38 sprzedała gromada 400 m³ drzewa świerkowego w celu pokrycia kosztu budowy wodociągów.

Roboty w projekcie do wykonania w budżetowym roku 1938/39 3 mostki przez potok, poprawa drogi publicznej i budowa zbiornika przy ujęciu wody.

Inwentarz

- a) mapy gromadzkie
- b) Protokół posiedzeń
- c) Obraz P. Prezydenta
- d) Obraz śp. Marsz. Piłsudskiego
- e) szafa-kufer
- f) pieczętka sołtysa
- g) tablica sołtysa
- h) chorągiew o barwach państwowych

W trakcie obrachunków i pracy Komisji Rew. Sołtys gromady oddał rachunki otrzymane w Zarządzie Gminy na podstawie których Gmina żąda zwrotów pieniężnych.

a)

Za dzienniki	5,00 zł
6/XII kier. Szkoły	30,00 zł
17/II tablice	21,10 zł
28/II R.Sz.M.	20,00 zł
Razem	76,10 zł

Komisja Rewizyjna po zbadaniu tych kwot w księgach kasowych zauważyła że faktycznie kwoty 30.- i 20.- zostały na budżet R. Sz. M. wpłacone jednak żadnych dokumentów na wpłatę nie ma.

Kwota za dzienniki urzędowe 5 zł nigdzie ani w przychodzie ani w rozchodzie nie wciągniętą jednak mogła być wydatkowana tylko dla R. Sz. M. gdyż gromada żadnych dzienników nie otrzymuje.

Kwota za tablice 21,10 zł nie jest objęta budżetem [sic!].

b) Zarząd Gminy ściągnął kary które powinny były wpłynąć do kasy gromadzkiej w kwocie 30 zł.

Z tej kwoty gmina pobrała za leśnika 26,46 zł + za druki 2,30, czyli razem 28,76 zł, pozostało saldo 1,24 zł.

Kwota ta powinna była być zwrócona kasie gromadzkiej przy równoczesnym zapodaniu ot kogo była ściągnięta /wypis imienny tych którzy wpłacili/ a to w celu tak ewidencji kasowej jak też organu uchwalającego, gdyż może zająć wypadek że organ uchwalający albo też osoba która wpłaciła zażąda wyjaśnień, w tym samym wypadku nie tylko, że żadnych wyjaśnień nie będzie można udzielić, ponieważ ta kwota w kasie kasowej gromady nie będzie wciągnięta, a dodatkowo może paść podeżenie na sołtysa, że tenże tą kwotę sobie przywłaszczył. [Tekst

przekreślony: Takie wypadki w karności po kilku latach są kontrolowane].

Komisja rewizyjna uważa że dla dobra gromady i konsekwentnego pozostania kasowości w gromadzie, pieniężne kwoty tak za dokumentami kasowymi były wypłacane i wpłacane.

W dalszym ciągu zbadano zestawienie zwrotu do kasy gminnej, zestawienie to opiewa że z kwoty 634,63 [kwota przekreślona lub „zakleksiona”] które to pieniądze Zarząd gminy z dnia 1/4 1935 przejął, wydatkowano następujące wypłaty ato:

Bryl Jan	100,00
Hołowacz Stefan	30,00
Krynicka obsługa szk.	35,00
Kulyna Ilko	93,17
Składki Spół.Drog.Nr1	21,42
Podatek gruntowy za 1934	4,48
Dano dla szkoły	111,00
Razem	395,07

Co do tych pozycji Kom. Rew. wyjaśnia następująco gdyż te pozycje to według tutejszych zanotowań kasowych zgadzają się z wydatkowaniem:

Bryl Jan	100,00
Hołowacz b.wójt	30,00
Podatek grunt.1934	4,48
Składka Spół. Drog. Nr1	21,42
Razem:	155,90

Kwota wypłacana dla Krynickiej Ilijany obsłudze szkolnej za rok b. 1936/37 na kwotę tę nie ma żadnych dokumentów w księdze R.Sz.M. ato ani w przychodach ani wydatkach (wciągnięto tylko na podstawie obecnego żądania zwrotu:) zatem na tą kwotę pożądany byłby dokument.

Kulyna Ilko przew. R.Sz.M. otrzymał z funduszów szkolnych (przejętych przez Zarząd gminy za 1/4 1935 na remont szkoły dnia 8/10 1935 kwotę 93,17 – kwota ta została w księdze kasowej R. Sz. M. w Andrzejówce przez organy Zarz. Gminy rozchodowana i w dalszym ciągu wypisane saldo z 8/10 1935 [wynosi] 440,32.

Zaczem zarachowanie obecne byłoby 800 wyższe [Wyraz trudny do odczytania].

c) Kwota 111.- Przy uchwaleniu budżetu gromady na rok 1936/37 oświadczył p. wójt że na kwotę budżetową to są w sumie 211 zł opłaca gromada 100 zł zaś gmina wzięła subwencję na 111 zł.

Zatem wobec żądania zwrotu Kom. Rew. zbadała że faktycznie gmina wypłaciła przew. Kulyna Ilko 60 zł i kier. Szkoły 45,90 (bez kwitów) [co równa się] 105,90 zł zatem o 5,10 mniej.

Kom. Rew. stwierdza po zbadaniu ksiąg kasowych, że wszelkie niedokładności kasowe i błędy powstają tylko z tego powodu że tak wpłaty jako też wypłaty nie przeprowadza się po myśli rozporz. Wydz. Pow. Nr 1/17-19/37.

Komisja Rew. stawia następujące wnioski [dopisek u góry, mniejszym pismem, dosyć niewyraźny] a (...) bez dokumentów kasowych

1. *Kom gosp. w oznaczonym dniu przez zarząd Gminy jawiło się do końcowego obrachowania i podjęcia dokumentów kasowych. /W bardzo krótkim czasie/.*

2. *Aby pieniądze gromadzkie które przejął Zarząd Gminy były zwrócone do gromady i wpłacone na P.K.O.*

3. *Aby kwotę 21,10 za tablice i kwotę 105,90, za ławki szkolne wypłacono z funduszu szkolnego, gdyż ten na to był przeznaczony. [Punkt czwarty został skrupulatnie skreślony].*

Na podstawie zbadanej działalności gospodarczej i finansowej sołtysa Komisja Rewizyjna stwierdziła porządek i stawia wniosek aby organ uchwalający udzielił sołtysowi absolutorium i podziękowania za jego dotychczasową pracę dla dobra gromady. Na tem protokół zakończono i podpisano w Andrzejówce 31 marca 1938 r.

Nie był to jednak koniec prac Komisji Rewizyjnej, o czym przekonamy się znacznie później, kiedy – już w roku 1939 – pojawi się kolejny protokół datowany na 28 marca.

Protokół 41.

4 maja 1938 roku

Posiedzenie trwało od 16.00 do 19.00. Przewodniczył sołtys Michał Hołowacz. Nieobecni – usprawiedliwieni: Jan Semczyszak, Józef Damse, Hnat Hołowacz, nieobecni – nieusprawiedliwieni: Piotr Semczyszak i Jan Bryl. Pozostali członkowie Rady stawili się na spotkanie. Protokołował Piotr Ostrowski.

Po wygłoszeniu zwyczajowej formułki o ważności posiedzenia, sołtys przedstawił porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Rady.
2. Odczytanie protokołu z przeprowadzonej rewizji gospodarki gromadzkiej przez gromadzką Komisję Rewizyjną z dnia 28 III 1938 r.
3. Pismo Zarządu Gminy w Muszynie z dnia 28 IV L.18/8/38 w sprawie wyboru delegata gromady i zastępcy do Rady Szkolnej Miejscowej w Andrzejówce.
4. Wolne wnioski.

Przystąpiono do obrad. Odczytano i przyjęto do wiadomości protokół z posiedzenia z dnia 28 marca 1938 roku. Następnie odczytano protokół gromadzkiej Komisji Rewizyjnej z tą samą datą i również na wniosek przewodniczącego tej Komisji A. Stanczaka. Rada Gromadzka uchwalała:

(...) udzielić absolutorium oraz podziękowanie sołtysowi gromady za dobrą pracę i gospodarkę w gromadzie. W sprawie wyboru delegata i [skreślono: jednego] zastępcę z ramienia gromady do Rady Szkolnej Miejscowej w Andrzejówce na wniosek radnego Ilko Kuliny powzięto:

Uchwałę nr 27

Rada gromadzka wybiera do Rady Szkolnej Miejscowej w Andrzejówce na delegata gromady Stanczaka Antoniego, na zastępcę Izidora Kopacza.

W wolnych wnioskach:

Hołowacz Stefan radny gromadzki oświadcza iż w poprzednim protokole posiedzenia Rady w dniu 28/III 938 sugerował by kwota 30 zł 05 gr. wypłacona bez podstawnie z funduszu szkolnego przez Kierowniczkę szkoły w Andrzejówce była zwrucana co po raz drugi powyższe pod dyskusję przedstawia, i w związku z powyższym rada gromadzka stan tego oświadczenia podtrzymuje i uchwała.

Protokół 42.

22 maja 1938 roku

Zebranie odbyło się w lokalu sołtysa gromady. Trwało od 14.00 do 16.00. Uczestniczyli w nim członkowie Rady, pomijając nieobecnego, a usprawiedliwionego Hnata Hołowacza i nieusprawiedliwionego Piotra Semczyszaka. Protokołował pisarz gromady Piotr Ostrowski. Zebraniu przewodniczył wójt gminy A. Milanicz, który zwyczajowo stwierdził, że zebranie jest władne do podejmowania decyzji. Przedstawiono również porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Rady Gromadzkiej z 4 maja 1938 r.
2. Powzięcie uchwały Rady Gromadzkiej o zaciągnięcie pożyczki na budowę wodociągów w gromadzie Andrzejówka w PZUW (Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych).
3. Wolne wnioski.

Protokół z poprzedniego zebrania po odczytaniu przyjęto jednomyślnie. W sprawie pożyczki rozpoczęła się zagorzała dyskusja, w której uczestniczyli wszyscy obecni na posiedzeniu. W efekcie, na wniosek radnego Józefa Damsego, podjęto uchwałę o następującej treści:

Uchwała nr 28

Rada gromadzka uchwała zaciągnąć pożyczki w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych kwotę 12.000 złotych na budowę wodociągów w gromadzie Andrzejówce, długoterminową bez procentową a względnie nisko procentową. Ponieważ nie było wolnych wniosków posiedzenie zakończono o godzinie 16-stej.

Protokół 43.

7 lipca 1938 roku

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 16.00 i trwało do godz. 18.00. W posiedzeniu uczestniczyli wszyscy członkowie Rady, bez usprawiedliwionych: Józefa Damsego i Hnata Hołowacza, Piotra Ostrowskiego oraz nieobecnego, a nieusprawiedliwionego Jana Semczyszaka. Protokołował Michał Hołowacz. Pismo Hołowacza (sołtysa) jest dość charakterystyczne: litery ostro wykańczane, lekko pochyle, równe, momentami zlewające się z sobą.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Rady.

2. Pismo Zarządu Gminnego w Muszynie z dnia 31 maja L.18/8/38 w sprawie ponownego wyboru delegata do Rady Szkolnej Miejscowej w Andrzejówce.
3. Przyjęcie zatwierdzonej uchwały budżetowej na rok 1938/39.
4. Wolne wnioski.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z posiedzenia Rady 22 maja 1938 roku, przystąpiono do dyskusji nad ponownym wyborem delegata do Rady Szkolnej Miejscowej. Wniosek przedstawił radny Antoni Stanczak. W efekcie Rada Gromadzka podjęła:

Uchwałę nr 29

Rada gromadzka wybiera ponownie Stanczaka Antoniego do Rady Szkolnej Miejscowej siedmioma głosami radny Bryl Jan wstrzymuje się od głosowania.

Na wniosek radnego Antoniego Stanczaka przyjęto jednogłośnie zatwierdzony przez Wydział Powiatowy w Nowym Sączu budżet gromady na rok 1938/39. Z kolei radny Ilko Kulina postawił wniosek o wydanie drzewa z lasu gromadzkiego z przeznaczeniem na ogrodzenie ogródka szkolnego. Rozpętała się dłuższa dyskusja, na koniec której Antoni Stanczak postawił wniosek „o powzięcie”:

Uchwały nr 30

Rada gromadzka uchwala by na ogrodzenie czyli remont ogródka szkolnego pobrać z funduszu szkoły znajdującego się w Zarządzie gminy w Muszynie w kwocie 441 zł.

Jak wyżej wspomniałam, Komisja Rewizyjna pracowała bardzo ciężko i „płodnie”; w efekcie, między różnymi datami protokołów posiedzeń Rady gromadzkiej, pojawiają się zapisy protokołów Komisji Rewizyjnej – oczywiście z datą 28 marca 1938 roku. Oto jeden z nich.

Protokół Komisji Rewizyjnej

Komisja Rewizyjna w składzie P. Stanczaka Antoniego przew., Beniamina Klausnera sekr. i Kulyny Ilka, zebrana w Andrzejówce w dniu 28 marca 1938 po dokładnym przejrzeniu i zlustrowaniu wszelkich dochodów i wydatków gromadzkich oraz sum pod nadzorem gromadzkim stojących po sprawdzeniu zgodności sum wykazanych w zamknięciu rachunkowym z księgami i dowodami na rok budżetowy 1937/38 znaleziono takowe zgodnie po przeliczeniu czto [!]:

W przychodzie od dnia 3/VIII 1937/38 do dnia 28/III 1937/38	993,46 zł
W rozchodzie od dnia 3/VIII 1937 do dnia 28/III 1938	375,26 zł
Saldo w dniu 28/III 1938	618,20 zł
Kwota też złożona na Książeczce P.K.O.	600,00 zł
Okazał sołtys gromady w gotówce	18,20 zł

Przesłane rozliczenie z Zarządu Gminy L.15/B.R/38 bez daty raz przyjęte w dniu 1/4 1935 od byłej gminy Andrzejówki kwoty 634,63 zł zaś fundusz remontu szkoły 440,32 zł i tytułem ściągniętych kar należnych gromadzie 30 zł w sumie 1104,95 zł uznano za niezgodę z rachunkiem gromady tym więcej że rozliczenie to bez kwitów wbrew rozporządzeniu Wydziału Powiatowego 1/17-1937. Wobec powyższego Komisja rewizyjna stawia wniosek

na udzielenie sołtysowi absolutorium z gospodarki finansowej gromady.

Pod powyższym protokołem znalazły się podpisy członków Komisji Rewizyjnej. Protokół sporządził Ilko Kulina (podpisał się tym razem: „Kulyna”).

Protokół 44. 1 września 1938 roku

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 17.30 i trwało do 19.00. Obecny był skład Rady, bez Józefa Damsego, Hnata Hołowacza, Jan Bryla, Izydora Kopacza, Izydora Komisarczyka. Protokół sporządził sekretarz gromady Piotr Ostrowski. Po stwierdzeniu ważności zebrania, Michał Hołowacz przedstawił porządek dzienny posiedzenia:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Rady Gromadzkiej.
2. Przyjęcie sprawozdania rachunkowego z wykonania budżetu gromady na rok 1937/38.
3. Wolne wnioski.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia Rady Gromadzkiej z dnia 7 VII 1938 r. przystąpiono do obrad.

Po skonstatowaniu wymaganego Kompletu Rada gromadzka na wniosek Przewodniczącego Kom. rewizyjnej p. Stanczaka Antoniego zatwierdza przedłożone przez sołtysa zamknięcie rachunkowe za okres budżetowy 1937/38 i udziela sołtysowi absolutorium oraz podziękowanie za jego dobrą pracę po czym nastąpiła:

Uchwała nr 31

Równocześnie Rada Gromadzka nie przyjmuje do wiadomości rozliczenia Zarządu gm. w Muszynie L.15/B.R/38 i rząda aby nadesłano wszelkie kwity na zrobione wydatki po myśli Dz.Ustaw.Nr9 poz.70.Kontrola Kasy, oraz nie przyjmuje oświadczenia Zarządu gm. w tym rozliczeniu, gdyż kwota 1000 zł na powtórny posiedzeniu Rady gminnej uchwalona jako subwencja z budżetu gminnego na budowę wodociągu w Andrzejówce.

Natomiast sumy pobrane od byłej gminy Andrzejówki z dniem 1/4 1936 przez Zarząd GM. W Muszynie jak również i fundusz remontu szkolnego, Rada grom. uchwała o zwrot tych sum po myśli rozporządzenia Wydziału Powiatowego Nr 1/17-19/37. Jako również:

- a. Przewodniczący Komisji rewizyjnej Stanczak Antoni stawia wniosek ażeby od kierowniczkę szkoły Bolandy[!] Stanisławy ściągnąć kwotę 30 zł 05 gr po myśli protokołu Komisji rewizyjnej z dnia 24/III 1938 r. punkt 4, co Rada gromadzka jednomyślnie powyższy wniosek uchwała.
- b. Stanczak Antoni radny gromadzki oświadcza że w gromadzie Andrzejówce ludność rozpoczęła się trudnić sadownictwem, lecz owoc zawsze jest karłowaty i robaczywy zatem należałoby koniecznie kupić opryskiwacz, co na wniosek tegoż powzięto[!]:

Uchwałę nr 32

Rada gromadzka uchwała zakupić opryskiwacz który jest konieczną potrzebą ze sum pozabudżetowych gromadzkich który kosztuje 75 zł i zakupić we Firmie Alfonce Man., Warszawa plac Małachowskiego Nr 2 pod nazwą opryskiwacz Ama Delta Nr 15203.

- c. Kulina Ilko radny gromadzki stawia zapytanie jak Rada grom. proponuje sprzedawać

odpady w lesie gromadzkim wynikłe ze sprzedanego drzewa na bud. wodociągów, co po przeprowadzonej dyskusji na wniosek sołtysa gromady powzięło[!]:

Uchwałę nr 33

Rada gromadzka uchwała nie wyrabiać, nie wyrozbierać resztek odpadów na sągi a tylko zarządzić sprzedaż tych odpadów w całości mieszkańcom gromady po cenie 3 zł za 1m³. Zaś sągi już wyrobione w lesie po 10 zł za 1 sąg.

d. Radni gromadscy oświadczają iż jest konieczność zrobienia mostków na drodze w Andrzejówce ciągnącej się przez płynące potoki i polecają Sołtysowi o zajęcie się tą sprawą aby jeszcze w tym roku budowa mostków rozpoczęta została.

We wrześniu kończą się zapisy protokołów Rady z roku 1938. W roku kolejnym, ostatnim przedwojennym, władze Andrzejówki nieraz będą wracać do roztrząsanych w omawianym okresie problemów.



Widok na Andrzejówkę. Poczłtówka z lat 30.

Stefan Półchłopek

„MOJE USZANOWIENIE DLA PANA”

WSPOMNIENIE O PIERWSZYM DYREKTORZE PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU ZDROJOWEGO W KRYNICY ZDROJU, INŻ. LEONIE NOWOTARSKIM – W 50. ROCZNICĘ ŚMIERCI

Kilka lat temu, pisząc dla pisma „Krynickie Zdroje” artykuł¹ o doktorze Henryku Ebersie, wielce zasłużonym dla rozwoju Krynicy, wspomniałem, że dzięki jego inicjatywie przerzucono potok Kryniczanka z centrum deptaku za Stary Dom Zdrojowy. W tym czasie w willi „Dwór” na ulicy Pułaskiego, należącej do doktora Ebersa, zamieszkał młody inżynier – Leon Nowotarski, który rozpoczął pracę w Krynicy jako kierownik regulacji potoku Kryniczanka i budowy wodociągów. Był to początek 1912 roku i zarazem początek jego życiowej kariery, związanej, aż do śmierci, z Krynica.

Urodził się w Żywcu w 1878 roku, w rodzinie Antoniego i Apolonii Nowotarskich. Gimnazjum w Wadowicach ukończył z wyróżnieniem, podobnie jak w 1907 roku Wydział Budownictwa Lądowo-Wodnego Politechniki Wiedeńskiej. Przez pierwsze lata pracował przy regulacji rzeki Dunajec (rejon Tarnowa), a od 1912 r. aż do śmierci pracował i był związany z Krynica. Młody, energiczny, zdolny i pracowity szybko uporał się z dziko płynącym potokiem i na odcinku zdrojowiska ujął go w koryto zbudowane z zakopiańskiego dolo-mitu.

Dobiegała końca I wojna światowa. Polska po długich latach niewoli 11 listopada 1918 roku odzyskała niepodległość. Krynica przeszła jako Uzdrowisko we władanie polskiego rządu. Pierwszym dyrektorem Uzdrowiska został inż. Leon Nowotarski. W części obecnych Starych Łazienek Mineralnych zorganizował



Leon Nowotarski
(Archiwum Biblioteki Publicznej
Gminy Krynica Zdrój)

¹ Stefan Półchłopek, *O szczególnych, najważniejszych dla Krynicy zasługach dra Henryka Ebersa*, „Krynickie Zdroje” z 5 lipca 1997 r., s. 9.

Krynicy, dyr. Nowotarski, prof. Jurasz (autor jednego z niezrealizowanych projektów Łazienek²), wojewoda Moskalewski, inż. Frank, starosta Kępiński i inż. Krówka.

Na deptaku powstała muszla koncertowa dla orkiestry zdrojowej, w której koncerty odbywały się dwa razy dziennie. Należy dodać, że rozwój lecznictwa, rozbudowę i upiększanie Krynicy mógł realizować dyrektor Nowotar-



Dyrektor Leon Nowotarski z przyjaciółmi (lata 30.)

ski również dlatego, że był równocześnie Przewodniczącym Komisji Zdrojowej, która posiadała odrębne środki finansowe z przeznaczeniem na utrzymanie orkiestry, ogrodów zdrojowych, placówki sanitarno-epidemiologicznej i zaplecza gospodarczego. Zaplecze gospodarcze to między innymi stajnia dla koni, które zimą wykonywały ciężką pracę odśnieżania miasta. Środki Komisji pochodziły z taksy zdrojowej pobieranej od kurasjuszy. Zdecydowanie takie połączenie zarządzania Uzdrawiskiem dawało wspaniałe rezultaty.

Oto krótki przegląd osiągnięć inżyniera Nowotarskiego do września 1939 roku. Z jego inicjatywy zbudowano Nowe Łazienki Mineralne, Nowy Dom Zdrojowy, Zameczek Prezydenta – Dyrektorówkę, kolejkę na Górę Parkową, stadion sportowy przy ulicy Lipowej – obecnie ul. Piłsudskiego (w miejscu kina Jaworzyna i pomnika Jana Kiepury), skocznię narciarską na Górze Krzyżowej, tor saneczkowy i Bulwary Dietla. Rozpoczęto także budowę szpitala, przerwana wybuchem II wojny światowej, zmodernizowano oświetlenie Zdroju i wybudowano drugą kotłownię przy Nowych Łazienkach (tzw. górna). W tym czasie na inwestycje krynicki Zakład Zdrojowy wydał około 10 milionów złotych, a Komisja Zdrojowa – około 4 milionów.

Spotykałem go często na deptaku, kiedy okiem dobrego gospodarza, od wczesnych godzin rannych, sprawdzał stan kwietników, zieleńców i panujący porządek.

Spotykałem go w Teatrze w 1939 roku, kiedy oklaskiwał primadonnę Operetki Wileńskiej – piękną aktorkę Kulczycką – oraz innych znamienitych wykonawców.

Spotykałem go na imprezach sportowych, kulturalnych i organizowanych z okazji świąt państwowych.

Przy każdym spotkaniu na moje: „Dzień dobry Panie Dyrektorze” odpowiadał: **„MOJE USZANOWIENIE DLA PANA”**.

W okresie II wojny światowej inż. Leon Nowotarski ukrywał się między innymi we Lwowie, a po wyzwoleniu Krynicy przez wojska radzieckie wrócił, obejmując

² Nowe Łazienki wybudowano wg projektu prof. Politechniki Lwowskiej, Władysława Klimczaka.

stanowisko dyrektora Państwowego Przedsiębiorstwa Uzdrowisko - Krynica.

Już 25 sierpnia 1945 roku uruchomił działalność zdrojowiska i w 1946 roku Krynica gościła aż 8000 kuracjuszy, mimo trudności z dojazdem z powodu uszkodzonego tunelu kolejowego w Żegiestowie. W tym też roku w kotłowni *dolnej* przy Starych Łazienkach Mineralnych, w której mieściła się również elektrownia, dyrektor Nowotarski uczestniczył w uroczystym uruchomieniu nowej turbiny. Turbina wyremontowana została przez majstra Józefa Nowaka i jego długoletnich współpracowników, do których należeli między innymi bracia Smoleniowie. Uruchomienie nowej turbiny było ogromnym sukcesem, podobnie jak wykonanie przez ten sam warsztat nowej „katedry” do natrysków, stosowanej odąd w Starych Łazienkach Mineralnych. Tak jak przed 1939 rokiem, tak i po zakończeniu II wojny światowej, motorem i inicjatorem inwestycji oraz działań był inż. Nowotarski. Do najważniejszych należało wykonanie oświetlenia Krynicy, budowa wodociągów i kanalizacji. Na uwagę zasługuje fakt, że wtedy Państwowe Przedsiębiorstwo Uzdrowisko - Krynica nie tylko zajmowało się lecznictwem, ale również dostarczało wodę pitną, odpowiadało za oświetlenie i kanalizację całego miasta.

Z dyrektorem inż. Nowotarskim i burmistrzem doktorem Julianem Zawadowskim nawiązałem współpracę, kiedy to po aresztowaniu przez gestapo w grudniu 1942 roku i trzyletnim pobycie w więzieniach i obozach hitlerowskich (w tym po prawie dwóch latach w obozie śmierci Birkenau-Auschwitz) wróciłem do Krynicy i rozpocząłem organizowanie Ośrodka Wczasów Górniczych, a następnie dużego Ośrodka Funduszu Wczasów Pracowniczych. Od 1946 roku miałem zaszczyt współpracować z dyrektorem Nowotarskim, który już z okresu sprzed wybuchu II wojny był dla mnie wzorem do naśladowania, zarówno w pracy społecznej, jak i zawodowej. Miałem zaszczyt brać udział w uroczystościach wręczenia dyrektorowi Nowotarskiemu najwyższych odznaczeń państwowych za jego ofiarną i długoletnią pracę na rzecz Krynicy. On sam był bardzo skromnym i ogólnie szanowanym człowiekiem, oddanym całym sercem swojej pracy. Mieszkał w budyneczku Uzdrowiska „Zielona Górka” (z 1852 roku) z żoną Janiną de domo Nitribitt i synem Zbigniewem, który zginął podczas II wojny światowej. Po śmierci najbliższych nadal mieszkał w „Zielonej Górze”, otoczony opieką przez dyrekcję P.P. Uzdrowisko - Krynica.

Był wspaniałym gospodarzem Zdrojowiska. Za jego dyrekcji nazwano Krynice „Perłą Polskich Uzdrowisk”, do której na kurację przybywali wybitni poeci, artyści, dziennikarze i działacze polityczni. Na szczególną uwagę zasługuje wielokrotny pobyt na leczeniu w Krynicy Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz jego małżonki z córeczkami. Mieszkali oni w apartamencie na I piętrze Starego Domu Zdrojowego. Również stałymi kuracjuszami byli kardynał ks. dr August Hlond, popularny poseł płk. Bronisław Pieracki, wojewoda krakowski Darowski oraz wiceprezydent Krakowa dr Ostrowski. Trudno byłoby wyliczyć wszystkich „ważnych” kuracjuszy okresu międzywojennego, którymi dyrektor Nowotarski opiekował się, poświęcając im wiele czasu. Na pewno można stwierdzić, że inżynier Leon Nowotarski całym swoim postępowaniem i pracą dbał o rozwój Krynicy oraz potrzeby kuracjuszy i mieszkańców! Nic więc dziwnego, że Miejska Rada Narodowa w Krynicy, doceniając pracę dyrektora Leona Nowotarskiego, nadała mu „Honorowe

Obywatelstwo Krynicy” w dniu 13 lipca 1939 roku. Uroczystość poprzedziła otwarcie Nowego Domu Zdrojowego, które nastąpiło 15 lipca i było wynikiem prawie dziesięcioletnich starań i pracy dyrektora.

W zbiorach „Almanachu Muszyny” znajduje się ciekawy dokument. Jest to zaproszenie z datą 17 października 1948 roku na *Akademii Jubileuszową w Domu Zdrojowym* i na *wspólną wieczerzę* w jego Sali Balowej dla uczczenia *XXX-lecia pracy dyrektorskiej Obywatela Inż. Leona Nowotarskiego*. Zaproszenie wystosowane zostało przez *Komitet Obywatelski pod protektoratem Marszałka Polski Michała Roli Żymierskiego i Ministra Zdrowia dra Tadeusza Michejdy*. Komitet reprezentowali: ks. Roman Duchiewicz, dr Romuald Łuczyński, Józef Nowak, Ignacy Potocki, Wiktor Voit, Władysław Wieniawski i dr Julian Zawadowski.

Leon Nowotarski zmarł 18 października 1957 roku. Pochowany został w grobowcu rodziny Nitribittów na Starym Cmentarzu w Krynicy³. Cześć jego pamięci!



„Zielona Góra” - budynek Uzdrowiska Krynica,
w którym mieszkał dyr. Leon Nowotarski (pocztówka ca 1910 r.)

³ Grobowiec rodziny Nitribittów znajduje się przy pierwszej ścieżce od wejścia w lewo, po prawej stronie.

Janina Kumorek

FIOŁKI

bujne zaborcze
jakże skromnie
modlą się w kwietniu
do słońca

małe cudenka
aksamitne śliczności
w zielonych kołnierzykach

pachną delikatnie
uwodzicielsko
proszą aby nie deptać

napatrzwszy się świata
mocno wrastają w ziemię
czasem w październiku
znów gdzieniegdzie
zakwitają niebem

KRYNICA ZDRÓJ

malownicze miasteczko
w kolebce gór łagodnych
źródłany klejnot Beskidu
oprawiony
w bogatą zielen
w błękit
w tysiące kwiatów
w radość słoneczną
z dzbanem wód czystych
w herbie
Krynica
dziś w nowym blasku
dokonań chwalebnych
wytworna i kusząca
a dawne piękno
w cichych zaułkach mieszka
i na Nikifora obrazku

zapisane w sercu

Ewa Piotrowska

OPOWIEŚCI NIE TYLKO O FOTOGRAFIACH...

Wystawa „U wód – Krynica. Opowieści nie tylko o fotografiach...” była pierwszą tego typu w Polsce. Miała miejsce w siedzibie Muzeum Historii Fotografii w Krakowie (Kraków, ul. Józefitów 16) od 22 lipca 2005 do 30 października 2005 r. Wystawie towarzyszył dwujęzyczny katalog oraz plakat. Projekt został zrealizowany dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Krakowa, jak również: Urzędu Miasta Krynica Zdrój, Fundacji CRACOVIA, Poczty Polskiej, Firmy Kodak, Mpec S.A. w Krakowie i Ostrowski Fotografia Cyfrowa. Honorowy patronat nad wystawą objął burmistrz miasta Krynica Zdrój – Emil Bodziony.

Ekspozycja stanowiła początek całego cyklu wystaw poświęconych polskiemu uzdrowiskom. Pod względem chronologii obejmowała okres od II połowy XIX wieku do 1939 roku.



1. Ogólny widok Krynicy, ozdobna winieta na odwrocie tekturki zakładu fotograficznego Edwarda Trzemeskiego (jednego z fotografów działających w sezonie letnim w Krynicy), Lwów - Krynica, 1887 do 1905

Jako autorka projektu i kurator wystawy¹ pragnęłam zwrócić uwagę widzów na fakt (i szczególnie go podkreślić), iż nasze rodzime kurorty mogą śmiało konkurować z innymi tego typu ośrodkami w Europie. Tradycje polskich uzdrowisk sięgają niekiedy bardzo odległych czasów, wcześniejszych niż niejednego słynnego europejskiego „badu”. Przypominając zwiedzającym o tym szczególnym i bardzo ciekawym fragmencie historii Polski, połączyłam dwa aspekty: przyjemne z pożytecznym.

¹ Autorka artykułu jest pracownikiem Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie.

Przyjemne, ponieważ widziałem obcować podczas zwiedzania ekspozycji z wieloma oryginalnymi, autentycznymi pamiątkami i uczył się przy tym tzw. „małej historii”; pożyteczne, gdyż wystawa stanowiła „żywą reklamę” uzdrowisk, które do dziś istnieją i mogą przyjmować kuracjuszy, służąc im bogactwem swych wód mineralnych oraz zabiegów.

Ekspozycja „U wód – Krynica” powstała na kanwie rodzinnych wspomnień z podróży do słynnego kurortu Krynicy. Moja babcia, Zofia Gruszecka, przekazała mi wiele informacji o tym niezwykłym miejscu. Sama tam jeździła i posiadała pamiątkowe zdjęcia z międzywojnia. Często opowiadała o tamtych czasach, ilustrując swe barwne przekazy wieloma ciekawymi drobiazgami. Dlatego też, oczarowana tymi opowieściami „z życia”, po wielu latach, konstruując scenariusz wystawy, postanowiłam uwzględnić bardzo zróżnicowane materiały źródłowe.

Jako historyk i pedagog z wykształcenia, wzięłam pod uwagę wskazówki Jana Amosa Komeńskiego: „nie tylko mowa o rzeczy, ale i rzecz sama w sobie”. Historia przemawia do zwiedzającego, budzi jego większe zainteresowanie i jest łatwiejsza do zapamiętania, gdy może być „dopełniona” ciekawą ikonografią w postaci oryginalnych przykładów. Należało wręcz „wprowadzić” publiczność w tamte czasy, poprzez jak najbardziej wiarygodną próbę odtworzenia i pokazania charakterystycznej, niepowtarzalnej atmosfery życia codziennego kuracjuszy. Ułatwiałoby to nie tylko zwiedzanie, ale – co najważniejsze – **zrozumienie** istoty ekspozycji oraz jej **zapamiętanie**. Potrafimy bowiem mnóstwo wystaw i projektów obejrzyć, ale niewiele z nich zapamiętujemy.

Szalenie ważną dla mnie rzeczą było przedstawienie Krynicy nie tylko jako miejscowości samej w sobie (z jej bogatą tradycją, wręcz legendarną genezą, piękną okolicą, niepowtarzalną architekturą), ale również przybliżenie zwiedzającym sylwetek ludzi – kryniczan, którzy poświęcili temu uzdrowisku bezinteresownie wiele lat pracy (czasami całe swoje życie).

Swój niezaprzeczalny wkład w genezę niezwykłego klimat kurortu mieli także pacjenci coraz liczniej zjeżdżający na zabiegi lecznicze. Wywodzili się oni z różnych stanów i zawodów. Ze starych czasopism, kronik, wspomnień dowiadujemy się, iż nie byli to tylko ziemianie, kupcy, drobni rzemieślnicy, lecz również ludzie nauki, znani artyści, politycy, czy architekci. To tutaj występowali, równocześnie odpoczywając po pracowitym sezonie teatralnym aktorzy: Helena Modrzejewska, Antonina Hoffman, Feliks Benda czy Ludwik Solski i Irena Pomian-Solska.

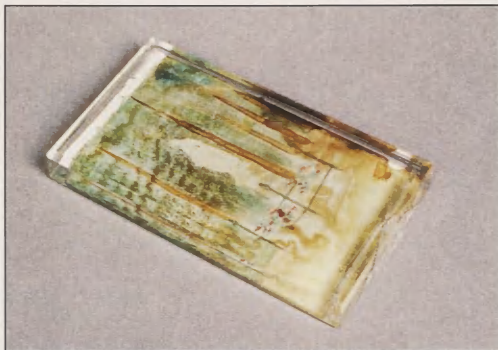
Co stanowiło główną bazę źródłową ekspozycji i dlaczego?

Podstawową grupą eksponatów były obiekty będące fotografiami lub takie, których powstanie wiąże się ściśle z kliszą fotograficzną. Organizatorzy wystawy, jako pracownicy instytucji – Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, położyli szczególny nacisk na ukazanie bogactwa tego typu źródeł historycznych.

Istotne dopełnienie stanowiły liczne pamiątki, które kuracjusze „ku pamięci” z wielką ochotą nabywali: szklane przyciski do papieru, podstawki pod przybory do pisania, kubki do picia wód mineralnych oraz produkowane w różnorodnych postaciach albumiki z widokami najpiękniejszych i najbardziej reprezentatywnych miejsc.



2. Szklana popielniczka z wmontowaną barwną fotografią Starego Domu Źródłowego w Krynicy, pocz. XX w.



3. Szklany przycisk do papieru z wizerunkiem statuy Matki Boskiej na Górze Parkowej w Krynicy, pocz. XX w.

Całość wystawy została podzielona na 5 części o odrębnych tytułach odnoszących się i zwięźle komentujących poszczególne, wyodrębnione grupy obiektów:

1 - Atelier fotograficzne w Krynicy – filie znanych polskich zakładów;

2 - Krynickie pocztówki;

3 - Znani i zasłużeni dla miasta mieszkańcy. Sławni goście Krynicy;

4 - Krynica – mała stolica zimowych sportów. Uliczni fotografowie – „laikarze”;

5 - Witamy w Krynicy!

Obiekty – fotografie, bądź pocztówki – zostały umieszczone w ozdobnym, fazowanym passe-partout, w drewnianych ramkach, zaopatrzonych w stosowną numerację (dla każdej z sal). Prócz tego w trzech salach ustawiono szklane gabloty zawierające trójwymiarowe akcesoria. Nad wejściem do każdego pomieszczenia zostały powieszone fotograficzne powiększenia obiektów, które stanowiły wizualne wprowadzenie do poszczególnych tematów przedstawionych na ekspozycji.

Sala nr 1: pocztówka z widokiem na budynek Bazaru w Krynicy oraz drewniane atelier fotograficzne.

Sala nr 2: pocztówka reprezentująca grupę widokówek wieloobrazkowych reklamujących piękno kurortu.

Sala nr 3: fotografia - pocztówka autorstwa Stanisława Muchy ukazująca piękną kuracjuszkę zażywającą przyjemności jazdy na nartach.

Sala nr 4: fotografia autorstwa Stanisława Muchy przedstawiająca skok zawodnika ze skoczni na Górze Krzyżowej w Krynicy.



4. Zdjęcie czarno-białe – przykład fotografii laikarskiej. Fot. Zygmunt Garzyński, Krynica 1938. Typowa pamiątka z zimowego pobytu w uzdrowisku (Zofia Gruszecka w towarzystwie „miejscowych” niedźwiedzi)

Sala nr 5 - korytarz: reprodukcja fragmentu tekstu z czasopisma „Krynica” z 1900 roku. Tekst jest formą reklamy – informacji o uzdrowisku.



5. Karta pocztowa z okresu międzywojnia, wyd. Sztuka Kraków



6. Karta pocztowa „Krynica. Auf dem Gipfel der Jaworzyna ...” fot. St. Mucha, Kraków-Krynica, wyd. Atlas, po 1939 r. Jedno z powiększeń wprowadzających do kolejnej sali

Ponadto na ekspozycji wykorzystano jako uzupełniające eksponaty: aparat fotograficzny atelierowy, 51 ceramicznych „pijałek” do picia wód mineralnych, wykonanych w latach 60., 70., i 80. XX wieku, reprodukcje – fotografie barwne z oryginałów prac Nikifora oraz autentyczny sprzęt narciarski i saneczki dziecięce z lat 30. XX wieku.



7. Aparat fotograficzny atelierowy z końca XIX w. na klisze szklane. Takim to sprzętem posługiwali się autorzy portretów ówczesnych krynickich kuracjuszy



8. Ceramiczne kubki do picia wód mineralnych - tzw. „pijałki”, lata 70. i 80. XX w.



9, 10. Przykłady sygnowania autorskiego, pieczętki Nikifora na odwrocie prac

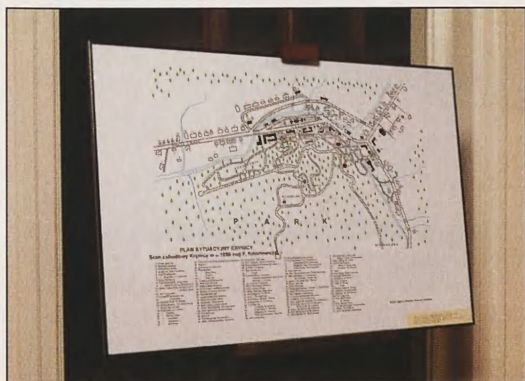




11, 12, 13. Dzieła Nikifora, swoiste pamiątki z Krynicy, malowane na tekturkach np. z pudełek po czekoladkach, kupowane za grosze przez kuracjuszy u samego mistrza. Reprodukcje z oryginałów, własność prywatna

Zaciekawienie zwiedzających wystawę wzbudziły dwa duże powiększenia ukazujące sceny z życia kuracjuszy. Jedno przedstawiało mężczyznę zamkniętego w hermetycznej szafce do tzw. „suchych kąpielí”, drugie było reprodukcją ze zdjęcia portretowego dwóch kuracjuszy owiniętych w prześcieradła oraz ich łąziebnych.

Aby ułatwić zwiedzanie ekspozycji oddano do dyspozycji widzów mapę centrum Krynicy – współczesną kopię (odpowiednio powiększoną) planu uzdrowiska z 1899 roku.



14. Mapa Krynicy, wersja współczesna wykonana komputerowo przez mgra inż. Andrzeja Wajdę. Rekonstrukcja na podstawie oryginału z 1899 r. autorstwa dra Franciszka Kmiotowicza



15. Zestaw obiektów przyciągających uwagę – u góry: kolorowe reprodukcje dzieł Nikifora, pośrodku: wbudowany w czarną osłonę ekran telewizora (możliwość projekcji filmu o Krynicy oraz programu multimedialnego pt. „Krynica dawniej a dziś”), u dołu: gablota z oryginałami souvenirów z kurortu (lata 80. XIX do lat 30. XX w.)

Dodatkowo widzowie mieli możliwość obejrzenia filmu poświęconego Krynicy, a zrealizowanego przez Program III Telewizji Polskiej². Został również przygotowany specjalny pokaz barwnych skanów z muzycznym podkładem, ukazujący charakterystyczne miejsca uzdrowiska. Istotą i celem owego pokazu było umożliwienie porównania ich wyglądu na przełomie XIX/XX wieku i dziś. W projekcji wykorzystano skany starych pocztówek, jak i wykonane przeze mnie w latach 2002 i 2004 barwne fotografie. Wspomniana prezentacja pomogła w identyfikacji kilku już nieistniejących obiektów.



16. Fragment ekspozycji – część dotycząca krynickich pocztówek, opatrzona komentarzem w języku polskim i angielskim

² Film „Polskie Zdroje Krynica” część 1 i 2, scenariusz i realizacja Arkadiusz Pilarz, TV Kraków, 1989 r.

Aby umożliwić każdemu zwiedzającemu swobodny dostęp do podstawowych informacji uzupełniających, podpisy do poszczególnych obiektów zamieszczono w specjalnie przygotowanych w tym celu zeszytach w wersji dwujęzycznej (tj. w języku polskim i języku angielskim), a w każdej sali powieszono komentarze (również w dwujęzycznej wersji) wprowadzające i opisujące eksponowane w niej obiekty. Żeby widz wchodzący na ekspozycję nie czuł się „zagubiony”, sale zostały ponumerowane, a do każdego zeszytu z podpisami dołączono szczegółowy plan topograficzny.

Należy wspomnieć również o dość istotnym fakcie. Otóż została wykonana kopia ww. wystawy – forma objazdowa, która, zgodnie z pierwotną intencją pomysłodawców, ma być prezentowana w wielu miastach na terenie kraju. Na początku pomysł urzeczywistniono w samej Krynicy, gdzie w dniach od 24 sierpnia do 7 listopada 2005 roku ekspozycja ta cieszyła się dużym zainteresowaniem kuracjuszy oraz gości, także zagranicznych, tłumnie odwiedzających Pijalnię Główną podczas trwania Festiwalu Kiepurowskiego oraz Forum Ekonomicznego. Obydwu wersjom wystawy towarzyszyły książki pamiątkowe, w których spektatorzy mogli zamieścić swoje uwagi oraz wskazówki na przyszłość dla organizatorów i autorki projektowanego cyklu. Dzięki tym wpisom nawiązałam nowe kontakty z rodzinami znanych i zasłużonych kryniczan.



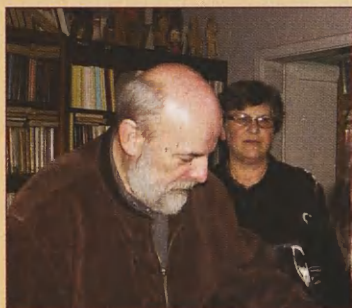
17, 18. Wersja objazdowa wystawy „U wód - Krynica”, eksponowana w kurorcie we wnętrzu Pijalni Główniej.
Fot. Ewa Piotrowska, Krynica sierpień 2005 roku

Krakowską ekspozycję zwiedziło 3 tysiące osób, w Krynicy prezentacja ściągnęła również tłumy zwiedzających.

Obiekty przedstawione na ilustracjach 1, 2, 3, 5, 6, 7 pochodzą ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii im. Włerego Rzewuskiego w Krakowie; il. 4 – własność Ewy Piotrowskiej; il. 8 – własność Małgorzaty Augustyn, Emilii Goudy, Ewy Piotrowskiej, Zdzisława Ruszla; il. 15 – własność Ewy Piotrowskiej, Małgorzaty Reinhard-Chlandy, Zdzisława Ruszla, Bogdana Zimowskiego, Muzeum Historii Fotografii i in., il. 16 – własność Andrzeja Dukiet, Zdzisława Ruszla, Bożeny i Marka Sosenko oraz Muzeum Historii Fotografii. Fotografie obiektów znajdujących się na ekspozycji (dokumentacja wystawy) – Wojciech Staszkievicz i Bogdan Zimowski (Pracownia Fotograficzna Muzeum Historii Fotografii im. W. Rzewuskiego w Krakowie).

WYSTAWA UNIKALNYCH FOTOGRAFII Z BUDOWY KOLEI TARNÓW-ORLOV Z CA 1876 R.

Wernisaż w Bibliotece Miejskiej w Muszynie
3 marca 2007 r.



Uzupełnienie wystawy stanowiła
ekspozycja pocztówek z początku XX w.,
przedstawiających przebieg trasy kolejowej
w okolicach Żegiestowa



Fotografie i pocztówki z kolekcji „Almanachu Muszyny”

Bożena Kostuch

CERAMIKA ARCHITEKTONICZNA W MUSZYNIE I ŻŁOCKIEM

Gdy przed kilkanaście laty, w ramach stypendium Ministra Kultury, opracowywałam polską powojenną ceramikę architektoniczną i ilustrowałam ten temat wybranymi przykładami z Małopolski, odwiedziłam także Muszynę. Nie udało mi się jednak wówczas dostać do dwóch domów wczasowych, w których – jak sądziłam – mogły znajdować się dekoracje ceramiczne. „Geofizyk” i „Alchemik” były właśnie remontowane. To, że budynki te rzeczywiście ozdobione zostały ceramiką architektoniczną i że zachowana jest ona do dnia dzisiejszego, wiem dzięki pomocy Ryszarda Kruka, który na moją prośbę nie tylko oglądał obiekty znajdujące się w Muszynie i w Żłockiem, lecz także – gdy po raz kolejny odwiedziłam Muszynę – był po nich moim przewodnikiem. Co więcej, zaproponował mi napisanie tekstów do „Almanachu Muszyny” na temat ceramiki architektonicznej znajdującej się w Krynicy (artykuł ukazał się w ubiegłym roku) oraz w Muszynie. Na kolejny budynek – sanatorium „Muszyna” (dawniej „Żerań”) – ozdobiony w podobny sposób, zwróciła moją uwagę pani Monika Bogdanowska, która gościła w sanatorium w zeszłym roku.

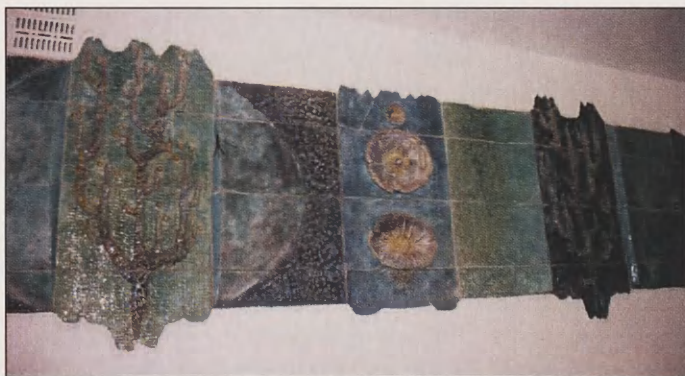
W przypadku opracowania dotyczącego ceramicznych dekoracji architektonicznych znajdujących się w Krynicy sprawa była stosunkowo prosta. Tamtejsza ceramika była wielokrotnie wzmiankowana w prasie, ustalenie dat powstania najbardziej charakterystycznych przykładów nie było więc sprawą trudną. W większości wypadków znani także byli jej autorzy – artyści, z którymi już wcześniej osobiście się zetknęłam. O budynkach powstających w Muszynie, a zwłaszcza w Żłockiem, także często informowano w prasie. Już w 1963 roku „Echo Krakowa” stwierdzało, że Muszyna - Żłockie staje się „poważnym ośrodkiem wczasowo-leczniczym”, w którym swoje domy wczasowe budują lub zamierzają wybudować różne związki zawodowe.¹ Wzmianki te były jednak zazwyczaj niezwykle lakoniczne i ogólnikowe, z reguły pomijano w nich informacje o opracowaniu plastycznym wymienianych budynków. Jedynie w wyjątkowych wypadkach mogły więc stanowić podstawę do poszukiwań, nie mogły natomiast przyczynić się do bardziej szczegółowych opracowań. Przykładowo, w początku 1965 roku w „Echu Krakowa” znalazła się informacja, że otwarty z końcem 1964 roku dom wczasowy „Kolejarz” ma „pięknie urządzone kawiarenkę dla dorosłych”.² Niestety nie sprecyzowano, na czym „piękno urządzenia” miało polegać. Pani Krystyna Zgud-Strachocka (autorka okładziny pokrywającej ściany sali koncertowej w krynickiej Pijalni) wspomina, że

¹ „Echo Krakowa”, 1963, nr 185, s. 3.

² „Echo Krakowa”, 1965, nr 92, s. 3.

w holu „sanatorium kolejowego” w Muszynie wykonała kompozycję łączącą ceramikę i tynk. Można przyjąć, że był to właśnie ten budynek, tym bardziej, że osoby pracujące w „Kolejarzu”, z którymi rozmawiałam, wspominały, iż rzeczywiście znajdowała się tam ceramika, która została usunięta podczas remontu. Mimo że w tekstach prasowych wymieniano liczne sanatoria i domy wczasowe, to wzmianka dotycząca dekoracji „Kolejarza” jest jedyną, którą udało mi się odnaleźć.

W niniejszym opracowaniu omówione zostaną kompozycje ceramiczne zdobiące cztery budynki. Dwa z nich znajdują się w Złockiem: to dawny „Geofizyk” (obecnie „GeoVita”) i dawny „Alchemik” (obecnie „Alpina-Sport”); dwa kolejne w Muszynie: dawny „Żerań” (obecnie sanatorium „Muszyna”) i dawny „Ursus” (obecnie „Korona”). Wszystkie dekoracje wykonane zostały z kamionkowych płyt okładzinowych, wyprodukowanych w Spółdzielni „Kamionka” w Łysej Górze, w której od lat 60. po 80. XX wieku robiono najwięcej tego typu dekoracji.



Fryz w sanatorium „GeoVita” (wszystkie fotografie z archiwum autorki)

Ścianę jadalni w „GeoVicie” ozdabia fryz utworzony z ułożonych poziomo płyt o typowym wymiarze 32,5 cm x 58 cm, z których niektóre zakończone są prosto, a dolne i górne krawędzie innych zostały powycinane w fantazyjne kształty. Dzięki temu fryz o tak dużej długości (długość 41 płyt przy wysokości 3 - 4 płyty) nie stanowi gładkiego, monotonnego szlaku, lecz dynamiczną, dekoracyjną kompozycję. Na wrażenie ruchu i wieloplanowości ma wpływ zarówno ukształtowanie fryzu – niektóre z płyt wystają przed lico, jak i fakt, że obok gładkich, spokojnych pasów umieszczone zostały „obrazy” zestawione w pionie (warto zwrócić uwagę zwłaszcza na niezwykle charakterystyczne drzewka) lub w poziomie, opracowane plastycznie za pomocą reliefu, rytu, groszkowania oraz wzbogacone plastycznymi nakładkami w formie guzów czy kwiatów. We fryzie dominują barwy błękitne i turkusowe o różnym natężeniu, wyraźnie więc „odcina się” on od białej powierzchni ściany i znakomicie przerywa jej monotonię. Ceramicznymi płytkami został również pokryty wieloboczny filar znajdujący się w holu budynku. Smukłe, wąskie płytki o czekoladowym kolorze szkliva dekorują przedstawienia po-

staci w historycznych strojach oraz stylizowane motywy roślinne. Warto zwrócić na niego uwagę, gdyż to jeden z kilku zaledwie przykładów ozdobienia w ten sposób filaru w skali całego kraju.

Dekoracja ceramiczna znajduje się także w jadalni domu wczasowego „Alpina-Sport”. To duża, niezwykle dekoracyjna okładzina pokrywająca całą ścianę, być może zaprojektowana przez Bolesława Książkę³. Ta abstrakcyjna kompozycja oddziałuje bogactwem kolorystyki i faktury, większość płyt opracowana została bowiem w sposób malarski za pomocą szkliw o barwach zestawionych w niezwykle przemyślany sposób. Dominują błękity, obok których pojawiają się kontrastujące zielenie i żółcie, a także beże i szarości. Nagromadzenie intensywnych kolorów występuje zwłaszcza w środkowej części ściany, podczas gdy jej krańce są zdecydowanie jaśniejsze. Powierzchnia niektórych płyt jest gładka, większość pokrywają jednak lekkie wypukłości wpływające na różnice w załamywaniu się światła padającego na ścianę, dzięki czemu barwy jeszcze bardziej lśnią i przenikają się. Także plastyczne opracowanie płyt „wciąga” do wnętrza pomieszczenia – fragment przy wejściu jest spokojny i niemal gładki, środek dynamizują biegnące po skosie ryty, wreszcie koniec ściany to kompozycja ukształtowana koncentrycznie. Na niektórych płytach można zobaczyć także charakterystyczne „kratery” (szczególnie piękne w środkowym – fioletowym – fragmencie okładziny), a w dwóch miejscach zostały wyryte wzory chemiczne.

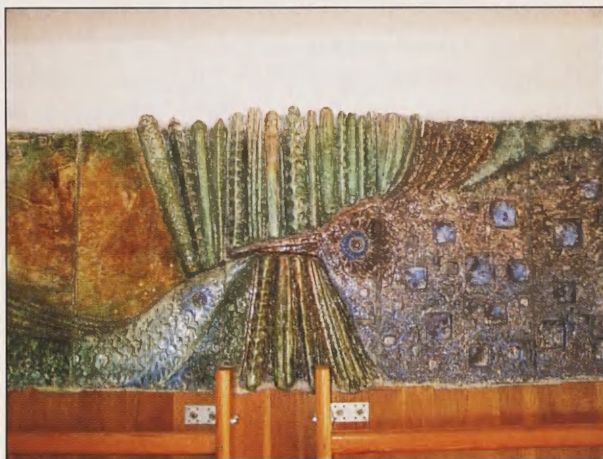


Ceramiczna okładzina w sanatorium „Alpina -Sport”

Najbogatszą i najbardziej zróżnicowaną dekorację otrzymał budynek wzniesiony dla fabryki samochodów na Żeraniu, czyli obecne sanatorium „Muszyna”. Znajduje się ona

³ Bolesław Książek (1911-1994) – to jeden z najbardziej znanych polskich artystów ceramików, znakomity technolog. Od 1951 roku związany ze Spółdzielnią „Kamionka” w Łysej Górze koło Brzeska. Był autorem projektów naczyń dekoracyjnych i użytkowych, ceramiki unikatowej, figurek, płytek okładzinowych, a także – od roku 1960 – ceramicznych dekoracji architektonicznych, zestawianych z płyt kamionkowych, które przyniosły Spółdzielni zasłużoną sławę.

w piwnicach, na wysokim parterze oraz piętrze sanatorium. Składają się na nią dekoracje wykonane z łysogórskich płyt okładzinowych w formie fryzów i kompozycji pokrywających całe ściany, łączące ceramikę i szkło, a także niezwykle interesujący witraż. Większość dekoracji ma znaczne rozmiary. Największą powierzchnię pokrywa okładzina z ceramiki i szkła w podziemiach budynku, mająca wymiary 230 cm x 510 cm.



Kompozycja z fantastycznymi ptakami w sanatorium „Muszyna”

Jeden z obrazów – bardzo piękna kompozycja z fantastycznymi ptakami zdobiąca salę gimnastyczną – nosi sygnaturę Bolesława Książka, kierownika łysogórskiej „Kamionki”. Warto zwrócić na nią uwagę, gdyż Książek niezwykle rzadko podpisywał swoje realizacje architektoniczne.



Monogram Bolesława Książka na jednej z kompozycji w sanatorium „Muszyna”

Z pewnością wykonał on także drugi fryz znajdujący się w tym pomieszczeniu. Oba charakteryzują się wyrafinowaną kolorystyką, dużą dekoracyjnością i znakomitą opracowaniem technicznym. Na jednym z fryzów występuje drzewko podobne do tych,

które zdobią fryz w jadalni w „GeoVicie”. Bolesław Książek w swym obszernym dossier artystycznym, przechowywanym w archiwum krakowskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, wymienił miejsca najważniejszych dla siebie realizacji wykonanych z płyt okładzinowych – znajdują się wśród nich Muszyna oraz Złockie.⁴ Ptaki i drzewa, przypominające swym kształtem liście, występują także na dwóch kolejnych, mniejszych fryzach. Zdobią one restaurację sanatorium. Złożone zostały z pionowych płyt i umieszczone w górnych częściach przeciwległych ścian, nieco dłuższy nad wejściem do kuchni. Także te kompozycje charakteryzują się znakomitą techniką wykonania, bogactwem faktury i piękną, nieco chłodną kolorystyką.



Ptaki i drzewa na ceramicznym fryzie - sanatorium „Muszyna”

Zdecydowanie najbogatszą i najbardziej różnorodną dekorację otrzymały podziemia budynku. To tu znajduje się duża, pokrywająca znaczną część ściany okładzina ceramiczna, jeszcze większa, bardzo dekoracyjna kompozycja łącząca szkło i ceramikę oraz wspomniany witraż, a także ciemny fryz z postaciami i pokryta ceramicznymi płytkami kolumna. (Podobna kolumna znajduje się także na piętrze, w pomieszczeniu naprzeciw stołówki). Niestety, obie ceramiczne ściany zostały ostatnio dodatkowo „ozdobione” napisami „piekło” i innymi bohomazami wykonanymi farbą. Pierwsza z wymienionych kompozycji to pełna fantazji dekoracja ułożona z poziomych płyt, których część jest gładka, większość jednak została opracowana plastycznie – pokrywa je wykonana w mocno wystającym reliefie „siatka” dekoracji, a w części dolnej oraz z boku powierzchnię płyt wzbogacają charakterystyczne kraterzy. Dekorację tworzą niezwykle skomplikowane i rozbudowane układy geometryczne, utworzone z różnorodnych w formach listew i łańcuchów, arkadek, owalnych i okrągłych medalionów z postaciami, a także rozet i guzów. Ściana opracowana została w dosyć ciemnej, brązowozielonej tonacji, w której dominują zgaszone zielenie, w górnej części pośrodku występują ugry, w kilku miejscach pojawiają się drobne akcenty szafiru i szmaragdu. Największa z kompozycji – zbudowana z ceramiki i szkła – tworzy ścianę dzielącą kawiarnię. Składają się na nią kwadraty i prostokąty

⁴ „Geofizyk” i „Chemik” (!) wymienione zostały także w tekście Z. Nowaka *Portret artysty w wieku dojrzałym*, zamieszczonym w 1991 roku w „Trybunie Opolskiej”, nr 259.

różnych rozmiarów i barw. Dominują szarości i zieleń, którym towarzyszą ożywiające całość akcenty czerwieni. Obok płyt ceramicznych pokrytych sekwencjami rytych linii, bądź ozdobionych wklęsłymi „odciskami” czy wypukłymi guzami, znajdują się „obrazki” utworzone z płytek szklanych osadzonych w ceramicznych ramach, żłobkowanych i ściętych lekko do wewnątrz. Jedynie w kilku miejscach pojawiają się niewielkie, gładkie, ceramiczne „wstawki”. Dzięki takiemu ukształtowaniu ściana jest niezwykle efektowna i zupełnie inna niż pozostałe dekoracje wykonywane w „Kamionce”.



Ceramiczna ściana w podziemiach sanatorium „Muszyna”

W budynku „Korony”, czyli dawnym „Ursusie”, znajdują się późniejsze dekoracje zdobiące trzy ściany: w recepcji, sali telewizyjnej oraz tzw. „Piekiełku”. Wyróżniają się tematyką, kolorystyką oraz wielkością tworzących je płyt, które są niemal kwadratowe i wyraźnie mniejsze od produkowanych wcześniej. Ścianę recepcji zdobi niedźwiedź pod rozłożystym drzewem – według Jerzego Sachy⁵, projektanta ceramiki zdobiącej ten budynek, temat zamówiony przez inwestora; na ścianie sali telewizyjnej umieszczona została asymetryczna kompozycja o fantazyjnym kształcie przedstawiająca dwóch kosmonautów w charakterystycznych skafandrach oraz ich statek o kształcie przypominającym wielką meduzę – temat zatem niezwykle oryginalny. Obie kompozycje utrzymane zostały w gamie ciepłych ugrów i brązów; drzewo na ścianie recepcji ma jasną, seledynową barwę z biegnącym poziomo, płynnym szlakiem w kolorach białym, błękitnym i czerwonym, wyraźnie ożywiającym przedstawienie. Niezwykle interesująca jest ściana „Piekiełka” mająca rzadko spotykane kolory: czerwień i czerni, jednoznacznie kojarzące się zarówno z nazwą dekorowanego pomieszczenia, jak i tematem dekoracji. Przedstawione zostały na niej trzy diabły oraz trzy kobiety: naga, siedząca pośrodku, w sukni z dawnej epoki po prawej oraz tańcząca, ubrana we współczesną kreację, po lewej. Kompozycja,

⁵ Jerzy Sacha (ur. 1931) – pochodzi z Łysej Góry; studiował rzeźbę na krakowskiej ASP, po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w „Kamionce”, projektował produkowane tam naczynia, tworzył rzeźby ceramiczne, wykonywał ceramikę unikatową, był autorem dekoracji architektonicznych. Obecnie, na emeryturze, tworzy ceramiczne kompozycje sakralne do pobliskich kościołów.

ukształtowana w formę tryptyku, nosi tytuł „Amory Demona” i opracowana została przez wspomnianego Jerzego Sachę. Artysta nieco później powrócił do tego tematu, przedstawiając go na trzech ściankach trójkątnego wazonu. Jerzy Sacha wspomina, że w „Ursusie” znajdował się jeszcze fryz dekoracyjny utworzony z uproszczonych, stylizowanych postaci baranów, jednak nie udało mi się ustalić, jakie były jego losy.



Asymetryczna kompozycja przedstawiająca dwóch kosmonautów w skafandrach oraz ich statek o kształcie przypominającym wielką meduzę – sanatorium „Korona”



„Amory demona” – kompozycja w sanatorium „Korona”

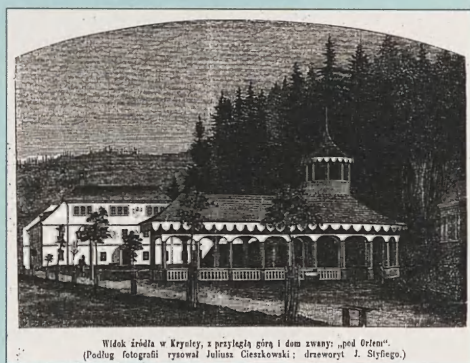
Jerzy Sacha jest także autorem medalionu z popiersiem żołnierza w sanatorium „Wiarus” w Żłockiem. Zarówno ten budynek, jak i położony w pobliżu „Grot” (obecnie „Activa”) to dowód na niezwykłą popularność ceramiki, która stosowana była na dużą skalę nie tylko w celach artystycznych, lecz również dekoracyjno-zabezpieczających. Ściany klatki schodowej oraz ściana holu w „Wiarusie” zostały pokryte turkusowymi kształtkami (w „Grocie” to kształtki o barwie czekoladowej); nieco ciemniejsze płytki umieszczono na słupkach balkonów. Ceramiczne kształtki ozdabiają także krawędzie donic i kwietników. Wyprodukowane zostały – tak, jak wymienione wcześniej płyty tworzące dekoracje o charakterze artystycznym – w łysogórskiej Spółdzielni „Kamionka”.

XIX-wieczne drzeworyty i rysunki Krynicy, Muszyny i Żegiestowa

Wernisaż w Bibliotece Miejskiej w Muszynie
2 maja 2007 r.



Drzeworyty i rysunki z kolekcji „Almanachu Muszyny”



Ryszard Kruk

STATUT I BUDŻET KOMISJI ZDROJOWEJ W KRYNICY 110 LAT TEMU

Na jednej z aukcji internetowych udało mi się nabyć dwa ciekawe dokumenty, które zasiliły zbiory „Almanachu Muszyny”. Są to: *Statut dla zdrojowiska w Krynicy z roku 1896* oraz *Preliminarz przychodu i rozchodu*, który „C.k. Komissya Zdrojowa w Krynicy” uchwaliła na rok administracyjny 1897/1898. Oba dokumenty wiążą się z osobą wielce zasłużonego dla Krynicy Antoniego Michała Mravincsicsa. Chciałbym wiedzą na ich temat podzielić się z czytelnikami, ale najpierw kilka słów wprowadzenia.

Dzisiejsza jednostka administracyjna – Gmina Uzdrawiskowa Krynica Zdrój – jest rezultatem długiej, bo ponad 200-letniej ewolucji, jaką obszar ten przechodził od czasów zajęcia go w roku 1770 przez wojska Marii Teresy, co było wstępem do I rozbioru Polski. W książce *Krynica i jej środki lecznicze*, wydanej w roku 1925, dr Zygmunt Wąsowicz, lekarz aktywnie uczestniczący w tychże procesach, charakteryzuje ten długi proces zmian:

Oddziaływały na niego różne siły często pozornie o przeciwnych interesach żywych do dzisiaj, były to interesy lokalnej ludności polski i żydowskiej zamieszkującej obszar dzisiejszej Krynicy i ludności łemkowskiej żyjącej na terenie Krynicy wsi i okolicznych wchodzących dzisiaj w jej skład miejscowości. Wreszcie interesy lekarzy i lokalnych przedsiębiorców rozwijających funkcje uzdrowiskowe Krynicy, interesy austriackiego skarbu państwa, i jego administracji we Lwowie i Sączu, której różne często zmieniające się jednostki odpowiadały za obszar Krynicy i jego działalność zdrojową.

Milowym krokiem w kształtowaniu ustroju Krynicy jako zdrojowiska były ustalenia komisji zwanej „wiekopomną”, która pod przewodnictwem profesora Józefa Dietla zebrała się w Krynicy w dniu 10 października 1856 roku. Znajdujemy w nich podbudowę do wskazanych wyżej dokumentów. Niektórymi z zaleceń było bowiem:

Ustanowienie na miejscu oddzielnej komisji kąpielnej składającej się z Lekarza zdrojowego, z Inspektora Zakładu i Naczelnika Powiatu, mającej czuwać nad wszelkimi interesami dotyczącymi Zakładu krynickiego oraz Ułożenie przepisów Zakład krynicki obowiązujących, któryto Statut będzie miał przede wszystkim na celu utrzymanie porządku i przyzwoitości w Zakładzie, możliwe odłączenie nieprzyzwoitej publiczności od świata eleganckiego i dalej Zaprowadzenie umiarkowanej taksy od leczenia, która ma być przeznaczona przedewszystkiem na upiększenie miejscowości w Krynicy.

Jak podają cytowany już wyżej Wąsowicz i Bronisław Babel w jego pracy *Wspomnienia z Krynicy*, w roku 1894 administrację rządowej części Krynicy objął departament sanitarny Namiestnictwa we Lwowie. Zaś w roku 1896 zarządcą Zakładu Zdrojowego w Krynicy został Antoni Mravincsics. W zbiorach „Almanachu Muszyny” jest ciekawy dokument, którego treść warto przytoczyć w całości.

L: 154.

Do Świetnego ck. Sądu powiatowego w Muszynie
Odezwa!

J.E. Pan Minister rolnictwa reskryptem z dnia 6 lutego 1896 l: 2281/239 poruczył mi zarząd ck. Zakładu zdrojowego w Krynicy.

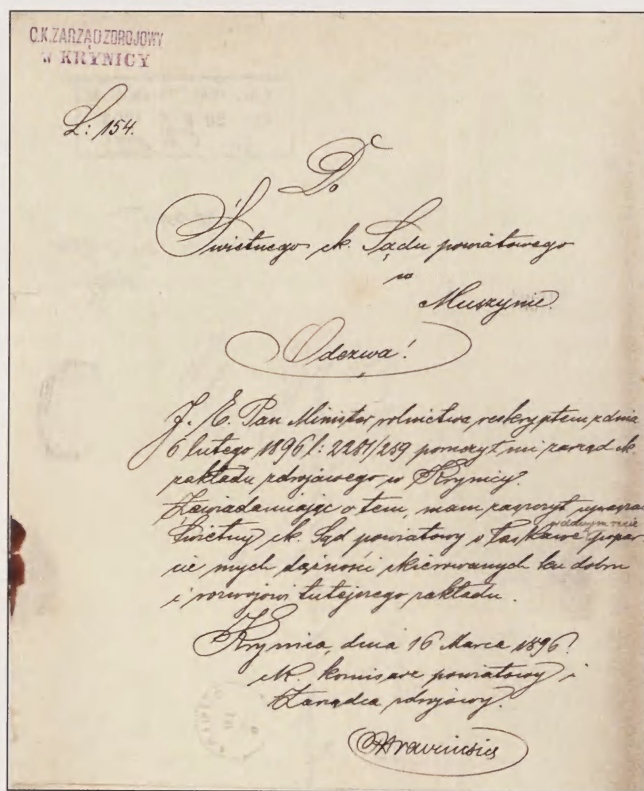
Zawiadamiając o tem, mam zaszczyt upraszać Świetny ck. Sąd powiatowy o łaskawe w danym razie poparcie mych dążności skierowanych ku dobru i rozwojowi tutejszego zakładu.

Krynica, dnia 16 marca 1896

ck. Komisarz powiatowy i Zarządca zdrojowy

/czytelny podpis/ Mravincsics

[W nagłówku pieczętka]: C.K. ZARZĄD ZDROJOWY W KRYNICY



Pismo Zarządu Zdrojowego do Sądu Powiatowego w Muszynie
z oryginalnym podpisem Antoniego Mravincsicsa.
Z archiwum „Almanachu Muszyny”

Z przyjściem Mravincsicsa do Krynicy – o czym świadczą powyższe dokumenty – sprawy zdrojowiska ruszyły z miejsca. Pochylmy się nad ich zawartością.

Statut dla zdrojowiska w Krynicy z roku 1896

Statut składa się z 24 paragrafów, z których chcę przytoczyć najistotniejsze ustalenia. Zakład Zdrojowy, zgodnie z § 1, obejmował gminy i tereny dworskie Krynicy i Słotwin. Organami Zakładu Zdrojowego były: Komisja Zdrojowa, Zarząd Zdrojowy (zwany też wydziałem) oraz lekarz zdrojowy. Najważniejszy organ stanowiła Komisja; w jej skład – zgodnie z § 4 – wchodził delegaci: Namiestnictwa (przewodniczący Komisji), Wydziału krajowego, właściciela zdrojowiska, naczelników gmin Krynica i Słotwiny oraz lekarza zdrojowego. Ponadto w składzie Komisji znajdowali się dwaj lekarze praktykujący w zdrojowisku, dwóch właścicieli realności oraz delegat gości. O zadaniach Komisji mówił § 7. Należały do nich: zawiadywanie funduszem kuracyjnym, ustalanie taks, wspieranie zwierzchności gminnej, „nadzorowanie nad przestrzeganiem czystości i porządku” w obrębie zdrojowiska, staranie się, aby nie wznoszono budowli zagrażających pożarem i aby wznoszone obiekty dla gości odpowiadały zasadom higieny. O zadaniach wydziału (Zarządu), który jest organem wykonawczym i jego zadaniem jest zapewnienie realizacji ustaleń Komisji, traktował § 11. Z kolei § 15 stanowił, że fundusz utworzony z taks kuracyjnych może być wykorzystany m.in. na: „tworzenie i utrzymanie zakładów mających na celu uprzyjemnienie pobytu gości, utrzymanie muzyki, teatru i czytelní, wydawanie listy gości, kosztą oświetlenia i skrapiania ulic”. W § 17 znajdujemy ciekawostkę: budżet miał być przez okres dwóch tygodni wyłożony do wglądu gości zdrojowiska. Rok administracyjny ustalony został na okres od 15 maja do 14 maja roku następnego.

Dokument jest opatrzony stemplem Komisji Zdrojowej i zszyty razem z pismem przewodnim, którym pod datą 30 października 1897 roku Antoni Mravincsics przesłał statut Aleksandrowi Nitribittowi.

Preliminarz przychodu i rozchodu uchwalony w dniach 16 i 25 września 1897 r. na rok administracyjny 1897/98

Przychód ogólny skalkulowany został na poziomie 18.700 złotych reńskich waluty austriackiej (dalej zlr) i składało się na niego dziewięć głównych działów. Pragnę tu wspomnieć, że w Galicji w latach 1858-1899 obowiązywał jako środek płatniczy złoty reński (zlr) waluty austriackiej (w.a.) lub waluty wiedeńskiej (w.w.), równy 100 centom lub krajcarom (ct, X). Omawiany dokument używa skrótu zlr w.a. Główną pozycję przychodu (dział I) stanowiły taksy kuracyjne ustalone w budżecie na poziomie 14.600 złotych, czyli prawie 80% przychodu. Kwota ta została obliczona na podstawie średnich przychodów, osiągniętych z tego tytułu w ostatnich trzech latach. Wspomniany Statut szczegółowo regulował wysokość taksy dla trzech grup. I tak najwyższą takse w wysokości 9 zlr opłacali: „szlachta utytułowana, wojskowi i urzędnicy począwszy od V kategorii, duchowieństwo od rzeczywistego kanonika począwszy, wielcy fabrykanci, przemysłowcy, handlowcy i bankowcy oraz właściciele dużych posiadłości ziemskich”. Takse w wysokości 6 zlr opłacali: „szlachta, właściciele dóbr, duchowi łacińscy od proboszcza począwszy, urzędnicy i wojskowi VI i VII klasy, adwokaci, notariusze i ap-

tekarze oraz fabrykanci i kupcy”. Wszyscy inni z wyjątkiem służby płacili 3 złr. Należy wspomnieć, że statut zwalniał z opłaty: lekarzy i nauczycieli, wojskowych w czynnej służbie niższej rangi oraz żony przedstawicieli tych trzech grup. Także ubodzy mogli korzystać ze zwolnienia z taksy, ale tylko poza sezonem.

Drugą pod względem wielkości pozycją były taksy przemysłowe, ale stanowiły one jedynie 500 złr i brak bardziej szczegółowego ich zdefiniowania. W ramach III działu zaplanowano przychód z biblioteki i czytelnicy z wypożyczania książek, wstępów do czytelnicy raz sprzedaży gazet. 360 złr przewidziano z tytułu wypożyczania sprzętów (wagi, krzesła, lektyki i inne). Wpływy czynszowe w dziale V to jedynie 135 złr. Wspomniane są tu jako źródła przychodów jedynie dwie pozycje, kęgielnia i pawilon na Słotwince, czyli ujęcie wody mineralnej. Warto nadmienić, że kęgielnia została rozbudowana dopiero w latach trzydziestych przez Komitet Budowy Pomnika i Kopca Kazimierza Pułaskiego w Krynicy, zresztą wówczas też nie przynosiła zakładanego dochodu. W preliminarzu wspomniany jest także teatr, ale nie zaplanowano z tego tytułu żadnych przychodów. Wśród pozostałych pozycji w budżecie wspomnę zaplanowany na 460 złr przychód ze sprzedaży publikowanej specjalnie *Listy gości zdrojowych*.

Dla zrównoważenia budżetu przewidziano zaciągnięcie pożyczki w kwocie 2.000 oraz wykorzystanie 460 złr pozostałości w kasie z rozliczenia za rok ubiegły.

Wiele na temat ówczesnego życia zdrojowego Krynicy oraz problemów, z jakimi musiał się borykać się Zarząd zdrojowiska mówi nam planowany w preliminarzu *Rozchód*. W jego ramach mieszczą się 22 główne działy. Pierwsze trzy, na łączną kwotę circa 1.500 złr, dotyczą stałych plac, renumeracji i zapomóg oraz wydatków kancelaryjnych. Ujęta jest płaca sekretarza na poziomie 600 złr, płaca kasjera 205 złr oraz dodatek do płacy lekarza – 100 złr. Przewidziano tantiemy od ściągniętych taks kuracyjnych (można wyliczyć, że były one na poziomie 1%). Dział IV, na łączną kwotę 980 złr, dotyczy utrzymania budynków, w tym reperacje budynków: „teatralnego, dla muzyki i ogrodnika”, przewidziano także wydatki na kominarza i asekuracje. Działy od V do XI, w kwocie prawie 6.000 złr, dotyczyły – jakbyśmy to dzisiaj nazwali – działań kulturalno-oświatowych i główną pozycję stanowiły w nich „kontraktowa należytość dla orkiestry” – 4.600 złr oraz subwencja dla „trupy teatralnej” w kwocie 700 złr.

1.580 złr zarezerwowane zostało w dziale XII, zatytułowanym *Park*, obejmując zarówno płace leśniczego, jak i roboty przy sprzątanu i wytyczaniu nowych ścieżek. Funkcjonowała już wówczas „ścieżka Sieglera”, na przedłużenie której i rozbudowę nowych przewidziano 280 złr. XIII dział dotyczył wydatków na ogród, w sumie prawie 3.000 złr, w tym uwzględniono płacę ogrodnika i jego pomocników, zakup nasion i kwiatów oraz utrzymanie oranżerii. Na starych pocztówkach można dostrzec rezultaty tych wysiłków. W kolejnym dziale przewidziano 320 złr na zakup przyborów i nafty do oświetlenia oraz kilkadziesiąt złotych na płacę lampiarzy.

Ciekawostką zgodną z ówczesną modą, później zaniechaną, było publikowanie *Listy gości*, na co w dziale XV przewidziano w sumie (druk i porto) 280 złr. W zbiorach „Almanachu Muszyny” znajdują się ówczesne wydawnictwa, w których publikowane były

listy gości. To wielce zajmująca lektura; podawano nazwiska, stanowiska lub profesję, a także i miasta, z których przybyli goście. Czasami pojawiała się dodatkowa informacja „ze służbą”. Lista cieszyła się wielkim zainteresowaniem, a jej każda kolejna edycja była towarzyskim wydarzeniem. Poniżej kilka przykładowych pozycji na liście gości.

VII. Lista Gości zdrojowych w KRYNICY, przybyłych od 10 do 16 Lipca 1893.

L. p.	Imię, Nazwisko i Godność	Zdąd przybywa	Pomieszkanie	Osób
959	Lebenstein Helena, obywatelka, z 2 dzieci i służącą	z Krakowa	pod Krakusem	4
960	Remer Stanisława, nauczycielka	z Chrzanowa		1
961	Hess Zofia,	z Warszawy	w Pensjonacie dla Pań i Panien	1
962	Pajęczkowski Karol, inż. kol. państw., z żoną, dzieckiem i nianką	ze Lwowa	w Willi Białego Orła	4
963	Weiss Marya Zofia, żona c. k. geometry	z Brzozowa	"	1
964	Chotyński Ludwik, bibliotekarz i archiwista hr. Karola Lancko- rońskiego, z córką	z Rozdolu	w Dómu Zdrojowym 14	2
965	Benkowski Teofil, emer. urzęd. kol. państw., z żoną	ze Lwowa	pod Zamkiem 9	2
966	Puka Michał, kierownik szkoły	z Antoniowa	w Alfredówce	1
967	Sprecherowa Zofia, żona kupca, z siostrą i synem	ze Stanisławowa	w Willi 3. Róż	3
968	Kossowski J. Aleksander, impresario oryg. fonografu Edisona	ze Lwowa	"	1
969	Wojakiewicz Tekla, żona nadleśniczego	z Polonin	pod Jarząbkami	1
970	Piechurska Paulina, panna	z Tarnopola	u Klucznika	1
971	Warchałowska Helena, żona prezesa sądu, z córką i synem	z Chersonu (Rosya)	w Białej Róż	4
972	Wahl Leonora, dziewczyni	z Tłumacza	w Willi Tatarskiej	1
973	Kauer Juda, dziewczątka	"	"	1
974	Górski Stanisław, obywatel	z Krakowa	pod Cisem	1
975	Weiser Rozalia, żona kupca, z synem	z Podwołoczysk	" Kolej	2
976	Spinrad Eni, krawcowa	z Głogowa	"	1
977	Safian Rozalia, szewcowa	z Płocka	"	1

Dział XVI pt. *Zabawy i koncerta*, zapreliminowany został na kwotę 300 złr, z czego 100 złotych zostało przewidziane na uroczystość jubileuszu Najjaśniejszego Pana. W kolejnym dziale 350 złr przewidziano na „zakupno gruntów i realności”, nie precyzując jednak, o jakie chodzi. Dział XVIII zatytułowano *Nowe budowle*. W sumie przewidziano na ten cel 2.000 złr, ale także interesujące są cele: 333 złr przeznaczono na pierwszą ratę „z trzech na szpital w Krynicy na pamiątkę jubileuszu Najjaśniejszego Pana fundować się mający”, 600 złr na pomnik dra Dietla i ozdobne wejście do parku. Pozostała kwota przeznaczona została na schody przed kaplicą, betonowanie stanowiska dla fiaków, trotuary i „wychodki nowe przy teatrze”. Ze smutkiem zapewne gospodarze Krynicy odnotowali w dziale XIX brak subwencji na cele ogólne, „podniesienie Zakładu na oku mające”.

Końcowe trzy działy dotyczą zwrotu zaliczek oraz pożyczki, jaka przewidziana była w przychodach, oraz drobnej kwoty (zaledwie 53 złr) na nieprzewidziane wydatki. W sumie po stronie rozchodów preliminarz zamyka się kwotą 18.600, co daje nadwyżkę w kwocie 100 złr w stosunku do rozchodów (w tekście podano 200 złr, co jest ewidentną pomyłką).

Pod dokumentem widnieje data 1 października 1897 r. i podpis Mrawincsisca z tytułem *Ck: Komisarz powiatowy i zastępca Przewodniczącego CK: Komisji zdrojowej*. Preliminarz starannym i czytelnym pismem wykonany jest na siedmiu stronach specjalnego formularza (40 cm x 25 cm), przewidzianego – jak sędzę – z racji rubryk do zestawień finansowych, który, jak odnotowano na jego marginesie, wydrukowany został przez

J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu (znany wydawca pocztówek).

Krótko charakteryzując oba dokumenty, należy stwierdzić, że ich zasadniczym celem było uregulowanie spraw zdrojowiska, prawidłowe zarządzanie jego funduszami pochodzącymi z taks kuracyjnych oraz uregulowanie jego relacji z otoczeniem, czyli gminami. Do dzisiaj zachowało aktualność stwierdzenie dra Wąsowicza z pracy wydanej w roku 1925:

Od najdawniejszych czasów zarysował się wręcz nieprzyjazny stosunek gminy do zakładu. Włościanie kryniccy obawiali się dla siebie nadmiernych ciężarów, jakie rozwijające się zdrojowisko musiało nakładać na miejscowych obywateli. Ale ta sprzeczność interesów gminy i zdrojowiska jest tylko pozorna. Wszelki bowiem wydatek, mający na oku rozwój zdrojowiska i jego upiększenie, wracał pośrednio do obywateli krynickich w postaci zysków za najem pokoi, za dorożki, nabiął, drób, bydło, nierogaciznę itd. Z dobrymi odsetkami. Dzisiaj z zakładu żyje nie tylko wieś Krynica, ale i miasteczka Muszyna i Tylicz i najbliższa okolica zdrojowiska.

Dobrze oceniono zasługi Mravincicsa dla Krynicy. Zacytujmy znowu dra Wąsowicza:

Jest też osobistą zasługą zarządcy Ant. Mravincicsa utrzymanie na odpowiedniej stopie i funkcjonowanie bez zarzutu łaźniek mineralnych i borowinowych, odpowiednie wreszcie wyszkolenie służby zakładowej. Wiele wdzięczności należy się Mravincicsowi za przyprorowadzenie do porządku parku zakładowego i urządzenie w nim ścieżek do leczeń terenowych według systemu Oertla.

W roku 1903 Mravincics opuścił Krynicę, bowiem awansował na starostę i został przydzielony do służby w Ck Namiestnictwie we Lwowie, gdzie zmarł w roku 1907. Komisja Zdrojowa, doceniając jego „gorliwą pracę”, zamieściła własnym kosztem tablicę w krynickim kościele, a redakcja „Almanachu Muszyny” postanowiła poprosić o mszę w jego intencji w związku z przypadającym stuleciem śmierci.



Tablica poświęcona Antoniemu Mravincicsowi
w krynickim kościele pw. Wniebowzięcia NMP

I na koniec ciekawostka. Kilka lat później w sąsiedniej Muszynie pojawił się młody lekarz, dr Seweryn Mściwujewski, który podjął się z powodzeniem realizacji na tym terenie idei sformułowanej pół wieku wcześniej przez profesora Józefa Dietla, a wdrożonej do życia w Krynicy przez Mravincsicsa. Los zetknął obu panów M. w jednym dokumencie. Sylwester Korwin Kruczkowski w wydany we Lwowie w roku 1933 *Poczcie Polaków wyniesionych do godności szlacheckiej przez monarchów austriackich w czasie od roku 1773 do 1918 i osób, którym wymieni władcy zatwierdzili dawne tytuły książęce względnie hrabiowskie lub nadali tytuły hrabiów lub baronów, lub zatwierdzili staropolskie szlachectwo* wymienia zaraz obok siebie dwa nazwiska: Mravincsics (dokument dotyczy go osobiście) i Mściwujewski (dotyczy jego przodków):

- **Mravincsics Antoni Michał** r. Nam. Ż K. III. wyniesiony do szlacheckiego stopnia rycerskiego w roku 1871;
- **Mściwujewski h. Pniejnia** z Puzystok i Mściwujewa przyznanie staropolskiego szlachectwa na fundamencie dokumentu z roku 1782, Bonifacy ekonom w Stajach i synowie tegoż Justyn, Sebastjan, Józef, Stanisław Izydor 2 im. i Mieczysław Jan 2 im.



Krynica. Polana koło kaplicy. Mal. Stefania Jacyszynówna.
Pocztówka z lat 20.

Literatura:

1. Prof. Dr Józef Dietl, *Krynica w Karpatach Galicyjskich położona*, Kraków 1857 r.
2. Inż. Bronisław Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, 1896 r.
3. Dr Zygmunt Wąsowicz, *Krynica i jej środki lecznicze*, Kraków 1925 r.
4. Dr Zygmunt Wąsowicz, *Stara Krynica*, Kraków 1932 r.

Tomasz Gałąś

MONO

podarowałem sobie nowe słuchawki
pobrzmiwające zaskoczeniem
przezorna zawartość kolorowego pudełka
(nic) nie wygląda tak
tak nic nie wygląda!

kiedy dźwięki rozchodzą się między aortą
trzewiami i drobnym rozstrojem
rozsiadam się w (po)turecku kraciastym swetrze
doklejając ucho fo®tel i żart językowy

cicho na palcach odliczam
pięć warunków udanej spowiedzi
na Merkurym Wenus Ziemi i Marsie
trzy jedności
by już nigdy nie zbudzić jej równoległości
sam

TYM RAZEM ZAŚPIEWAM

o kromce na łące
z truskawek huśtawce
o Freudzie nie.dojdzie
topoli niedoli w szerszenia potrawce
o wszystkim aż
nie pozwolisz

Maria Semczyszak-Haszczakowa¹

WSPOMNIENIA

SANECZKARSKIEJ MISTRZYNI ŚWIATA

Z otwarcia Mostu Wyszehradzkiego w Leluchowie chyba największą radość miałam ja. Gdy w roku 1962 zaczęłam jeździć w odwiedziny do rodzinnej Andrzejówki i Krynicy, było to możliwe tylko przez Jaworzynę/Łysą Polanę, potem przez Niedzicę, później przez Piwniczną. Wreszcie doczekałam się tego najbliższego z możliwych przejścia przez Leluchów - Čirč.

Władzom Muszyny jestem niezmiennie wdzięczna za to, że tym obywatelom Muszyny i okolicy, którzy zginęli podczas II wojny światowej, postawiły na pięknym muszyńskim cmentarzu pomnik. Między tymi, którzy oddali wtedy życie, był także i mój ojciec. Ile razy przejeżdżam przez Muszynę, wstępuję na cmentarz, aby się tam pomodlić. Czuję jego bliskość, mimo że jego prochy rozwiął wiatr znad oświęcimskiego krematorium. Najbardziej ceniłam zawsze chwile, gdy zmęczona jazdą na rowerze do Krynicy mogłam zatrzymać się tam, odpocząć, pomodlić się i sięgnąć pamięcią wstecz.

Kiedy byłam dzieckiem, brał mnie ojciec, a potem brat Julek, na wozie do tartaku, do młyna, czy na jarmark do Muszyny. Były to moje pierwsze kontakty z „wielkim światem”, pierwsze wrażenia z ruin muszyńskiego zamku i innych pamiątek bogatej historii tego miasta. Nadal bardzo lubię spacerować po muszyńskich ścieżkach, zwłaszcza po wspaniałym lesie „Obrożyńska”. Polecam ten rezerwat lipowy słowackim przyjaciółom i znajomym, zachęcając ich do wstępowania tam, podziwiania i oddychania zdrowym powietrzem...

Jestem już niestety jedną z ostatnich saneczkarzy, którzy na mistrzostwach świata w roku 1958 w Krynicy odnieśli sukces. Odszedł od nas kryniczanin Ryszard Pędrak-Janowicz; niedawno zmarł też Jerzy Wojnar, który – podobnie jak i ja – życzył sobie, aby wszystkie pamiątki po nim przekazać Klubowi Olimpijczyka w Krynicy.



Maria Semczyszak-Haszczakowa
(ok. 1958 r.)

¹ Nazwisko pani Marii po mężu w słowackim oryginale brzmi: Haščáková (przyp. red).



Z córką Marią i wnuczką Jessiką na nartach

Swoją przygodę ze sportem zaczęłam od narciarstwa. Do tej pory lubię pobiegać sobie na deskach. Często zimą spaceruję na nartach, trochę dla zdrowia, a trochę dla psychicznego komfortu. Czasem towarzyszy mi córka Maria lub wnuczka Jessika.

Wywodzę się z górskich okolic (urodziłam się w Andrzejówce 21 marca 1932 r.) i od dziecka lubiłam zjeżdżanie na sankach. Potem mieszkałam w Krynicy i w sposób naturalny trafiłam do saneczkarstwa. Właśnie w Krynicy znajdował się wspaniały tor saneczkarski, rozgrywano tu zawody najwyższej rangi. Na tym znakomitym torze na Górze Parkowej odbyłam swój pierwszy sportowy ślizg. Nie bałam się wtedy szybkości nadanej przez zjazd z wysokiej wieży; byłam nawet potem zdziwiona, że po latach nasi następcy startowali z mniejszej wysokości. W sekcji saneczkarskiej praca była doskonale zorganizowana, mój

trener, pan Witkowski, potrafił zachęcić nas do solidnej pracy, jednocześnie stwarzając wspaniałą atmosferę w zespole. Wyniki były konsekwencją wysiłku na treningach, obozach i zgrupowaniach kadry.

Parokrotnie zdobywałam mistrzostwo Polski – w jedynkach i dwójkach. Najważniejszym jednak moim osiągnięciem było zdobycie złotego medalu na mistrzostwach świata, zorganizowanych w Krynicy w 1958 roku. Krynica godnie przygotowała się na te mistrzostwa. Wszystko było znakomicie zorganizowane, miasto pięknie przystrojone, znalazły się tu nawet lodowe rzeźby. Ale przede wszystkim był to wielki sportowy sukces polskiej reprezentacji. Polacy zdobyli w sumie 7 medali: 2 złote, 3 srebrne i 2 brązowe.

Wkrótce po mistrzostwach wyszłam za mąż. Mój małżonek uważał saneczkarstwo za sport niebezpieczny i nie chciał, bym nadal je uprawiała. Zrezygnowałam. W roku 1962 wyjechałam na Słowację. Zachęcano mnie do startów w barwach nowej ojczyzny, albo proszono, bym przynajmniej została sędzią. Pamiętam pewien kurs dla trenerów, na którego zakończenie odbyły się zawody. Miałam najlepszy czas przejazdu, mimo że już nie trenowałam i byłam jedyną w tym gronie kobietą, w dodatku w piątym miesiącu ciąży. Panowie „darowali” mi wygraną ze względu na mój „krynicki” tytuł mistrzyni świata.

Od kilkudziesięciu lat mieszkam w Sabinowie. Już na Słowacji, w Preszowie, ukończyłam studia pedagogiczne, a potem pracowałam w szkole jako nauczycielka; teraz jestem już na emeryturze. Z mężem Janem, z zawodu inżynierem leśnikiem, często wędrujemy razem po górach. Syn Grzegorz mieszka w Preszowie, razem z żoną Gabriellą prowadzi biuro turystyczne i często podróżuje po całym świecie. Córka Maria ukończyła architekturę, potem w Polsce zrobiła drugi fakultet – teologię. Wstąpiła do zakonu sióstr służebniczek Bogurodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej – jest wśród nich jedyną Słowaczką.



Saneczkarskie Mistrzostwa Polski
w Krynicy 1956 r.



Mistrzyni Polski w dwójkach kobiet 1957 r.
(Maria Semczyszak i Danuta Ogrodnikówna)



Z Jerzym Wojnarem w Karpaczu
(1959 r.)



Ze wstęgą mistrzyni świata (koniec lat 50.)



Trening - zabawa (1959 r.)



Mistrzostwa Czechosłowacji w Tatrzańskiej Łomnicy (1959 r.)

Maria mieszka w Dębicy i pracuje z młodzieżą. Wspomina, że jako dziecko ciekawa była, kto zamieszka w przyszłości z rodzicami – ona czy Grzegorz. Odpowiadałam, że jeśli wyjdzie za mąż za biednego, zostanie z nami, jeśli za bogatego, zostanie z nami jej brat. Teraz Maria mówi, że wyszła za najbogatszego na świecie...

Mimo że na Słowacji nigdy nie czułam się obco, chętnie do tej pory przyjeżdżam do domu. Mam dwóch braci, jednego – Jana – w Krynicy, drugiego – Juliana – w rodzinnej Andrzejówce. Bywam na imprezach organizowanych w Krynicy: galach sportowych, czy – jak w październiku ubiegłego roku – na uroczystościach w Klubie Olimpijczyka², kiedy to miało miejsce przekazanie pamiątek po Jerzym Wojnarze. I z przyjemnością obserwuję krynicką sportową młodzież, wierząc, że sport w Krynicy nadal będzie się rozwijał.



Podczas uroczystości w Krynicy w październiku 2006 r. – z burmistrzem Krynicy Emilem Bodzionym...



... i w czasie wywiadu z Andrzejem Koszuckim

Wszystkie fotografie z archiwum autorki

² Z okazji tej bytności w Krynicy wywiad z Marią Semczyszak-Haszczakową przeprowadził Piotr Gryźlak (*Krynica moja miłość*, „Dziennik Polski/Nowosądecki”, 28-29 X 2006).

Teresa Rojna-Góra

LUTEK

PAMIĘCI ALEKSANDRA ROJNY

Aleksander Lambert Rojna, zwany przez wszystkich Lutkiem, urodził się 17 września 1940 roku w Muszynie. Od dziecka ukochał nasze uroczne miasteczko. Nawet gdy „wyemigrował” z Muszyny w celu kształcenia się – ukończył Studium Nauczycielskie w Opolu o profilu artystycznym oraz szkołę technik dentystycznych w Krakowie – jego myśli i uczucia uciekały do Muszyny, gdzie żyli jego rodzice, gdzie pozostało spore koleżeńskie grono.

Uczył w Szkole Podstawowej w Paczkowie. Już tam mocno zajmowało go linorytnictwo i drzeworytnictwo. Uprawiał te techniki, wybierając tematy w sposób szczególnie związane z Ziemią Muszyńską. Były to cykle prac, takie jak: „Zabytki Muszyny Zdroju” (ukazywały się na łamach „Almanachu Muszyny”), czy „Cerkwie Łemkowszczyzny”.



Ulica Kościelna na drzeworycie Aleksandra Rojny

Po kilku latach spędzonych poza Muszyną wrócił tutaj. Uzyskał weryfikację muzyczną i wraz z muzykującymi kolegami przygrywał do tańca muszynianom i kuracjuszom w osławionej, nieistniejącej już w Ryńku „Adrii”, a po przeprowadzce do Krynicy w „Hawanie”, „Cichym Kąciku” i „Koncertowej”. Grał na każdym instrumencie, w lot łapał melodię, śpiewał. Mocno interesowała go muzyka żydowska, znał wiele charakterystycznych tekstów. Nauczył się ich od mamy, pamiętającej przyśpiewki żydowskie z przedwojennych lat. Równocześnie uczył muzyki i plastyki w Szkole Podstawowej nr 2 w Krynicy.



Lutek Rojna przygrywający do tańca

Chociaż zamieszkał w Krynicy, nawet zakupy przyjeżdżał robić w swojej Muszynie. W muszyńskim kościele uczestniczył w ważniejszych uroczystościach religijnych, do Muszyny przyjeżdżał też z wielkanocną „święconką”. Tu mu było bliżej niż do Krynicy. Należał do Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej oraz do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Swe prace – drzeworyty i linoryty – często prezentował na organizowanych przez TPSP wystawach. Często „bawił” się drobnymi pracami, np. wzorami pamiątkowych „plakietek” z okazji dorocznych Mszy św., odprowadzanych w sylwestrową noc na szczycie Jaworzyny, projektami odznak z imprez turystycznych, okolicznościowymi pocztówkami dla przyjaciół. Wielu z nich przechowuje z pietyzmem te drobniutkie pamiątki niczym cenne perełki...



Jedna z kart świątecznych robionych przez Lutka specjalnie dla przyjaciół

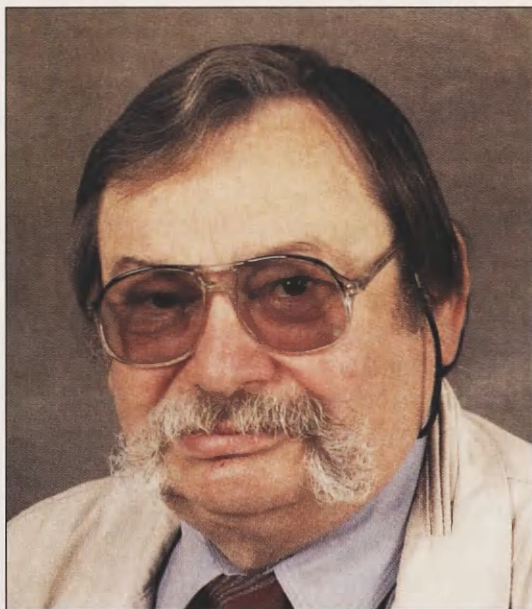


„Plakietka” upamiętniająca sylwestrową Mszę św. na Jaworzynie

Lutek był artystyczną duszą. Do dziś tak go wspomina nie tylko jego żona, ale także inni bliscy i znajomi. Gdy zmoęła go choroba, gdy nie mógł już pracować, swe wrażliwe serce poświęcił poezji. Pisał wiersze, które tematycznie związane były z jego Muszyną i muszyńskim regionem.

*Siądźmy nad Popradem
W jesień otuleni
Spójrzmy na tysiące
Jej barw i odcieni*

Pisywał także wierszowane bajki dla dzieci, które poświęcił swym wnukom, oraz opatrzone własnymi drzeworytami muszyńskie bajki.



Aleksander Rojna (1940 -2005)

Odszedł na zawsze 27 września 2005 roku, nie spoczął jednak w Ziemi Muszyńskiej. Na to nie miał już niestety wpływu.

Gdy będziesz Czytelniku na Gołąbkowickim Cmentarzu w Nowym Sączu, zanuć, zadumaj się nad mogiłą Lutka. Będzie czuł na pewno bliskość bratniej, muszyńskiej duszy, powiew powietrza, które rozbudzało twórczy zapał w jego sercu.

*Może kiedyś nad nami
Gdy lat wiele przeminie
Ktoś w zadumie przystanie
O jesiennej godzinie...*

Od redakcji:

Autorka wspomnień jest siostrą Aleksandra Rojny. Reprodukcje prac Aleksandra Rojny oraz fotografie – z archiwum rodzinnego.

Aleksander Rojna

PRZENAJŚWIĘTSZA NASZA PANI*

Przenajświętsza nasza Zapopradzka Pani
Matko Chrystusowa – zmiłuj się nad nami
Zmiłuj i błogosław Madonno Jesienna
I bądź nam o Matko zawsze miłosierna

Niech Twe imię błyszczy Anielska Królowo
Jak gwiazdy na niebie w noc listopadową
My, Twoi czciciele, ogień podsyćmy
I dla swej Królowej serca zapalimy

Bądź nam pochwalona Leszczynowa Pani
Szczodrze nam sypiąca swoimi łaskami
Orzechy Twej łaski zawsze pełne nieba
Dają nam miłości tyle, co nam trzeba

Prowadź nas o Matko pełna łaskowości
Do Syna Swojego wiecznej szczęśliwości
Zdroje Jego życia niech nas wciągną same
Teraz i w przyszłości i na wieki – amen.

JESIENNY TANIEC

Powietrze stoi jak zamurowane
Wiatr zamarł cicho na gałęziach drzew
A liście coraz bardziej żółcią malowane
Wiszą czekając na najłżejszy wiew

Wtedy rozpoczną swój jesienny taniec
Wirując w deszczu jak w zaklętym śnie
I ich jesienne ciszą malowanie
Trwać będzie w tańcu po zimowe dnie

Z tańczących liści złożona danina
Którą co roku jesień składa nam
Ogłasza wokół, że nadchodzi zima
I że już blisko jej lodowych bram.

* Tytuły obu prezentowanych wierszy pochodzą od redakcji.

Barbara Krawczyk

KRYNICA RODZINNYCH WSPOMNIENÍ

Moje dzieciństwo – do roku 1939 – było szczęśliwym okresem, spędzonym w Krynicy. Moi rodzice mieszkali tam w latach 1933-1938. Splot ludzkich losów potrafi być tak niesamowity, że w tym samym okresie (do roku 1939) mieszkali w Krynicy również rodzice mojego męża. Mój ojciec – Władysław Nazimek (1898-1985) – był dyżurnym ruchu kolejowego, natomiast ojciec męża – Mikołaj Krawczyk (1893-1975) – policjantem. Oba panowie znali się głównie z kontaktów służbowych, rodziny nie były bliżej zaprzyjaźnione.

Ówcześni fotografowie kryniccy chyba dość natrętnie pracowali w uzdrowisku (głównie na Deptaku), ponieważ pozostało – w obu rodzinach – mnóstwo zdjęć, niejednokrotnie wykonanych w tych samych miejscach cudownej, pięknej Krynicy¹.



Kryniccy kolejarze w mundurach Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Trzeci od prawej dowódca kompanii KPW, ojciec autorki, Władysław Nazimek.
Wszystkie zdjęcia w artykule z archiwum prywatnego Barbary i Zdzisława Krawczyków

Rodzice moi – Władysław i Maria z Bileków (1912-1997) Nazimkowie znaleźli się w Krynicy po ślubie w 1933 roku. Ojciec, jako pracownik kolei, został tam przeniesiony z Rymanowa i zatrudniony w charakterze dyżurnego ruchu. Był to okres niesamowitej mody w społeczeństwie na Krynice. Uzdrowisko rozwijało się w błyskawicznym tempie. Ludzie bogaci budowali wille i pensjonaty (np. „Patria” Jana Kiepur). Wybudowano kolejkę linowo-torową na Górę Parkową (pierwszą w kraju),

powstawały również obiekty miejskie np. Nowy Dom Zdrojowy.

Do Krynicy zjeżdżał cały elegancki świat. Zjawiali się Polacy i osoby z zagranicy; przyjeżdżała również królewska para holenderska. Królowa Juliana po kilku latach małżeństwa nie miała dziecka, przyjeżdżała więc leczyć się „bocianówką”. I rzeczywiście – niedługo po krynickiej kuracji zaszła w ciążę. Jak wiadomo urodziła pięcioro dzieci.

Polskie osobistości i arystokraci zjeżdżali masami; chyba zgodnie z wymogami ówczesnego „high life’u” wypadało być „u wód”.

Rodzice moi wiele razy wspominali krótki pobyt Józefa Piłsudskiego, który do Krynicy przyjechał i odjechał pociągiem („salonką”). Ojciec, pełniąc służbę, przyjmował i odprowadzał oba pociągi, w postawie „na baczność” salutując Marszałkowi. Mama nato-

¹ Fotografie te posłużyły jako ilustracje w niniejszym artykule (przyp. red.).

miast wiele razy wracała do opowieści, jak Piłsudski rażnym krokiem przemaszerował przez peron, ze swoją świtą wsiadł do salonki, pokazał się w otwartym oknie salutując, następnie jednym energicznym ruchem sam zatrzaskało okno. Pociąg ruszył.

Te opowieści drobnymi nawet szczegółami świadczą o tym, jak ludzie tamtego pokolenia uwielbiali Marszałka. Był dla nich wspaniałym i pięknym wspomnieniem, do którego wracali przez wiele strasznych i okrutnych lat późniejszych – okupacji hitlerowskiej i stalinizmu.

Ojciec mój został w Krynicy tamtych czasów zatrudniony przez władze kolejowe nieprzypadkowo. Jako młody żołnierz polskiego wojska był uczestnikiem kampanii wojennej 1919-1921 roku, w stopniu podoficerskim. Został zraniony kozacką szablą w rękę. Posiadał odznaczenia wojenne; pamiętam dwa medale z wizerunkiem Piłsudskiego. Zostały gdzieś na zawsze ukryte w czasie okupacji (Niemcy kwaterowali w naszym mieszkaniu). Po demobilizacji ojciec zatrudnił się na kolei (rodzinne tradycje). Wojskowy dryl, dobra prezencja oraz wielkie zdyscyplinowanie sprawiały, że kolej widziała go bardzo chętnie w swoich szeregach. W tamtych czasach była to służba „paramilitarna” (jak byśmy to dzisiaj określili). W ten sposób mój ojciec został dostrzeżony i zatrudniony w reprezentacyjnych i gwałtownie rozrastających się uzdrowiskach – najpierw w Rymanowie, później w Krynicy.



Parada kompanii Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Krynicy (bez broni). Na czele kompanii maszeruje jej dowódca – Władysław Nazimek.

towarzyskie, jak również przyjmowali licznie odwiedzających ich członków rodziny. Rodzice, rodzeństwo, a nawet dalsi kuzyni bardzo chętnie przyjeżdżali trochę „pobyć” w Krynicy.

Po moich urodzinach w roku 1936 wiele się nie zmieniło; na zdjęciach z Deptaku pojawia się mała dziewczynka, w różnych ubiorach i konfiguracjach z rodzicami. Niestety dziwny (do dzisiaj) klimat Krynicy nie służył mojej mamie po urodzeniu dziecka.

Po ślubie w czerwcu 1933 roku rodzice zamieszkali w Krynicy, w służbowym mieszkaniu w budynku dworca. Był to sam „pepek” życia towarzyskiego oraz wszelkiej obserwacji ludzi przyjeżdżających i odjeżdżających z Krynicy – komunikacja autobusowa praktycznie wtedy nie istniała, a samochody osobowe pojawiały się sporadycznie. Jednym słowem, na stacji kolejowej było ciekawie i bardzo elegancko.

Przez pierwsze trzy lata rodzice, jako młode bezdzietne małżeństwo, utrzymywali rozległe kontakty

Zaczęła chorować na powtarzającą się anginę². Było to na tyle poważne, że skończyło się usunięciem migdałków (oczywiście antybiotyki nie istniały). Dziecko natomiast rozwijało się bez chorób, bardzo szczęśliwie.

W Krynicy przed wojną kwitło również bogate życie kulturalne. W lecie koncertowały w muszli zdrojowej różne orkiestry, znakomici wirtuozi instrumentalni, a także śpiewacy – z całego kraju, ale również z zagranicy. Najślawniejszy był oczywiście Jan Kiepura, który śpiewał swoje „brunetki, blondynki” i doglądał budowy niewyobrażalnie luksusowej i drogiej „Patrii”. Różne zespoły teatralne dawały przedstawienia w sali widowiskowej Domu Zdrojowego.

Rodzice, szczególnie mój ojciec, byli wielkimi miłośnikami otaczającego, pięknego świata, a zwłaszcza gór. Z przyjaciółmi wyruszali na różne spacer i dalsze wycieczki, głównie na Jaworzynę. Były to dość duże wyprawy, bo przecież nie istniały autobusy do Czarnego Potoku, ani też kolejka linowa. Wycieczki były forsowne, ale też wspaniałe i ekscytujące dla młodych ludzi. Zwłaszcza ojciec szczególnie się odprężał po ciężkiej, męczącej pracy, również nocnej.

Władysław Nazimek, jako były i doświadczony żołnierz, zaraz po podjęciu pracy został mianowany dowódcą kompanii Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Krynicy. Była to wojskowa organizacja, grupująca kolejarzy, którzy służyli kiedyś w wojsku i byli rezerwistami. Ojciec, jako dowódca i podoficer, był co pewien czas kierowany na szkolenia wojskowe w Krakowie. Krynicka kompania KPW prezentowała się wspaniale. Defilując na Deptaku, głównie w dniach świąt państwowych (3 maja, 11 listopada), była niewątpliwie atrakcją dla mieszkańców Krynicy, ale również i dla przyjezdnych kuracjuszy.

Zależnie od powagi święta, kompania maszerowała w pełnej gali (pasek czapki pod brodą i z bronią). Ojciec, jako dowódca, defilował z szablą i w butach oficerkach. Defilady oddziału KPW odbywały się również i przy mniejszych okazjach (okoliczności lokalne, branżowe itp.). Wtedy panowie maszerowali bez broni, w luźnych mundurach (spodniach). Trybuna oficjeli (cywilnych i wojskowych) znajdowała się przy Domu Zdrojowym (obecnie „Starym”). Zaangażowanie mojego ojca w działalność wojskowo-kolejową było jedną z przyczyn skierowania go do pracy w Krynicy. Wciągnął się w tę działalność



Parada kompanii KPW w Krynicy (z bronią)
z Władysławem Nazimkiem na czele.

² Mikroklimat Krynicy jest na tyle dziwny, że w latach 80. XX wieku w każdym sanatorium i domu wypoczynkowym umieszczane były ogłoszenia o zakazie przywożenia dzieci do pięciu lat. Oczywiście „zakaz” był tylko informacyjny, ale jest faktem, że małe dzieci zaraz po przyjeździe chorowały na infekcje paciorkowcowe, głównie anginę. Podobnie jest w Rabce i okolicach. Do chwili obecnej nie jest stwierdzone, na czym to polega.



Kompania KPW na krynickim Deptaku

chętnie, jako człowiek wielkiej dyscypliny wewnętrznej i głęboki patriota.

Maria i Władysław Nazimkowie wyjechali z Krynicy pod koniec roku 1938, ze względu na stan zdrowia żony. Ojciec został przeniesiony do Gromnika (koło Tarnowa), gdzie objął funkcję zawiadowcy stacji. Pozostał im jeden rok spokojnego, szczęśliwego życia. Potem był 1 września 1939 roku i wszystko zmieniło się na zawsze. Zostały albumy pięknych, rodzinnych zdjęć, wspomnie-

nia wielokrotnie przekazywane córce przez Marię i Władysława Nazimków.

W latach 80. ubiegłego wieku corocznie (czasem dwa razy w roku) pracowałam jako lekarz w sanatorium „Walcownik”, na turnusach 21-dniowych. Ogromne sanatorium było świetnie zorganizowane lokalowo. Zatrudniony lekarz był umieszczany w bardzo wygodnym, dwupokojowym apartamencie. Miałam taką możliwość i zabierałam na turnusy moją mamę (ojciec już niestety nie żył). Mama była już panią po siedemdziesiątce, ale w dobrej formie fizycznej i umysłowej. Pobytami w Krynicy była zachwycona, uwielbiała spacerować po Deptaku i przesiadywała na ławce z innymi kuracjuszami, uczęszczała na koncerty i do pijalni.

Kiedyś moja matka poprosiła, żeby zawieźć ją na dworzec kolejowy, gdzie przecież mieszkała i wiodła życie towarzyskie. Weszła do klatki schodowej wiodącej do dawnego mieszkania, ale nie chciała wejść na piętro. Później usiadła na ławce na pustym smutnym peronie. Po chwili poprosiła, że chce wracać i powiedziała mi, że już nigdy więcej nie chce w to miejsce przychodzić.

Nie znalazła śladów młodości.

Druga historia rodzinnej Krynicy, to pobyt tam moich teściów: Balbiny (1907-1984) i Mikołaja Krawczyka, wraz z małym synkiem Zdzisławem (moim mężem) i córeczką Ireną. Rodzina Krawczyków mieszkała w Krynicy od roku 1935 do 1939.

Ojciec męża służył w Legionach Polskich, których był żołnierzem od 10 sierpnia 1914 do 1917 roku. Po demobilizacji został zatrudniony w Policji (Marszałek tak lokował swoich legionistów po demobilizacji). W czasie pracy w Zakopanem *Zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 XII 1931 Mikołaj Krawczyk został odznaczony Krzyżem Niepodległości*. Tam też w roku 1933, decyzją Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie z dnia 31 marca, awansował na przodownika Policji Państwowej.

Rodzina Krawczyków, podobnie jak Nazimkowie, przyjmowała wizyty krewnych i przyjaciół, którzy chętnie do Krynicy przyjeżdżali. Dzieci rosły zdrowo, nie zdarzały się nieszczęścia i cięższe choroby. W Krynicy Mikołaj Krawczyk awansował na *starszego przodownika policji*.

Rodzina mieszkała w prywatnym budynku pn. „Biały Domek”. Posterunek policji znajdował się w willi „Esplanada”. Pobyt w przedwojennej Krynicy dokumentują spore ilości fotografii, w różnych miejscach Deptaku, przeważnie w towarzystwie dwójga ślicznych małych dzieci.

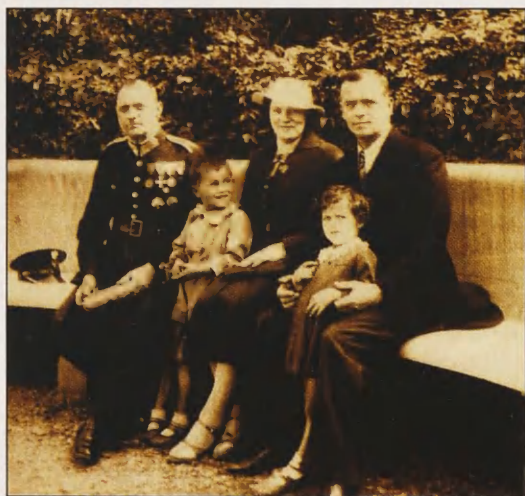
W rodzinie zachowała się opowieść o zdjęciu z Marszałkiem Piłsudskim. Sytuacja była prosta: Marszałek w czasie spaceru (ze świtą) po Deptaku usiadł na ławce, zapewne by trochę odpocząć. W tym momencie znalazł się w tej okolicy Zdzisio z matką, ktoś ze świty zauważył: „o jaki ładny chłopczyk!” Na to Marszałek: „Dajcie go tu do mnie i zróbcie zdjęcie”. Zdjęcie robił fotograf *deptakowy* i dzięki temu znalazło się w zbiorach rodzinnych. Zachowało się do lat 70., niestety później zniknęło. W tej chwili jest nieosiągalne, a wielka szkoda.

Szczęśliwy pobyt rodziny Krawczyków w Krynicy również skończył się 1 września 1939 roku. Mikołaj, jako policjant i piłsudczyk, postanowił uciekać (jak większość) na wschód. Zaraz po 17-tym września znalazł się pod Ostaszkowem. Był w mundurze, miał pistolet i jakiś policjant - Białorusin powiedział mu (po koleżeńsku), że oficerów i policjantów zamykają w obozie.

Za pistolet i jakieś osobiste rzeczy udało mu się wymienić z kimś miejscowym mundur na cywilne ubranie. Wracał do domu, udając polskiego chłopca. Przed dojściem do kordonu radziecko-niemieckiego przenocował w obozie (żeby



Mikołaj Krawczyk w mundurze policyjnym na krynickim Deptaku.
(1935 r.)



Państwo Krawcykowie z dziećmi i kolegą policjantem
(1937 r.)

„pachnieć” byłem). Dłonie nacierał ziemią, żeby wyglądały na spracowane na roli. Udało się – przez San przeszedł w bród z innymi cywilami polskimi. Do żony i dzieci, którzy schronili się u rodziny w Bochni, dotarł w grudniu 1939 roku.



Mikołaj Krawczyk z synkiem (1934 r.)



Rodzina Krawczyków pod pomnikiem Mickiewicza (1939 r.)

Krynickie okresy życia obu rodzin były najszcześniejsze w całej ich historii. Przyzwolite, przedwojenne pensje ojców, dostatnie bytowanie i atmosfera eleganckiego kurortu sprawiały, że wspominano Krynice z rozrzewnieniem. Później nastały czasy codziennej walki o przetrwanie w latach okupacji i czasy powojennych upokorzeń, których nie szczędzono ani rodzicom, ani dorastającym dzieciom.

Takie niestety były losy wielu polskich, patriotycznych rodzin.

Janina Dzierżanowska

DOM WŚRÓD MODRZEWI W POSZUKIWANIU ŚLADÓW POBYTU KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO W MUSZYNIE

W „Almanachu Muszyny” z 2000 roku zamieszczono wiersz Kazimierza Wierzyńskiego, zatytułowany *List z Pensylwanii*¹. Przeglądając ten rocznik kilka lat temu najwidoczniej wiersz przeoczyłam, ale kiedy przypadkowo natknęłam się nań w ubiegłym roku, doszłam do wniosku, że może warto zainteresować się nim bliżej.

*Moja miła, modrzewie tu rosną,
Jak w Muszynie pod oknem szumiące,
Pachnie las, pachnie chrustem i sosną,
Sypie szyszki, gdy gałąź potrącę.*

*Jest tu ogród, co chowa się dziki
W puszczy dębów, brzoź naszych, akacji...
Moja miła, tu rosną krwawniki
Jak w Cząbrowie ostatnich wakacji.*

*I jest szalwia, co płonie, jak wtedy,
Oset polny na wiatrach się swata,
Ach, ze zwykłym zapachem rezedy
Wszystkie dawne wracają mi lata.*

*Wracam z nimi... I błędzę zgubiony
Gdzieś, gdzie kończy się świat i zaczyna.
Moja miła, nie nasze to strony,
Nie nasz Cząbrow, nie nasza Muszyna.²*

Dla ludzi związanych z Muszyną *List z Pensylwanii* zawiera bardzo interesującą informację: wielki polski poeta Kazimierz Wierzyński był kiedyś w Muszynie! Co więcej – pobyt ten zapadł mu w serce, czemu dał wyraz w wierszu. Próba poszukiwania odpowiedzi na kilka pytań, nasuwających się po lekturze *Listu z Pensylwanii* (przede wszystkim kiedy powstał wiersz oraz kiedy i w jakich okolicznościach przebywał Wierzyński w Muszynie), wydawała mi się bardzo kusząca. Na razie bowiem tylko dwa fakty są całkowicie pewne. Pobyt poety w Muszynie musiał mieć miejsce przed II wojną

¹ Stan w północno-wschodniej części USA.

² Kazimierz Wierzyński, *List z Pensylwanii*, wersja z tomu *Poezje zebrane*, t. 1, Wyd. ŁUK, Białystok 1994 r. Na wiersz zwrócił nam uwagę pan Bartłomiej Miczułski z Lublina (przyp. red.).

światową (we wrześniu 1939 r. Wierzyński wyjechał z Polski i do śmierci w 1969 roku przebywał na obczyźnie) oraz że wiersz, którym się zajmujemy, napisany został (jak wskazuje tytuł) w USA.

Jak udało mi się ustalić, *List z Pensylwanii* ukazał się po raz pierwszy w druku w zbiorze zatytułowanym *Róża wiatrów*, opublikowanym w 1942 roku w Nowym Jorku. Zbiór ten obejmuje niewydane wcześniej wiersze Wierzyńskiego, zarówno powstałe w okresie międzywojennym (część pierwsza), jak i pisane już w czasie wojny (część druga). *List z Pensylwanii* znajduje się w części drugiej, w związku z czym możemy dość dokładnie określić datę powstania wiersza. Musiało się to wydarzyć między przybyciem Wierzyńskiego do Stanów Zjednoczonych w połowie 1941 roku, a ukazaniem się *Róży wiatrów*, a więc najprawdopodobniej w drugiej połowie 1941 roku. To ustalenie niewiele nam pomaga w określeniu dokładnej daty pobytu Wierzyńskiego w Muszynie, pozwala tylko wykluczyć teoretyczną możliwość, że wiersz mógł być napisany w czasie pierwszej podróży poety do USA w 1929 roku. Pewien jednak trop w tym względzie zawiera sam wiersz. Jeśli założymy, że obie wymienione w wierszu miejscowości – Muszynę i Cząbrow³ – odwiedził poeta mniej więcej w tym samym czasie (a wiersz pośrednio to sugeruje), to odpowiedź jest prosta: było to w czasie „ostatnich wakacji” („Moja miła, tu rosną krwawniki / Jak w Cząbrowie ostatnich wakacji”), a to oznacza lato 1939 roku. Tę hipotezę zdaje się potwierdzać pamiętnik Wierzyńskiego⁴. Zawiera on informację, że w miesiącach poprzedzających II wojnę światową poeta, z żoną Haliną, podróżowali po nieomal całej Polsce, jakby przeczuwając, że jest to pożegnanie z krajem. Zwiedzali m.in. dawne polskie Kresy (z którymi związane było dzieciństwo i młodość Wierzyńskiego), wybrzeże oraz południową część Polski. Niestety nie dowiadujemy się z pamiętnika, jakie dokładnie miejscowości zwiedził poeta w południowej Polsce.

Wszystko jednak wskazuje, że to właśnie w czasie tych podróży w 1939 roku Wierzyński znalazł się w Muszynie. Gdzie się zatrzymał? Na to pytanie ważnej wskazówki udziela sam wiersz. Musiał to być dom, pod którego oknami rosły modrzewie. W pierwszej chwili, głównie ze względu na skojarzenie z nazwą domu, pomyślałam o willi „Modrzew” na Borysowie. Ten piękny drewniany dom, wybudowany w latach trzydziestych ubiegłego wieku, kiedy Muszyna przeżywała szybki rozwój, stanowił, wraz z przylegającą do niego „Świtezianką”, wspólną własność dwóch zaprzyjaźnionych rodzin pedagogów: Śliwów i Witków. Znałam ten dom jeszcze sprzed wojny, miałam bowiem to szczęście, że moją pierwszą nauczycielką w tutejszej Szkole Podstawowej (w latach 1937-1939) była Anna Witkowska, właścicielka „Świtezianki”, a moim nauczycielem historii i geografii oraz dyrektorem Miejskiego Gimnazjum i Liceum w Muszynie (w latach 1945-1950) – prof. Jan Śliwa, właściciel „Modrzewia”. Pani Anna Witkowska była wspaniałą nauczycielką oraz wychowawczynią mojej klasy. Od czasu do czasu zapraszała nas do swojego pięknego domu na Borysowie na pogawędkę (na które w szkole nie było czasu) i pyszne ciasteczka. Pamiętam, że rozsiadaliśmy się na wygodnych schodach, ciągnących się wzdłuż

³ Miejscowość koło Nowogródka (obecnie w Białorusi).

⁴ *Pamiętnik poety*. Warszawa: Interim 1991 r.

„Modrzewia” i „Świtezianki”, na wprost rosnącego w dole modrzewia, od którego część willi - bliźniaka wzięła nazwę. Myśl, że może tutaj zatrzymał się Wierzyński w czasie pobytu w Muszynie, była mi bliska, ale musiałam z niej zrezygnować po upewnieniu się (rozmawiałam w tej sprawie m.in. z panem Jerzym Tomaszem Witkiem, wnukiem Anny Witkowej), że poza wspomnianym wyżej modrzewiem (obecnie drzewem imponujących rozmiarów), oddalonym zresztą nieco od domu, żadne inne modrzewie blisko budynku nigdy tutaj nie rosnęły.

I wtedy uświadomiłam sobie, że przecież jest w Muszynie dom, który dokładnie odpowiada opisowi z wiersza Wierzyńskiego. Myślę o drewnianym domku na Zapopradziu, położonym malowniczo na stoku Suchej Góry, z pięknym widokiem na dolinę Popradu, przeciwnie stoku Malnika oraz grzbiet Góry Zamkowej i Koziejówki. Dom ten nieraz przyciągał mój wzrok, bo był doskonale widoczny z mojego rodzinnego domu na stoku Malnika. Przez długie lata obserwowałam, jak rosnące wokół tego domku drzewa (głównie modrzewie!) oplatają go coraz ściślej, tak że obecnie jest spoza nich prawie niewidoczny.



Dom wśród modrzewi współcześnie – wiosną i jesienią (fot. D. Hołownia i Janina Dzierzanowska)

Nie miałam pojęcia kim byli właściciele domku, zwłaszcza przed wojną – a to wydawało mi się ważne. Od pani Ewy Sajdak, którą w czasie ostatniego pobytu w Muszynie spotkałam w domku, dowiedziałam się, że został on wybudowany w 1932 roku przez dziadka jej męża, Jana Sajdaka, profesora filologii klasycznej. Prof. Jan Sajdak, który od 1919 roku mieszkał w Poznaniu, przy okazji pobytu w Krynicy odwiedził kiedyś Muszynę i tak mu się tu spodobało, że postanowił kupić parcelę i wybudować dom,

w którym mógłby z rodziną spędzać urlopy. Jedyne żyjący syn profesora, pan Jerzy Sajdak, mieszkający w Poznaniu, poinformował mnie, że otaczające dom modrzewie sadzono w jednym czasie z budowaniem domu i do roku 1939 były one już sporymi drzewami. Pan Jerzy pamięta, że jego rodzina wszystkie urlopy do wybuchu II wojny światowej (oraz w latach powojennych) spędzała w Muszynie. Często przebywali tutaj również przyjaciele, znajomi, a nawet studenci prof. Jana Sajdaka. Czy był wśród nich Kazimierz Wierzyński? Tego pan Jerzy nie pamięta, możliwości takiej jednak nie wyklucza.

Z dokumentów dotyczących Wierzyńskiego wynika, że poeta w czasie swych licznych podróży po kraju i za granicą zatrzymywał się najchętniej u swoich przyjaciół lub znajomych. Czy Kazimierz Wierzyński znał prof. Jana Sajdaka? Nie znalazłam nigdzie potwierdzenia tej znajomości, wiele jednak wskazuje, że obaj panowie mogli się znać. Obaj działali na polu szeroko pojętej kultury, a ich drogi życiowe często się spotykały. Pierwszy raz mogło to mieć miejsce we Lwowie w 1918 roku. Wierzyński, po ucieczce z niewoli rosyjskiej w Riazaniu, na początku 1918 roku znalazł się w Kijowie, następnie we Lwowie, skąd dostał się do Warszawy. We Lwowie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza pracował wtedy (od 1916 r.) prof. Jan Sajdak i jest bardzo prawdopodobne, że panowie mogli się tutaj po raz pierwszy spotkać. Od kwietnia 1919 roku prof. Jan Sajdak związał swą działalność naukową i pedagogiczną z Poznaniem, a właśnie w tymże roku Kazimierz Wierzyński przyjechał z Warszawy na kilka miesięcy do Poznania. Czy jest możliwe, że dwaj ludzie, którzy aktywnie zajmowali się m.in. organizacją życia kulturalnego w niepodległej Polsce (nawet abstrahując od tego, że w różnych miastach i w nieco różnych dziedzinach) nigdy się nie poznali? Mało prawdopodobne. Tak więc, reasumując, można postawić hipotezę, że Kazimierz Wierzyński, właśnie w czasie swojej ostatniej podróży po kraju, w lecie 1939 roku, zatrzymał się na krótki (prawdopodobnie) pobyt w Muszynie i był gościem profesora Jana Sajdaka. Pobyt ten zaowocował, dwa lata później, wierszem *List z Pensylwanii*. Za powyższą wersją przemawia wiele faktów, a jednocześnie nie ma żadnej przesłanki, która by ją podważała. Stawiając taką hipotezę, mam jednocześnie nadzieję, że może wśród czytelników „Almanachu Muszyny” znajdzie się ktoś znający

jakiś okoliczności z życia Kazimierza Wierzyńskiego lub prof. Jana Sajdaka, które pozwolą ponad wszelką wątpliwość ustalić, kiedy dokładnie i gdzie w Muszynie, mówiąc słowami wiersza, szumiały poecie pod oknem modrzewie.



MUSZYNA. Widok z góry Zaunkowej na Porad.

Na pocztówce z pocz. lat 30., czyli z okresu budowy domu, nie widać jeszcze modrzewi

Marcin Sułkowski

55-LECIE GRUPY KRYNICKIEJ GPR

**»...na każde wezwanie Naczelnika lub jego zastępcy,
bez względu na porę roku, dnia i stan pogody,
stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie
udam się w góry celem niesienia pomocy...«**

Słowa tego przyrzeczenia raz w roku wypowiadają z przejęciem młodzi ludzie, którzy pragną służyć pod znakiem „Błękitnego Krzyża”. To ratownicy Grupy Krynickiej GPR, która w tym roku obchodzi jubileusz 55-lecia.

A jak to wszystko się zaczęło?

Początki działalności krynickiego pogotowia górskiego

Wzrastająca popularność Krynicy jako malowniczo położonego uzdrowiska sprawiła, że zaczęto tu licznie zjeżdżać nie tylko latem, ale i zimą. Rozwój turystyki i narciarstwa pociągnął za sobą coraz częstsze wypadki i zaginięcia, co spowodowało konieczność utworzenia zorganizowanej struktury ratownictwa górskiego, które swoim terenem działania miało obejmować Krynice i jej najbliższe okolice.

Pierwszą znaną z przekazów ustnych akcją ratunkową było poszukiwanie zimą 1925 roku sióstr, Janiny i Marii Nitribittówien, które wybrały się na wycieczkę narciarską w rejon Huzarów i Mochnaczki. Po całonocnych poszukiwaniach siostry zostały odnalezione u gospodarzy w Mochnaczce. Te spontaniczne działania, mające na celu niesienie pomocy w górach, stały się przyczyną dążenia miejscowych działaczy do stworzenia grupy odpowiednio przeszkolonych ludzi, gotowych na każde wezwanie ruszyć z pomocą.

Pierwsze grupy ofiarnych społeczników zorganizował w 1936 roku Andrzej Nowikow, znany wszystkim kryniczanom jako zapalony turysta i miłośnik Krynicy. Dzięki jego staraniom przeprowadzono pierwszy kurs ratownictwa i wyłoniono 27 członków – pierwszych krynickich ratowników. W zakres ich obowiązków wchodziły stałe dyżury na trasach zjazdowych z Góry Parkowej, gdzie dzięki obecności kolejki linowej koncentrował się ruch narciarski i turystyczny.

Dzięki tej grupie kilkudziesięciu ochotników rozpoczął się krótki międzywojenny okres pracy Zimowego Pogotowia Górskiego w Krynicy. Pierwszy wyposażony w tobogan punkt alarmowy został umieszczony w schronisku na Jaworzynie, drugi w Biurze Gminy w Krynicy, uruchomiono również stację ratunkową Tatrzańskiego Klubu Narciarskiego w Mochnaczce Wyżnej. Niestety dzisiaj nie sposób odtworzyć szczegółów działań ratowników z tamtego okresu. Można być pewnym, że działali niezawodnie i skutecznie w ramach swoich możliwości i kompetencji. Działalność tę brutalnie przerwała II wojna światowa. Pomysłodawca i kierownik Pogotowia, Andrzej Nowikow, zginął na froncie,

a skromne wyposażenie ratownicze zostało zniszczone. Oznaczało to koniec funkcjonowania pomocy spod znaku „Błękitnego Krzyża”.

Powojenne dzieje krynickich ratowników

Po latach okupacji Krynica znów stała się wiodącym ośrodkiem turystycznym, ponownie wzrósł ruch w górach, a wraz z nim liczba wypadków. Na nowo zaistniała potrzeba niesienia pomocy ofiarom gór. Niestety tym razem brakowało człowieka, który mógłby podjąć kwestię organizacji krynickiego pogotowia górskiego. Z pomocą przyszło Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które w porozumieniu z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym rozpoczęło prace mające na celu przeszkolenie ratownicze ochotników, których w uzdrowisku nie brakowało.

Kurs rozpoczął się w Nowym Domu Zdrojowym 27 listopada 1952 roku i trwał do 1 grudnia. Zajęcia praktyczne odbywały się na stokach Huzarów i Góry Krzyżowej. Prowadzącymi zajęcia z przyszłymi ratownikami byli doświadczeni instruktorzy TOPR: Tadeusz Giewont, Roman Hoły, Henryk Wojas, Zygmunt Wójcik, Tadeusz Pawłowski, Eugeniusz Strzeboński. W kursie uczestniczyło 27 kandydatów, w tym 23 z Krynicy, 3 z Nowego Sącza i 1 z Piwnicznej. W części teoretycznej wykłady prowadzili: prof. Cegła, prof. Feliks Rapf, dr Władysław Wanad i Antoni Hausner. Po zakończeniu kursu, 1 grudnia 1952 r., odbyło się pierwsze zebranie ratowników. W obecności kierownika GOPR Tadeusza Pawłowskiego ukonstytuował się pierwszy Zarząd, w następującym składzie osobowym: prezes Józef Łuszczewski, kierownik Krynickiego Pogotowia Jan Rybarski, zastępca prezesa Zbigniew Bukowski, sekretarz Maciej Porzycki, skarbnik Adam Lewicki. Krynicka sekcja terenowa GOPR przyjęła nazwę Krynickie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. W dniu następnym, podczas kolejnego zebrania, wybrani zostali delegaci na Walny Zjazd Górskiego Pogotowia. Delegatami zostali: Jan Rybarski, Józef Łuszczewski, Władysław Józwa.

Pierwszym naczelnikiem KOPR został przewodnik PTTK *Jan Rybarski*. To właśnie jemu przypadła przez 19 lat najtrudniejsza rola; musiał wraz z grupą podległych mu ratowników podolać ciężkim wyzwaniom. Wysilek opłacił się, a kolejne lata działalności przyniosły dynamiczny rozwój grupy ratowników KOPR, która została przemianowana na grupę krynicką GOPR. W okresie tym GOPR obejmował swoją działalnością bardzo duży teren – jak na swoje możliwości, bardzo ograniczone z powodu doskwierającego braku sprzętu. Pod opieką Grupy Krynickiej znajdowały się tak ważne punkty, jak dyżurka na Górze Parkowej, gdzie w tym czasie występowała największa koncentracja ruchu narciarskiego, zainteresowania wymagała również Jaworzyna i położona poniżej Muszyna, w której starano się utrzymywać w miarę stałe i systematyczne dyżury. Bez opieki nie pozostawała także zachodnia część terenu działania ochotników z Krynicy, którzy pod przewodnictwem Stanisława Pudło z Nowego Sącza pełnili dyżury w rejonie Radziejowej i Przehyby.

W kolejnych latach dalszy rozwój turystyki i niesłabnąca moda na Beskid Sądecki spowodowały zwiększenie liczby interwencji ratowniczych, które zdarzały się na coraz bardziej rozległym terenie, poczynawszy od Krempnej po Przehybę nad Szczawnicą, a więc około 2000 kilometrów kwadratowych. Taki rozwój wypadków zaowocował powołaniem do życia dwóch podgrup operacyjnych. Jako pierwsza powstała Sekcja Nowy Sącz w 1958 roku, pod przewodnictwem Antoniego Kotlarza, która swym zasięgiem objęła okolice Hali Łabowskiej, Suche Doliny i Przehyby.

Kolejna podgrupa powstała w 1961 roku w Gorlicach, a pierwszym kierownikiem został Zbigniew Piwko, który wraz z „drużyną” swoich ratowników odpowiadał za bezpieczeństwo turystów w rejonie Magury Małastowskiej i Gorlic.

Po powołaniu do życia dwóch sekcji operacyjnych teren działania krynickiego GPR częściowo się zacieśnił, co dodatkowo spotęgował fakt powstania sąsiednich grup GPR w Rabce i Bieszczadach. Teren działania nadal pozostawał bardzo rozległy i niezbędne było stworzenie jednolitego systemu łączności, pozyskanie stałych punktów ratunkowych i – co najważniejsze – pozyskanie odpowiedniej ilości sprzętu. Na szczęście ratownicy z Krynicy podolali temu ciężkiemu zadaniu, zdołali uzyskać niezbędny ekwipunek oraz poczynili starania w kierunku budowy stacji centralnej z prawdziwego zdarzenia. Do tej pory jej funkcję spełniało kilka wynajętych pomieszczeń w budynku „Cis” przy ulicy Pułaskiego. Wysiłek ten został nagrodzony w 1990 roku, kiedy to do dyspozycji ratowników została oddana najnowocześniejsza w tym czasie stacja centralna przy ulicy Halnej 18, która pełni swoją funkcję do dziś.



Stacja centralna Grupy Krynickiej GPR

Wraz z biegiem lat powiększała się liczba ratowników – ochotników; przybywało punktów ratunkowych i atrakcji turystycznych, które oprócz przyjemności przynosiły ze sobą duże obowiązki dla ratowników czuwających nad bezpieczeństwem turystów. Tak jak w latach wcześniejszych, znów pojawiła się konieczność zdobycia nowego sprzętu



Prezes GOPR Jan Łuszczewski dziękuje Jerzemu Owsiakowi za otrzymany sprzęt

w celu niesienia efektywniejszej pomocy poszkodowanym w górach. Z pomocą GOPR przysłała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, fundując w 2000 roku 4 pojazdy terenowe, określane potocznie mianem quadów. Maszyny te znacznie ułatwiły pracę, niezawodnie справując się w trudnym terenie, którego na obszarze działania grupy nie brakuje. Nie był to jednak jedyny podarunek ze strony WOŚP, która w następnych latach nie zapomniała o Górskim Pogotowiu i zakupiła kilka defibrylatorów automatycznych AED.

Prócz pomocy ekipy Jurka Owsiaaka, ogromną rolę w zapewnieniu najnowszego sprzętu odgrywali i nadal odgrywają sponsorzy, którzy – w zamian za umieszczenie logo ich firmy w widocznym miejscu na sprzęcie i ubiorze ratowniczym – fundują wszelki niezbędny dla ratowników sprzęt. Ciągłe zwiększające się potrzeby stale rozwijającej się krynickiej części GOPR dodatkowo zostały spotęgowane faktem powołania do życia kolejnych dwóch sekcji obok już istniejących. I tak powstały kolejno: Sekcja Piwniczna pod kierownictwem Piotra Maślanki oraz podgrupa Stary Sącz z Jerzym Koszkulem na czele. Powstał w ten sposób naturalny podział na 4 sekcje, który niezmiernie przyczynił się do poprawy bezpieczeństwa na całym obszarze od Szczawnicy aż po krańce Beskidu Niskiego, co nie pozostało bez odbicia w statystykach.

Ratownicy i sprzęt

Nie moglibyśmy mówić o sukcesach, gdyby nie ogromna ilość ratowników – ochotników, pracujących społecznie, całkowicie nieodpłatnie, zapaleńców poświęcających się bez reszty dla ratowania zdrowia i życia turystów oraz pechowych narciarzy. Ich liczba



Ski-doo – jeden ze starszych skuterów z wyposażenia krynickich ratowników



Bearcat – jedna z krynickich maszyn używana przy ratowaniu pechowych narciarzy

na dzień 1 stycznia 2007 r. wynosiła: 270 osób, w tym 180 ochotników, 7 ratowników zawodowych, 55 kandydatów i 28 członków poza służbą.

Ratownicy Grupy Krynickiej GOPR dysponują w chwili obecnej dość pokaźnym wyposażeniem, w skład którego wchodzi m.in. pięć samochodów, z czego trzy to auta terenowe, przygotowane do transportu poszkodowanych. Dwa pozostałe to auta osobowe, których zadaniem jest dowożenie goprowców w każde miejsce, gdzie są potrzebni. Poza samochodami na wyposażeniu są także wspomniane wyżej cztery pojazdy terenowe (quady) oraz pięć skuterów śnieżnych. Te wszystkie maszyny mają pomagać w dotarciu i przetransportowaniu poszkodowanych do szpitala. Nie byłoby to jednak możliwe bez wcześniejszego zabezpieczenia rannych, a do tego z kolei służą nasze francuskie, wózki alpejskie, deski kanadyjskie, popularne akie, pulki oraz wiele innych elementów wyposażenia, które umożliwiają zabezpieczenie i przetransportowanie osób poszkodowanych. Do tego należy doliczyć dużą ilość drobnego sprzętu: apteczek, szyn, zestawów tlenowych, noszy, desek ortopedycznych, bez których ciężko byłoby się obejść.

O potrzebie posiadania doskonałego i wciąż uzupełnianego wyposażenia ratowniczego świadczyć może fakt ogromnej ilości interwencji krynickich ratowników, którzy w okresie od listopada 2005 do połowy kwietnia 2006 roku interweniowali 1170 razy! I pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby w Krynicy nie było ratowników...

Dodatkowo od kilku lat istnieje porozumienie o współpracy Grupy Krynickiej z Pogotowiem Ratunkowym. Goprowcy chętnie pomagają przy większości przypadków wymagających transportu poszkodowanego w nietypowych warunkach, w których zwykła karetka pogotowia nie może dotrzeć do miejsca wezwania.

Jak widać, w przeciągu 55 lat ilość osób niosących pomoc i ich wyposażenie uległo ogromnej zmianie na lepsze.

Szkolenia

Liczba ludzi chętnych do niesienia pomocy to nie wszystko, równie ważne, a może nawet najważniejsze, jest ich odpowiednie wyszkolenie, które obok niezbędnego sprzętu znacznie zwiększa możliwości ratownicze. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę już zarząd KOPR, który w 1953 roku wysłał 7 swoich ratowników na pierwszy centralny kurs ratownictwa do Zakopanego.

W następnych latach ratownicy obowiązkowo podnosili swoje kwalifikacje na różnego rodzaju szkoleniach przeprowadzanych przez rozmaite organizacje ratownicze, dorównując tym samym innym służbom górskim takim, jak choćby Bergwacht w Niemczech.

Formą sprawdzenia nabytych umiejętności były i nadal są zawody ratowników górskich rozgrywane w Krynicy już od 1954 roku. Podczas tej imprezy ochotnicy doskonalą i sprawdzają swoje umiejętności narciarskie oraz ratownicze z wykorzystaniem sprzętu.



Przygotowanie i prezentacja sprzętu ratowniczego przy okazji zawodów narciarskich na Jaworzynie

55 lat GOPR w Krynicy

Jako miejsce tegorocznych obchodów 55-lecia GOPR w Polsce została wybrana Krynica Zdrój, która 9 i 10 marca gościła przedstawicieli poszczególnych grup z Polski, a także gości zza granicy o podobnej profesji, między innymi ratowników Horskiej Służby z Czech i Słowacji, oraz ratowników z Ukrainy.

Obchody rozpoczęły się w piątek od uroczystego powitania wszystkich zaproszonych gości na krynickim deptaku i przemówień burmistrza oraz naczelnictwa.

Punktem kulminacyjnym piątkowego spotkania był pokaz sztucznych ogni rozświetlających krynickie niebo przy akompaniamencie orkiestry straży granicznej.

Kolejnym etapem były sobotnie zawody w dwóch konkurencjach: indywidualnym slalomie gigancie oraz z użyciem akii i prezentacją umiejętności ratowniczych.

Kryniczanie mają powód do dumy, ponieważ obydwie konkurencje w swojej kategorii wiekowej po raz kolejny wygrał członek Grupy Krynickiej – Marek Smetana, oraz drugi z krynickich goprowców – Paweł Król. Zakończeniem świętowania był wieczorny bankiet w popularnej krynickiej pizzerii „Węgierska Korona”, na którym rozdano dyplomy, puchary, medale i nagrody zdobyte przez ratowników - zawodników w trakcie konkurencji.

Wszystkim **ratownikom** z okazji tak pięknego jubileuszu życzymy dużo zdrowia, sił i tyleż wypraw, co szczęśliwych z nich powrotów ...

Adam Ziemianin

RUSAŁKA PAWIK

– Dość tego – krzyknął ojciec w moją stronę, choć wcale nie chodziło mu o mnie.

Przetarł czoło lekko zroszone potem i o kredens oparł siatkę na motyle. Poprosił o małą kawę i usiadł przy kuchennym stole.

– Kawa to jest zdrada! Że też nauczyłem się pić tę truciznę, a przecież mogłem się trzymać kwiatu lipowego, dziurawca, liścia poziomki, skrzypu, rumianku czy bratka polnego – ojciec mówił jak poeta i już wiedziałem, że coś się zaczyna.

– Przybądź tu do mnie bliżej, synu – rozkazując, choć bez emocji, rzekł.

– Widzisz moją siatkę na motyle? – zapytał.

– Widzę ojcze...

– A masz świadomość, że dzisiaj upolowałem jedynie marnego bielinka kapustnika?

– Żałuję, że tak ci się nie poszczęściło...

– Wiesz przez kogo? – i nie czekając na moją odpowiedź, kontynuował – wszystkiemu są winne koty. Popatrz tylko co się z nimi dzieje... Mruczek sam nie wie, co ma robić. Żeby z cukierniczki łapką wytrzeptywać cukier? No nie! Ja już tego nie wytrzymam... Dobrze, że chociaż Kimek i Morek grzecznie na kanapie przeglądają „Księgę dżungli”, ale już Fajczarz jest nie do zniesienia. Jak może puszczać telewizor bez mojej wiedzy! Wiem, że za chwilę ma być program „Z kamerą wśród zwierząt”, ale bez przesady... Najważniejsze jednak jest to, że nasze domowe koty płoszą mi motyle. Dawniej koło żyrandola trafił się i paż królowej, a dzisiaj co? Jedynie latolistek cytrynek przyleciał tu dwa tygodnie temu, a i to spłoszył mi go łapką Buras. No nie! Ja tu nie mogę żyć.

Ojciec skończył swój rozedrgany monolog, lecz wiedziałem, że to nie koniec. I faktycznie, po kolejnym łyku kawy znów zaczął.

– Dziś rano zszedłem do piwnicy po słoik ogórków kiszonych. I co widzę? Za słoikiem cztery ślepe kotki. To Mordka się okociła. Wyraźnie widać, że ojcem jest Ostry Pazur, bo podobne do niego jak dwie krople wody. I ja się pytam, co mam zrobić? Przecież to już dojdzie do 28 kotów w naszym domu, jeśliby liczyć dochodzącego od Orzechowskich, Zbója, który jest więcej u nas, jak u nich. Wniosek jest prosty... I ty to zrobisz – zwrócił się do mnie ojciec.

– Mowy nie ma! – postawiłem się.

– Weź worek i nie filozofuj, bo cię wydziedziczę...

Wiedziałem, że tutaj nie wygram, wziąłem więc worek i zamierzałem schodzić do piwnicy.

– Tylko poszukaj ciężkiego kamienia! Wiesz, o co chodzi...

– Tak ojcze! Specjalnie pójde do kamieniołomu...

– I żebyś je rzucił na głęboką wodę. Najlepiej koło mostu kolejowego. To tam, gdzie

utopił się ten wysoki kolejarz... Głębina straszna... Musisz mnie zrozumieć. Nie ma innego wyjścia... Żeby jeszcze ktoś chciał je wziąć, ale przecież u sąsiadów też kotno jak jasna cholera.

Gdy wróciłem ojciec nie wytrzymał.

– No, na koniec pokaż mi je jeszcze.

Wymowałem małe puszyste ślepaki. Były najedzone, więc nie wołały do siebie Mordki.

– Tego można by nazwać Łaciak – powiedział ojciec wskazując na największą kulkę – no dobrze, dobrze! Chowaj je już do worka!

Nagle do kuchni przez otwarte okno wleciał piękny motyl. Nie wiedziałem, czy był to mieniak tęcnik, czy rusałka pawik, a może był to sam admirał, lecz ojciec od razu poznał się na nim.

– O! Rusałka pawik – krzyknął i zaraz zerwał się z siatką na motyle szalejąc po kuchni.

– Musi być mój! Musi! Musi! – emocjonował się i prawie unosił się nad ziemią, choć miał swoją wagę.

I udało się. Rusałka pawik trafiła do jego siatki. Ojciec był szczęśliwy. Obejrzał motyla do słońca, coś tam z nim pogadał i po chwili puścił go na wolność.

– A wiesz co? Idź zanieś kotki z powrotem do piwnicy. Mordka by tego nie przeżyła. I weź dla niej trochę mleka. W końcu nie ma co narzekać. Motyle też nas odwiedzają.

EDWARD STECZOWICZ

MUSZYŃSKI LEŚNICZY W WALCE Z OKUPANTEM

Od redakcji:

Parę lat temu z redakcją „Almanachu Muszyny” skontaktowała się pani Julia Hake z prośbą o zebranie w Muszynie wiadomości na temat Edwarda Steczowicza, który był tu na przełomie lat 30. i 40. leśniczym. Mąż pani Julii, płk rez. dr Czesław Hake (1907 – 2003), nauczyciel, działacz harcerski, oficer kawalerii Wojska Polskiego, w czasie okupacji hitlerowskiej prowadził aktywną działalność konspiracyjną (pod pseudonimami „Stefan”, „Filip”, „Józka” i in.) – od listopada 1939 do lipca 1944 r. w Tajnej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej, m.in. do maja 1941 roku był oficerem dywersyjnym i organizacyjnym sztabów komend powiatowych TOW na terenie województwa krakowskiego. Był więziony w czasie wojny przez gestapo, u jej schyłku przez NKWD. Został uhonorowany wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Polonia Restituta. Płk Hake w latach siedemdziesiątych sięgnął do swych wspomnień okupacyjnych, pisząc o wielu ludziach, z którymi przyszło mu się zetknąć w ogniu walki. Między innymi wspominał właśnie Edwarda Steczowicza i całą jego rodzinę, bardzo mocno zaangażowaną w konspiracyjną walkę z okupantem.

Niestety, niewiele wiadomości o Steczowiczu udało się w Muszynie uzyskać; przez pewien czas nawet sądziliśmy, że zaistniało nieporozumienie i nie o Muszynę chodziło. Obiecywano wygrzebać jakieś dokumenty czy notatki – niestety nic do tej pory do redakcji nie dotarło. Zaledwie parę osób zachowało go w ogóle w pamięci. Pani Janina Pirogowicz przypomniała sobie, że był wesołym człowiekiem, uwielbiającym taniec i potrafił „balować” do rana. Najwięcej informacji udało się uzyskać od pani Marii Jędrzejowskiej, która знаła go z racji sąsiedztwa na ul. Kościelnej z panią Bajtłową, prowadzącą przed wojną restaurację, w której Edward Steczowicz się stołował. Ojciec pani Jędrzejowskiej miał dorożkę, miał sanki, i bardzo chętnie *furmanił*, więc często podwoził gdzieś przystojnego, ciemnowłosego leśniczego. Pani Maria pamięta także, że Edward miał dziewczynę w Muszynie, Janinę Krzosównę, urzędniczkę. Podobno w momencie wejścia Niemców w początkach września 1939 roku, to on właśnie ostrzegł rodzinę państwa Tyliczszaków, rodziców Marii Jędrzejowskiej, wbiegając do domu i krzycząc: „Niemcy Na [Wielkiej] Polanie!” Ludzie uciekali wtedy przed hitlerowcami przez Hutę koło Krynicy, Edward także, wedle wersji zapamiętanej przez panią Marię, razem z Józefem i Janem Bajtłami.

Mąż pani Marii, Michał Jędrzejowski (brat nowosądeckiego adwokata, dra praw Jana Jędrzejowskiego, wiceburmistrza muszyńskiego), ułan 2. pułku strzelców konnych, został zmobilizowany w sierpniu 1939 roku i wyjechał do Żółtkwi. Stamtąd ruszył na front, został internowany w radzieckim obozie, skąd uciekł. Pani Maria spodziewała się dziecka. Jej ojciec zabrał rodzinę i podjął ucieczkę przed okupantem; szybko jednak wrócili do Muszyny. Trudno się dziwić, że część wspomnień okupacyjnych, dotyczących innych ludzi, zatarła się w pamięci pani Marii. W każdym razie następnym jej wspomnieniem o Edwardzie jest dopiero jego widok za ogrodzeniem więzienia w Nowym Sączu. Potem pani Maria dowiedziała się od kogoś, że Steczowicz zginął w Oświęcimiu, razem z gajowym Antonim Polańskim (szwagrem pani Marii).

Sądząc, że uda nam się jednak dotrzeć do jakichś materiałów, które rzuciłyby światło na losy Edwarda Steczowicza w latach jego pobytu w Muszynie, wstrzymywaliśmy się z publikacją notatek pana Hake. Ponieważ jednak czas mija, odchodzi niestety pokolenie pamiętające lata wojny, postanowiliśmy pokazać tę postać. Liczymy, że garść przekazanych informacji przypomni komuś jakieś szczegóły, które pozwolą uzupełnić niedługi życiorys muszyńskiego leśniczego.

Czesław Hake

WSPOMNIENIA DOTYCZĄCE PRACY KONSPIRACYJNEJ RODZINY STECZOWICZÓW W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

(...)* Jedna z najbardziej ofiarnych i zasłużonych rodzin w pracy konspiracyjnej w Tajnej Organizacji Wojskowej Okręgu Krakowskiego, to byli Steczowiczowie, ojciec Józef (emerytowany pracownik PKP z Bochni), jego córka Maria i syn Edward, leśniczy z Muszyny. (...) Byłoby prostą niesprawiedliwością pominąć szeregu innych członków tej rodziny, których wkład w dzieło walki z okupantem był niewątpliwy. Oto oni: Jan Steczowicz, kapitan WP, zawodowy oficer, (...) zginął w kampanii wrześniowej, dowodząc oddziałem podchorążych z Różany; Marian Steczowicz, student, brat Edwarda, który w Budapeszcie spełniał ważną rolę łącznika między Edwardem w kraju, a polską placówką dyplomatyczną w Budapeszcie w 1939/1940 r. To wreszcie Maria Steczowicz, żona Józefa, matka Marii, o której będzie relacja niżej. Starsza pani Steczowicz, którą poznałem osobiście i spotykałem wielokrotnie w czasie swych przyjazdów do Bochni dobrze wiedziała, kto zacz są ci liczni, o wyglądzie wojskowym, mężczyźni, odwiedzający jej dom w Bochni, przy ul. Kolejowej 9. I dobrze również wiedziała, jakie mogą spaść na jej dom i jej rodzinę represje okupanta. Mimo to nigdy nie protestowała, nigdy na jej twarzy nie widziałem wyrazu niechęci lub gniewu. Spokojna, cicha, opanowana, dyskretna – ot, jedna z tych bohaterskich matek - Polek, które, formalnie nie należąc do organizacji podziemnej, faktycznie służyły jej całym sercem i duszą. Ta dzielna kobieta przeżyła śmierć poległych w walce z okupantem najbliższych jej sercu: męża Józefa i synów – Jana i Edwarda.

Edward Steczowicz, urodzony 18.07.1909 r., syn Józefa i Marii, z zawodu leśniczy, pracujący przed wojną w Muszynie, brał udział w kampanii wrześniowej i w końcu września znalazł się w Rumunii, w Bukareszcie, gdzie nawiązał kontakty z polską placówką dyplomatyczną, a następnie, wraz ze swoim bratem Marianem, został skierowany

* Drobne skróty w relacji zostały wprowadzone przez redakcję „Almanachu Muszyny”.

na Węgry.

W Budapeszcie Edward nawiązał kontakt z polskim attachatem wojskowym, na polecenie którego udał się do kraju, celem stwierdzenia możliwości objęcia swej posady leśniczego w Muszynie. Odbił tę podróż jako emisariusz - kurier drogą nielegalną, przez Słowację. Jego zadaniem było nawiązanie kontaktów z ważniejszymi osobistościami pozostałymi w kraju, następnie – po objęciu posady leśniczego w Muszynie – zorganizowanie punktów łącznikowo-przerzutowych na granicy ze Słowacją (Krynica, Szczawnica, Muszyna), jak również i w samej Słowacji.

Chodziło tu oczywiście o łączność z polskimi placówkami dyplomatycznymi w Budapeszcie i dalej. Po wykonaniu tego pierwszego zadania Edward Steczowicz wrócił do Budapesztu, zdając relację z kraju po odbyciu rozmów z Władysławem Kiemnikiem (Stronnictwo Ludowe) i kardynałem Sapiehą w Krakowie oraz z innymi osobami. Przedstawił swojego brata Mariana, pozostającego w Budapeszcie, jako swego łącznika. (...) Od listopada 1939 roku do czerwca 1940 roku wszelką korespondencję od brata Edwarda Marian Steczowicz przekazywał pracownikowi attachatu, kpt. Edwardowi Długosiewiczowi.

Po zajęciu Węgier przez wojska niemieckie kontakty te urwały się, gdyż polskie placówki dyplomatyczne przestały działać.

Edward Steczowicz po objęciu funkcji leśniczego, znając dobrze język niemiecki, prowadził zręczną grę wobec miejscowych władz niemieckich, udając lojalnego pracownika lasu, który nie interesuje się polityką ani sprawami ojczyzny. Dzięki temu zorganizował bardzo dobrze funkcjonującą linię przerzutową przez Słowację na Węgry oraz sieć kurierską. Wiadome mi jest, że tą drogą został przerzucony rozebrany polski karabin przeciwpancerny, którym interesowała się Francja. Tą drogą szli na Węgry polscy oficerowie i żołnierze oraz kurierzy. Tą drogą z Budapesztu władze polskie przesyłały do kraju instrukcje, pieniądze i emisariuszy. Jednym z punktów rozdzielczych w kraju był dom Józefa Steczowicza – seniora w Bochni, gdzie również mieszkała jego córka Maria, pełniąca funkcję kurierki i łączniczki.

W czasie surowej zimy 1940 roku jeden z kurierów, gajowy, wysłany przez Edwarda Steczowicza z zadaniem do Budapesztu, w drodze powrotnej ciężko zachorował na zapalenie płuc i zmarł w chacie słowackiej, na obczyźnie. Edward Steczowicz zaopiekował się rodziną zmarłego, wypłacając z funduszy organizacyjnych odpowiednie zasiłki. Wspominam o tym fakcie, aby dać obraz trudu i poświęcenia w niełatwej walce z okupantem. (...)

Gdy Maria Steczowicz – matka – drżała o los swych bliskich, wiedząc o jaką sprawę toczy się walka, jej mąż Józef mówił: „Gdyby się wszyscy bali pracować w podziemiu, to wolnej Polski nigdy by nie było”. Ten dzielny 70-letni ojciec kilkorga dzieci u schyłku swego pracowitego życia nie zawahał się stanąć w jednym szeregu wraz z młodymi. Dom jego był punktem przerzutowym materiałów dywersyjnych, łączności z placówką w Budapeszcie, punktem etapowym kurierów z Warszawy i Krakowa, a ponadto ostoją polskości. Emanował wiarą, że Polska żyje i będzie wolna...

Wspaniały pan Józef, znakomicie znający brać kolejarską, dostarczał wywiadowi TOW doskonałych i pewnych informacji ze swego terenu, zwłaszcza o ruchach wojsk hitlerowskich, transportach kolejowych, o zarządzeniach władz okupacyjnych i wielu innych sprawach.

Córka Józefa i Marii, również Maria, mieszkała u rodziców w Bochni. (...) W domu zwana po prostu Mażką, rozpoczęła swą niebezpieczną pracę kurierki i łączniczki w czasach, kiedy terror okupanta paraliżował wszelką wolę walki i kiedy wielu Polaków zadawało sobie pytanie, czy jest sens walczyć z taką potęgą? (...)

Na początku lutego 1940 roku osobiście przekazałem Marii Steczowicz pilny raport z Warszawy, z centrali TOW, celem niezwłocznego przekazania go szlakiem łączności do Budapesztu, do polskiej placówki dyplomatycznej. Meldunek był napisany na bibułęce mikroszyfrem i umieszczony wewnątrz zwykłego grafitowego ołówka. Tegoż dnia, przy trzydziestostopniowym mrozie, Marysia przedsięwzięła podróż do brata Edwarda do Muszyny. Można sobie wyobrazić, jak wyglądała dalsza droga łączników, których leśniczy Edward Steczowicz wysyłał w takich warunkach atmosferycznych wśród zasp śnieżnych, przez góry, na przełaj do Słowacji i dalej.

Prócz „niewinnych” meldunków przekazywałem Marysi również materiały dywersyjne: ładunki chloranowe z zapalnikami oraz groźniejsze od nich termity (topiące metal, dające temperaturę 3000°C). (...) Dzięki takim zapalnikom płonęły tartaki produkujące materiał na baraki dla Wehrmachtu, wagony kolejowe z materiałem wojennym; w ten sposób spłonął wielki hangar z materiałami lotniczymi w fabryce samolotów w Mielcu.

(...) Wiosną 1941 roku gestapo wpadło na trop organizacji TOW. Aresztowany został wówczas Edward Steczowicz (na przełomie marca/kwietnia); wkrótce potem aresztowani zostali także Józef Steczowicz i jego córka Maria (ok. 25 IV 1941 r.).

W początku maja 1941 roku w nocy gestapo zastukało do drzwi mego konspiracyjnego mieszkania w Krakowie. (...) Metody badań gestapowskich nie wymagają uzasadnień. W trakcie konfrontacji z Marysią wyczytałem z jej twarzy gehennę i piekło zadawanych jej tortur fizycznych i moralnych (katowano na jej oczach brata Edwarda). Ponieważ byłem obciążony poważnymi zarzutami, gestapo zażądało od Marysi ich potwierdzenia. I tu dzielna Mażka, okłamując gestapowców, zeznała, że to nie ja przyniosłem jej hasło i meldunek do Budapesztu oraz inne materiały. Tym swoim czynem uratowała mi życie i umożliwiła walkę z okupantem na innym już terenie (...) Po zwolnieniu z więzienia na Montelupich w Krakowie w czerwcu 1941 roku, jako „spalony” musiałem opuścić Kraków i po osobistym kontakcie z szefem TOW – „Sępem” („Radosławem” – płk. Janem Mazurkiewiczem) – zostałem skierowany pod zmienionym nazwiskiem (Jan Antoni Mazur) do okręgu białostockiego.

A jak się potoczyły losy rodziny Steczowiczów?

Edward Steczowicz był więziony kolejno w Muszynie, Nowym Sączu, Tarnowie i Krakowie. Byłem z nim konfrontowany w więzieniu na Montelupich w Krakowie. Gestapowiec hauptmann Spilke spytał Edwarda, czy mnie zna. Edward odpowiedział, że widział mnie tylko raz przelotnie na dworcu kolejowym z siostrą Marią w Bochni.

A przecież widywałem się z nim wielokrotnie i omawialiśmy wiele złożonych spraw związanych z dywersją, łącznością i przerzutami do Budapesztu.

Po wyjściu z więzienia, u znajomego fryzjera z naszej organizacji dowiedziałem się, że Edward Steczowicz, w grypsie doń przysłanym, prosi o przemycenie mu trucizny. Z tego można by się domyślić, jak ciężko przebiegały gestapowskie badania i ile ten dzielny człowiek przeżył cierpienia. Przewieziony do Oświęcimia (zresztą był tam przewożony dwukrotnie) zmarł – według odzyskanych po wojnie akt obozowych Auschwitz – w dniu 19 kwietnia 1942 r., w wieku 33 lat. Osierocił dwoje małych dzieci – Barbarę, niespełna trzyletnią, i półtorarocznego Macieja. Żona Janina z Krzosów podjęła niełatwy trud wychowania dzieci w warunkach okupacyjnych.

Ojciec Edwarda, Józef, zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 3 XI 1941 r. (...) Maria Steczowicz, jej córki Zofia i Franciszka, a także zięć, Stanisław Ceglarz, nauczyciel z Limanowej (mąż Franciszki) byli aresztowani i przesłuchiwanymi przez gestapo. Na szczęście zostali wypuszczeni na wolność. Widocznie oprawcy doszli do wniosku, że aresztowani nic o sprawach konspiracji nie wiedzieli.

Natomiast Maria, córka Józefa, zwana Mażką, została wywieziona do obozu w Oświęcimiu bodaj jesienią 1941 roku, gdzie przebywała do końca wojny. Wanda Kurkiewicz, współwięźniarka z więzienia na Montelupich, w swej książce *Kobiety na Monte* w kilku miejscach bardzo sympatycznie wspomina Marysię Steczowicz.

Mimo przeżytej grozy Marysia nie załamała się psychicznie. O pełnej roli w konspiracji jej i towarzyszy gestapo nigdy się nie dowiedziało. Skończyła się wojna, nadeszła upragniona wolność. Marysia wróciła do rodziny, jakże straszliwie przez wojnę przereźdzonej. (...)

Oto w wielkim skrócie historia pracy i walki konspiracyjnej rodziny Steczowiczów z Bochni, historia opowiedziana po latach, kiedy proch niepamięci pokrył niejeden wysiłek, niejedną akcję i wiele ofiarnego trudu, podjętego w imię Tej, która nie zginęła.

(...) Jest faktem godnym podkreślenia, że w czasach grozy i zwątpienia, kiedy jeszcze nie wygasły płomienie spalonych miast, wsi i osiedli, kiedy nad struchlałym narodem rozszalała się hitlerowska przemoc, kiedy jeszcze nie działały żadne zwarte organizacje podziemne, to wtedy właśnie, jako najpierwsi z pierwszych Steczowiczowie rozpoczęli antyhitlerowską pracę podziemną, stanęli bez wahania na zew Ojczyzny; tę swoją pracę niepodległościową pełnili z honorem, a niektórzy przypłacili ją życiem.

Tomasz Gałus

DZIADEK*

śmiali się że gwoździe bez.sensu wyciąga
z domów ludzkich futryn mu ofiarowanych
prostuje i skrzętnie golgotą dogląda
nie.proporcją czynów stygmatyzowanych

odruchów gdzie normalność zawinięta w kłębek
przemierzenia wojny niewypowiedzianej
przy piecu wszy.stek śmiertelny za.pewne
obrazem fotografią po.żółkłości stanem

mapą dłoni układem między – komorowym
tętniącym radością przeżycia tych czasów
gdzie otwarte rany zabarwiły mowę
domkniętą granitową płytą bez.hałas

Wy.jaśnie.nie

śmieliście się z gwoździa z futryn ludzkich domów
śmiać wyrazem gestów imaginowanych
teraz w roszczeń sumień nic w niczym nikomu
nie.proporcja wspomnień tuli nie.poznanie

Od autora:

Głównym celem zastosowanej w tekście kropki było wiązanie i przeciwstawienie znaczeń, prezentacja form jednolitych za pomocą części składowych oraz otwieranie tekstu w stronę czytelnika. Kropki i nawiasy to moja ulubiona forma zabawy w różnorodność.

* Autor jest wnukiem Leona Czmiela, któremu wiersz został poświęcony.

Helena Jarosz

LOS ŻOŁNIERZA TUŁACZKA LEONA CZMIELA

Leon Czmiel urodził się 17 lipca 1917 roku, jako syn Aleksandra i Celestyny (Selektyny) z domu Krawczyk, na Kresach wschodnich, w miejscowości Jasnogórka (Jasna Górka), powiat Sarny, województwo wołyńskie (w rejonie miasta Równe). Rodzice byli rolnikami. Nie wiem dokładnie, ile miał rodzeństwa, chyba siostrę i brata.

Leon Czmiel tak wspominał¹ swoje dzieciństwo i młodość:

W siódmym roku życia poszedłem do szkoły, gdzie ukończyłem jedynie cztery klasy, gdyż musiałem pomagać w gospodarstwie. W dwudziestym pierwszym roku życia zostałem powołany do służby wojskowej, do 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich w Równem (9 listopada 1938 r.). Ponieważ nad granicą polsko-rosyjską był względny spokój, zamiast do Ostroga powołano nas na Pomorze, do Starogardu, do II Pułku Szwoleżerów. Zaczęła się wojna niemiecko-polska, rozgorzała bitwa o Świecie Pomorskie i Chełmno Pomorskie nad Wisłą. Stamtąd, nie mając innego wyjścia, cofnęliśmy się pod Warszawę, gdzie byliśmy ponad tydzień. Niemcy zbombardowali Warszawę, a ponieważ niektóre polskie jednostki trzymały się jeszcze w twierdzy w Modlinie, chcieliśmy do nich dołączyć.

Podczas przeprawy przez Wisłę Leon o mało nie utonął, parokrotnie idąc na dno (nie umiał pływać). Za czwartym razem dojrzał dno łodzi czy promu, której zdołał się ucześcić. Nie chciano go jednak wciągnąć na przeciążony pokład, w końcu któryś z żołnierzy czy cywilów zdecydował, że skoro Leon nie utopił się, to życie mu sądzone i należy mu pomóc. Leon Czmiel notował po latach:

Dotarcie do Modlina było niemożliwe, więc skierowaliśmy się na Garwolin. Za Garwolinem jechaliśmy nocami. Niemcy zaskoczyli nas na czystym polu czołgami i samolotami. Rotmistrz powiedział, że nie ma innego ratunku, tylko biała broń. Mogę więc przysiąc, że ułani polscy szli na czołgi niemieckie z szablami. Porucznik uciekł z tej masakry na koniu do lasu i wołał do nas: „Kto żywy, niech ucieka tu do mnie!”.

Jednak nie tyle Leon, co jego koń zareagował na to wezwanie i pognał ze swoim jeźdźcą w las. Schroniło się tam 12 ludzi ze szwadronu. Uciekali dalej pod osłoną nocy do Garwolina, w końcu trafili do jakiegoś dużego folwarku. Właściciel zaprosił ułanów na swój ganek, gdzie stały bańki z mlekiem, i pozwolił im się napić. Konie kazał schować do stodoły, a potem pozwolił im zwalić na podłogę snopy owsa i ułożyć się na nich do snu. Leon opowiadał:



Leon Czmiel (1917-1999)

¹ Wspomnienia Leona Czmiela, spisane pod jego dyktando w 1996 roku, przechowywane są w Kronice Koła Związku Kombatantów w Muszynie.

Dzięki Panu Bogu, trochę pospaliśmy do rana. Zrobiliśmy naradę, co robić dalej. Szli już Niemcy, prowadząc jeńców. Porucznik uważał, że nie ma innego wyjścia, jak poprosić o cywilne ubrania, ale było za późno.

Jeden z kolegów Leona, widząc, że na łące toczy się jeszcze walka, przypomniał sobie, że jego ojciec, uczestnik I wojny światowej, przestrzegał go niegdyś, wtedy jeszcze małego chłopca, by nigdy nie dał się wziąć do niewoli, bo lepiej dać się zabić. Kolega pożegnał się z nimi na zawsze i popędził na koniu w ogień, obiecując przedtem, że utnie głowę dziewięciu Niemcom, a oni jemu – dziesiątą.

Nie wiadomo, czy jego ofiara na coś się przydała. Niemcy szli już do nas z bagnietami. Dzięki temu, że porucznik² znał bardzo dobrze niemiecki, powstrzymał ich trochę, pozrywali nam tylko hełmy i pasy, a potem kazali wyprowadzić konie. Jeden z kolegów sięgnął do pasa po papierosa i w tym momencie dostał od Niemca strzał w prawą łopatkę.

Rzucono go na auto i powieziono w niewiadomym kierunku. Leona z resztą żołnierzy zagarnięto razem z końmi, obok których szli aż do rzeki koło Garwolina, gdzie był zerwany most. Nad rzeką znajdowała się tylko kładka, po której przeszli Niemcy, a polskich żołnierzy wpędzili do wody, obok koni. Po wyjściu na brzeg kazali im odpiąć szable od koni, rzucili je na auto, konie także zabrano. Natomiast mokrych Polaków wpędzono do kościoła³.

Kościół był duży, ale wypełniony zupełnie, tak że nie można się było ruszyć. Byli tam żołnierze, taka masa ludzi, że niektórzy stali na ramionach innych. Leon stał na jakimś bocznym ołtarzu. Tak przetrwali całą noc. Rano wyszedł na ambonę ksiądz z Niemcem i powiedział, że kto czuje się chory, niech razem z innymi chorymi wyjdzie z kościoła. Leona pierwszego sam wskazał, bo był opuchnięty, a że znajdował się na ołtarzu, więc był dobrze widoczny. Na dziedzińcu koło kościoła, otoczonego przez żołnierzy niemieckich, przebywali dwa dni.

Na pożywienie dali nam ziemniaki z kotła i surową marchew, ile kto wziął do ręki, tyle jego. A przed nami było 35 km marszu na dzień. Spaliśmy po drodze w pięciu kościołach, zanim dotarliśmy pieszo do Olsztyna, do Hohenstein, gdzie był obóz 1B (1A należał do Królewca).

W którymś momencie wędrówki jeden z ułanów zauważył w rowie rozbitą kasę pancerną. Banknotów w niej nie było, tylko srebrne monety z wizerunkiem Piłsudskiego. Niektórym, idącym z boku, udało się sięgnąć, nabrać do garści monety i schować je gdzieś w ubraniu.

Jenicy pracowali w obozie przy budowie jakichś baraków i ogrodzenia. Dostawali bardzo mało do jedzenia. Strażnicy niemieccy byli jednak przekupni. Za owe srebrne monety, znalezione przy drodze, sprzedawali jeńcom suchary (żądali „Piłsudskich”). Leon też miał pozaszywane w mundur jeniecki pięcioletówki. Kupione suchary

² Podobno porucznikowi towarzyszyła żona, która dzielnie dosiadała konia i uczestniczyła wraz z mężem w walce.

³ Relacja dotycząca przeprawy przez rzekę powtarza się we wspomnieniach autorki tekstu i w notatkach umieszczonych w *Kronice Związku Kombatantów* (zob. powyżej w tekście). Obie wersje różnią się jednak znacznie szczegółami i umiejscowieniem w czasie. Być może chodziło faktycznie o inną przeprawę, w innym miejscu i na innym etapie walk (przyp. red.).

powpychał pod koszulę i, idąc z roboty do baraku, po kryjomu je pogryzał. Zaraz za płotem z siatki i drutu kolczastego był obóz jeniecki innych narodowości. Jedzącego Leona zauważył spoza ogrodzenia jeńiec – Murzyn. Padł na kolana i na migi błagał o suchary. Leon poczęstował go jednym, a Murzyn wyciągnął ze swych łachmanów zegarek i dał go Leonowi. W baraku na swej pryczy Leon ukrył gdzieś ten zegarek, a później zaszył go w materiał spodni.

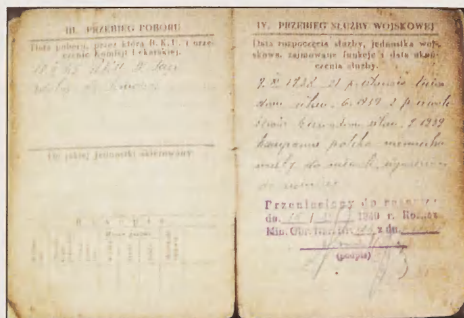
Jeńcy byli też zabierani do innych robót na teren miasta. Pracowali między innymi w sąsiedztwie dworca kolejowego. Pewnego dnia nadleciał wrogi samolot i rzucił bombę na dworzec. Kilku z nich zostało rannych. Niemcy podejrzewali, że któryś z jeńców dał jakiś znak, że był to rodzaj sabotażu. Już nie wrócili do swoich koszar. Zaczęto ich wywozić, jak się później okazało, do obozów koncentracyjnych. Być może był to Stutthoff. W obozie również chodzili do jakichś robót. Przeprowadzali m.in. rury kanalizacyjne wzdłuż baraków. Leon także przy tym pracował. Pewnego dnia dostali rozkaz, by podchodzić kolejno pod „izbę chorobową”, gdzie każdy dostawał zastrzyk i był wyprowadzany. Leon znalazł się pod koniec kolejki. Także dostał zastrzyk, po którym stracił świadomość. Kiedy oprzytomniał, była już ciemna noc. Zorientował się, że leży na stercie trupów.

Leon wspominał:

We śnie Matka Boska (z której wizerunkiem medalik stale nosiłem) powiedziała mi: „wstawaj prędko, bo uśpiłam strażników, ale nie na długo, i uciekaj tam, skąd cię zabrali”. Ocknąłem się, spojrzałem z tej kupy ciał przez okno baraku i zobaczyłem przykrywą od kanału, przy którym w dzień pracowałem.

Na zewnątrz zobaczył także na oświetlonym placu wieżę strażniczą. Wartownik miał głowę pochyloną, opartą na karabinie, jakby rzeczywiście spał. Wyskoczył przez okno baraku i podczołgał się do przykrywy. Potem mówił, że chyba sam Pan Bóg pomógł mu ją odsunąć. Wszedł do kanału, zasunął przykrywę i poszedł kanałem do trzeciej z kolei przykrywy. Wyszedł w miejscu, skąd zabrano go do baraku z trupami. W korycie przeznaczonym dla jeńców obmył się z brudu i zaglądnął przez okno do izby chorych. Zobaczył znanego sobie lekarza, więc wszedł do środka. Lekarz na widok Leonowego „widma” wystraszony spytał: „Skąd się pan tu wziął?”. A Leon na to, że z tamtego świata. Pokazał lekarzowi barak, z którego się wydostał. Lekarz nie wiedział, co tam się działo; stwierdził, że pominęli Leona wykonując śmiertelne zastrzyki, dzięki czemu przeżył. Lekarz uznał, że musi zapewnić mu bezpieczeństwo, bo mogą go szukać. Poleciał mu używać odtąd nazwiska matki; w ten sposób nazywał się przez 3 miesiące Krawczyk. Po tym okresie lekarz zaprowadził Leona do baraku przejściowego i kazał mówić, gdyby ktoś z więźniów pytał, skąd się wziął, że przyjechał dopiero z pracy. Dzięki staraniom i radom lekarza udało mu się jakoś przeżyć. Leon podziękował mu, dając zegarek zaszyty w ubraniu. Lekarz nie chciał go przyjąć, mówiąc, że to bardzo cenna rzecz. Dla Leona jednak życie było droższe.

Za jakiś czas znów zabrano go do roboty. Za bramą, gdzie znalazł się dzięki lekarzowi, ponownie nosił nazwisko Czmiel. Bauerzy wybierali robotników do swych gospodarstw. Zmizerowany Leon został do końca, a pewna Niemka obejrzała go i stwierdziła, że go nie weźmie, bo nie chce za parę dni wyprawiać mu pogrzebu. Zabrał więc Leona jej sąsiad.



Książeczka wojskowa Leona Czmiela



„Pamiętka” z obozu 1.B Hohenstein 1940 r.



Posorten 1943 r. Leon Czmiel pierwszy z lewej



Posorten -1941 r.

Wszystkie fotografie
z archiwum rodzinnego

Kazał żonie dobrze go karmić, dawać mu nawet drugie śniadania i podwieczorki. Sam nie przydzielał mu żadnej ciężkiej pracy. Minął miesiąc, gospodarz ładował nawóz na przyczepę ciągnika, a Leon zamiatał podwórze. Wtem rzucił miotłę, wziął widły i zaczął pomagać w ładowaniu. Wtedy gospodarz powiedział: „Czekałem, aż sam się weźmiesz do roboty. Jesteś już zdrowy i silny, będziemy pracować razem”.

Kobieta, która bała się wziąć Leona do swego gospodarstwa, przechodząc koło domu sąsiada spytała go: „Co to, dostałeś nowego robotnika, że wszędzie masz taki porządek i ze wszystkim zdążasz na czas? Gospodarz na to: „To ten, któremu nie chciałaś robić pogrzebu”.

Gospodarstwo znajdowało się na obszarze dawnych Prus Wschodnich, niedaleko Królewca (Königsberg). Gospodarz nazywał się Rozynek. Rozynekowa miała zaufanie do Leona i nieraz „politykowała” z nim. Znała trochę język polski. Nienawidziła Hitlera za zbrodnie i palenie ludzi w krematoriach. Leon pytał, dlaczego zatem w kuchni, gdzie jadali posiłki, wisi portret Hitlera. „Bo my musimy wierzyć w niego, jak w bożka” – odpowiadała gospodyni. „Ale on doprowadzi do tego, że nas stąd wyrzucą...” (Dobrym była prorokiem).

Leon woził Rozynekową bryczką na zakupy do Królewca (obecnie Kaliningrad). Gospodyni opowiadała, że jeden ich syn już zginął na tej wojnie. Drugi, który służył w SS i kochał Führera, miał przyjechać do domu na święta Bożego Narodzenia. Leon, traktowany jak domownik, został zaproszony do stołu wigilijnego. Syn, zobaczywszy go przy stole, powiedział, że on z wrogiem do wieczery nie zasiądzie. I wyszedł. Potem rozkazał rodzicom, żeby pozbyli się Leona, a że byli oni w jakiś sposób zależni od syna essesmana, Leon musiał zmienić miejsce pobytu.

Trafił do kopania okopów, skąd wkrótce z dwoma innymi jeńcami uciekł i pociągiem, wracającym z frontu rosyjskiego, dotarł na ówczesne wschodnie ziemie niemieckie. Uciekinierzy powiedzieli Niemcom, że dokumenty zgubili; zostali skierowani do ciężkich robót. Leon, że był słaby, trafił do pracy u młynarza. Młyn stał nad rzeką i zwał się Bobermühle, jego właścicielem był Niemiec Meissner. Leon rozwoził furmanką mąkę do piekarni, a przywoził worki pełne chleba. Pewnego razu drogą szła grupa więźniów czy jeńców. Leon rzucił im worek z chlebem. Głodni zostali nakarmieni, a młynarz nie zauważył braku części pieczywa.

Koniec wojny był blisko. Niemcy uciekali z Rosji. Zbliżał się front wschodni. Właściciel młyna powiedział, że kto chce, może zostać, inni mogą uciekać razem z nim nad Łabę. Leon pojechał więc z kolegą w głąb Niemiec. Wkrótce dowiedzieli się, że Amerykanie wkraczają do Niemiec. Kiedy z drugiej strony weszła Rosja i skończyła się wojna, można już było wracać do Polski. Pociągi jednak jechały tylko od czasu do czasu i to „po kawałeczku”. Podróż trwała więc długo. W drodze do kraju Leon poznał swoją siostrę Stanisławę. Razem przebyli szmat drogi, dużą część na piechotę. Leon wspominał:

Do domu szliśmy prawie 700 km, tory były poniszczone. Wieźliśmy na wózkach, nieśliśmy na widłach od gnoju swój dobytek.

Już razem ze Stanisławą dotarli do Wrocławia, gdzie sporej grupie Polaków wraca-

jących do domu zorganizowano kwaterę w opuszczonym niemieckim budynku. Leon znalazł w ruinach budzik i kasetkę z biżuterią. Legowisko miał przy piecu kuchennym, włożył więc swe skarby do „bratrury”. W nocy wtargnęli własowcy przebrani za chorych w pasiakach. Kazali Polakom położyć cały dobytek na środku, a że mieli broń, nikt nie protestował. Grzebali w rzeczach, zabierali co lepsze i wynosili. Nagle zadzwonił budzik ukryty w piekarniku, a żołnierz stojący przy piecu usłyszał „czasy” i zabrał Leonowe skarby. W ten sposób Polacy zostali ograbieni ze swego ubożego dobytku.

Leon nie mógł już wracać do domu za Bug. Przyjechał więc do domu Stachy, do Muszyny. Tu się pobrali i założyli rodzinę. Pracował przy odbudowie tunelu, potem w składzie drewna, w leśnictwie Majdan u pana Horodyńskiego. Kiedyś drzewo przegniło mu palce, ale nie chciał się skarżyć ani ubiegać o odszkodowanie, bo kierownictwo mogło mieć kłopoty. A kierownik był dla niego świętością.



Leon Czmiel przed Domem Zdrojowym
w Żegiestowie

Był bardzo pogodny, nigdy nie narzekał. Nie ma osoby, która by go dobrze nie wspominała. Każdemu gotów był służyć pomocą, nikomu nie odmawiał. Zwykły człowiek przez bardzo duże „C”...

Leon zmarł 18 stycznia 1999 roku; spoczywa na muszyńskim cmentarzu.

Od redakcji:

Leon Czmiel został odznaczony Medalem za Udział w Wojnie 1939 roku.

Adam Ziemianin

MÓJ OJCIEC KRET

Jechałem na „Bałtyku”. Kanciastym rowerze. Gdyby nie lekko wytarta tabliczka z nazwą fabryki, można by pomyśleć, że sam go zrobiłem, no może z pomocą kowala Mortha. Morth nie był dobrym kowalem, więc mógł taki rower zrobić. Przez parę lat okupacji był burmistrzem, burgermeisterem – jak to się wtedy mówiło.

A ja jechałem na „Bałtyku”, który tyle wspólnego miał z morzem, że falami się psuł. Gdy spadł mu łańcuch, musiało odlecieć i siodełko, a z koła robiła się ósemka. Miał takie swoje kaprysy – wzloty i upadki. Lecz teraz zachowywał się poprawnie. Jego szprychy mieniły się w słońcu. Mojemu „Bałtykowi” towarzyszyła rzeka po lewej ręce. Cały czas. Raz bliżej, raz dalej drogi. A jechałem między jednym deszczem, a drugim. Słońce przygrzewało mocno i asfalt parował.

Zjeżdżając z góry w zieloną dolinę, napotykałem żaby – pojedyncze kumoszki. Skakały po asfalcie. Próbowałem je omijać. I z początku to się udawało, ale im dalej w dół, tym asfalt stawał się pełniejszy od żab. Nagle, chcąc uratować jedną z nich, ostro skręciłem. To wystarczyło, żeby paść jak przecinek. Wyrzuciło mnie z siodełka prosto na te żaby. Kilka z nich przygniotłem. Odgłosy były głuche jak dalekie grzmoty.

Tu od żab było gęsto. Kilka zderzyło się z moją twarzą. Dzięki nim nie pojechałem czołem po asfalcie, ale sam już nie wiem, co byłoby lepsze. Wstawałem długo i poobi-jany. Rower leżał wśród żab nawet radosny. Kółko mu się jeszcze obracało, a szprychy mieniły się w słońcu, jakby ktoś niewidzialny robił na drutach dla pobliskiej lipy koszulę ze słomy. Otrzeptałem się, wypuszczając przy okazji dwie żaby z kieszeni. Szybko zdołały się tam zagnieździć.

Obok „Bałtyku” była kałuża zupy jarzynowej. Żaby chciwie ją chlipały. Dobrały się też do kopczyka ugotowanych ziemniaków, ale najwięcej atakowały sałatę ze śmietaną. Nawet bardziej niż sznycel, który leżał na szosie jak otwarta książeczka wojskowa.

To był obiad mojego ojca. Wiozłem mu go do tunelu. Ojciec był kretem i tam pracował. Mógł być nawet nadtunelowym, lecz nie zgadzał się ze Stalinem, więc trafił do tunelu. Tam miał podobno przejrzeć na oczy.

Zbierałem się powoli z tego żabiego padołu. Pozbierałem garnki wytrzepując z niektórych po dwie, trzy żaby. Do góry było kawałek. Teraz rzekę miałem po prawej ręce, bo wracałem do domu.

Mama robiła żabie oczy, że tak szybko wróciłem

– Co ja teraz mu dam na obiad? – kumkała.

Ugotowała szybko makaron, połała go skwarkami. Kompot też mi dała do słoika.

– Trudno! Będzie miał jedno danie – stwierdziła.

Jechałem znowu na „Bałtyku”, a rzekę miałem po lewej ręce. Makaron podskakiwał w garnku jak żywy. Przed doliną żab zsiadłem z roweru. Już byłem mądrzejszy. Tylko te

żaby też były mądrzejsze. Stawały na tylnych łapkach i tak ładnie prosiły, że musiałem im rzucić garść ciepłego makaronu. Potem drugą i trzecią, aż natrafiłem na dno garnka. Co było robić? Znow wróciłem do domu.

Mama płakała żabimi łzami. Z rozpacz palce zarosły jej błoną. Podskoczyła do mnie na tylnych łapach. Straciła całkiem głowę, więc sam sięgnąłem po chleb do kredensu. Przeprosiłem ją za wszystko i znow wsiadłem na rower.

Tym razem poszło gładko. Żaby zajęte były makaronem, nie zwracały na mnie uwagi. Robił się wieczór, gdy dojeżdżałem do tunelu.

– Hej! Hej! – krzyknąłem w jego gardło – to ja. Przywiozłem ci jedzenie! – wołałem.

Usłyszałem ciężkie kroki. Z tunelu wyszedł ojciec. Patrzył na świat przymrużonymi oczami. Zdjął druciane okulary i jadł chleb, który mu przywiozłem. Miał taki śmieszny ryjek i zanurzał go w papierze wydajając wszystkie okruszyny.

– Poczekaj! Już kończę. Wrócimy razem na rowerze.

Po posiłku zawrócił jeszcze do tunelu, a ja patrzyłem na rzekę. Jej wody płynęły niezależnie i dumnie.

– Wracamy – powiedział ojciec, wrywając mnie z niemej rozmowy z rzeką. Jego kosmata ręka pogładziła mnie niezdarnie po głowie.

– Siadaj na ramę! – ojciec wskazał na „Bałtyk”.

Czułem jego oddech. Było całkiem ciemno, ale ojciec płynął na rowerze jakby był jasny dzień.

– Żaby kumkają jakieś takie zadowolone – powiedział.

Bąłem mu się spojrzeć w twarz.

Anna Totoń

50-LECIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W NOWYM SĄCZU

Z okazji okrągłej rocznicy narodzin TPSP w Nowym Sączu wydano monografię zatytułowaną „Barwy półwiecza”. Miałam okazję prześledzić te minione 50 lat stowarzyszenia, pomagając w redagowaniu ww. monografii. Zespół redakcyjny¹ wertował notatki dotyczące najciekawszych wydarzeń z działalności TPSP (objętość publikacji nie pozwoliła na uwzględnienie wszystkich wydarzeń), korzystając z kilkunastu tomów kronik prowadzonych ciekawie i starannie przez kolejne zarządy TPSP, z kilkudziesięciu protokołów z różnych posiedzeń Towarzystwa, z zachowanych artykułów w prasie, regionalnej i ogólnopolskiej. Należało ponadto wybrać adekwatne do treści zdjęcia – czarno-białe z początków działalności TPSP oraz kolorowe – z lat późniejszych. Była to żmudna praca pochłaniająca sporo czasu, a przy tym trudna ze względu na konieczność wybrania materiałów do publikacji tak, by nie skrzywdzić nikogo poprzez pominięcie jego wkładu. Z kolei redakcja chciała uwypuklić w zapisie takie rzeczy, które zadowolilyby czytelnika, zwłaszcza, że była to pierwsza monografia w dziejach sądeckiego TPSP. Chciałyśmy przy tym, by wszystkie informacje podane zostały w sposób klarowny i ciekawy, by uzmysławiały czytającym ogrom pracy założycieli, ludzi zaangażowanych w ciągłość pracy Towarzystwa, w dodatku zaangażowanych społecznie.

Tworzenie oddziałów i harmonijne współdziałanie zarządu TPSP z nimi wymagało sporego nakładu pracy. Czasy, na które ta działalność przypadała, były różne, podobnie jak i dzieje naszego kraju przez minione 50 lat. Raz sprzyjało twórcom kultury, innym razem rzucano im przysłowiowe kłody pod nogi. Działaczom naszego stowarzyszenia praca zawsze sprawiała satysfakcję, zadowolenie z faktu tworzenia i pomocy innym w odnalezieniu samego siebie w swych zamiłowaniach i pasji tworzenia, w przyczynianiu się do rozwoju sztuki polskiej, zwłaszcza w naszym regionie. Tak jest do dnia dzisiejszego.

Towarzystwo narodziło się 20 czerwca 1956 roku. Powstało dzięki garstce zapaleńców z artystką malarką Ewą Harsdorf na czele. Po wyrażeniu zgody przez ówczesne władze została ona pierwszym prezesem Towarzystwa (wtedy nosiło ono nazwę Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Plastycznych). Następni prezesi to nietuzinkowe postaci naszego miasta: Wiktor Oleksiński, Władysław Skulski, Władysław Jabłoński, Alojzy Manna, Halina Rojek, Stanisław Pażucha, Grażyna Kulig i – najdłużej w dziejach TPSP pełniący funkcję prezesa – Antoni Sitek. To dzięki jego skrupulatności i pracowitości w prowadzeniu

¹ Stały skład redakcji: Helena Zimowska, Grażyna Kulig, Maria Piniańska, Anna Totoń.

kronik, wzbogaconych zdjęciami jego autorstwa, mogliśmy odtworzyć tak wiele faktów, ważnych zwłaszcza przy redagowaniu kalendarium, zawierającego wszystkie ważne wydarzenia – rok po roku, przez 50 lat istnienia TPSP. Obecny prezes jest Henryk Kotarba.

Do kompletu materiałów monografii doszły historyczne opracowania (wraz ze zdjęciami), dotyczące działania Klubów Twórczych w Nowym Sączu, Muszynie, Krynicy Zdroju, Szczawnicy, Rabce, Grybowie. Inicjatorem powstania takich Klubów i pierwszym prezesem w Nowym Sączu był Kazimierz Dagnan. Pełnił tę funkcję przez 20 lat. Obecnie nowosądeckiemu Klubowi prezesuje Barbara Kościółek.

W Krynicy Zdroju pierwszym prezesem był Juliusz Kołodziejczyk, w Szczawnicy Jan Papież, w Rabce Zygmunt Wójtowicz. W powyższych miejscowościach odpowiednio obecnie pełnią funkcje Grażyna Petryszak, Anna Malinowska, Ewa Kisiel. W Grybowie Klub został założony w 2004 roku, ale istniał bardzo krótko. Jego prezesem był Ludwik Lizoń. Natomiast w Muszynie pierwszym prezesem był Karol Rojna i o nim z racji specyfiki zainteresowań „Almanachu Muszyny” chciałabym napisać kilka słów. Warto przypomnieć parę faktów, jakie wynotowałam, opracowując kalendarium do omawianej monografii:

- 4 lipca 1982 r. zarząd TPSP został zaproszony przez Karola Rojną na wyjazdowe zebranie do Muszyny; jednocześnie nastąpiło w domu pana Rojny otwarcie wystawy jego niecodziennych prac – obrazów malowanych na szkle.
- W listopadzie tegoż roku w jednej z gazet sądeckich ukazał się duży artykuł poświęcony pasji malarskiej Karola Rojny.
- 3 listopada 1983 r. zarejestrowano Klub Twórczy TPSP - Oddział w Muszynie. Jego prezesem został Karol Rojna, z wykształcenia nauczyciel, aktywny działacz PTTK. Jako plastyk amator posługiwał się on bardzo ciekawą, lecz zanikającą już techniką plastyczną, uprawiając malarstwo na szkle. W swoim domu założył galerię, w której siedzibę znalazł założony przez niego Klub Twórczy. Odnotowano wystawy prac Karola Rojny i innych członków Klubu: 21 lipca 1986 r. oraz 17 czerwca 1987 r.
- 6 kwietnia 1987 r. Karolowi Rojnie przyznano tytuł Honorowego Członka TPSP.



Galeria Karola Rojny pełniąca funkcję siedziby muszyńskiego Klubu Twórczego TPSP (Karol Rojna w środku)

- 10 czerwca 1988 r. Karol Rojna otrzymał nagrodę za „wyróżniającą się aktywność organizacyjną” na rzecz Klubu w Muszynie.
- 15 listopada 1988 r. nastąpiło rozdzielenie członków Klubu TPSP w Muszynie i powołanie Klubu Twórczego TPSP w Krynicy. Rozdział ten spowodował dłuższą przerwę w działalności Klubu muszyńskiego.

Moment reaktywowania nastąpił 22 stycznia 2002 r. przy pomocy redakcji „Almanachu Muszyny”, a przede wszystkim Bożeny i Ryszarda Kruków. Prezesem został Zbigniew Gruczelak. Obecnie istniejący Klub TPSP zrzesza 34 osoby, a prezesem jest Krystyna Łotek.

Wracam do monografii TPSP. Oprócz listy założycieli, pierwszych członków TPSP, Honorowych Członków TPSP, darczyńców i sponsorów, którzy zaistnieli w życiu TPSP na przestrzeni tych 50 lat, umieszczono w niej również listę aktualnych zarządów oraz spis obecnych członków, zarówno w Nowym Sączu, jak i w terenie. Przedstawiono odbitki dokumentów z różnego okresu działania, niektóre wycinki z gazet regionalnych oraz zdjęcia z ciekawymi podpisami z różnych wydarzeń, takich jak wernisaże, gościnne wystawy zapraszanych artystów profesjonalnych, jubileusze, posiedzenia zarządów. Można też odczytać odbitki dyplomów sprzed lat, zaproszeń, podziękowań. Jest również rys historii stowarzyszenia pióra Grażyny Kulig (niezmiernie wartościowy, choć z konieczności skrótowy) i przebogata w kolory, opatrzona pełnymi treści podpisami wkładka z fotografiami obrazującymi aktualne życie całego TPSP, plenery organizowane w różnych okolicach, postaci artystów, działaczy. Niektóre zdjęcia, i te czarno-białe, i te kolorowe, ogląda się z łezką w oku i z myślą: „tych ludzi nie ma już wśród nas, a to przecież tak niedawno się działo”. Niektóre postaci czytelnik utożsamia z ich pracami, które oglądał na wystawach retrospektywnych lub pośmiertnych. Serię zdjęć i artykułów kończy moment otwarcia nowego lokalu przy ul. Jagiellońskiej 48 w dniu 11 lipca 2006 r. To był prezent od władz miasta na 50-lecie TPSP. I wreszcie godne uwagi (koniecznie należy je przestudiować) kalendarium, gdzie rok po roku umieszczono „perełki” spośród zdarzeń z życia Towarzystwa. Na uwagę i uznanie zasługuje projekt okładki (obraz Ewy Harsdorf – *Michał Sędziwój na sądeckim rynku w noc sylwestrową*, własność Wydziału Kultury) oraz całość opracowania graficznego. To dzieło Grażyny Kulig.

Uroczystości 50-lecia TPSP odbyły się 30 listopada 2006 r. w największej sali sądeckiego „Sokoła”. Ale to już osobna opowieść, na pewno niekrótka, bo były to naprawdę uroczyste „złote gody” TPSP...



Basia Gumulak

KILKA SŁÓW O SOBIE

mam dwadzieścia trzy lata
a na koncie
trzy pogrzeby serca
jedną kremację miłości
jedną rozdeptaną przyjaźń
pewną zakurzoną historię
lokatę bezterminową na łyzy
kilka zapisanych zeszytów
jakieś dyplomy z wyblakłym pismem
kredyt zaufania u moich przyjaciół
licencję na samotność (przeterminowaną)
i ukończony kurs przetrwania
z wyróżnieniem

mam dwadzieścia trzy lata
a mój anioł stróż pracuje na
umowę - zlecenie
tylko czyje?

twój anioł się pomylił...
widocznie
czasem nawet przeznaczenie błędzi
to nie ja jestem twoim
wiatrem
to nie moje sny
przedzierają się przez gęstą zasłonę
twoich rzeź
to nie moich dłoni szukasz
w swoich kieszeniach
to nie ja...
wyszeptał mi to w sekrecie
mój anioł stróż
zapomniał tylko powiedzieć o tym
tobie...

Janina Aleksander Szczelinowa

MUSZYNA – KRAJ LAT DZIECINNYCH

*Kraj lat dziecińczych! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie...*

Adam Mickiewicz

Na te, jakże sercu bliskie, wspomnienia lat minionych składają się obrazy pięknych okolic, dziecińczych przyjaźni do ludzi, których już dzisiaj nie ma wśród nas.

Pełne zadumy i refleksji jest również przywołanie w pamięci tych, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach Muszyny, bo byli „kimś” w tamtych 30. i 40. latach ubiegłego wieku. Tworzyli intelektualny klimat w małym, uzdrowiskowym miasteczku, w Muszynie. Elitą kulturalną byli ci, którzy na swej drodze życia wybrali walkę o duszę i ciało człowieka. Szanowali się, nawiązywali także osobiste, towarzyskie kontakty. Stanowili „sól ziemi”. To duchowieństwo z proboszczem, ks. Gaworem, a także pragnący pomóc cierpiącemu człowiekowi, przywrócić mu zdrowie – lekarze i aptekarze.

Wśród nich wyraziście rysuje się w mojej pamięci postać lekarza, doktora Seweryna Mściwujewskiego. Trudno mi sobie dziś dokładnie przypomnieć (wtedy byłam jeszcze dzieckiem) jego sylwetkę – rysuje mi się ona bardzo mgliście. Ale zarysy twarzy – zostały w mej pamięci na zawsze. Miła, sympatyczna, budząca zaufanie, ozdobiona wąsami, które dodawały mu niezwykłego uroku. (W owych czasach szanujący się mężczyzna oczywiście nosił wąsy; tylko górale spod Giewontu je golili).

Państwo Mściwujewscy mieszkali w swojej willi „Wanda” nad Popradem i tam, na parterze, doktor przyjmował pacjentów. Zapamiętałam z dzieciństwa jedną jego interwencję. W czasie wakacji w 1938 roku moja ciocia, mieszkająca w Krakowie, przywiozła do nas swojego syna Adasia. Wyjeżdżała z mężem do Bułgarii na letni wypoczynek. Adaś – sześciolatek – miał w tym okresie przebywać ze mną i moją siostrą Danusią (niewiele starszymi kuzynkami). Moja Mama, prowadzącą swoją aptekę, troskliwie zaglądała do nas, a całą trójką opiekowała się, zatrudniona u nas, opiekunka do dzieci. Bawiliśmy się i jedliśmy banany. Nagle powstało wielkie zamieszanie. Adaś zaczął puchnąć – opuchlizna obejmowała całą twarz, oczka stały się maleńkie. Zawiadomiony o wydarzeniu pan doktor szybko się zjawił. Stwierdził uczulenie i od razu pomógł. Wszyscy odetchnęli. Rozumiem przerażenie mojej Mamy – opieka nad siostrzeńcem, jedynakiem, musiała ją kosztować wiele nerwów.

Ciekawym problemem w latach 30. była opieka lekarska nad mieszkańcami „zza granicznej miedzy”. Po obu brzegach Popradu znajdowały się wioski zamieszkane przez Łemków (dopiero rok 1947 i akcja „Wisła” zmieniły ten stan rzeczy). Łemkowie na Słowacji byli właściwie pozbawieni pomocy lekarskiej, bo mieli do pokonania dużą odległość do najbliższego miasta (zazwyczaj wozem zaprzężonym w konika). Nie wiem,

czy były w tej sprawie jakieś umowy między państwami, czy też znaczenie miało dobre serce Straży Granicznej – ludzi, którzy potrafili wczuć się w tragiczne położenie i konieczność ratowania życia drugiego człowieka.

Do Muszyny, od strony Leluchowa, nieraz jechał wóz drabiniasty, wyłożony pierzynami, wśród których leżał chory, prawie umierający, zsiniały. Czasem był to pacjent, którego ugryzła żmija, co w tym górzystym terenie często się zdarzało. To byli chorzy, którzy trafiali właśnie do pana doktora, a potem do apteki mojej Mamy, po leki. Wielu z tych pacjentów zawdzięczało im życie.

Dziewczynki w moim wieku nie były w tamtych czasach obecne przy rozmowach starszych, którzy się odwiedzali, a także obdarowywali drobnymi upominkami z okazji osobistych uroczystości. Od państwa doktorostwa Mściwujewskich dostała moja Mama piękną mosiężną lampę. Kiedyś z zainteresowaniem przyglądałam się przygotowywaniu prezentu dla pana doktora. Był to piękny kałamarz z wyrzeźbionym postaciami, również z metalu.

Zapamiętałam uwagi dotyczące głębokiego morale pana doktora. Pragnął pomagać każdemu choremu człowiekowi, także temu, który był w trudnej sytuacji materialnej. Mimo, że inni lekarze drogą porozumienia ustalali wysokość honorarium za pomoc lekarską, miał swoje podejście do tej sprawy – jego wynagrodzenie było niższe. Widział człowieka. I tak rozumiał swoją rolę lekarza.

Nadszedł rok 1939 – wojna i czas okupacji. Muszyna – małe miasteczko nadgraniczne – było miejscem przerzutu tych, którzy albo musieli za swą działalność uciekać na zachód Europy, albo uciekali z potrzeby walki o wolny kraj.

Życie dorastających nastolatków (takich jak ja) obfitowało w wiele wydarzeń, które w jakiś sposób na zawsze zatrzymały się w naszej świadomości. Kończyliśmy szkołę podstawową, niektórzy z nas angażowali się w tajne nauczanie. Potem okopy, zbliżający się front, koniec wojny... Z wielką radością świętowaliśmy ten dzień – już uczniowie Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum w Muszynie.

Z końcowego okresu wojny wraca do mnie ostatnie wspomnienie świetlanej postaci doktora Seweryna Mściwujewskiego. Był rok 1944, 20 listopada. Jesienny, smutny dzień. Miasteczko wyludnione, bo dzień w dzień jego mieszkańcy musieli podążać do pracy. Myślę, że kopanie rowów w Leluchowie i okolicy, jako zabezpieczeń przed nadciągającą armią radziecką, miało nie tyle jakieś strategiczne znaczenie, co przede wszystkim funkcję odcięcia od myślenia i podejmowania działań przeciw okupantowi.

Doszła do nas wiadomość o śmierci pana doktora. Poszłam z Mamą i siostrą do domu żałoby w willi „Wanda”. W pokoju na parterze spoczywał w ciszy i wiecznym już spokoju człowiek, który mógł być wzorem dla wielu. Na jego twarzy widniał jakby uśmiech, płynący z pogodzenia się z tym, co ostateczne, z tym, co czeka każdego z nas, ale na co nie zawsze łatwo jest przystać. To było moje pierwsze w życiu spotkanie z człowiekiem, który odszedł z tego świata. Zarazem ostatnie z lekarzem, którego zasady moralne, nawet dzisiaj, z perspektywy tych minionych lat, są mi bliskie.

Mieszkam w Żywcu od prawie 50 lat. Całym sercem wrosłam w to środowisko.

Zakończę więc słowami wiersza ze zbioru Wandy Miodońskiej *Żywiecczyzna w poezji* czyli *Moja Mała Ojczyzna*, wydanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej.

TAMTE DNI

*Zostały w dali
Tamte dni
Dziecinne
Roześmiane
Beztroskie chwile
W zapachu bzów
Łąki pełne kwiatów
Minęło wszystko
Jak wczorajszy dzień
Wspomnienia pozostały
Jak zasuszony róża kwiat
Cudownych bajek*



Dr Seweryn Mściwujewski z żoną Wandą, synami – Kazimierzem i Stefanem – oraz rodziną żony przed ówczesną willą „Wanda” (koniec lat 20.)

Adam Ziemianin

PO ŻNIWACH

Po ściętych kłosach
Tylko madejowe łoże
Przykryte wrześniową
Mgłą z dzieciństwa zostało

Zbój Madej łagodny
Jak baranek jesienny
Że trudno go poznać

Na wóz drabiniasty
Znosi i złoci
Syczące kłosy nocy
Które mu śpiewają

Dniem wróble pasie
Po ściernisku
Czasem wypije
Herbatę po zbójnicku

Ale starość nie radość

PIEC CHLEBOWY

Zamknięty do wewnątrz
Bezczynnością
Wspominasz ciepło
Lasu bukowego
Nadzianego grzybami
I ten czas nocy
Gdy byłeś dla nas
Grzesznym ołtarzem
Bo po kryjomu
Podawałeś nam
Ciepły razowiec

Dziś przez moment zapłonąłś
Para robaczków świętojańskich
Rozpalała ogień wdzięczności

Małgorzata Bajorek

KOLEKCJA MOICH WNUKÓW

Kolekcję tę stanowi zbiór o umownej nazwie „Kolekcja obrazków i pamiątek sakralnych”. Właścicielami jej są czteroletnia Karolinka Weronika Polańska i ośmioletni Michał Maria Bajorek – moje wnuki.

Wychodząc z założenia, że kolekcja, aby mogła istnieć długo, musi mieć swoich kontynuatorów – przekazałam ją wnukom. Moja córka Kinga – łącznik między pokoleniami – jest, jak i my, pasjonatką i dlatego jestem o zbiór spokojna.

Nasza kolekcja liczy około 12.000 „ekspонатów” i dzieli się na 21 tematycznych działów:

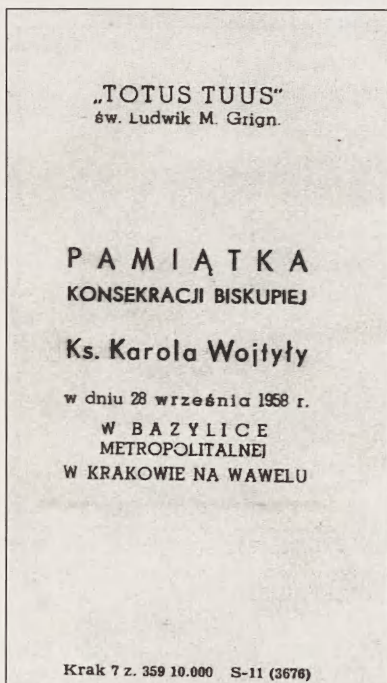
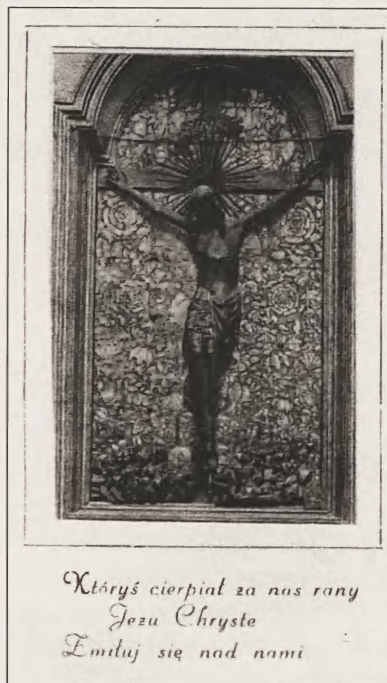
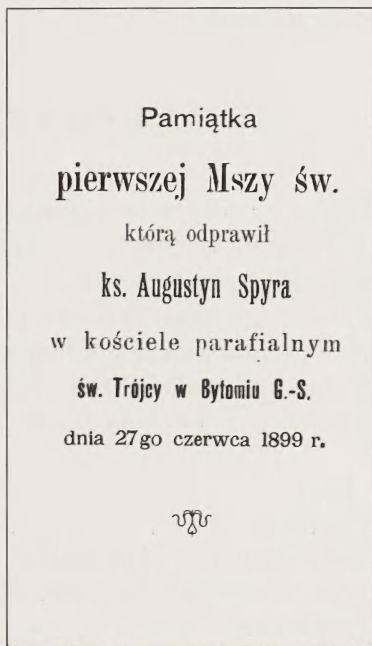
- Maryja
- Pan Jezus
- Serce Maryi i Jej Syna Jezusa Chrystusa
- Boże Narodzenie i Święta Rodzina
- Eucharystia
- Poczet Świętych, Błogosławionych i Sług Bożych
- Ikony
- Sanktuaria
- Objawienia
- Stary i Nowy Testament
- Prymicje i kolędy
- Słowa i symbole
- Do 1949 roku
- Z całego świata
- Świątynie i kapliczki
- Serie
- Aniołowie
- Zgromadzenia zakonne
- Misje
- Poczet papieży
- Ojciec Święty Jan Paweł II

W sumie mamy 45 segregatorów, w które są wpięte ekspozyty.

Jedna trzecia naszych zbiorów to pamiątki po Ojcu Świętym Janie Pawle II. Pięknie mamy opracowany dział „Starosądeckie Pielgrzymowanie”. Rozpoczynają go uchwały Rad Miast i Gmin ziemi sądeckiej z 31 maja 1999 roku, nadające tytuł „Honorowego Obywatela Ziemi Sądeckiej Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II”. Cały ten zbiór upamiętnia pobyt Ojca Świętego w Starym Sączu i św. Kingę. Jest wciąż wzbogacany nowymi pamiątkami.



Najstarszy w zbiorze obrazek prymicyjny z 1899 r.

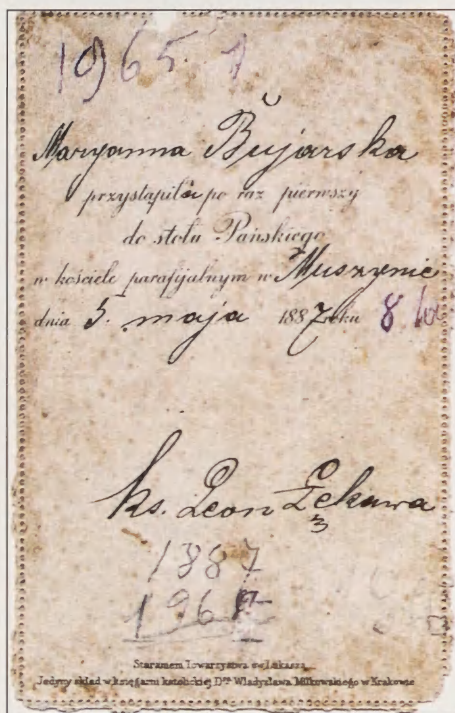


Jeden z eksponatów z „Kolekcji Papieskiej” – pamiątka konsekracji biskupiej ks. Karola Wojtyły (1958 r.)

Na uwagę zasługuje zbiór „Z wizytą u Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach”. Jest on poświęcony życiu Karola Wojtyły w Wadowicach i Jego pielgrzymkom papieskim do tego miasta oraz opracowanym dwóm wizytom w kraju: „Pielgrzymka do Ojczyzny 31.05. - 10.06.1997 r.”, „Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce 5-17 czerwca 1999 r.”. Pozostałe wizyty czekają na wyodrębnienie i opracowanie.

„Kolekcja Papieska” to również okolicznościowe bloki, znaczki, karty pocztowe i koperty, monety i medale, kalendarze, plakaty, książki i albumy, płyty i kasety, bilety wstępu na Eucharystię i spotkania z Janem Pawłem II, zeszyty z wizerunkiem Papieża, zbiór gazet z artykułami upamiętniającymi ostatnie chwile życia, śmierć i pogrzeb Ojca Świętego – aż po wybór Benedykta XVI i wiele, wiele innych pamiątek.

Perełki naszej kolekcji to obrazki najstarsze, te do 1949 roku. Mamy ich 235 sztuk. Najcenniejszy dla nas obrazek to: „Pamiątka 1^{ej} komuniji świętej Maryanny Bujarskiej” z 3 maja 1887 roku, należący do ciotecznej prapraprababci Karolinki i Michałka.



Pierwszokomunijny obrazek Marianny Bujarskiej (1887 r.)

Najstarszy obrazek prymicyjny – to świetnie zachowany obrazek ks. Augustyna Spyra z 27 czerwca 1899 roku. Cenne są także dwa wspaniałe obrazki patriotyczne z początku XX wieku, pełne symboli i dat tak istotnych dla narodu polskiego. W naszej kolekcji znajduje się wiele innych obrazków – starych i pięknych.

W listopadzie 2006 roku w Sąddeckiej Telewizji Kablowej RTK mieliśmy swój pierwszy program pt. „Święta Pasja”.



MODLIŹWA.

Boże który kierujesz losami narodów, obdarzasz je powołaniami, a wspierasz łaską Swoją by odebrane powołania wykonać mogły, wejrzyj miłosierdzie na uciski nasze i na kary, które na nas dopuściłeś za niezliczone niewierności nasze.

Dzisiaj i niewinne dzieci cierpią za wiarę i język ojczysty, a iży ich wołają o pomstę do nieba.

Wysłuchaj o Boże tego wołania z ziemi ucisku. Okaż moc prawicy Twojej jakos ją ukazał tyle razy nad ojcami naszymi ratując ich z największych niebezpieczeństw.

Po tylu najsmutniejszych doświadczeniach, ufność naszą pokładamy tylko w Tobie Boże w Trójcy świętej Jedynej w przyczynie Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej i we własnej pracy i nawróceniu się do wiernego pełnienia przykazań Twoich.

Skoro nas wybawisz, wielbiąc Cię i dziękując będziemy się starali coraz lepiej Ci służyć, a inne narody widząc cudowne działanie Opatrzności Twojej nad uciśnionymi, ukorzą się wraz z nami przed Miłosierdziem Twojem, błogosławić będą przyjscie Syna Bożego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który ożywia i wskrzesza narody wierzące i nawrócone. Zmiłuj się nad nami Panie! Nie opuszczaj nas!

Nie chcemy już szemrać, lecz błagamy Cię o szczerze nawrócenie, byśmy przestali Cię obrażać. Od utraty wiary świętej, od rozpacz, zniechęcenia i braku nadziei i miłości zachowaj nas Panie! Od próżności, lekkomyślności, niestałości, od niezgody, podejrziwości i chęci wywyższania się nad drugich, wyzwól nas Panie! Przyjdź Królestwo Twoje.

L. 2448. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z książęco-biskupiego Konsystorza.

W Krakowie, d. 29 marca 1907.

† J. Kard. Puzyna.

Naladownictwo zastreżone.
Nakładem J. K. Kraków, Mały Rynek.



Modlitwa za ojczyznę.

O Przenajświętsza Maryo Panno! Matko Boska i niebieska nasza Matko, Królowo korony Polskiej! jaśniejąca niezliczonymi cudami w ojczyźnie naszej, jedyna Ucieczko i Obronicielko nasza!

Oto na kolanach błagają Cię Twoi dzieci ze łzami w głębi duszy i z całego serca: Matko miłosierdzia! zlituj się nad nami, ratuj nas, ach ratuj nas!

Wskrzysz w biednej naszej ojczyźnie dawną wiarę Ojców naszych, ale wiarę żywą, która objawia się dobrymi uczynkami i skrupulatnem spełnianiem przepisów kościoła i tę miłość gorącą ku Tobie, z jakiej dawni Polacy na cały świat słyneli, i chwałę Twojego świętego Imienia ojczyznę swoją wieńczyli.

Wzbudź w ojczyźnie naszej dusze święte i niewinne, a charaktery zacne, któreby nam przywróciły dawne czasy kiedy Polska w o-bliczu Nieba i ziemi jaśniała świętymi swoimi synami i córkami.

Błagamy Cię o to, Pani nasza! Pani nieba i ziemi, przez miłość Twoją ku Boskiemu Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi, który z Bogiem Ojcem i z Duchem św. żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Naladownictwo zastreżone.
Nakładem J. K. Kraków, Mały Rynek.

Teresa Adamczyk (z d. Bydłoń)

GARŚĆ WSPOMNIEŃ Z FOLWARKU

Obecnie mieszkam w Będzinie, w województwie śląskim. Z dala od Muszyny bardziej doceniam piękno zabytkowego miasteczka, wspaniałą przyrodę i urokliwe zakątki. Z Muszyną jestem związana od dawna. Mieszkalam tu z rodzicami i rodzeństwem od niemowlęstwa. Moi rodzice przyjechali z Grybowa. Ojciec dostał pracę w Muszynie na kolei i zamieszkaliśmy na Folwarku w „budce” kolejowej. Był to niewielki kamienny domek, prawdopodobnie jeszcze z czasów austriackich. Po wyburzeniu „budki” zbudowano na tym miejscu inną (1975 r.). Ojciec długie lata pracował na kolei, niemal do śmierci. W domu było nas czworo (Teresa, Anna, Andrzej, Antoni). Nasi dziadkowie (rodzice mamy) pochodzili z Mystkowa pod Nowym Sączem. Wyemigrowali w roku 1908 do USA, tam mieszkali przez 15 lat. Dziadek był górnikiem – pracował w kopalni. Po powrocie do kraju kupili w Grybowie na wzgórzu Strzylawki domek kryty strzechą i kawałek pola. Wychowali dziesięcioro dzieci. Dziadkowie ze strony ojca byli dla nas nieznani, gdyż wcześniej zmarli. Mieszkali w Kąclowej i wychowali piątkę dzieci.

Nasze wczesne dzieciństwo i okres szkoły podstawowej przypadły na lata 50. i 60. Wspólnie bawiliśmy się jako małe dzieci, ponieważ była pomiędzy nami niewielka różnica wieku. Chociaż prawie nie było zabawek, nigdy się nie nudziliśmy. Wymyślaliśmy sobie ciekawe zajęcia (w chowanego, w berka, na skakance, w piłkę, w szkołę – z reguły ja byłam nauczycielką). Ciągłe byliśmy w ruchu: zbieraliśmy kurki na Uboczy, zaglądaliśmy do „Zbójckiej Groty” pod Wesołówką, zbieraliśmy poziomki i borówki na Wesołowce i Wielkiej Polanie. W latach szkolnych chodziliśmy na maliny do Zimnego.

Z dzieciństwa zostało mi w pamięci wiele wyrażen urokliwej gwary muszyńskiej. Niektóre z nich rzadko (lub wcale) spotkać można w innych częściach Polski, np. *bulaniki* – placki, *chodak* – chłopak, *bortak* – głuptak, *fryśny* – żwawy, *paciepa* – bezdroża.

Na Folwarku, w części jednego z domów, urządzono kaplicę. Odbływały się tam nabożeństwa. Ksiądz proboszcz Eugeniusz Piech zorganizował także ochronkę dla dzieci przedszkolnych. Siostra Rajmunda z wielką cierpliwością zajmowała się maluchami – uczyła modlitw, pieśni, wierszy, piosenek i wspólnych zabaw, prowadziła na wycieczki i podziwiała wspólnie z nimi przyrodę. Organizowała takie uroczystości, jak św. Mikołaj, gwiazdka, zakończenie roku. W latach 70., do czasu wybudowania nowego kościoła, w każdą niedzielę w kaplicy księża odprowadzali msze święte dla ludzi starszych, którzy nie mogli iść dalej – do muszyńskiego kościoła św. Józefa. My od wczesnego dzieciństwa chodziliśmy właśnie tam. Idąc do kościoła brnęliśmy nieraz po błocie, ponieważ droga aż do stacji kolejowej była nieutwardzona. Niektórzy ludzie obok stacji, w starej wierzbie lub w krzakach, chowali gumowce i zmieniali obuwie na lepsze, przed pójściem dalej w stronę Rynku i kościoła. Trudności sprawiało nam pokonanie przejścia kolejowego na Ćwierciach, obok domów Przybylskich i Homów. Zwykle stały tam na



Wczesna I Komunia św. autorki
(1956 r.)

kilku torach wagony towarowe, więc przeciskaliśmy się między nimi lub omijaliśmy przejście, kierując się na ulicę Ogrodową.

Przed dwoma mostami (kolejowym i drogowym), łączącymi Folwark z resztą Muszyny, znajdował się czynny kamieniołom. Około południa przechodniów obok kamieniołomu syrena ostrzegała przed strzałami. Wówczas trzeba się było wycofać, gdyż było niebezpiecznie. Przy kamieniołomie stała stara drewniana „buda”, prawdopodobnie zamieszkała przed wojną przez jakąś rodzinę.

Latem i zimą biegaliśmy często na Wapienne i Rusinów, aby pobawić się z koleżankami i kolegami. Ze źródła na Wapiennem, przy drodze do Leluchowa, nabieraliśmy „kwaśnej wody”. W Popradzie było wówczas bardzo dużo ryb. Co roku organizowano połowy z użyciem sieci rybackich. Złowione ryby najczęściej gromadzono na Rybackiej Łące na Wapiennem lub na Folwarku, obok szkoły.

Prawie co roku mieszkańcy Folwarku obawiali się, że Poprad wyleje i będzie powódź, najczęściej na wiosnę, gdy spływała kra i tworzyły się zatory, lub latem – po obfitych opadach deszczu. Czasem woda zalewała pola, łąki, drogę i wlewała się do piwnic. Największa powódź, jaką pamiętam, miała miejsce w roku 1958. Wówczas woda zalała wszystkie domy na Folwarku, a poziom sięgał do połowy okien. Zerwany został most dro-



Powódź w 2001 roku. W głębi szkoła na Folwarku

gowy łączący Folwark z Muszyną. Pod wodą znalazło się niemal pół Muszyny, gdyż nie było jeszcze wtedy wałów przeciwpowodziowych. Odnotowano wielkie zniszczenia, które długo były usuwane.

Do Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. Kościuszki chodziły dzieci z Folwarku, Wapiennego i Rusinowa. Klasy były łączone, ze względu na małą liczbę uczniów. Początkowo kierowniczką szkoły i zarazem nauczycielką była p. Jadwiga Senderak. Potem kierownikiem został pan Wacław Kawiorski.

Zaszło wiele zmian: przybyło nauczycieli, uporządkowano budynek i teren wokół budynku – boisko, ogródek warzywny, kwiatowy. Sadziliśmy także drzewka nad Popradem. W dodatkowym budynku, obok państwa Wantuchów, zorganizowano klasy szkolne,

ze względu na małą ilość pomieszczeń w macierzystej szkole. Szkoła cieszyła się dobrą renomą. Braliśmy często udział w akademiach w Domu Zdrojowym. W szkole działały kółka plastyczne, recytatorskie, taneczne i sportowe, były organizowane wycieczki krajoznawcze.

Po ukończeniu naszej szkoły prawie wszyscy dostali się do wymarzonych szkół średnich. Moi koledzy i koleżanki z klasy to: Wacek Homa, Józek Wachna z Wapienne-go, Tosiek Fedorczak, Romek Rzepka, Dzikka Jurkowska, Edka Jacenik, Baśka Homa, Teresa Kuźnicka, Teresa Miczulska, Władka Tokarczyk.

W drugiej połowie lat 60. uczęszczałam do Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli w Rabce. W szkole uczyli wspaniali pedagodzy. Jeden z nich często powtarzał, że dziewczęta z Muszyny są bardzo dobrymi uczennicami. Do liceum rabczańskiego uczęszczały kolejno: Ewa Szymańska, Lusja Anderla, Jola Świerczek, Wiesia Matusik, i ja – Teresa Bydłoń. W latach późniejszych – Ula Drozd i Stasia Homa. Do Muszyny przyjeżdżałam wtedy tylko na ferie i wakacje.

Po maturze i ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Tarnowie podjęłam pracę w przedszkolu w Krynicy przy ul. Kraszewskiego, obok szpitala, gdzie pracowałam szereg lat. Obecnie to przedszkole już nie istnieje. Budynek zburzono i poszerzono w tym miejscu ulicę, a w głębi przed osiedlem Czarny Potok wybudowano nowe przedszkole. Pozostałe przedszkola są nieczynne. Aż łza się w oku kręci, jaka tam cisza i pustka. Już nie słysząc dziecięcego gwaru...

W latach 80. zbudowano na Folwarku nowy okazały kościół pw. bł. Marii Teresy Ledóchowskiej. Pierwszym proboszczem był ks. Eugeniusz Szymczak. Obecny proboszcz, ks. Waldemar Ciosek, wspólnie z Radą Parafialną organizuje ciekawie życie parafii.

Co roku odbywają się odpusty ku czci patronki kościoła, połączone z festynami dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Są konkursy z nagrodami i zabawa do późnych godzin wieczornych. Organizowane są także spotkania młodzieży oraz coroczne uroczystości dla seniorów i osób chorych.

W latach 90. na tzw. „Dolinkach” za torami powstał cmentarz. W większym stopniu dotarła też do Folwarku cywilizacja. Zelektryfikowano linię kolejową ze stacji PKP aż do Le-luchowa. W ostatnich



Widok na Folwark z kościołem pw. bł. M.T. Ledóchowskiej

latach założono kanalizację i gaz.

Choć, jak wspomniałam, wraz z mężem i synem mieszkam w Będzinie, co roku przyjeżdżam w rodzinne strony. Teraz szczególnie doceniam ich urodę. Doszłam do wniosku, że właśnie tu jest najpiękniej. Znow chodzę znajomymi drogami i ścieżkami. Zwiedzam znane zakątki, spotykam licznych znajomych, spaceruję ulicą Kościuszki; idąc na Majdan do leśniczówki, mijam źródło z „kwaśną wodą” na Wapiennem. Zbliżam się do lasu w stronę Zimnego. Pachnie tam lasem, skoszoną trawą i ziołami. Słychać świergot ptaków.

Spaceruję także ulicą Leśną (Wapienne) i Podgórną (Rusinów), wchodzę dróżką pod górę i jestem na Ćwierciach. Wspinam się na Malnik, gdzie spotykam kilka osób. Wracając, zatrzymuję się chwilę na żydowskim cmentarzu.

Nieraz spaceruję ulicą Ogrodową. Już jestem w Rynku! Zaglądam do zabytkowych kapliczek. Siadam na ławce blisko „Szarotki”. Obok przystanku kolejowego, za Muszynką, znajduje się źródło smacznej wody mineralnej („Anna”). Stąd ścieżką wchodzę na Górę Zamkową. Podziwiam statwę Matki Bożej, spoglądającą na Muszynę.

Jeszcze trzeba zajrzeć za Poprad. W lasku na wzgórzu kryje się piękna figura Matki Boskiej – Uzdrawienia Chorych. Przychodzi tu wielu ludzi – mieszkańcy Muszyny, wczasowicze, kuracjusze... Stąd już niedaleki spacerek ścieżką w kierunku źródeł „Antoni” i „Wanda”.

Czas na modlitwę w kościele św. Józefa. Siadam w ławce i, modląc się cicho, chłonę piękno tej zabytkowej świątyni. Na cmentarzu parafialnym za kościołem odwiedzam grób ojca i groby znajomych. Zapalam na nich znicze, nie zapominając o mogiłach ks. proboszcza Eugeniusza Piecha i siostr zakonnych.

W czasie pobytu w Muszynie odwiedzam też Krynice. Wstępuję do Pijalni na Dep-taku, a potem obok muszli koncertowej kieruję się w stronę zabytkowego kościółka pw. Przemienienia Pańskiego. Mijam staw z pływającymi łabędziami, statwę Matki Bożej – Królowej Krynickich Zdrojów, potem wspinam się na szczyt Góry Parkowej. Stamtąd schodzę na ul. Pułaskiego i zaglądam do kościoła zdrojowego.

Warto też wyjechać kolejką gondolową na Jaworzynę, skąd podziwiać można rozległą panoramę okolicznych gór. Przy dobrej pogodzie widać także i tatrzańskie szczyty.

Wciąż wspominam wyprawę samochodem szlakiem cerkwi w Leluchowie, Dubnem, Złockiem, Szczawiku, Jastrzębiku, Powroźniku, Wojkowej, Krynicy, Tyliczu, Muszynie. Wszędzie wokół panował spokój. Słychać było szum wiatru, świergot ptaków i koncert pasikoników w trawie. Cerkiewki są tak wspaniale wkomponowane w krajobraz!

Jakież zaszły zmiany w ostatnich latach w Muszynie, Krynicy i okolicach! Jestem dumna, że stąd właśnie pochodzę. Sprawia mi przyjemność, kiedy znajomi mówią, że najlepszą wodą mineralną, którą piją, jest „Muszynianka”.

Z Muszyny co roku przywożę ze sobą „Almanach”. Czytam, oglądam stare fotografie. I przywołuję wspomnienia...

Elżbieta Śnieżek

MUSZYNA BYŁA JEGO NATCHNIENIEM WSPOMNIENIE O ŁUCJANIE MACHNIEWSKIM

Łucjan Machniewski urodził się we Lwowie w dniu 01.01.1907 r. jako syn Bronisława Machniewskiego i Leopoldy Józefy Machniewskiej z domu Pachmann. Bronisław Machniewski pracował na stanowisku urzędnika, zmarł w kilka lat po urodzeniu syna. W roku 1914 matka Łucjana Machniewskiego powtórnie wyszła za mąż za krewnego pierwszego męża – Józefa Drońskiego¹.

Łucjan Machniewski dzieciństwo spędził we Lwowie, tam także kontynuował naukę i rozpoczął pracę jako instruktor kontraktowy Przysposobienia Wojskowego przy obwodowej Komendzie PW we Lwowie. Pisał wiersze i nowele; jedna z nich, zatytułowana *Po dwudziestu latach*, ukazała się w styczniu 1937 r. w wydawanym w Krakowie czasopiśmie miesięcznym „Rocznik Mariański Cudowny Medalik”. Przyjaźnił się m.in. z Tadeuszem Pilawskim, późniejszym księdzem, który w zimie 1945 r. w przebraniu kobiety wywiózł z Witkowa do Oławy obraz Matki Boskiej Pocieszenia, słynący do dziś łaskami².

Nastała wojna. W dniu 31.08.1939 r. Łucjan Machniewski w stopniu podporucznika zgłosił się do służby czynnej i od 01.09.1939 r. otrzymał przydział do 49 Huculskiego Pułku Strzelców w Kołomyi. Wtedy ostatni raz widział się z matką.

W dniu 19.09.1939 r. przekroczył granicę węgierską i do maja 1945 r. przebywał w obozach dla internowanych oficerów: Visegrad, Tapioszele, Pesthidegkut, Budapeszt. Pełnił tam funkcje dowódcy kampanii liniowej, oficera świetlicowego, oficera łącznikowego, prowadził wykłady na Katolickim Uniwersytecie Powszechnym, pracował w Fabryce Chemii.

Będąc na Węgrzech, poszukiwał matki Leopoldy Józefy Drońskiej, która wraz z innymi członkami rodzin wojskowych w nocy z 13 na 14 kwietnia 1940 r. została wywieziona ze Lwowa do Kazachstanu w rejon Semipalatyńska. Łucjan Machniewski wrócił do Polski w maju 1945 r. Jego matka nie przeżyła pobytu na Syberii, zmarła tam w lipcu 1943 r. (w wydanych zaświadczeniach z Ajaguz brak konkretnej daty – 4 lub 5 lipca).

Łucjan Machniewski po powrocie do Polski początkowo zamieszkał i pracował w Krakowie, później w Poznaniu, Lublinie, a z dniem 1 marca 1951 r. otrzymał przeniesienie do pracy w Urzędzie Celnym w Muszynie, gdzie kolejno pracował na stanowiskach komisarza skarbowego, kontrolera celnego, kierownika zmiany, radcy celnego.

¹ Józef Droński został przedstawiony w pierwszym tomie *Semper Fidelis. Obrońcy Lwowa*.

² Zob.: http://sanktuarium.olawa.archidiecezja.wroc.pl/prasa_4.html
oraz <http://www.biblioteka.otvk.pl/index.php?cmd=11>

W Muszynie osiadł na stałe. W dniu 22.08.1959 r. w Krośnie wziął ślub z Wandą Zborowską, córką Mariana i Heleny z Krukierków; z tego związku urodziło się dwoje dzieci. Łucjan Machniewski w latach 1954 - 1958 był członkiem Miejskiej Rady Narodowej w Muszynie, udzielając się w Komisji Kultury i Oświaty, pełnił funkcję przewodniczącego komisji, a w latach 1958 -1961 był członkiem Komisji Oświaty i Kultury przy Powiatowej Radzie Narodowej w Nowym Sączu.



Wanda i Łucjan Machniewscy na moście na Muszynie (1959 r.)

Początkowo mieszkał w Muszynie przy ulicy Kościelnej, później w Domu Celnika przy ulicy Nowej. Oprócz pracy zawodowej poświęcał czas kolekcjonerstwu, pisaniu wierszy, noweli, satyr, esejów. Sprzyjała temu atmosfera Muszyny – cisza, piękno natury i ludzie. Muszyna była dla niego inspiracją, dawała natchnienie; tu powstała większość jego utworów. Został członkiem klubu literackiego w Nowym Sączu; jeden z jego wierszy – *Nad Popradem* – został wydany w „Plastyce i Literaturze” (Nowy Sącz 1978). Prowadził wieczorki poetyckie, brał udział w turniejach szachowych organizowanych przez Urząd Celny i WOP, PKP w Muszynie, uczył języka niemieckiego, utrzymywał kontakty z węgierskimi przyjaciółmi. Znał język grecki, łaciński, niemiecki, węgierski. Bezpлатnie nauczał języka niemieckiego w Urzędzie Miasta i Gminy w Muszynie, w Terenowym Klubie Oficerów Rezerwy w Muszynie, w granicznej Placówce Kontroli WOP w Muszynie, tłumaczył też teksty z języka niemieckiego i węgierskiego. Odznaczony został m.in. złotą odznaką „Zasłużony dla rozwoju Sądeckizny”, „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej”, „Zasłużony Pracownik Handlu Zagranicznego”, złotą odznaką „Zasłużony dla Celnictwa” oraz odznaką „Zasłużony dla PPUKŻ”. W roku 1973 otrzymał mianowanie na stopień porucznika. Z Muszyną związany był do 1981 roku, zmarł 16.01.1982 r. w Krośnie i tu też został pochowany. Pośmiertnie został odznaczony medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939”. Medal wręczono w Muszynie jego synowi Janowi.

Muszyna wiele znaczyła dla mojego Ojca, to ona oraz przyjaciele pomogli mu ukoić rany po przeżyciach wojennych i stracie matki. Tęsknotę i ból po jej śmierci zawarł w napisanych w Muszynie w 1976 roku wierszach *Matce w dniu Wszystkich Świętych* oraz *Cieniom Matki*.

Muszyna, tak inna od miasta jego dzieciństwa – Lwowa – stała się dla niego nowym domem, pełnym ciepła, piękna, spokoju. Zachwycony Muszyną, dawał wyraz temu w swoich wierszach: *Zimowy wieczór, Nad Popradem, Świt* (Muszyna 1972 r.), *Czas jesieni* (Muszyna 1972 r.), *Takie jest życie* (Muszyna, 1973 r.), *Z mego balkonu* (Muszyna, 1978 r.). Muszyna była dla niego także inspiracją do pisanía innych utworów. Mój Ojciec, sam zauroczony Muszyną, potrafił swój zachwyt przenieść na innych. Mówił: „kto raz przyjedzie do Muszyny, wracać tam będzie zawsze”.



Dom Celnika, Lucjan Machniewski na balkonie swojego mieszkania
(prawdopodobnie druga połowa lat 70.).

Obie fotografie z archiwum autorki

Miło wspominam moje dziecięce spacerzy z Ojcem po Muszynie, gdzie każdy zakątek był dla mnie czymś niezwykłym, a Tato tak wspaniale potrafił opowiadać nie tylko o muzeum, zamku, „państwie muszyńskim”, ale też o pięknie gór, rzekach, roślinach. Muszyna dzięki Ojcu stała się dla mnie czymś w rodzaju bajki, takiej, w której za każdym razem odkrywa się coś nowego, niezwykłego.

Często wspominam serdeczność i bezinteresowność zamieszkałych tam ludzi oraz wyprawy z panią Zuzanną Menczak do lasu na maliny. W Muszynie nawet codzienne chodzenie tą samą trasą nigdy nie było dla mnie nudne, zawsze uwagę moją przykuwało coś nowego, innego niż wcześniej widziałam, a wszędzie dało się odczuć piękno natury. Niejednokrotnie łapałam się na tym, że idąc nie wiedziałam, w którą stronę patrzeć, w lewo czy w prawo, bo wszędzie było coś, co warto było zobaczyć. W Muszynie trudno było mi kiedykolwiek czuć się źle. Nawet będąc w domu, z balkonu i każdego okna widziało się góry i las, a patrząc na nie, zapominało się o swoich problemach i troskach. Każdy dzień, każda pora roku miały swój niezapomniany urok.

Muszyna mojego dzieciństwa jest piękna. Teraz, kiedy zatęsknię za moją Muszyną, po prostu tam jadę i cieszę się, że jeszcze dzisiaj tak wiele zostało z jej dawnego uroku.

Łucjan Machniewski

NAD POPRADEM

Przechadzam się wzdłuż rzeki i patrzę w dal
jak z gór spływają potoki,
jak tafla wodna jej cała drży
i piersią wezbraną oddycha.
Jak z taflą się łączą z kryształu perełki,
chmur szlochających łzy.
Jak błękit nieba powoli jaśnieje,
jak promień tęczy koloru krwi
omdlałe wydłuża ramiona,
rozszczepia swą czerwień
i dalej lśni...
gamą barw...
na horyzoncie...



Wanda i Łucjan Machniewscy nad Popradem w 1959 r.
(fot. z archiwum Elżbiety Śnieżek)

KONCERT STOWARZYSZENIA AMOS Z OKAZJI ŚWIĘTA MIASTA STARA LUBOWŁA – DNIA ŚW. MIKOŁAJA

25 LISTOPADA 2006 ROKU

Koncertowali i tańczyli:
młodzież ze Starej Lubowli
stypendyści Almanachu Muszyny



Fot. Mieczysław Smyda

KONCERT NOWOROCZNY STYPENDYSTÓW ALMANACHU MUSZYNY

SALA KONCERTOWA W PIJALNI ZDROJU GŁÓWNEGO W KRYNICY
1 STYCZNIA 2007 ROKU

Koncertowali stypendyści
oraz
młodzież ze Starej Lubowli



Zdzisław Pelaczyk, Robert Hadała

PŁYŃ MUZYKO NAD POPRADEM

Orkiestra zdrojowa – okres powojenny

W okresie międzywojennym, a także zaraz po wojnie, w Muszynie grała orkiestra dęta. Nie posiadała ona jednak ani zwartej struktury, ani stałego dyrygenta, ani miejsca regularnych prób. Bardziej przypominała „pospolite ruszenie”... Powojenny zespół utworzyli członkowie orkiestry, którzy przeżyli okupację. Byli to: p. Marciuszek – kapelmistrz, Władysław Paślawski, Jan Śliwa oraz panowie Przybylski, Ząbek, Gruczelak, Buszek. Do tej grupy dołączyli później młodszy: Zdzisław Pelaczyk, Marian Hadała, Stanisław Hadała, Stanisław Weberbauer, Leszek Barszcz, pp. Gunia, Sopel oraz pani Stanisława Matusik. Zespół występował często, uświetniając swoją grą różne uroczystości państwowe, a także religijne, takie jak procesja w dniu Bożego Ciała. Od roku 1952 zespół podjął również przedwojenną tradycję grania tzw. „majówek” na zamkowym wzgórzu. I znowu spod ruin na Baszcie popłynęły doliną Popradu dźwięki maryjnych pieśni.

Od roku 1965 patronat nad orkiestrą objęła Ochotnicza Straż Pożarna. W roku 1966 kapelmistrzem został Antoni Leśniak z Piwnicznej, a do zespołu dołączyli nowi członkowie, między innymi Robert Hadała, Dariusz Hadała, Adam Mazur, Tadeusz Miazga, Mieczysław Motyka, Andrzej Pelaczyk i inni. Wiele z nich grało i gra nadal „majówki” z wierzchołka wznoszącej się nad miasteczkiem Góry Zamkowej. Dzięki nim, w każdy majowy wieczór, muszynianie i wszyscy goście mogą posłuchać nad Popradem gry i śpiewu członków orkiestry.

W styczniu 1969 roku Stanisława Ziębowicz-Matusik napisała długi, żartobliwy wiersz poświęcony orkiestrze muszyńskiej i jej członkom. O atmosferze panującej w zespole w tamtych latach niech świadczą ostatnie wersy tego wiersza:

*Wszyscy się szanujemy jak w dobrej rodzinie,
Bo jest to wzorowa orkiestra w Muszynie!*



„Majówka” na Baszcie (od lewej: Józef Ptaznik, Edward Izworski, Zygmunt Sajdak, Stanisława Matusik, Marian Hadała, Zdzisław Pelaczyk)



Początek lat 50. - dyryguje p. Marcuszek



Nad Popradem w 1955 r., drugi z lewej Z. Pelaczyk



Oktawa Bożego Ciała, koniec lat 50.



Boże Ciało 1966 r. Zdjęcie zrobione przez milicyjnego fotografa do akt MO. Od prawej: J. Hojniak, Z. Pelaczyk, M. Hadała, J. Łomnicki (dyr. szkoły), S. Miazga, Z. Skotnicki i inni



Połączone orkiestry z Muszyny i Piwnicznej - lata 60.



Jedna z wielu uroczystości państwowych (1969 r.)



Orkiestra z komendantem OSP Ferdynandem Palejem (pierwszy z lewej w I rzędzie)



Na boisku sportowym na Mikowej w 1971 r. Od lewej: kapelmistrz A. Leśniak i M. Hadała



Zawody strażackie (Mistrzostwa Polski) w 1972 r.
w Nowej Hucie - reprezentacja Muszyny i Piwnicznej



I w słońcu, i w deszczu ... lata 70.



Trąbki na Baszcie: w latach 50. - 60. (J. Przybylski, M. Hadała, W. Pasławski) oraz współcześnie
(J. Ptasznik, E. Izworski, M. Hadała, Z. Pelaczyk, Z. Bajorek)

„Tercdecyma”

„Tercdecyma” jest zespołem instrumentalno-wokalnym, który został utworzony w 1990 roku. W skład zespołu weszli Joanna Adamczyk (skrzypce), Marta Adamczyk (skrzypce, gitara), Teresa Adamczyk (wokal, konferansjerka), Marian Adamczyk (wokal, akordeon), Zbigniew Bajorek (gitara basowa), Łukasz Bajorek (klarnet), Maria Burghardt (wokal), Agnieszka Gościńska (gitara), Marian Hadała (trąbka), Artur Hadała (klarnet), Dariusz Hadała (trąbka), Elżbieta Hnatkiewicz (skrzypce, wokal), Artur Hajdasz (perkusja), Jacek Hojniak (perkusja), Jan Lulek (klarnet), Stanisława Matusik (saksofon), Mieczysław Motyka (trąbka, perkusja), Zdzisław Pelaczyk (trąbka). Aranżacją utworów i prowadzeniem zespołu zajął się Robert Hadała – co czyni do tej pory.

Zespół w swoim repertuarze posiada utwory instrumentalne i wokalne, piosenki stare i nowe – taneczne, ludowe, żołnierskie, okolicznościowe. Uczestniczył w wielu występach w Muszynie i na terenie gminy, a także w Krynicy, Piwnicznej, Nowym Sączu i na Słowacji.

Rok kalendarzowy „Tercdecyma” zaczyna od kolędowania w kościele św. Józefa oraz bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, a także często w Krynicy. Okres karnawału to spotkania opłatkowe dla kombatanów, osób samotnych i różnych grup społecznych. Czas wiosny, lata i jesieni – to cykl wielu występów dla wczasowiczów, kuracjuszy, a także udział w bieżących wydarzeniach w naszej gminie, począwszy od świąt narodowych (3 maja, 11 listopada), kościelnych (Boże Ciało, prymicje, majówki, wizytacje władz kościelnych), po wszelkiego rodzaju festyny, pikniki rodzinne, ogniska i biesiady. Koniec roku przy dźwiękach kolęd wieńczy zazwyczaj wspólna wigilia dla samotnych.

Do osiągnięć „Tercdecymy” należy zajęcie w 1992 roku I miejsca w Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr Dętych i Rozrywkowych w Nowym Sączu.

Obecnie skład osobowy jest mniej liczny, zespół przechodzi małą „przebudowę”. Należy podkreślić, że nasi seniorzy, choć przekroczyli siedemdziesiątkę, nadal spełniają się artystycznie. Kolejnym pozytywnym akcentem – w czasach trudnych dla działalności społecznej – jest pojawienie się nowych instrumentalistów. Oby było to zapowiedzią dalszych artystycznych sukcesów naszego zespołu.



... na tarasie kawiarni „Szarotka”,

**Śpiewać i grać
można wszędzie ...**



przed pawilonem handlowym „Poprad”...



oraz gościnnie u sąsiadów

„PAN TWARDOWSKI” MUSICAL

„Jesień Popradzka”
23 września 2006 r.
Amfiteatr na Zapopradziu

Muzyka: Janusz Grzywacz
Libretto: Włodzimierz Jasiński
Reżyseria: Iza i Łukasz Bajorkowie



Wystąpiła
Młodzieżowa Grupa Wokalna
z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury
w Muszynie

Fot. Mariusz Darwicki

Adam Ziemianin

MIŁOSIERNY SAMARYTANIN

Celnik Jaskółka – choć celnik – ale serce dobre miał. I nie o to chodziło, żeby komuś postawić piwo, ale jakoś tak w ogóle. Psa nigdy nie kopnął ani żadnej rzeczy, która jego sąsiada jest. Nie pożałował żony bliźniego swego, choć na uroki kobiet był łasy.

– Jaki z ciebie celnik? – dziwili się niektórzy. – Pewnie długo tym celnikowaniem się nie nacieszysz – ostrzegali.

A najbardziej dopieklili byli faryzeusze. Po miasteczku chodzili bez specjalnych strojów, ale poznać ich łatwo było. Twarze pudrowali mąką wrocławską, żeby bardziej ascetycznie wyglądać, a może to był tylko łupież na kołnierzu? Zerwał wśród nich grał pierwsze skrzypce, choć słuchu nie miał za grosz. Raz nawet ksiądz proboszcz zwrócił się po mszy do niego:

– Zerwalku, wy to nawet nie musicie śpiewać w kościele...

Faryzeusz Zerwał poczuł się szczęśliwy, że go ksiądz dobrodziej zauważył z tym śpiewaniem i jeszcze głośniejsze wyśpiewywał przy głównym ołtarzu *Chwalcie łąki umajone*.

A celnik Jaskółka pod chórem śpiewał cicho i spokojnie. Myślał o stonce, która niespodziewanie zaatakowała mu pole ziemniaczane. Tu śpiewa *Chwalcie łąki umajone*, a myśli o stonce. Bił się w piersi, żeby to zagłuszyć, ale nie pomagało. Stonka była silniejsza. Mimo swego celnikowania uprawiał kawałek pola. Odziedziczył po rodzicach, więc szkoda było nie uprawiać. Taki był z niego chłopocelnik, ale przynajmniej ziemniaki były własne. I gdyby nie ta stonka, zbiory zapowiadały się dorodnie. Przez moment wydawało się Jaskółce, że jedna z dorodnych stoniek w czarno-białym pasiaku weszła do kościoła, ale to było tylko złudzenie, bo to Justyna Wasiak w nowym kostiumie z elany zawitała do świątyni rozglądając się wkoło. Lustrowała zwłaszcza mężczyzn.

– Marnie coś ze mną – pomyślał pod chórem – żeby tylko nie zemdleć.

Ostatnio też tak z nim się działo, ale wtedy przed oczyma roily się mu biedronki. Tym razem jednak nie wytrzymał do końca nabożeństwa, i z kościoła wyszedł przed błogosławieństwem.

– Wiadomo, celnik nawet do końca mszy nie może wysiedzieć – myśleli niektórzy. – Nie to co ci przy głównym ołtarzu.

Lecz Jaskółka nie przejmował się tymi szeptami, tylko dziarsko szedł do domu. Zielony mundur celniczy grzał go na galowo.

Po obiedzie wziął jednak butelkę – z naftą na dnie – i wybrał się zbierać stonkę, bo bardzo go nosiło. Mógł jako celnik, bo stać go było, pozwolić sobie na spryskanie krzaków ziemniaczanych środkami chemicznymi, i wytrułby tę zarazę, ale jak ognia unikał chemii.

– To trucizna – powiadał – dlaczego mam się truć za życia. Przecież te ziemniaki dla siebie sadziłem i dla mojej rodziny, a nie na sprzedaż...

Sąsiad Zerwał zobaczył go z flaszką na stonkę, splunął za nim szpetnie i jeszcze wykrzykiwał:

– Że też taki Boga się nie boi! Nie pamięta, żeby dzień święty święcić! Tylko na stonkę się wybrał...

Jaskółka nic sobie z tego gadania i wyklinania nie robił. Dziarsko szedł pogwizdując. Nafta potrzebna była w butelce, żeby stonka miała lekką śmierć i żeby była pewność, iż się nie odrodzi. Kiedyś Jaskółka wdeptywał stonkę w ziemię, ale ta odżywała i dalej rzucała się na ziemniaki. Teraz, gdy wprowadził naftę, nie miała prawa.

Ruszył więc między rzędami ziemniaczanymi, powoli oglądając każdy krzaczek. Już na początku pola roilo się od stonki. Czerwonopomarańczowe larwy kotłowały się na liściach. Niekiedy zamiast zielonego, jawił się Jaskółce czerwony krzak ziemniaczany. Zbierał więc larwę po larwie, i do nafty! Czasem trafiały się dorosłe, pasiaste osobniki. Ich los podobny był do larw.

Po przejściu paru rzędów ziemniaczanych przyszedł czas na odpoczynek, ale Jaskółka nie potrafił beczynn timer wypoczywać. Poszedł więc zobaczyć na sąsiednie pole jednego z faryzeuszy. Zdziwił się, bo tam stonki w ogóle nie było. Ani jednej nawet larwy. No tak, ale pole ziemniaczane posypane było białym proszkiem.

– Wszystkie do mnie się przeniosły. Z okolicznych pól się zleciały, bo u mnie ziemniaczki bez chemii. Smacznego, stare cwaniaczki! Ale nie na długo – i znów ruszył przez ziemniaczysko.

Butelka litrowa coraz bardziej się zapełniała. Zaroilo się w jego oczach, że przez moment miał wrażenie, iż zbiera maliny nie stonkę. Został jeszcze jeden rząd do przejścia, gdy z krzaków obok pola usłyszał jakieś jęki. Z początku wydawało mu się, że to pewnie omamy od upału, jak z tymi malinami, lecz gdy pojękiwania się powtórzyły, poszedł w ich kierunku.

Jakież było jego zaskoczenie, gdy w zaroślach zauważył jęczącego człowieka. Już na pierwszy rzut oka było widać, że bardzo cierpiącego. Cały krwawił. Celnik nigdy w miasteczku nie widział tego mężczyzny. Wyglądał na południowca – Cygana, może Rumuna – choć kto go tam wie. Był jednak przytomny. Jaskółka pomógł mu wstać i zaczął go prawie nieść do domu. O stonce już nie było mowy. Poruszali się bardzo powoli – krok za krokiem. Ale jakoś dowlekli się do domostwa. Tutaj Jaskółka położył swego dziwnego gościa do łóżka, podając mu wcześniej do picia herbatę i z grubsza przemysuwając rany wodą utlenioną. Gość po chwili zasnął.

Mimo niedzieli, celnik Jaskółka poszedł do doktora Smagacza. Ten nie bardzo chciał jechać do poszkodowanego, bo był po sutym podwieczorku, lecz w końcu dał się uprosić. Wsiadł do zamówionej dorożki, którą opłacił wcześniej celnik, aż ugięła się pod ciężarem doktora. Zbadał rannego. Na szczęście nie był połamany, tylko mocno pobity i osłabiony, bo sporo krwi z niego wyszło. Dopiero teraz udało się coś z niego wyciągnąć. Faktycznie był to Cygan, który wraz z grupą swych ziomeków wędrował z taborem przez nasze miasteczko. Doszło jednak do poważnych zatargów plemiennych i „posłali mu noża” – jak sam wymamrotał z dziwnym akcentem.

Nie minęły dwa dni. Cygan powoli wracał do zdrowia.

– Na mnie jak na psie goją się rany – mówił z wdzięcznością do Jaskółki.

Po południu do domu celnika zapukał przedstawiciel miejscowej władzy, czyli policjant Mlecze.

– Doszły mnie słuchy, że przechowuje pan u siebie gościa, który nie jest zameldowany. Czy to prawda? – zapytał szeregowy.

– A jest taki jeden u mnie. Znalazłem go pobitego koło mego pola. Był ledwo żywy.

– Oj! Obywatelu Jaskółka, coś mi się widzi, że wy nie znacie przepisów, choć jesteście celnikiem. A przecież wiecie, że nasze miasteczko nad granicą leży i trzeba być szczególnie wyczulonym na obcych. A skąd się szpiedzy biorą? Jak myślicie? Z nieba spadają... Dobrze, że macie czujnych sąsiadów... Trzeba będzie zapłacić kolegium, bo gość nie był zameldowany! I on musi iść ze mną...

– Ale Staszek! Co się wygłupiasz – próbował zażartować Jaskółka.

– Dla kogo Staszek, dla tego Staszek! Obywatelu Jaskółka.

Celnik zrezygnował z wszelkich prób dogadania się z szeregowym Mleczem. Wiedział, że nic nie wskóra. Pogodził się więc z tym wyrokiem i nie stawiał oporu, gdy zabierano Cygana. Za płotem faryzeusz Zerwał chodził dumny jak paw i tylko fałszywie się uśmiechał, bo wydawało mu się, że spełnił swój obywatelski obowiązek. Wybory do miejscowych władz już były za pasem.

DETAL ARCHITEKTONICZNY ŻEGIESTOWA

KONKURS FOTOGRAFICZNY

Po raz kolejny Krynickie Towarzystwo Fotograficzne, redakcja „Almanachu Muszyny”, a także Uzdrowisko Krynica – Żegiestów przeprowadziły Konkurs Fotograficzny dotyczący detalu architektonicznego, zagrożonego zniknięciem z naszego otoczenia. Tym razem celem stał się Żegiestów. Napłynęło wiele cennych prac (145), przysyłanych przez 19 autorów. Zaznaczyć przy tym należy, że ilość fotografii, nadesłanych przez jedną osobę, była ograniczona. Prace zademonstrowano na 43 planszach. Jury Konkursu obradowało w siedzibie redakcji „Almanachu Muszyny” 17 czerwca 2006 roku w składzie:

1. Sylwester Adamczyk, artysta fotografik ZPAF – przewodniczący jury
2. Kazimierz Przyboś, profesor historii, Uniwersytet Jagielloński
3. Henryk Czerwińczak, sołtys Żegiestowa
4. Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu Muszyny”.

W wyniku dokładnego obejrzenia wszystkich prac i oceny ich pod kątem zarówno walorów artystycznych, jak i zgodności z głównym celem konkursu, postanowiono przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Nagrody

- I.** Andrzej Klimkowski
II. Ex aequo: Piotr Basałyga
Maja Chrostowska-Gucwa
III. Bogdan Karski

Wyróżnienia

Juliusz Jarończyk, Lucyna Karauda, Renata Michalczyk, Michał Piotrowski, Robert Poręba, Sylwia Stelmach, Janusz Stettner.

Nagrody przyznano za całość kompozycji, w przypadku wyróżnień – za konkretne fotografie.

W uzasadnieniu decyzji jury czytamy:

Nagrodzone prace łączą w sobie założenia programowe konkursu. Stanowią konsekwentne zestawy fotografii prezentujące wysoką jakość, łączą walory dokumentacyjne i artystyczne. W przypadku wyróżnień jury zwraca uwagę na konkretne fotografie z zestawu proponowanego przez autorów, na których utrwalono ciekawe detale architektoniczne Żegiestowa.

Jury wyraża uznanie dla wszystkich uczestników, dziękując im za wkład pracy wniesiony w dokumentację zabytków i ginących detali architektonicznych.



Jury przy pracy
(fot. Juliusz Jarończyk)

Jurorzy skierowali również wyrazy uznania do organizatorów konkursu za sprawne i fachowe przygotowanie imprezy.

Podobnie jak w przypadku wcześniej przeprowadzanych konkursów, wszystkie prace zostały opatrzone godłami, a nazwiska poznano dopiero po podjęciu decyzji przez jury. Większość fotografii (w tym wszystkie nagrodzone) została wyeksponowana w galerii w Pijalni Głównej w Krynicy, gdzie 1 lipca 2006 roku odbył się wernisaż, połączony z wręczeniem nagród.



Andrzej Klimkowski – nagroda I



Maja Chrostowska-Gucwa – nagroda II



Piotr Basalyga – nagroda II



Bogdan Karski – nagroda III



Janusz Stettner – wyróżnienie



Juliusz Jarończyk – wyróżnienie



Renata Michalczyk – wyróżnienie



Lucyna Karauda – wyróżnienie

Michał Piotrowski – wyróżnienie



Robert Poręba – wyróżnienie



Sylvia Stelmach – wyróżnienie

KONKURS

„NAJPIĘKNIEJSZA POSESJA OSIEDLA ZAZAMCZE”

ROK 2006

Wzorem lat ubiegłych członkowie Zarządu Osiedla Zazamcze, z niezmordowanym i pełnym zapału Janem Serafinem na czele, zorganizowali latem ubiegłego roku konkurs na najładniejszą i najbardziej zadbaną posesję na Zazamczu.

Podsumowanie konkursu i wręczenie nagród miało miejsce 2 września 2006 roku w Ośrodku Doskonalenia Zawodowego Kadr Celnych i Skarbowych. Sponsorami konkursu były: „Uzdrowisko Muszyna” sp. z o.o. oraz PRBiT „Cechini”. Ufundowane przez nich nagrody wręczał burmistrz Waldemar Serwiński oraz przedstawiciele sponsorów.

Komisja konkursowa w składzie: Józef Ranhosz (przewodniczący), Monika Fabisiak (sekretarz) oraz Anna Dominik, Halina Moch, Maria Stec parokrotnie oglądała posesje na Zazamczu, a w dniu 21 lipca 2006 r. podjęła w toku dyskusji decyzję i przyznała:

I miejsce ex aequo

Krystyna i Leszek Hoborowie (ul. Nowa 69)
Janina i Zdzisław Pelaczykowie (ul. Zielona 15)

II miejsce ex aequo

Maria i Wacław Buliszakowie (ul. Nowa 13)
Maria i Wojciech Oleksowie (ul. Nowa 9)

III miejsce

Aleksander Kijowski (ul. Nowa 40)

IV miejsce

Danuta Fraś (ul. Nowa 18)

V miejsce

Danuta Zawada (ul. Zielona 29)

Ponadto Komisja postanowiła za utrzymanie posesji w idealnym stanie **wyróżnić** zeszłorocznych laureatów, przyznając im dyplomy. Otrzymali je: Barbara Barszcz (ul. Zazamcze 28), Janina i Andrzej Serafinowie (ul. Nowa 19), Krystyna i Jan Szelowie (ul. Nowa 36), Elżbieta Witowska (ul. Nowa 17), Anna i Tomasz Szubrytowie (ul. Nowa 12), Leszek Barszcz (ul. Zielona 7), Teresa i Edward Kożuchowie (ul. Nowa 46), Halina i Jan Wachałowicze (ul. Zielona 53), Aniela Gruca (ul. Nowa 27), Krystyna i Jan Oleksowie.

Podziękowano także osobom zaangażowanym w organizację konkursu, m.in. Janowi Serafinowi i Krystynie Łotek.

Po ceremonii wręczenia nagród goście zostali zaproszeni przez kierownictwo Ośrodka na tradycyjną już biesiadę przy ognisku.



Uroczystość
wręczenia nagród
konkursowych



2 września 2006 r.





Posesja
Krystyny i Leszka
Hoborów



Posesja
Janiny i Zdzisława
Pelaczyków

*Małgorzata Bajorek***POKŁOŃ SIĘ**

Pokłoń się ode mnie

Ojcu Świętemu

Janowi Pawłowi II

Chciałam

marzyłam

nie zdążyłam

Wzniostałam mu pomnik w sercu

Pamięci

miłości

wdzięczności

Za dobro

słowa

i czyny

Jeszcze tylko

uwiecznię go w brązie

Może zdążę...

POMNIK JANA PAWŁA II W MUSZYNIE

Obrońco świętości życia,
Miłością podbiłeś świat.
Przekroczyc próg nadziei
Pomóż każdemu z nas.

Orędowniku pokoju
Świat Cię podziwia i kocha
Więc czemu wiatr nad górami

szlocha?

M. Bajorek 2/3.04.2005 r.

W dwa lata po śmierci Papieża – Polaka mieszkańcy Muszyny postanowili upamiętnić trzydniowy pobyt Karola Kardynała Wojtyły na muszyńskiej ziemi. Trwałym śladem Jego krótkiej wizyty, która miała miejsce na początku sierpnia 1970 roku, ma stać się pomnik wzorowany na fotografii wykonanej wtedy przez księdza Zdzisława Lisowskiego¹. Kardynał pozował 2 sierpnia młodemu księdzu przed budynkiem starej plebanii, uśmiechając się z życzliwością i sympatią.

Pomnik ma stanąć niedaleko miejsca, gdzie zrobione zostało zdjęcie – na skwerze przed kościołem św. Józefa, od strony cmentarza parafialnego, w miejscu widocznym dla wszystkich wchodzących i wjeżdżających do Muszyny. Pomnik wraz z infrastrukturą ma być miejscem zadumy i kontemplacji, przybytkiem modlitw i nabożeństw, uroczystości religijnych, miejscem składania kwiatów i palenia zniczy. Będzie symbolicznym aktem oddania ziemi muszyńskiej pod opiekę Biskupowi wszech czasów².

W drugim etapie tej inicjatywy pragniemy zrealizować ambitny plan stworzenia Centrum Godnej i Aktywnej Starości. Byłoby to miejsce przeznaczone na mieszkania dla osób starszych czy niepełnosprawnych, zapewniające im dostęp do wiedzy, kultury



Kardynał Karol Wojtyła w Muszynie,
2 sierpnia 1970 r. (fot. ks. Z. Lisowski)

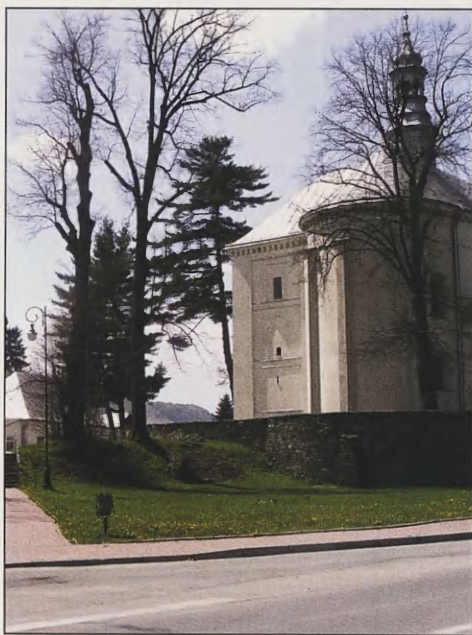
¹ M. Małecka-Myślik, *Znów na sądeckiej ziemi*, „Almanach Muszyny” 1999, s. 80; ks. Z. Lisowski, *Biskup krakowski Karol Wojtyła w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2004 s. 207–210 oraz fotografia na str. 6 „Almanach Muszyny” 2005.

² Biskupi krakowscy byli właścicielami klucza muszyńskiego, zwanego też „państwem muszyńskim” od roku 1391 do roku 1781.

i opieki medycznej oraz fachowej rehabilitacji. Celem Centrum będzie rozbudzenie chęci do życia, umożliwienie rozwijania życiowych pasji, zainteresowań.

Oba etapy – i budowę pomnika, i zorganizowanie Centrum – chcemy przeprowadzić w oparciu o dobrowolne datki wszystkich życzliwych ludzi. W celu koordynowania działań zostało powołane **Stowarzyszenie Budowy Pomnika Karola Kardynała Wojtyły - Ojca Świętego Jana Pawła II w Muszynie oraz Centrum Godnej Starości im. Jana Pawła II w Mieście i Gminie Muszyna**, w którego szeregach znalazło się wielu szanowanych obywateli naszego miasta.

W dobie upadku autorytetów pamiętajmy o Człowieku, który nigdy – zasługując na piedestał – na nim się nie stawiał. Miłość bliźniego była Mu głównym przykazaniem. Oddając hołd Janowi Pawłowi II, chcemy przekazać naszą cześć i szacunek dla Niego przyszłym pokoleniom. Liczymy na to, że witając gości u progu miasteczka postać Kardynała – w skromnej, codziennej sutannie, z tajemniczym uśmiechem na ustach – będzie przypominać o nadrzędnych wartościach, którymi warto się w życiu kierować.



Skwer przed kościołem św. Józefa,
gdzie stanąć ma pomnik Jana Pawła II
(fot. Dorota Hołownia)

Ewa Adamska-Lisowska

WCZESNOJESIENNY PEJZAŻ Z MUSZYNĄ W TLE FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Rano budzi mnie spokojnie piękny, ledwie widoczny pejzaż. Pachnąca, gęsta mgła roztacza wokół swój urok. Kątem ucha wyłapuję odgłos skapującej z dachu – kropla po kropli – wilgoci. W dali słyszę poszczekiwanie psa i stukot zbliżającego się pociągu. Kontury drzew niespiesznie wyłaniają się z krajobrazu. Promienie wschodzącego słońca nieśmiało przebijają się przez kolorowe liście pobliskich drzew.

To jesień – już jesień, ale taka najcudowniejsza; z babim latem, słońcem, niespotykanym o innej porze roku światłem i lekkimi porannymi mgłami.

Przez okno widzę zarys starej piekarni. I choć wiem, że od lat stoi nieczynna, wciąż nie potrafię o niej zapomnieć, mam wrażenie, że zapach pieczonego chleba unosi się w powietrzu. Przypominam go sobie, czuję ten aromat prawie tak wyraźnie, jak przed laty. Brakuje mi go w pejzażu dzisiejszej Muszyny.

Chłodne październikowe powietrze ogrzewa się powoli. Zapowiada się piękny słoneczny dzień. Dawno nie byłam w Szczawniku – pojadę tam dzisiaj, zatrzymując się po drodze u Złockiego źródła.

Nad wzgórzami wstaje gęsta mgła. Rozpoznaję śpiew pleszki*. Wiem, gdzie jej szukać. Bez trudu dostrzegam ją na sąsiednim dachu.

W ostatniej chwili łapię autobus do Szczawnika. Dziś cerkiew pw. św. Dymitra jest otwarta. Nie mogę oprzeć się pokusie wejścia do środka. Całe wieki mnie tu nie było. Jestem tu teraz i jednocześnie – wspomnieniami – tam, przed laty. Zapach impregnowanego drewna zwykle towarzyszy mi podczas zwiedzania cerkwi. Tak jest i tym razem. Wewnątrz panuje lekki półmrok. Słońce sączy swe promienie przez okna świątyni. Padają długimi smugami na posadzkę kościoła. Wewnętrzna cisza sprzyja kontemplacji.

Gdy wychodzę na zewnątrz, słońce właśnie wplata swe promienie w pajęczyny zawieszone wśród konarów pobliskich lip. Wokół cisza – podobna do tej sprzed wielu lat. Tylko wiatr na starych drzewach gra jesienną melodię. Zewsząd docierają do mnie wczesnojesienne zapachy; polnych i ogrodowych kwiatów, pobliskich krzewów, ziół i traw. Nagle przypomniałam sobie te wszystkie wonie – jakbym w tym miejscu była kiedyś, dokładnie o tej samej porze roku. Znow zapachniało dzieciństwem i wspomnieniami.

Teraz już wiem, dlaczego jesień pachnie pół słodko, pół gorzko. To za sprawą kasztanów, orzechów, żołądźi i opadłych liści.

* Pleszka – ptak z rodziny drożdów, samica szarobrunatna, samiec szaro-rudo-czarny, owadożerna, w Polsce pospolita, chroniona (przyp.red.).

Kieruję się w stronę szlaku. Droga biegnie przez malowniczy wąwóz. Pobliskie wzgórza powoli nabierają jesiennych kolorów. Po drodze mijam stary, naznaczony zębem czasu łemkowski cmentarz, który kryje w sobie wiele mogił. Większość z nich posiada nieczytelne tablice. Nie ma już nazwisk, są one tylko w sercach żyjących. Koło kapliczki skręcam w ścieżkę prowadzącą do rezerwatu lipowego Obrożyska. Słońce delikatnie rozciepla powietrze.

Wędrówka przez las to prawdziwa gratka ornitologiczna. Po drodze dostrzegam: dzięcioła czarnego, parę kowalików, stadko sikor, rudzika, strzyżyka, sójkę oraz kruką. Wokół pełno lip. Mogę sobie wyobrazić, jak cudnie muszą pachnieć, gdy kwitną.

Gdy dochodzę do Złockiego, piję – jak zwykle chętnie i ze smakiem – tamtejszą wodę źródlaną.

Do Muszyny wracam przez wzgórze zamkowe – odpoczywam w cieniu ruin zamku. Z góry rozciąga się niesamowity widok na panoramę miasta. Widać zakole Popradu, prawie całą ulicę Ogrodową i Piłsudskiego. Z daleka słysząc pociąg. Za chwilę jego ciężka sylwetka pojawi się na horyzoncie. Zbliża się od strony Leluchowa. Pamiętam dawne lokomotywy, czerwono-czarne maszyny, wzbijające w górę malownicze kłęby białej pary. Nade mną niepokojąco szumią drzewa, zrzucając pierwsze liście. Znosi się na deszcz. Szybko opuszczam zamkowe wzgórze. Wybieram dobrze znaną mi alejkę spacerową.

I znów, ta co zwykle, muzyńska uliczka pachnąca tym razem pierwszymi kroplami deszczu i jesiennym zmierzchem. Odurzona zapachem październikowego popołudnia powracam do serca Muszyny. Za chwilę znów zatęsknię za przeszłością i będę szukać dnia wczorajszego. Będę wybierać miejsca szczególnie mi bliskie i takie, w których nie byłam nigdy dotąd.



Łemkowski cmentarz w Szczawniku (fot. Ewa Adamska-Lisowska)

FUNDUSZ STYPENDIALNY ALMANACHU MUSZYNY

PO RAZ ÓSMY

W trakcie XVI Spotkania Przyjaciół Almanachu Muszyny przyznane zostały stypendia dla uzdolnionej młodzieży z gmin Muszyna i Krynica. Decyzję o przyznaniu stypendiów, w przypadku stypendiów artystycznych (muzycznych), podjęła – po wysłuchaniu koncertu kandydatów – komisja stypendialna, kierowana przez prof. Elżbietę Karaś-Krasztel z Warszawy, natomiast stypendia naukowe przyznała, po rozmowie z uczniami, komisja kierowana przez Witolda Kalińskiego. Średnie stypendium roczne wyniosło 220 złotych miesięcznie i było wypłacane od września 2006 roku do czerwca 2007 roku.

Przyznano 28 stypendiów w następujących kategoriach:

Stypendia roczne, wypłacane w dziesięciu miesięcznych ratach

1. Najlepiej zdana matura

Mateusz Morawa – 3.500 zł

2. Stypendia pomostowe dla studentów I roku studiów magisterskich

Agata Borucka – 3.500 zł

Jolanta Hawryluk – 3.500 zł

Jacek Stanisław – 3.500 zł

Daniel Szlacheta – 3.500 zł

Jerzy Zawadzki – 3.500 zł

3. Stypendia naukowe dla uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie oraz Gimnazjum w Starej Lubowli

Agnieszka Homa – 3.000 zł

Roman Maślanka – 3.000 zł

Piotr Stojda – 3.000 zł

Dominik Wyka – 3.000 zł

Magdalena Drozd – 2.500 zł

Krzysztof Kolasiński – 2.000 zł

Júlia Batmendiñová – 2.000 zł

Matúš Fedák – 2.000 zł

4. Stypendia naukowo-socjalne dla uczniów gimnazjów w Muszynie, Powroźniku i Żłockiem

Dagmara Celej – 2.000 zł

Iwona Kościelniak – 2.000 zł

Anna Smela – 2.000 zł

Agata Sobczak – 2.000 zł

5. Stypendia muzyczne

Klaudia Ochwat – 2.500 zł

Karolina Daniel – 2.500 zł

Justyna Tomasiak – 2.500 zł
Aleksander Klinkowski – 2.500 zł
Krzysztof Dziurbiel – 1.500 zł
Agnieszka Zahaczewska – 1.500 zł
Karolina Ruchałowska – 1.000 zł
Adriana Zygmunt – 1.000 zł

II. Stypendia jednorazowe

Szymon Burghardt – 300 zł
Przemysław Ćwik – 100 zł

W imieniu Przyjaciół Almanachu Muszyny stypendia wręczyli: Aleksandra Wołowicz – skarbnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Sylwia Maksim-Wójcicka z Fundacji Batorego, dr Zofia Sapijasza z Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości oraz mama Edyty Kubskiej ze Szwajcarii, fundatorki jednego ze stypendiów.

Stypendyści otrzymali także zestaw książek ufundowanych przez krakowskie wydawnictwa: Znak, WAM, oraz Oficynę Konfraterni Poetów, a także Muzeum Narodowe w Krakowie. Wydawnictwom tym składamy w tym miejscu serdeczne podziękowania.

W związku z późnym terminem ogłoszenia wyników egzaminów maturalnych, stypendia za najlepiej zdaną maturę oraz tak zwane stypendia pomostowe zostały przyznane w terminie późniejszym, a o decyzji Komitetu Stypendialnego poinformowano w trakcie inauguracji nowego roku szkolnego w muzyńskim Liceum Ogólnokształcącym.

Przyjaciele Almanachu Muszyny zebrali w roku minionym około 50 tysięcy złotych na fundusz stypendialny. W roku 2006/2007 łączna liczba rocznych stypendiów, przyznawanych od początku trwania programu, przekroczyła liczbę stu.

Wpływy Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny pochodzą z dystrybucji „Almanachu Muszyny”, który wydawany jest ze środków prywatnych, oraz z dobrowolnych wpłat indywidualnych darczyńców. Część funduszy uzyskaliśmy także z aukcji dzieł Stanisława Niewoli, za co wyrazy wdzięczności należą się zmarłemu artyście oraz Domowi Pomocy Społecznej w Nowym Sączu - Zawadzie. Nazwiska wszystkich ofiarodawców, dokonujących wpłat na Fundusz Stypendialny, odnotowywane są w kolejnym roczniku „Almanachu Muszyny”.

Nasz numer konta:

Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej
Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny
Bank Spółdzielczy w Muszynie
24 8809 0005 2001 0000 0185 0003

Specjalne konto w celu przekazania 1% podatku:
67 8809 0005 2001 0000 0185 0005

Wpłaty od 1 maja 2006 r. do 30 kwietnia 2007 r.

Leszek Zakrzewski	120	04.05.2006	Nowy Sącz
Katarzyna Markiewicz-Sikora	150	05.05.2006	Mielec
Romualda Kaczmarek	20	05.05.2006	Muszyna
Janusz Cepcer	20	08.05.2006	Andrychów
Maria Kurzeja-Świątek	100	10.05.2006	Kraków
Bożysław Kędziora	160	12.05.2006	Sandomierz
Edward Stoch	30	26.05.2006	Nowy Sącz
Julian Semczyszak	50	26.05.2006	Andrzejówka
Tomasz Kosecki	30	26.05.2006	Tęgoborze
Biblioteka (wpłaty Almanach Muszyny)	400	29.05.2006	Muszyna
Barbara i Tadeusz Kurowie	300	16.06.2006	Muszyna
Jarosław Hans	100	20.06.2006	Muszyna
Stanisław Wrona	50	20.06.2006	Muszyna
Agata i Tomasz Szymański	50	21.06.2006	Muszyna
Janina Plachy	50	21.06.2006	Muszyna
Danuta Kisielewska	30	22.06.2006	Muszyna
Barbara Nagieć	50	23.06.2006	Muszyna
Zofia Stosur	100	24.06.2006	Muszyna
Anna i Maciej Śliwowie	50	26.06.2006	Kraków
Adam Wiśniewski	50	27.06.2006	Zielonka
Teresa Adamczyk	30	28.06.2006	Muszyna
Małgorzata Rablin	50	28.06.2006	Krynica
Janina Pirogowicz	50	28.06.2006	Muszyna
Maria Krysińska	30	28.06.2006	Warszawa
Bogdan Karski	250	28.06.2006	Warszawa
Tadeusz Swinecki	50	28.06.2006	Grybów
Maria Ruchałowska	20	29.06.2006	Muszyna
Teresa i Andrzej Tokarczykowie	50	30.06.2006	Muszyna
Monika i Marian Pulitowie	100	01.07.2006	Muszyna
Bożena i Witold Opydowie	100	01.07.2006	Muszyna
Anna i Włodzimierz Matuzikowie	100	03.07.2006	Kraków
Eugeniusz Niemiec	300	03.07.2006	Krynica
Zenobia Wróblewska	100	03.07.2006	Krynica
Małgorzata Klisowska	100	03.07.2006	Rzeszów
Andrzej Korona	50	03.07.2006	Muszyna

Urszula Sobkowiak	100	04.07.2006	Bydgoszcz
Andrzej Tatarski	100	04.07.2006	Poznań
Bartłomiej Miczułski	100	04.07.2006	Lublin
Zofia Sapijaszka	500	04.07.2006	Łódź
Irena Mazurkiewicz	100	05.07.2006	Warszawa
Janina Szczelina	30	06.07.2006	Żywiec
Janina i Lech Dzierżanowscy	100	06.07.2006	Warszawa
Piotr Boroń	100	06.07.2006	Kraków
Małgorzata i Andrzej Zawartkowie	100	07.07.2006	Kraków
Weronika i Jan Rzońcowie	100	10.07.2006	Kudowa Zdrój
Maja Chrostowska	100	11.07.2006	Krynica
Stanisław Zatorski	100	11.07.2006	Bochnia
Małgorzata i Jerzy Zawilowie	50	13.07.2006	Muszyna
Robert Idczak	50	13.07.2006	Chodzież
Agata i Tomasz Szymańscy	100	13.07.2006	Muszyna
Robert Buliszak	200	13.07.2006	Muszyna
Krystyna Ziomek	20	13.07.2006	Krynica
Anna i Tomasz Szubrytowie	240	14.07.2006	Muszyna
Krystyna Majewska	100	14.07.2006	Muszyna
Marek Miczułski	100	18.07.2006	Muszyna
Joanna Dzwonczyk	50	18.07.2006	Kraków
Barbara Gumulak	30	18.07.2006	Muszyna
Marian Rosnau	200	24.07.2006	Muszyna
Procter & Gamble	1.000	25.07.2006	Warszawa
Aukcja obrazów Stanisława Niewoli	475	25.07.2006	Muszyna
Jacek Kuraś	50	28.07.2006	Kraków
Jerzy Waśniowski	100	01.08.2006	Poznań
Michał Horbał	200	02.08.2006	Węgorzewo
Anna Prościńska	20	03.08.2006	Lublin
Mariusz Smela	50	28.07.2006	Krynica
Maria Ruchałowska	10	03.08.2006	Muszyna
Biblioteka (wpłaty Almanach Muszyny)	500	08.08.2006	Muszyna
Anna Marzec	100	08.08.2006	Gliwice
Jadwiga Kalmus	100	09.08.2006	Kraków
Barbara Chęcińska	264	11.08.2006	Nowy Jork/USA
Marta Ślaska	200	11.08.2006	Wielka Brytania
Józef Trela	200	14.08.2006	Muszyna
Bożenna Stachurska	300	19.08.2006	Warszawa

Tomasz Zachariasz	25	21.08.2006	Gliwice
Marian Warszyński	50	23.08.2006	Kraków
Ewa Rogalińska	100	23.08.2006	Kraków
Janina Kędzierawska	100	24.08.2006	Warszawa
Trude i Jules Mandel	500	25.08.2006	Kalifornia
Anna i Stanisław Olendscy	100	25.08.2006	Warszawa
Anna i Jacek Rodakowie	600	28.08.2006	Warszawa
Barbara Chudzińska	100	30.08.2006	Kraków
Maria Ruchałowska	10	04.09.2006	Muszyna
Anna i Ryszard Lorencowie	200	05.09.2006	Warszawa
Eliza i Jacek Olszowscy	200	05.09.2006	Gliwice
Stowarzyszenie AMOS	1.020	07.09.2006	Stara Lubowla
Tytus Tomczyński	50	12.09.2006	Gładyszów
Willa Wanda (wpłaty Almanach Muszyny)	300	12.09.2006	Muszyna
Tomasz Witek	100	12.09.2006	Bydgoszcz
Anna Plucińska	50	12.09.2006	Pabianice
Irena i Ryszard Mosurowie	200	15.09.2006	Powroźnik
Małgorzata Gruca	100	19.09.2006	Kraków
Teresa i Marian Adamczykowie	50	22.09.2006	Krynica
Anna Jarończyk	10	26.09.2006	Muszyna
Maria Ruchałowska	10	26.09.2006	Muszyna
Willa Wanda (wpłaty Almanach Muszyny)	400	12.10.2006	Muszyna
Janet Borzemski	400	12.10.2006	USA
Maciej Wróblewski	50	19.10.2006	Łódź
Joanna Dzwonczyk	100	20.10.2006	Kraków
Krystyna Hobora	50	03.11.2006	Muszyna
Zofia Jędrzejowska-Waszczyk	100	07.11.2006	Warszawa
Biblioteka (wpłaty Almanach Muszyny)	400	07.11.2006	Muszyna
Michał Urbański	50	05.12.2006	Warszawa
Ks. Waldemar Stanisław Ciosek	100	06.12.2006	Muszyna/Folwark
Wpływ z aukcji prac Stanisława Niewoli	255	06.12.2006	Muszyna
Stanisława Gerc-Durniok	100	06.12.2006	Kraków
Bożena i Ryszard Krukowie	200	08.12.2006	Warszawa/ Muszyna
Ziemomysł Starkiewicz	150	11.12.2006	Krynica
Aleksander Chrostowski	200	12.12.2006	Warszawa
Andrzej Moszczak	100	21.12.2006	Muszyna
CENTAUR Biuro Turystyczne	30	21.12.2006	Warszawa

Stanisław Krysiński	220	22.12.2006	Warszawa
Janina Molnar	100	22.12.2006	Katowice
Witt Kmietowicz	920	22.12.2006	Muszyna
Celina i Janusz Krukowie	300	27.12.2006	Kraków
Elżbieta Ślusarczyk	50	29.12.2006	Opole
Maria Adamczyk	50	29.12.2006	Krynica
Urszula i Adam Gancarscy	150	29.12.2006	Muszyna
Jan Marcinkowski	100	02.01.2007	Kraków
Bartosz Zawisza	100	02.01.2007	Warszawa
Elżbieta Krawczyk	250	03.01.2007	Warszawa
Stefan Preker	250	03.01.2007	Hiszpania
Maria Ruchałowska	20	05.01.2007	Muszyna
Edward Waśniowski	150	05.01.2007	Stargard Szczeciński
Stefan Małecki	100	08.01.2007	Muszyna
Jadwiga i Marian Warszyńscy	50	09.01.2007	Kraków
Anna Totoń	20	15.01.2007	Nowy Sącz
Ewa Tarkowska	100	15.01.2007	Kraków
Katarzyna Sikora	300	15.01.2007	Mielec
Krystyna i Stanisław Murzynowie	157	27.01.2007	Muszyna
Magdalena Małecka-Myślik	100	30.01.2007	Muszyna
Jerzy Globisz z Anią i Małgosią	50	30.01.2007	Poznań
Tomasz Witek	100	30.01.2007	Bydgoszcz
Bożysław Lewandowski	70	05.02.2007	Piotrków Trybunalski
Maria i Ewa Ruchałowskie	10	12.02.2007	Muszyna
Mirośław Szwał	11,20	13.02.2007	Warszawa
Gerard Homa	500	21.02.2007	Kielce
Maria Krysińska	50	21.02.2007	Warszawa
Anna Totoń	15	21.02.2007	Nowy Sącz
Anna Zielińska	31	26.02.2007	Szczawnik
Romualda Kaczmarek	11	26.02.2007	Poznań
Jerzy Krzyś	46,10	02.03.2007	Grudziądz
Stanisław Zygałto	46	02.03.2007	Muszyna
Marian Adamczyk	46	05.03.2007	Muszyna
Urszula Mierzejewska	23,30	07.03.2007	Wrocław
Teresa Pęczar	50	07.03.2007	Muszyna
Maria Janas	200	08.03.2007	Krynica
Stanisław Węglarz	66	08.03.2007	Rytro

Janina Kumorek	200	23.03.2007	Muszyna
Eugeniusz Pakuła	100	23.03.2007	Muszyna
Andrzej Tischner	100	23.03.2007	Muszyna
Grażyna i Henryk Koperscy	100	04.05.2007	Piastów
Bożena i Ryszard Krukowie	427	10.04.2007	Warszawa/ Muszyna
Magdalena Małecka-Myślik	188	12.04.2007	Muszyna
Maria Krysińska	50	16.04.2007	Warszawa
Alicja Kruk	100	16.04.2007	Kraków
Adam Bartusiak	61,20	18.04.2007	Muszyna
Marek Zelis	124	20.04.2007	Nowy Sącz
Maria i Ewa Ruchałowskie	10	20.04.2007	Nowy Sącz
Dorota Ludwika Hołownia	19,30	23.04.2007	Warszawa
Bogusław Łukasik	68	23.04.2007	Żegiestów
Joanna Dzwonczyk	100	23.04.2007	Kraków
Maciej Palej	118	24.04.2007	Muszyna
Danuta Jarzabek	30	25.04.2007	Krynica
Maria Kaczmarek	33,60	25.04.2007	Poznań
Krzysztof Szymon Wnęk	262	25.04.2007	Muszyna
M. Natonek	250	26.04.2007	Muszyna
Ilona i Bogusław Więckowie	50	26.04.2007	Muszyna
Grażyna i Stanisław Michalikowie	106	26.04.2007	Muszyna
Barbara i Tadeusz Kurowie	100	26.04.2007	Muszyna
Paweł Zahaczewski	100	26.04.2007	Krynica
Joanna Domańska	160,20	27.04.2007	Warszawa
Józefa Tomasiak	150	27.04.2007	Milik
Rafał Kaczmarek	30	27.04.2007	Poznań
Leszek i Marianna Chmielowsy	100	30.04.2007	Muszyna
Ewa i Dariusz Jocherowie	100	30.04.2007	Muszyna
Łukasz Winczura	62,30	30.04.2007	Muszyna
Beata Just Wnęk	510	30.04.2007	Warszawa
Teresa Góra	50	30.04.2007	Muszyna
Dorota i Piotr Hołownia	100	30.04.2007	Warszawa

**Serdecznie dziękujemy wszystkim darczyńcom,
a także wspierającym nas radą i kapitałem: Fundacji Batorego z Warszawy
oraz Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości z Łodzi**

CÓŻ TAM, PANIE, W INTERNECIE? MUSZYNIACY TRZYMAJĄ SIĘ MOCNO...

W minionym roku nasze zaprzyjaźnione internetowe strony uczyniły postęp w umacnianiu swojej pozycji, przede wszystkim poprzez bogactwo treści, a nie tylko nowinki techniczne. Rezultatem tego jest rozwój i budowanie wokół nich internetowych społeczności. Zobaczmy, co u nich i na nich nowego.

www.almanachmuszyny.pl – Pojawiła się podstrona zaadresowana do stypendystów Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny. Każdy stypendysta może budować na jej łamach swój profil, informując o postępach w edukacji. Podstrona ma stanowić platformę do kontaktów między stypendystami. Krzysiu, dziękujemy za pomoc w jej przygotowaniu! Ponadto na stronie indeksy i bibliografia „Almanachu Muszyny”, za co ukłony i podziękowania należą się Łucji, zwanej Dziką.

www.muszyna.pl – Na flagowej stronie Muszyny cenną nowinką jest zamieszczane – staniem muzyńskiego Centrum Informacji Turystycznej – kalendarium imprez organizowanych w ciągu całego roku w naszym grodzie pod Basztą. To znakomity pomysł – tak trzymać Aniu, Łukaszu i Pawle!

www.biblioteka.muszyna.pl – Zbiory muzyńskiej Biblioteki zamieszczono w sieci FIDKARA M@ŁOPOLSKIEGO. Jest to portal internetowy do przeszukiwania baz bibliotek samorządowych Małopolski oraz naukowych Krakowa. Portal podzielono na serwisy: BR@MA – Bibliografia Regionalna Małopolski. RK@M – Rozproszony Katalog Małopolski i KR@K – Krakowski Katalog Rozproszony. Dostęp do multiwyszukiwarki jest bezpłatny i dostępny również ze strony Biblioteki muzyńskiej. Bazy Biblioteki Publicznej w Muszynie umieszczono w serwisie RK@M. Wyszukiwanie ułatwiają indeksy: autorski, tytułowy, serii, wydawców, ISBN, haseł przedmiotowych, tematów, słów w tytule. Pracownikom Biblioteki należą się gratulacje (zwłaszcza Reni)!

www.swobodasandecka.pl – *Portal wolnej myśli beskidzkiej* – taka idea przyświeca nowej stronie internetowej, która pojawiła się w cyberprzestrzeni. Swoją rodowód czerpie ona z głębokiego i osobistego przeżywania spraw naszej małej Ojczyzny i regionu z perspektywy okna cudnej chałupy w Wierchomli. Dobrze, Witku, że pojawiła się taka strona – niech nadal zmusza nas do refleksji.

www.zegiestow.pl – Z nadzieją obserwujemy rozwój strony poświęconej Żegiestowowi. Przez trudną próbę przechodzi ten piękny zakątek, jego obiekty wymagają poważnego zastrzyku finansowego. Może fakt coraz mocniejszej obecności Żegiestowa w Internecie będzie zapowiedzią jego lepszych dni – z całego serca tego życzymy.

www.staralubovna.sk – Nasi przyjaciele zza miedzy mogą być wzorem ze względu na niemal codzienną aktualizację swojej strony. Każdego jej gościa musi poruszyć prezentowana tam kolekcja przepięknych zdjęć zamku w Starej Lubowli.

www.kolekcjonerstwo.pl – Strona stara się, aby kolekcjonerzy, także ci zainteresowani naszym regionem, nie przeoczyli żadnego – ważnego z punktu widzenia tematyki ich zbiorów – faktu i daty. Strona coraz śміiej stara się budować pomost między kolekcjonerskimi środowiskami w Polsce i na świecie.

STYPENDYŚCI ALMANACHU MUSZYNY



KONCERT STYPENDYSTÓW 30 czerwca 2006 roku



UROCZyste WRĘCZANIE STYPENDIÓW ALMANACHU MUSZYNY



Obrady Komitetu Stypendialnego



1 lipca 2006 roku



Fot. P. Majewski,
S. Murzyn

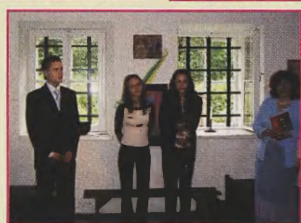
Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny 1 lipca 2006 roku

Konkurs fotograficzny „Detal architektoniczny Żegiestowa” Wernisaż w Pijalni Zdroju Głównego w Krynicy



„Cudna sztuka naiwna”

Wernisaż wystawy w Muzeum w Muszynie



„Internetem bliżej, choć dalej”

Polsko-słowackie seminarium w Bibliotece



SPOTKANIE PRZYJACIOŁ ALMANACHU MUSZYNY

1 lipca 2006 roku

„ZACZAROWANY ŚWIAT BAJEK”



Stoisko Poczty Polskiej

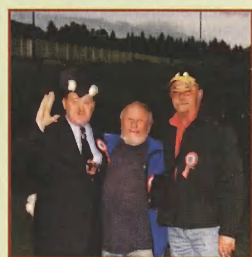




Aukcja obrazów Stanisława Niewoli



Równolegle kibicowaliśmy Mundialowi...



Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny 2 lipca 2006 roku



„Spotkanie z piosenką retro”
Recital Wojciecha Dąbrowskiego
Krynica



Turniej tenisowy o nagrody „Muszynianki”
oraz Burmistrza MiGU Muszyna
Korty na Zapopradiu



Tadeusz Petrowicz

OPOWIEŚCI LEŚNICZEGO DARUŚ*

Pozycja leśniczego w małej miejscinie nakładała na mnie różne obowiązki społeczne, w związku z czym byłem przez pewien czas prezesem MK ZSL, członkiem PMRN w Muszynie, ławnikiem w sądzie, przewodniczącym Komisji Leśno-Rolnej, prezesem Związku Zawodowego Leśników i już nie pamiętam, ile jeszcze funkcji pełniłem. Do tego zacząłem uzupełniać moje kwalifikacje zawodowe, odrabiając wojenne zaległości.

Mimo że byłem zapracowany po uszy, czułem się szczęśliwy. Pracę swoją lubiłem i chociaż było jej dużo, zawsze znalazłem jakąś lukę na mały wypad po łowiecką przygodę.

W tym czasie miałem dwa psy – Basiora i Darusia. Pierwszego dostałem od kolegi Rompały, leśniczego lasów niepaństwowych, w rozliczeniu za sprzedany mu płaszcz, jako że kolega był mocno trunkowy i nigdy nie miał pieniędzy, drugiego kupiłem, kiedy miał osiem miesięcy. Daruś pochodził z dobrej hodowli inż. Witowskiego, a Cesia, która go od szczeniaka wychowała, zapewniała, że jest bardzo ostry, w związku z czym na pewno będzie dobrym psem myśliwskim. Zgodę zawarliśmy szybko. Miał kosztować sag opał bukowego z dostawą do domu i wieczorem miałem go zabrać.

Kłopot z Darusiem zaczął się dopiero wieczorem. Kiedy wszedłem do mieszkania rodziców Cesi, zorientowałem się, obserwując domowników, że atmosfera w domu jest jakaś sztuczna. Przyjęto mnie wprawdzie bardzo serdecznie, ale nie tak serdecznie, jak wita się dobrego i zżytego z domem znajomego. Na pytania, co się u was dzieje i czy macie jakieś kłopoty, zapewniono mnie, że wszystko jest w porządku i że chyba mi się coś przewidziało. Matka szybko podała kolację, bo dom był gościnny, ale o psie jakoś nie było mowy. Odczekałem trochę i dopiero po kolacji zapytałem, gdzie jest ten zły pies, co to go dzisiaj od Cesi kupiłem, i poprosiłem, żeby mi Darusia pokazali. Wprawdzie widziałem go z daleka kilka razy, ale nie przyglądałem mu się dobrze. Teraz, kiedy miałem go zabrać, chciałem mu się przypatrzeć.

Ledwie to powiedziałem, zerwała się od stołu najpierw Cesia, a potem mama i pędem pognały do pokoju, skąd za chwilę usłyszałem piękny duet buczeń i pochlipowań. Stary Bukowski też miał głupią minę. Jakoś dziwnie chrząkał i kręcił się na krześle. Teraz dopiero zrozumiałem, ci ich męczyło. Po prostu żal im było swojego wychowanka i chociaż oni płakali, mnie zrobiło się wesoło. Uspokajałem domowników jak mogłem, tłumaczy-

* Prezentowane opowiadanie jest fragmentem rozdziału „Blaski i cienie kariery młodego leśnika. Przeprowadzka i Daruś” z książki Tadeusza Petrowicza *Od Czarnohory do Lublina*, Wyd. UMCS, Lublin 2002. Tytuł opowiadania pochodzi od redakcji „Almanachu Muszyny”.

łem, że przecież ja tego psiaka nie muszę brać i nie rozumiem, dlaczego zdecydowali się go sprzedać, kiedy go tak lubią. Już miałem zamiar zrezygnować z kupna, ale zatrzymał mnie Bukowski. Prosił, ażebym nie odchodził i że on zaraz wszystko mi wyjaśni.

Okazało się, że pomimo wielkiego przywiązania do szczeniaka muszą się z nim rozstać. Szczeniak był pięknym airedale terierem i trafił do ich domu jako prezent, który otrzymała Cesia. Dlatego, że był darowany, nosił imię Daruś. Wszyscy domownicy bardzo polubili małego, któremu z kędzierzawych kudłów czernił się tylko nosek i wesoło błyszczące jak dwa koraliki oczka. Szybko zawojował całą rodzinę Bukowskich, a mama i Cesia rozpieszczały go i na wszystko mu pozwalały. Rósł szybko, ale w miarę dorastania pokazało się, że pies uznaje tylko domowników, a na obcych patrzy wilkiem i przy próbie głaskania warczy. Dopóki był mały, nikt nie zwracał na to uwagi, ale teraz stał się postrachem sąsiadów, którzy początkowo delikatnie, a potem stanowczo radzili sprawić psu budę i łańcuch.

Rosły konflikty sąsiedzkie, gospodarzom żal było wiązać psa i w końcu stwierdzili, że nie mają warunków na to, ażeby Darusia dalej trzymać. W domu odbyła się narada, na której postanowiono sprzedać psa na dobre ręce. Wybór padł na mnie. Starzy wiedzieli, że psy lubię, tylko chodziło o to, czy będę chciał wziąć Darusia, bo w leśniczówce był już piękny wilczur Basior. Misji wybadania gruntu i ewentualnej sprzedaży psa podjęła się Cesia, a ponieważ potrzebny mi był właśnie dobry pies na dziki, więc szybko pomyślnie sprawę załatwiła. Ta część planu była prosta, ja byłem kawalerem, Cesia uroczą blondynką, łatwo więc było przewidzieć, że pies zostanie sprzedany. Trudniej natomiast przyszło oddać wychowanka i tego rodzina nie przewidywała.

Gdy wysłuchałem do końca opowiadania Bukowskiego, zrozumiałem przyczynę koncertu, jaki urządziły obie panie i postanowiłem załatwić sprawę tak, ażeby wszyscy byli zadowoleni. Obiecałem solennie, że stworzę Darusiowi dobre warunki, a ponieważ mieszkam niedaleko, więc panie będą mogły odwiedzać swojego pupila. Po mojej obietnicy w domu zrobiło się weselej, a kiedy wpuszczono psa i ten przywitał mnie jak dobrego znajomego, a nawet polizał moją rękę, humory wyraźnie się poprawiły. Stwierdziłem z uśmiechem, że pies od razu poznał nowego pana i wcale nie jest tak groźny, jak o nim mówili, bo na moje wołanie podbiegł z radosnym przymilaniem.

Osiedziąłem jeszcze chwilę i już w zupełnie dobrym nastroju pożegnałem gospodarzy. Pies ociągał się trochę, ale w końcu spokojnie poszedł za mną do leśniczówki. Trochę byłem niespokojny, co na nowy nabytek powie mama, która prowadziła moje kawalerskie gospodarstwo, poza tym ciekawiło mnie, jak Basior przywita Darusia. Widocznie jednak Daruś miał szczęście, bo mamę bardzo ucieszył mój nowy nabytek, a Basior też był zadowolony z tego, że będzie miał towarzystwo. W pierwszej chwili co prawda psy szły do siebie na sztywnych nogach, obwąchiwały sobie dokładnie kudły, ale po chwili wesoło baraszkowały po podwórzu. Oba były młode i stęsknione psiego towarzystwa.

Jednak były to miłe złego początki. Szybko przekonałem się, że Bukowski mówił prawdę. Rano mama, która wcześniej wstała do swoich gospodarskich obowiązków, wypuściła obydwa psy na podwórze, a będąc zajęta nie zwracała na nie uwagi. Ja do późna

pracowałem nad dokumentacją leśnictwa, więc mocno spałem i nie słyszałem tego, co zaszło. Dopiero rozpaczliwe wołanie o pomoc i zajądłe ujadanie psów postawiły mnie na nogi. Wyskoczyłem do okna i to, co zobaczyłem, chociaż było naprawdę groźne, wyglądało tak śmiesznie, że nie mogłem opanować ataku śmiechu, którego Franio długo nie mógł mi zapomnieć.

Zobaczyłem na niewielkiej śliwie rosnącej w rogu podwórza mojego gajowego Frania Sumarę, który rozpaczliwie fikał nogami. Śliwka była mizerna, nogi Frania akurat w zasięgu zębów Darusia, a nadmierne obciążenie groziło w każdej chwili złamaniem drzewka. Kiedy wyskoczyłem przez okno na ratunek Franiowi, był już najwyższy czas, bo Daruś właśnie rozprawiał się z drugim butem – jedna noga Frania była już bosa.

Poszkodowany rozpaczliwie gimnastykował się na giętkim drzewku, co na pewno niewiele by mu pomogło, bo spokojnie z boku ujadający Basior też włączył się właśnie do miłej zabawy. Nie wiadomo, jaki byłby koniec tej awantury, gdyby nie interwencja mamy, która zdążyła przede mną i przytomnie zapędziła psy do stodoły.

Ażeby zrozumieć, dlaczego opały, w jakich był Franio, tak mnie rozśmieszyły, trzeba wiedzieć, kim on był. Otóż był to znany w całej okolicy psiarczyk, który jeszcze przed wojną układał psy na dziki u hrabiego Stadnickiego w Nawojowej i z najgorszymi bestiami świetnie sobie radził. A tu teraz taka kompromitacja!

– Dobrze chociaż, że było to drzewko, bo ta kudłata bestya byłaby mi jak nic portki potargała – słyszałem jak mówił do mamy, wkładając buty. A potem już do mnie: – Skąd u licha pan leśniczy wytrzasnął taką cholerną zołzę? Żeby się chociaż ludzie nie dowiedzieli, bo musiałbym chyba ze wsi uciekać – desperował zupełnie załamany. – Taki wstyd i żeby to chociaż był pies, ale to przecież jeszcze szczeniak; wyskoczył diabeł tak niespodziewanie, że zupełnie zgłupiałem.

Długo musiałem przemawiać, nim Franio dał się udobruchać. Na szczęście był naprawdę dobrym znawcą psów i pomimo wstydu, jaki przeżył przez Darusia, pies swoim atakiem bardzo mu zaimponował.

Ideąlem Frania zawsze były psy bojowe, bo tylko takie, jak mówił, nadają się do układania na dziki. Basiora nigdy nie mógł mi darować i twierdził, nie bez racji, że wilka na dziki nie można ułożyć, bo chociaż będzie je targał, nie będzie czekał, a to obok bojowości jest największą zaletą dzikarza. Dzikarz musi głosem oznajmiać, którędy ucieka zwierzyna i w ten sposób myśliwy jest informowany o aktualnej sytuacji. Wy tłumaczyłem mu, że Darusia kupilem, licząc na jego pomoc w układaniu tego, jak mi się wydaje, doskonałego psa.

Po przygodzie Frania psy dostały oddzielne ogrodzenie i bardzo przestrzegaliśmy, ażeby w dzień nie było ich na podwórzu. Po jakimś czasie Daruś oswoił się z Franiem, a ten tak go polubił, że odszukał i odkupił jego rodzeństwo, Ledę i Reksia, od chłopca, gdzie pieski pędziły żywot łańcuchowych kundli. Tak powstała psiarnia składająca się z trzech młodych psów pochodzących z jednego gniazda, które postanowiliśmy ułożyć przy pomocy doskonałej Azy, od roku polującej z nami.

Kiedy Daruś skończył rok i wyrósł na dużego i pięknego psa, zaczęła się jego edu-

kacja i teraz dopiero Franio pokazał klasę, zupełnie już pogodzony z kudłaczem. Ciężka to była szkoła, psy musiały zrozumieć, że mogą interesować się tylko dzikami, a inna zwierzyna nie jest dla nich. Do tego u Frania obowiązywała żelazna dyscyplina i każda niesubordynacja była karana.

Wiele pracy i trudu włożyliśmy obydwaj w układanie psów, ale cała rodzina była wyjątkowo pojętna i po rocznej pracy oraz wielu przygodach dopełniłmy celu. Mieliśmy wspaniałą sforę, której przewodziła Aza z Darusiem.

Pamiętam polowanie, kiedy pierwszy raz usłyszałem głęboki bas Darusia. Było to w górach Żegiestowa, na południowym stoku Pustej Wielkiej. Daruś sam znalazł odyńca i wyprowadził go na strzał. Odyńca strzelił kolega, a pies otrzymał pierwszą w swoim życiu ranę, bo śmiertelnie ranny zwierz zdążył jeszcze dosyć głęboko przejechać szablą po jego szynce. Na szczęście rana nie była groźna i nie zepsuła Darusiowi humoru. Długo nie mogliśmy go oderwać od odyńca, którego zapamiętałem tar mosił. Radość była ogólna, polowanie udane, pies pokazał co umie, a ja byłem dumny z tego, że mam wreszcie doskonałego psa, i to prawie przez siebie ułożonego.

Przez pięć lat polowałem z Darusiem. Zawsze był wiernym i dzielnym towarzyszem łowów, pomocnikiem wielu wypraw łowieckich i doskonałym psem obronnym. Miał już swoją historię, kilka razy był ranny, miał przygodę z borsukiem, która o mało nie skończyła się fatalnie, bo baraszkującego psa w młodniku zainteresował śpiący, nieznany zwierzak. Kiedy chciał go obwąchać, niespodziewanie wyrwany ze snu borsuk złapał Darusia za nos i porządnie go nadwerżył. Ten nieszczęsny nos stał się przyczyną wojny, jaką Daruś wypowiedział borsukom.

Właściwie tylko dziki i borsuki interesowały tego psa, obojętnie przechodził obok saren i jeleni, czasem zdenerwował go zając, ale po kilkunastu krokach zawsze zawracał. Zjadł oszczekiwał kuny i nie znośił kotów.

Zdarzenie, o którym teraz wspomnę, miało miejsce w zimie 1952 roku. Wracałem dość późnym popołudniem z Dubnego przez Kraczonik do domu. Pies buszował swoim zwyczajem w pobliskich zaroślach. W pewnym momencie usłyszałem jego basowy głos oznajmiający dzika. Miejsce było dogodne, więc szybko zdjąłem narty, żeby mi nie przeszkadzały i podjąłem próbę podchodzenia dzika przy psie. Tymczasem dzik ruszył w kierunku Leluchowa. Ten kierunek nie był bezpieczny, bo tam przebiegała granica państwa. Groziło to zapędzeniem dzika na Słowację, co z kolei wiązało się z utratą psa, tym bardziej, że miałem stare porachunki z sąsiadami zza Popradu, właśnie dotyczące psów. Znajac dobrze teren, przeciąłem dzikowi drogę i znalazłem przesmyk nad Pasiecznym, przez który dzik musiał przechodzić. Wszystko szło zgodnie z moimi przewidywaniami i po chwili zobaczyłem dzika prowadzonego przez Darusia prosto na mój przesmyk. W dosyć niekorzystnej sytuacji, przy zapadającym zmroku, doszedłem do strzału na znaczną odległość. Kula złamała dzikowi prawą łopatkę, co jednak nie przeszkodziło mu zaszarżować na trzech biegach (nogach). Szarża odbyła się błyskawicznie, drugi strzał z obawy, ażeby nie trafić psa, oddałem nerwowo i niecelnie. W ostatniej chwili skoczyłem na marną olszynkę, która w każdej chwili groziła złamaniem, a dzik wbrew temu, co mówi

teoria, zawrócił i starał się mnie dostać. Nieoczekiwanie zrobiło się groźnie, bo olszynka trzeszczała pod moim ciężarem i nie wyglądało to wesoło. Pies najwyraźniej zrozumiał, że musi mi pomóc i chociaż dzik był trzy razy większy od niego, z furją przystąpił do ataku, odciągając samurę od mojej olszynki. Ta chwila wystarczyła na przeładowanie strzelby i oddanie decydującego strzału. Kto wie, czy śmiała interwencja Darusia nie uratowała mi życia, bo samura była duża (115 kg) i wyjątkowo agresywna.

Przeżycia łowieckie z Darusiem były pasmem niezapomnianych przygód i tylko ten je zrozumie, kto polował na dziki z dobrze ułożonymi psami. Dzisiaj ta tradycja zanika. Myśliwi stają się wygodni, do zwierzyny strzelają z ambon, bo chodzi im przede wszystkim o efekty, a nie o emocje łowieckie.

Pewnego sierpniowego ranka dano mi znać, że duży dzik zaległ pod Sosnową Górą. Miejsce było dogodne i położone blisko leśniczówki, więc szybko zorganizowałem polowanie i razem z kilkoma kolegami poszliśmy pod Sosnową Górę. Po drodze ustaliliśmy, że inż. Witowski rozprowadzi kolegów na stanowiska, po czym razem ze swoim Słowikiem wejdzie do miotu od góry, a ja na jego sygnał miałem ruszyć z Darusiem od dołu.

Zachodnia strona Góry Sosnowej, którą zamierzaliśmy opolować, była stroma i poprzecinana głębokimi potokami. Wiadomo nam było, że ruszony dzik będzie uciekał pod Szczerb, gdzie w płataninie jarów i gąszczy tarniny mógłby być zupełnie bezpieczny. Tę właśnie drogę do Szczerbu zamykały stanowiska myśliwych.

Wszystko szło zgodnie z planem, na sygnał inżyniera puściłem psa, który ochoczo poszedł w miot. Już po chwili usłyszeliśmy jego głęboki bas, któremu natychmiast zawtórował dosyć charakterystyczny oszczek Słowika. Psy były ze sobą zgrane i dzik znalazł się w nie lada opałach. Chwilę opierał się przy barłogu, ale szybko zrezygnował, bo gon psów wyraźnie prowadził pod Szczerb.

Pobiegłem na znane mi kąpielisko, licząc, że może dojdę do strzału. Tymczasem dzik zmylił goniące go psy i w miocie zrobiło się cicho. Stary odyniec umiał walczyć o swoją skórę i pewnie w tej chwili kombinował, jak rozegrać ten pojedynek na swoją korzyść.

Myślałem właśnie, co zrobić, kiedy nagle na wprost wykrotu, za którym stałem, lekko trzasnęła gałązka. Popatrzyłem w tym kierunku i w odległości około 45 kroków zobaczyłem kudłaty łeb odyńca. Gwizd (ryj) miał opuszczony w dół, stał spokojnie i nasłuchiwał. Nie miałem zamiaru strzelać do tego łba, bo strzał na sztych był niepewny, a mogłem doczekać się lepszej sytuacji, z czego zdawałem sobie sprawę. Na wszelki wypadek ostrożnie złożyłem się, żeby być w pogotowiu i sam nie wiem dlaczego, mając łeb dzika na muszce, nacisnąłem spust, chociaż dobrze wiedziałem, że tego nie należało robić. W gąszczu przede mną zakotłowało się, a po chwili usłyszałem obydwa psy prowadzące dzika na linię myśliwych. Widocznie odyniec silnie odcinał się psom, bo oszczekiwanie było zajadłe i słychać było odgłosy walki zwierza z psami.

W nie najlepszym nastroju czekałem, że za chwilę padnie strzał kończący polowanie. Tymczasem stary, doświadczony odyniec i tym razem wykołował swoich przeciwników, zmylił psy i jednym potężnym susem przesadził dosyć wąską linię, tak że stojący na niej

myśliwy nawet nie zdążył się złożyć, a po chwili dzik już był bezpieczny w niedostępnych parowach Szczerbu.

Wiedziałem, że odyniec jest ranny, bo po moim strzale znalazłem trochę farby, a ponieważ psy poszły za nim pod Szczerb, sytuacja dla nich mogła być niebezpieczna.

Po krótkiej naradzie z inż. Witowskim, postanowiliśmy we dwóch podchodzić dzika pod Szczerbem, zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności, utrzymując stałą łączność ze sobą. Tymczasem oszczekiwanie słyhać było w miejscu, gdzie, jak wiedzieliśmy, były gęste zarośla tarniny.

Zacząłem poważnie niepokoić się o psy, bo rozgrzane walką mogły za ostro nacierać, a tarnina była miejscem najmniej do tego odpowiednim. Ponieważ wcześniej od mojego towarzysza doszedłem do krzaków, gnany niepokojem o psy, pierwszy byłem świadkiem tego, co się stało. Daruś ośmielony moją obecnością, zanim zdążyłem temu przeszkodzić, zaatakował dzika w tarninie. Skutek był tragiczny i natychmiastowy. W gąszczu zakotłowało się, usłyszałem skowyt i po chwili zobaczyłem Darusia. Cały bok miał rozpruty, włókł się do mnie (...). Do mnie szedł w ostatniej chwili swojego życia, a ja w niczym już nie mogłem mu pomóc. Huk mojego strzału, który skrócił męczarnię Darusia, ruszył odyńca; wyskoczył na inż. Witowskiego tak, że został strzelony „spod pachy”, bo na normalny strzał nie było czasu.

Po godzinie koledzy znaleźli mnie przy zabitym Darusiu. Nie ma co ukrywać – płakałem tak, że nie mogłem się uspokoić. Pochowałem go tam, gdzie zginął, i zawsze kiedy jestem w Muszynie odwiedzam to fatalne miejsce, oddając się zadumie nad tym, co tu przeżyłem.

Wiele lat minęło od tego czasu, sporo psów przewinęło się przez moją leśniczówkę, ale Daruś był tylko jeden. Nigdy nie trafiłem na podobnie mądrego i wiernego czworonożnego przyjaciela.



Przed starą leśniczówką w Muszynie (pocztówka ca 1915 r., nakładem J. Getzler)

KORESPONDENCJA ALMANACHU MUSZYNY

NARODOWOŚĆ JAKUBA ŁOMNICKIEGO

W ubiegłorocznym „Almanachu Muszyny” pan Wojciech W. Wiśniewski przypomniał pewien fragment życiorysu Jakuba Łomnickiego, urzędnika starostwa spiskiego, m.in. podstarościego¹. Określił Łomnickiego jako Polaka, zapewne kierowany brzmieniem nazwiska (w istocie apelatywu toponimicznego).² Jest to rozpoznanie całkowicie błędne. Jakub Łomnicki był szlachcicem węgierskim w służbie Korony Polskiej. Szlachectwa polskiego nie miał, zresztą w I połowie XVI wieku nie przyznawano jeszcze indygenatów, natomiast uznawano w Polsce szlachectwo obce, ale bez politycznych „praw obywatelskich”. Identyfikacji narodowości Łomnickiego nie jestem w stanie dokonać, ale zwracałem uwagę³, że wywodził się z drobnoszlacheckiej rodziny (właścicieli części wsi, tzw. kurialistów), zamieszkałej w Małej Łomnicy, tj. w środowisku całkowicie zdominowanym przez kolonistów niemieckich.

Tadeusz M. Trajdos

Warszawa

ODA DO RODZINNEGO KLANU

Jeśli żyje w naszym kraju, lub za jego granicami
Litościwa jakaś dusza powiązana też genami
Z klanem Medweckiego rodu – czego pewna bez zawodu –
Niech uprzejmie znajdzie chwilę i przeczyta to w całości,
To potomnym się przysłuży, a od przodków doczeka wdzięczności.

Nazywam się Ewa Tarkowska. Od ponad półwiecza mojej ziemskiej egzystencji mieszkam w Krakowie. Skończyłam chemię na UJ i z różnym skutkiem, acz sporym zapałem, uczę młodzież w szkole średniej. Całkiem prywatnie zajmuję się różnymi dziwnymi rzeczami. W czasie nadchodzących wakacji minie 22 rocznica, jak w Muszynie, w domu mojej prababci Józji przy ulicy Kościelnej 41, zlecono mi w oparciu o wypożyczone materiały opracować drzewo genealogiczne rodu **Medweckich**. Zleceniem tym zajmuję się do dziś i końca nijakiego nie ma. A tak się to zaczęło:

¹ W.W. Wiśniewski, *O Jakubie Łomnickim i jego wizycie w Tatrach AD 1543*, „Almanach Muszyny” 2006, s. 223–227.

² Ibidem, s. 226.

³ T. M. Trajdos, *Jeszcze raz o Jakubie Łomnickim. Głos do dziejów rodziny Kołaczekowskich*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 98–99.

Nabyłam „szary pakunkowy”, tytułem kupna, obok „Podhalanki”,
Dosyć żwawo zabrałam się do tej rodzinnej układanki.
Powstało drzewo co miało pień i dosyć solidne konary,
Na nich żółciutkie małe kółeczka, bo papier dosyć był szary.
W kółeczkach „rozmiaru złotych pięć” wpisani byli ludzie,
Których około dwustu było – w niemającym upchnęłam ich trudzie!

I tak po rodzinnych zachwytach – przez lata „szary pakunkowy” leżał spokojnie odłożym. Sporo członków mojej rodziny, w tym całej najbliższej rodziny muszyńskiej, nie ma już wśród nas. Nie do nas już dziś należy, choć istnieje nadal, muszyńska rodzinna rezydencja. Często wspominamy naszą kochaną Muszynę, ale bywamy w niej jedynie z okazji Święta Zmarłych na muszyńskim cmentarzu. A lata nieubłagane lecą.

Drzewo złożone w harmonijkę trochę spokojnie odleżało,
Aż ponad rok temu – znowu solidnie mnie „przechołgało”.
Rodzinka ma rzuciła myśl, bym do konkursu drzewo zgłosiła,
Bo „Lato z radiem” i TVP konkursik „Klan” ogłosiła.

I wzięłam udział w tym konkursie, a drzewko otrzymało jedną z nagród. Wrócił temat i wróciła praca nad historią rodu. W czasie przygotowań do konkursu i w dobie Internetu znalazłam nowe adresy i nawiązałam kontakty z przedstawicielami rodu w Przemyślu, Rozkochowie, Wierchomli, w Budapeszcie i na Słowacji. Stąd też korespondencyjna znajomość z redakcją „Almanachu Muszyny”, który od lat z zainteresowaniem w rodzinie czytamy. Dziś na moim drzewku mam już 28 pokoleń i ponad 500 osób. Z papieru pakunkowego drzewo przeniosło się najpierw na format 5 razy A-4, teraz – mając 16 razy A-4 – nie mieści się na stole. Przybywają nowe dane, nowe gałązki, ale i nowe wątpliwości. Nie widać końca, początku zresztą też nie. Znam kilka osób z rodziny, które trudno mi w sposób właściwy umieścić na moim drzewie. Naturę, jako zodiakalny skorpion, mam niestety pedantycznie dożartą i zawsze staram się dokończyć każdą rozpoczętą pracę. Ponieważ otrzymałam bardzo dla mnie miłą propozycję napisania czegoś do „Almanachu Muszyny”, pomyślałam, że może wśród wiernych czytelników istnieją osoby mające wiedzę, której mnie brakuje. I stąd ten pomysł napisania ody do rodziny Medweckich.

Proszę więc wszystkich – co dotąd aż cierpliwie doczytali,
By sami sobie, lub znajomym swym tę informację przekazali:
Że do wszystkich członków klanu Medweckich, po mieczu czy kądzieli,
Apel mam wielki, by w uzupełnieniu drzewka pomóc mi uprzejmie zechcieli.

Ewa Tarkowska – pokolenie 27, prawnuczka Józefy z Pyrciów
Koziczkowej (pokolenie 24), która jest wnuczką burmistrza
Muszyny Józefa Medweckiego (pokolenie 22)

Kraków, maj 2007 r.

BUTY ANDRZEJA MOSZCZAKA

W „Gazecie Krakowskiej” (magazyn „Sobota”) z 12/13 maja 2007 r. znalazł się wzruszający artykuł Jerzego Widła *To były te buty!!* Dowiedzieliśmy się o tej publikacji od pań z Biblioteki Miejskiej w Muszynie, śledzących pilnie wszystkie prasowe doniesienia dotyczące Muszyny i jej mieszkańców. Dzięki życzliwości red. Widła dostaliśmy tekst drogą elektroniczną. W ten sposób udało się zdażyć z jego odnotowaniem w tegorocznym „Almanachu Muszyny”.

Nasi Czytelnicy być może pamiętają artykuł Andrzeja Moszczaka pt. *Wspomnienia z lat okupacji* („Almanach Muszyny” 2005, s. 186–191). Autor opisywał w nim swoje wojenne przeżycia, m.in. okres pracy w muszyńskim tartaku:

W tartaku pracowało ponad 350 osób. Ponadto przymusowo zatrudniano 120 Żydów przywożonych z getta w Nowym Sączu. Mieszkali oni w barakach, specjalnie w tym celu wybudowanych na terenie tartaku i szczelnie ogrodzonych. Co kilka miesięcy następowała wymiana – jedną grupę odwożono do getta, a przywożono następną. Trwało to do momentu likwidacji getta w Nowym Sączu.

Z pobytem Żydów w tartaku łączy się moje osobiste przeżycie. Zaprzyjaźniłem się z jednym z nich i – na miarę swoich możliwości – pomagałem mu, nie zważając na mogące wyniknąć z tego konsekwencje. Było to możliwe dzięki jego sprytowi. Otóż ten młody Żyd, będący w moim wieku, znalazł przejście na zewnątrz tartaku przez barak służący za kuchnię i stołówkę. Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko tego baraku, stał mój dom. Zachowując dużą ostrożność przekradał się do naszego domu. Był szczęśliwy, że choć przez chwilę może być poza obozem i zjeść talerz ciepłej zupy. Któregoś dnia przyszedł się pożegnać, gdyż właśnie następowała zmiana grup. Ze strachem wracał do getta w Nowym Sączu, bo nie wiedział, co go dalej czeka.

Po jakimś czasie pojawił się jednak ponownie w moim domu. Okazało się, że znowu został przydzielony do pracy w Muszynie, z czego bardzo się cieszył, bo wolał ciężką pracę w tartaku od bezczynności w getcie. Poprosił mnie wówczas, abym dostarczył mu chleb, który chciał przemycić do obozu przy tartaku dla współwięźniów. Niestety kupno chleba w Muszynie było niemożliwe. Jeździłem więc do Piwnicznej. Stamtąd przywoziłem czarny, żytni chleb, a on kroił go na ćwiartki i – tyle, ile zdołał ukryć – zabierał do obozu. Miał pieniądze i zawsze zwracał mi poniesione koszty. Niestety nie trwało to długo, gdyż piekarz w Piwnicznej nabrał podejrzeń i odmówił mi sprzedaży chleba w tak dużych ilościach.

Wiele lat po wojnie dowiedziałem się, że zaprzyjaźnionemu Żydowi udało się uciec i przeżyć tę gehennę. Czytając bowiem „Gazetę Krakowską”, trafiłem na zamieszczone tam wspomnienia obywatela Izraela, delegowanego służbowo do Polski. Pisał on, że przy okazji odwiedził Nowy Sącz i Muszynę, gdzie w czasie okupacji był w obozie i pracował w tartaku. Z sentymentem wspominał buty, które dostał tam od Polaków. Wtedy już byłem pewien, że to wspomnienia mojego znajomego Żyda, gdyż te buty, prawie nowe, ja mu dałem. Sądzę, że nie spotkaliśmy się w Muszynie tylko dlatego, że po barakach przy tartaku nie było już śladu, a budynek, w którym mnie odwiedzał w czasie okupacji, teraz stał pusty. Zapewne nie pamiętał również mojego nazwiska, dlatego nie zdołał mnie odszukać, czego bardzo żałuję.

Mimo wszystko – dzięki publikacjom „Gazety Krakowskiej” – doszło do spotkania po latach! Izaak Goldfinger przyjechał wraz z żoną z Izraela do Nowego Sącza, a potem do Muszyny. O spotkaniu dwóch rówieśników, teraz panów po osiemdziesiątce, napisał Jerzy Widel we wspomnianym artykule:

Na twarzach obu starszych panów rysuje się wzruszenie. Nic do siebie nie mówią. Przyglądają się sobie, zapewne gwałtownie przerzucając karty historii swojego życia, szczególnie lat młodości. (...) Andrzej Moszczak zaprasza Izaaka i Sarę do swojego domu tuż przy Rynku. (...) Podtrzymują się nawzajem za ramiona. Wolnym krokiem wchodzi do domu państwa Henryki i Andrzeja Moszczaków. Sara wolno drepcze za nimi. Nie ma pośpiechu, zwłaszcza, że obydwaj mają po 82 lata. Rówieśnicy. Herbata, posiłek. Przyglądanie się sobie. To niesamowite spotkanie po 65 latach.

Obaj panowie dowiedzieli się nawzajem o sobie po wcześniejszych artykułach poświęconych przez „Gazetę Krakowską” losom Izaaka Goldfingera, rodem z Tropa, który od 1948 roku mieszka w Izraelu. Jerzy Widel pisze:

Opowiadał [Izaak] wtedy, że to Nowy Sącz nauczył go wiary w przyjaciół, wiary w tajemne, niezbadane moce, jakie daje przyjaźń.

– Jeśli przetrwałem – mówił wtedy – to tylko dzięki tej wierze w przyjaźń i dzięki pomocy, jakiej doznałem w godzinach dantejskiej próby.

Zanim w tych tragicznych latach okupacji niemieckiej Izaak Goldfinger trafił do Auschwitz - Birkenau i potem do obozu koncentracyjnego Mauthausen, wpięrow przeżył gehennę w sądeckim getcie w dzielnicy Piękło. Stamtąd, pod koniec sierpnia, przewieziono go do obozu pracy przy tartaku w Muszynie. Miał wtedy 17 lat. Był silny, zdrowy i wysportowany. W swoich wspomnieniach przywołał cieśnię z tartaku Maślankę i dobrych ludzi, którzy po kryjomu gościli go w domu i od których dostał buty. Muszyński epizod w życiu Izaaka opisany na naszych łamach poruszył Andrzeja Moszczaka. Zatelefonował do naszej redakcji.

– To ja podarowałem Izaakowi buty. Bywał u nas w domu – powiedział pan Andrzej.

Kiedy Izaak z żoną Sarą przyjechali wiosną tego roku do Nowego Sącza, w końcu obaj starsi panowie mieli okazję się zobaczyć. „Gazeta Krakowska” towarzyszyła temu spotkaniu. Panowie snuli wspomnienia. Izaakowi bardzo smakował podany przez państwa Moszczaków chleb, przypominały mu się lata wojny, kiedy go często brakowało. Pomagali wtedy polscy przyjaciele, podrzucali parę kromek. Czytamy dalej w artykule Jerzego Widła:

Andrzej Moszczak co chwilę mówi, by Izaak i Sara czuli się u niego jak w swoim własnym domu. Zrywa się po książki – „Almanach Muszyny”, gdzie zamieścił swoje wojenne wspomnienia. Wtedy uspokaja go Izaak:

– Siedź spokojnie, przyjacielu, jeszcze będzie czas na książki.

W pewnym momencie Goldfinger zdejmując z ręki, gdzie na przedramieniu są wytatowane dwa numery obozowe, zegarek i mówi do Moszczaka:

– Przyjechałem do ciebie bez prezentu, ale przyjmij ode mnie ten zegarek. Bo żyjemy dzięki Bogu już w darowanym czasie. U nas w Izraelu powiada się, że mężczyzna powinien żyć do siedemdziesiątego roku. Lata po przekroczeniu siedemdziesiątki są latami podarowanymi przez Boga. Odliczajmy sobie ten czas na wspólnym zegarku.

Wspominano też buty, które dostał Izaak od Andrzeja Moszczaka. Jerzy Widel notuje:

Jesień 1942 roku była chłodna. W obozie, gdzie jednorazowo przebywało 150 żydowskich więźniów, zaczęły się ucieczki. Polacy szmuglowali uciekinierów na Słowację. Wtedy władze obozowe zabrały im buty i przydzieliły klapki na drewnianych spodach.

– Idź i pracuj w klapkach w tartaku – wzdycha Izaak. Przecież to niemożliwe. Andrzej podarował mi wtedy buty na spodach drewnianych, obite skórą. Przynajmniej było mi ciepło w stopy. A planowaliśmy w większej grupie uciec z obozu na Słowację w Nowy Rok. Wtedy takie buty były mi bardzo potrzebne. Z ucieczki nic nie wyszło, bo wywieziono mnie z Muszyny do Nowego Sącza, do więzienia, bo getto było już zlikwidowane. A z nim moja cała rodzina: siostra Chana, brat Mosze, mamusia. Ojca wcześniej zabił bykowcem gestapowski kat Hamman. Na moich oczach.

Milkną na te wspomnienia. Cicho tylko starają się ze sobą rozmawiać Sara i żona pana Andrzeja, Henryka. W oczach Izaaka i Andrzeja pojawiają się błyski łez. Nagle Izaak mówi:

– Odmówię modlitwę.

Zaczyna, siedząc przy stole i patrząc na obraz Matki Boskiej zawieszony na ścianie.

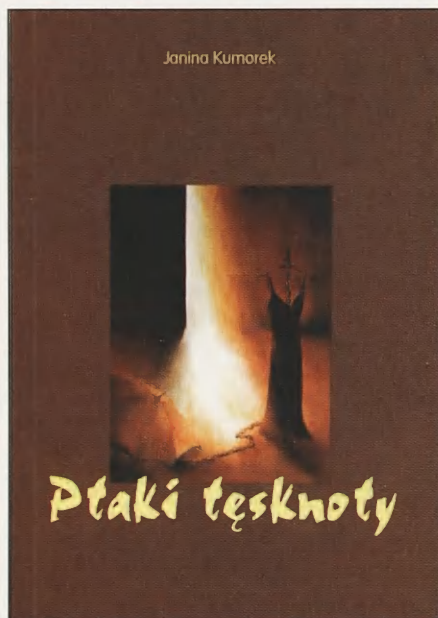
– Dobry Panie Jezu, dziękuję Ci, że dzięki dobrym Polakom przeżyłem. Bądź dla nas dobry i miłosierny... – modli się w skupieniu Żyd Izaak, obywatel Polski i Izraela.

Nieco rozluźnieni wspominają sobie czasy, które dane im było wspólnie przeżyć. (...) Potem krótki spacer po muszyńskim Rynku. Izaak pyta parkingowego, czy przypadkiem nie zna nazwiska Maślanka, swojego majstra, cieśli. Słyszy w odpowiedzi, że już nie żyje. (...)

Pożegnanie. W oczach obu panów smutne pytanie, czy się jeszcze zobaczą. W drodze do Nowego Sącza Izaak zamyślony, małomówny, zatopiony w myślach...

Historia zatoczyła koło... Opowieść o butach znalazła pełne optymizmu zakończenie. Pełne optymizmu, bo wynika z niej, że warto wierzyć w przyjaźń ludzi. I w ich bezinteresowność w każdych warunkach, nawet w najcięższej próbie.

WITRYNA WYDAWNICZA



Janina Kumorek *Ptaki tęsknoty*
Klub Twórczy Artystyczno-Literacki TPSP
w Krynicy Zdroju
Krynica Zdrój 2006



Adam Ziemianin *Dzkie zapalki*
London Publishing Br@ndBook
Londyn 2006



ROZWIĄZANIE ZAGADKI

z „Almanachu Muszyny” 2006

Zagadkę zadał Kazimierz Przyboś w artykule
Walki w Karpatach. Jesień 1914 – wiosna 1915 roku (str. 138).

Pytanie dotyczyło stopnia wojskowego żołnierza
z 13. cesarsko-królewskiego galicyjskiego pułku piechoty.

Odpowiedź brzmi:

żołnierz jest jednorocznym ochotnikiem (einjähring-frei-willinger),
w stopniu kaprała ze zdany egzaminem oficerskim.

Zwycięzcą naszego małego konkursu został pan Mirosław Łopata z Gorlic.

SPIS TREŚCI

<i>Słowo do Czytelnika</i>	3
Maciej Bilek, <i>Historia apteki „Pod Aniołem” w Muszynie</i>	5
Tadeusz M. Trajdos, <i>Parafia muszyńska w średniowieczu</i>	25
Kazimierz Przyboś, <i>Ordynacja biskupa Franciszka Krasińskiego dla klucza muszyńskiego z 1575 roku</i>	33
Witold Kaliński – <i>Widok z okna w Wierchomli [w]</i>	36
Leszek Zakrzewski, <i>Kolej Górska w Krynicy 1937-1948. W 70-lecie Kolei Górskiej na Górę Parkową</i>	37
Tomasz Borucki, <i>Komunikat o nowym mezoregionie geograficznym – „Krępaki”. Prolegomena</i>	53
Miroslav Števík, <i>K výskytu názvu ‘Krummbach’/‘Krempak’ v povodí potoka Hraničná</i>	61
Janina Kumorek, <i>Muszyńskie lipy [w]</i>	70
Jarosław Stolarski, <i>Wehikuł czasu pradziadka geologa. Geologia Muszyny na mapie Władysława Szajnochy</i>	71
Wojciech W. Wiśniewski, <i>Portrety Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (1814-1890)</i>	79
Maciej Śliwa, <i>Zaginiony obóz konfederatów barskich</i>	95
Andrzej Gancarz, <i>Może ktoś pamięta... Listy z Izraela</i>	103
Pavol Mišenko, <i>Dom Ľubovnianskeho meštana</i>	109
Lucyna Rajchel, <i>Magnez i wapń w muszyńskich wodach mineralnych</i>	115
Adam Ziemianin, <i>Przed erą telewizora [w], Ćwierkliwie [w]</i>	120
Urszula Mierzejewska (tłum. z niem.), <i>Ogłoszenie o wodach mineralnych w Rzegestowie (1851 r.)</i>	121
Piotr Osóbka, <i>Droga do Żegiestowa</i>	123
Jaroslav Popovec, <i>Čirč. Starobylá rusínska gréckokatolícka farnosť a pútnické miesto</i>	133
<i>W kręgu malarstwa i fotografii [fotoreportaż]</i>	136
Waldemar I. Oszczeǳa, <i>Zagadka miejsca pochówku Ścibora ze Ściborzyc</i>	137
Basia Gumulak, <i>Chcesz [w], Takie jest życie [w]</i>	146
Małgorzata K. Przyboś, <i>Protokoły Rady Gromadzkiej wsi Andrzejówka – rok 1938</i>	147
Stefan Półchłopek, <i>„Moje uszanowanie dla pana”. Wspomnienie o pierwszym dyrektorz PZZ w Krynicy Zdroju, inż. L. Nowotarskim w 50. rocznicę śmierci</i>	165
Janina Kumorek, <i>Fiołki [w], Krynica Zdrój [w]</i>	170
Ewa Piotrowska, <i>Opowieści nie tylko o fotografiach ...</i>	171
<i>Wystawa unikalnych fotografii z budowy kolei Tarnów-Orlov (ca 1876 r.) w Bibliotece Miejskiej w Muszynie [fotoreportaż]</i>	178
Bożena Kostuch, <i>Ceramika architektoniczna w Muszynie i Łockiem</i>	179
<i>Wystawa XIX-wiecznych drzeworytów i rysunków w Bibliotece Miejskiej w Muszynie [fotoreportaż]</i>	186
Ryszard Kruk, <i>Statut i budżet Komisji Zdrojowej w Krynicy 110 lat temu</i>	187
Tomasz Gałuś, <i>Mono [w], Tym razem zaśpiewam [w]</i>	194
Maria Senczyszak-Haszczakowa, <i>Wspomnienia saneczkarskiej mistrzyni świata</i>	195
Teresa Rojna-Góra, <i>Lutek. Pamięci Aleksandra Rojny</i>	199

Aleksander Rojna, <i>Przenajświętsza nasza Pani</i> [w], <i>Jesienny taniec</i> [w]	202
Barbara Krawczyk, <i>Krynica rodzinnych wspomnień</i>	203
Janina Dzierżanowska, <i>Dom wśród modrzewi. W poszukiwaniu śladów pobytu Kazimierza Wierzyńskiego w Muszynie</i>	209
Marcin Sułkowski, <i>50-lecie Grupy Krynickiej GOPR</i>	213
Adam Ziemianin, <i>Rusalka pawik</i>	219
Czesław Hake, <i>Edward Steczowicz. Muszyński leśniczy w walce z okupantem</i>	221
Tomasz Gałuś, <i>Dziadek</i> [w]	226
Helena Jarosz, <i>Los żołnierza. Tułaczka Leona Czmiela</i>	227
Adam Ziemianin, <i>Mój ojciec kret</i>	233
Anna Totoń, <i>50-lecie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu</i>	235
Basia Gumulak, <i>Kilka słów o sobie</i> [w], *** (<i>twój anioł się pomylił</i>) [w]	238
Janina Aleksander Szczelinowa, <i>Muszyna – kraj lat dziecińczych</i>	239
Adam Ziemianin, <i>Po żniwach</i> [w], <i>Piec chlebowy</i> [w]	242
Małgorzata Bajorek, <i>Kolekcja moich wnuków</i>	243
Teresa Adamczyk, <i>Garść wspomnień z Folwarku</i>	247
Elżbieta Śnieżek, <i>Muszyna była jego natchnieniem, Wspomnienie o Łucjanie Machniewskim</i>	251
Łucjan Machniewski, <i>Nad Popradem</i> [w]	254
<i>Koncert Stowarzyszenia „Amos” z okazji święta Starej Lubowli</i> [fotoreportaż]	255
<i>Koncert Noworoczny Stypendystów Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż]	256
Zdzisław Pelaczyk, Robert Hadała, <i>Płyn muzyko nad Popradem</i>	257
<i>„Pan Twardowski” – musical na Zapopradziu</i> [fotoreportaż]	261
Adam Ziemianin, <i>Miłosierny samarytanin</i>	262
<i>Detal architektoniczny Żegiestowa. Konkurs fotograficzny</i>	265
<i>Najpiękniejsza posesja osiedla Zazamcze. Konkurs (2006 r.)</i>	269
Małgorzata Bajorek, <i>Pokoń się</i> [w]	272
<i>Pomnik Jana Pawła II w Muszynie</i>	273
Ewa Adamska-Lisowska, <i>Wczesnojesienny pejzaż z Muszyną w tle. Felieton sentymentalny</i>	275
<i>Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny po raz ósmy</i>	277
<i>Cóż tam, panie, w Internecie? Muszyniacy trzymają się mocno...</i>	284
<i>Koncert stypendystów Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż]	285
<i>Uroczyste wręczenie stypendiów Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż]	286
<i>Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny – 1 lipca 2006 r. [fotoreportaż]</i>	287
<i>Spotkanie Przyjaciół Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż]	288
<i>Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny – 2 lipca 2006 r. [fotoreportaż]</i>	290
Tadeusz Petrowicz, <i>Opowieści leśniczego. Daruś</i>	291
<i>Korespondencja Almanachu Muszyny</i>	
Tadeusz M. Trajdos, <i>Narodowość Jakuba Łomnickiego</i>	297
Ewa Tarkowska, <i>Oda do rodzinnego klanu</i>	297
<i>Buty Andrzeja Moszczaka</i>	299
<i>Witryna wydawnicza</i>	302
<i>Rozwiązanie zagadki z „Almanachu Muszyny” 2006</i>	302

P.W.



Sp. z o.o.

33-370 Muszyna, ul. J. Piłsudskiego 11, tel. (0-18) 471-90-70
Oddział Kraków, ul. Kołodziejska 11, tel. (0-12) 267-37-87

**ŚWIADCZYMY
USŁUGI:**

- *budowlane*
- *transportowe*
- *sprzętowe*
- *roboty ziemne*
- *handel*

konspol

TO KURCZAK WEGETARIANIN

(hodowany na paszach roślinnych)

TO ZDROWA ŻYWNÓŚĆ

(wyroby w 100% z mięsa kurczaka)

TO UNIKALNA JAKOŚĆ

(zdobywca 30 medali

na Międzynarodowych Targach,

posiadacz Certyfikatu

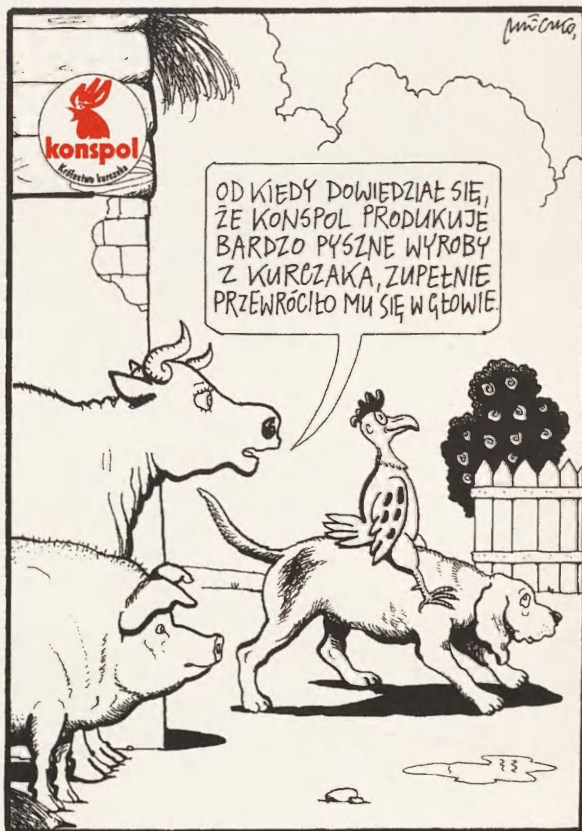
Profilaktyki Cholesterolowej oraz

znaków Zdrowa Żywność Atestowana,

laureat nagród:

Polski Producent Żywności,

Najwyższa Jakość Małopolska)



Konspol Holding Sp. z o.o. - Zakład Przetwórstwa Kurczaka
ul. Grottgera 40, 33-300 Nowy Sącz, tel. 0-18 443-57-27
fax 0-18 443-57-43, e-mail: konspol@konspol.com.pl
Konspol Bis Sp. z o.o. - Zakład Uboju Kurczaka
ul. Poznańska 39, 62-400 Sępca, tel. 0-63 275-12-61
fax 0-63 275-32-60, e-mail: konspolb@kn.onet.pl
Pasz Konspol Sp. z o.o. - Zakład Produkcji Pasz, Gierlatowo
ul. 62-330 Nekla, tel. 0-61 438-69-90, tel./fax 0-61 438-69-86



Fot. Krystyna Łotek – prace z Konkursu Fotograficznego "Detal architektoniczny Żegiestowa"